

ŚLADY



ZBRODNI!

JOSIE QUINN
prowadzi śledztwo

OSTATNIE WYZNANIE



LISA REGAN

LISA REGAN

OSTATNIE
WYZNANIE

Przełożył z angielskiego
Maciej Muszałski



Seria z JOSIE QUINN

**ZNIKAJĄCE
DZIEWCZYNY**

BEZIMIENNA

GRÓB MATKI

**OSTATNIE
WYZNANIE**

Zapraszamy na www.publicat.pl

Tytuł oryginału
Her Final Confession

Projekt okładki
© GHOSTDESIGN

Fotografie na okładce
© Amy Johansson/Shutterstock
© gyn9037/Shutterstock
© Serghei Starus/Shutterstock
© Violetta Pivovarova/Shutterstock

Koordinacja projektu
NATALIA STECKA-KUBANEK

Redakcja
URSZULA ŚMIETANA

Korekta
ALEKSANDRA WIĘK-RUTKOWSKA

Redakcja techniczna
LOREM IPSUM – RADOSŁAW FIEDOSICHIN

Copyright © Lisa Regan, 2018
First published in Great Britain in 2018 by Storyfire Ltd trading as Bookouture.

Polish edition © Publicat S.A. MMXXIII (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

All rights reserved.

ISBN 978-83-271-6419-3

Konwersja: [eLitera s.c.](#)



jest znakiem towarowym Publicat S.A.

PUBLICAT S.A.

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24
tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00
e-mail: office@publicat.pl, www.publicat.pl

Oddział we Wrocławiu
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62
tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66
e-mail: wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Rozdział 62

Rozdział 63

Rozdział 64

Rozdział 65

Rozdział 66

Rozdział 67

Rozdział 68

Rozdział 69

Rozdział 70

Rozdział 71

Rozdział 72

Od autorki

Podziękowania

*Dla Helen Conlen,
która pokazała mi, co znaczy być wyjątkową*

ROZDZIAŁ 1

Seattle, Waszyngton

CZERWIEC 1992

Billy wyszedł ze sklepu z dwoma kubelkami lodów w torbie zawieszanej na nadgarstku. Przystanął, wziął głęboki wdech i spojrzał na zegarek – zdąży wypalić dwa papierosy, zanim dotrze do domu na obiad. Jego żona nie lubiła, gdy palił.

Kątem oka zobaczył idącą parkingiem kobietę. Zarejestrował błysk słońca w jej siwych włosach. Obserwował, jak starsza pani podchodzi do minivana, a potem, zataczając się na nogach, próbuje się uporać z kluczami. Może była chora albo pijana. Może tylko stara lub szalona. Albo to wszystko naraz. Kiedy już wsiadła i uruchomiła silnik, odwrócił wzrok, bo jego uwagę przyciągnął ryk motocykla.

Nie mógł uwierzyć we własne szczęście – przed sklepem zaparkował Lincoln Shore. Okazuje się, że nawet zbuntowani motocykliści muszą jeść. Tak naprawdę Billy wiedział, że Linc często bywa w tym spożywczaku i kilku innych miejscach w okolicy, i liczył na to, że go spotka. Był już dobrze znany kilku członkom Devil's Blade, ale sam Linc jeszcze nie zaszczycił go swoim zainteresowaniem. Kiedy zsiadał z motoru, Billy odpalił drugiego papierosa od pierwszego i rzucił niedopałek na ziemię. Od spojrzenia motocyklisty zrobiło mu się gorąco. Potem usłyszał jego niski głos:

– Ty jesteś tym pętakiem, prawda? I ostatnio przesiadujesz przy barze.

– No tak – odparł zagadnięty. – Ja... – zaczął, ale słowa zostały zagłuszone przez dźwięki, których jego mózg nie potrafił od razu przetworzyć. Podmuchi powietrza, pisk opon, zgrzyt metalu trącego o metal i wycie silnika pracującego na maksymalnych obrotach.

Na reakcję miał ułamek sekundy. Zadziałał instynkt. Billy zobaczył kątem oka, że minivan przewraca wózki sklepowe i uderza w zaparkowany samochód. Klienci odskakiwali przed rozpędzonym autem.

Billy wpadł na Linca. Uderzył w tęgiego motocyklistę całym swoim ciężarem, aż obaj stracili równowagę. Grzmotnęli o beton. Ciało Linca zamorzyowało upadek Billy'ego, a skórzana kurtka mężczyzny uchroniła go przed zderzeniem skóry z pleców, gdy przejechali po twardym podłożu. Tymczasem minivan wbił się w zaparkowany samochód, zepchnął go na dwa kolejne auta i wreszcie się zatrzymał. Silnik w dalszym ciągu pracował, opony piszczały na asfalcie. Kobieta opadła na kierownicę. Na jej srebrnych włosach zalśniła krew. Do minivana zaczęli podbiegać świadkowie kraksy. Billy się podniósł, wyciągnął rękę do Linca i pomógł mu wstać.

W milczeniu przyglądali się zniszczeniom, których dokonała kierowczyni minivana.

– Dzięki, stary – powiedział Linc.

– Nie ma za co – odparł z uśmiechem Billy, a ponieważ nie chciał dłużej kusić losu, zaczął się oddalać.

– Hej! – zawołał za nim Linc. – Jak się nazywasz, pętaku?

Billy się odwrócił.

– Benji. – Podał przybrane nazwisko. – Benji Stone.

ROZDZIAŁ 2

Denton, Pensylwania

CZASY OBECNE

Josie siedziała przy kuchennym stole, na którym leżał szeroki wachlarz broszur reklamujących domowe systemy alarmowe. Od czasu gdy kobieta, którą uważała za matkę, wywróciła jej życie do góry nogami, minęło sześć miesięcy. Jednym z elementów ataku na życie i zdrowie psychiczne Josie było włamanie, więc od kilku miesięcy szukała systemu zabezpieczeń na tyle zaawansowanego, by pozwolił jej opanować lęki. Dwukrotnie do jej domu przychodzili pracownicy, by zainstalować odpowiednie urządzenia, ale w ostatniej chwili zmieniała zdanie z powodu ukrytego defektu lub niedorzecznie wysokich opłat dodatkowych.

Wzięła do ręki kolorową broszurkę firmy Aegis Home Security: „Od ponad dwudziestu lat specjalizujemy się w bezpieczeństwie domowym”. To była jedna z nielicznych firm na tyle transparentnych, by umieszczać w materiałach promocyjnych pełny cennik. Josie spojrzała na opcje na odwrocie. Zaczęła się zastanawiać, czy lepszym rozwiązaniem nie byłby pies. Duży pies. Problem w tym, że zdarzało jej się pracować o dziwnych godzinach. Jako śledcza w małym miasteczku Denton w Pensylwanii często zajmowała się sprawami, które pochłaniały ją przez całe dni, a nawet noce. Czasami przychodziła do domu tylko po to, by wziąć prysznic i się przebrać, a potem wracała do pracy. Gdyby miała psa, musiałaby zatrudnić kogoś do wyprawiania go na spacer. A wtedy martwiłaby się, czy ten ktoś jest godny zaufania. Westchnęła. Za dużo komplikacji. Doszła do wniosku, że jeśli jeszcze kiedyś ma się poczuć bezpiecznie we własnym domu, musi zacisnąć zęby i wydać fortunę na system antywłamaniowy. Sięgnęła po mniejszą broszurkę – firmy Summors Security.

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi. Ruszyła do holu. Przez wizjer zobaczyła, że to porucznik Noah Fraley. Otworzyła, zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów i gwizdnęła cicho.

– No, no. Gdybym wiedziała, że tak się odstawisz...

Miał na sobie idealnie skrojony grafitowy garnitur i gustowny krawat w żółte i szare paski, podkreślający orzechowy kolor jego oczu. Kiedy się do niej uśmiechnął, poczuła lekki trzepot w klatce piersiowej.

– Bardzo zabawne – odparł i wyminawszy ją, wszedł do kuchni. – Nie jesteś gotowa. Nawet się nie przebrałaś.

Spojrzała na swoje dżinsy i wyblakłą koszulkę z Lukiem Bryanem.

– To zajmie mi tylko chwilkę.

– Czy nie wszystkie kobiety tak mówią, by potem spędzić godzinę na układaniu włosów i robieniu makijażu?

Josie uniosła brwi.

– Lepiej uważaj. Nie muszę przychodzić na tę kolację z osobą towarzyszącą.

– Żartowałem – rzucił Noah. Rozejrzał się po kuchni. Następnie wrócił do holu i zajrzał do salonu. – Gdzie są wszyscy? – zapytał.

Josie niedawno poznała swoją biologiczną rodzinę. Do tej pory nawet nie zdawała sobie sprawy, że po narodzinach została z nią rozdzielona. Wciąż się przyzwyczajała do nazywania Shannon i Christana Payne'ów mamą i tatą. Zginając palce, zaczęła wyliczać:

– Shannon i Trinity wyszły po zakupy. Spotkają się z nami w restauracji. Mój tata i brat przyjadą z Callowhill. Też dołączą do nas na miejscu. Babcia wróciła do Rockview, bo potrzebowałam pokoju dla Shannon, a pani Quinn w tym tygodniu opiekuje się małym Harrisem.

Noah okrążył stół, był coraz bliżej, aż w końcu Josie poczuła, że jej łydki dotykają krawędzi stołu. Nachylił się i na nią naparł, dłońmi błędząc w kierunku jej ud i muskając ustami jej wargi.

– Chcesz mi powiedzieć, że ten jeden raz jesteśmy sami? Naprawdę sami?

Josie wybuchnęła śmiechem, zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągnęła go do siebie i pocałowała. Rzeczywiście od zakończenia sprawy Belindy Rose nie spędzali czasu tylko we dwoje. Wciąż albo pracowali, albo byli zbyt wykończeni, by cokolwiek im się chciało. Przez ostatnie sześć miesięcy, odkąd w jej życiu pojawiła się nowa rodzina, wciąż miała gości. Jej biologiczna matka, Shannon, została u niej na kilka tygodni, a kiedy musiała wrócić do siebie, do pracy, zamieniła się z jej babcią, Lisette. Po wypadku przez prawie dwa miesiące Josie miała rękę w gipsie, więc wszelka pomoc była mile widziana. Czasem na weekendy przyjeżdżała z Nowego Jorku jej siostra Trinity – prezenterka wiadomości w ogólnokrajowej sieci telewizyjnej. Kilka razy zostali z nią jej nastoletni brat i Christian.

Dawniej przez pewien czas Josie mieszkała sama. Początkowo więc było jej trudno się przyzwyczaić do ciągłej obecności ludzi. Kiedy po raz pierwszy nie znalazła w lodówce swojej śmietanki do kawy, okazało się to tak frustrujące jak odkrycie, że w łazience nie ma ręczników i mat, bo Shannon akurat je pierze. Pieczołowicie uporządkowany świat, sanktuarium jej domostwa – wszystko to zostało postawione na głowie. Próbowwała jednak sobie tłumaczyć, że rodzina jest ważniejsza niż jakakolwiek rzecz czy czynność, do której przez lata zdążyła się przyzwyczaić. Payne'owie po wkroczeniu w jej życie w kilka miesięcy chcieli odzyskać ostatnie trzydzieści lat, ale Josie czuła, że u niej potrwa to dłużej.

Była jeszcze Misty Derossi – kobieta, z którą przed śmiercią spotykał się mąż Josie, Ray. Niedługo potem Misty urodziła jego syna, a one niespodziewanie zaczęły się przyjaźnić. Mały Harris miał prawie rok, a Misty skończyła z pracą striptizerki i znalazła zatrudnienie u burmistrza, w nowym centrum wsparcia kobiet, gdzie przyjmowano ofiary przemocy domowej. To oznaczało, że Josie opiekowała się dzieckiem nie okazjonalnie jak dawniej, lecz regularnie. Ślady obecności Harrisa w jej życiu były w całym domu – wysokie krzesło na końcu stołu, bramki zabezpieczające, kubki niekapki, kosz z zabawkami czy fotel bujany w salonie. Josie łatwiej było zostawić te przedmioty u siebie, niż prosić Misty, by taszczyła wszystko tam i z powrotem za każdym razem, gdy zostawia synka pod jej opieką.

Usta Noaha zbliżyły się do szyi Josie. Złapał ją za pośladki, podniósł i posadził na stole. Odruchowo oplótła go nogami w pasie. Odrzuciła głowę do tyłu.

– Twój garnitur – wydyszała.

Jego ręce powędrowały w górę, pod koszulą Josie, do zapięcia stanika.

– Nie obchodzi mnie garnitur – oświadczył.

Czuła w powietrzu narastającą gorączkową energię i wiedziała, że jeśli jej ulegnie, nie będzie już odwrotu. Napięcie między nimi budowało się tak długo, że było jak wulkan, który w każdej chwili może wybuchnąć. Po zakończeniu sprawy Belindy Rose – i po ich pierwszym pocałunku – powiedziała mu, że nie chce się spieszyć, a on to uszanował. Miała kiepską historię związków i nie chciała, by Noah stał się kolejną ofiarą jej okropnego okresu dorastania i całego bagażu doświadczeń. Zależało jej na zrobieniu wszystkiego jak należy. A może po prostu się bała...

– Tak ma wyglądać pierwszy raz? – zapytała. – Na stole w mojej kuchni?

Zdjął ją ze stołu, jakby nic nie ważyła.

– No to pójdziemy na górę.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale kiedy ich ciała się złączyły, każdym centymetrem skóry poczuła, że nie potrafi już dłużej czekać na to, co jest skryte pod garniturem.

Dotarli tylko do szczytu schodów, gdy rozległ się stłumiony, pulsujący sygnał komórki – najpierw w jego kieszeni, a po chwili dołączył też jej telefon, znajdujący się gdzieś po drugiej stronie domu.

Oboje zamarli. Josie przerwała ich pocałunek pierwsza, odwracając głowę w kierunku, z którego dobiegał dźwięk. Zorientowała się, że jej telefon został w salonie. Żadne z nich nie powiedziało tego na głos, ale oboje wiedzieli, że jest tylko jeden powód, dla którego ich telefony mogły zadzwonić jeden po drugim. Musiało chodzić o coś związanego z pracą i poważnego. Choć znaczną część liczącej dwadzieścia pięć mil kwadratowych

powierzchni Denton zajmowały dzikie góry środkowej Pensylwanii, populacja była na tyle duża, że przekładało się to na mniej więcej sześć zabójstw rocznie i tyle innych przestępstw, że tutejsza policja, w składzie ponad pięćdziesięciu funkcjonariuszy, miała co robić. W ostatnich latach to małe miasto widziało sprawy tak szokujące, że przyciągnęły uwagę całego kraju. Odcisnęły na nich silne piętno i Josie wiedziała, że Noah zмага się z takim samym lękiem jak ona. Skoro oboje zostali wezwani w dzień wolny od pracy, sprawa musiała być poważna.

Powoli Josie odsunęła nogi, którymi obejmowała Noaha w pasie, a on opuścił ją na ziemię. Jego telefon przestał dzwonić, a telefon Josie znowu zaczął. Poprawiła na sobie ubranie i weszła do salonu, żeby odebrać. Szef policji z Denton nie tracił czasu i od razu przeszedł do rzeczy.

– Quinn. Potrzebuję ciebie i Fraleya w terenie, natychmiast. Mamy zabójstwo.

– Tak jest – odparła Josie. – Byliśmy... Ja...

– Wiem. Nie interesuje mnie to. Ruszajcie tyłki – odparł i wyrecytował adres, który wydawał się jej znajomy.

Głos Chitwooda był tak donośny, że dotarł aż do drzwi, w których stał Noah. W wymiętym garniturze, z uniesioną jedną brwią. Bezgłośnie wypowiedział pytanie: „Gretchen?”.

Gretchen Palmer też pracowała w policji w Denton.

– Detektyw Pamer jest dziś na służbie. Poradzi sobie.

Chitwood prychnął z irytacją.

– Wiem, kto jest na służbie, Quinn. Nie mogę się skontaktować z detektyw Palmer.

– Próbował pan...

Przełożony przerwał jej krzykiem.

– Quinn, cholera jasna! Nie mam czasu na grę w dwadzieścia pytań. Jest ciało, jest miejsce zbrodni, a detektywa brak. Za chwilę chcę tu widzieć jedno z was. – Ponownie wyszczał adres i wtedy Josie zrozumiała, dlaczego brzmiał znajomo.

To był adres domowy Gretchen.

ROZDZIAŁ 3

– Zwolnij – polecił Fraley.

Josie zerknęła na niego i spostrzegła, że jedną ręką kurczowo ścisnął uchwyt w drzwiach jej forda escape. Za szybą obok jego głowy przelatowało rozmazane Denton.

– W domu Gretchen doszło do zabójstwa – przypomniała mu.

– I wiemy, że ofiarą nie jest Gretchen, bo w przeciwnym wypadku policjanci, którzy odebrali zgłoszenie, zawiadomiliby o tym.

Josie zwolniła, ale tylko symbolicznie.

– Wyślij jej esemesa.

– Już to zrobiłem – wyjaśnił Noah. – I dzwoniłem do niej, kiedy się przebierałaś. Połączyło mnie od razu z pocztą głosową. Na moje wiadomości Gretchen nie odpisała. Ale dzwoniłem do komisariatu i dowiedziałem się od dyspozytora, że widziano ją tam ostatnio mniej więcej godzinę przed znalezieniem ciała. Nie wiemy nawet, czy była w domu, kiedy doszło do zabójstwa.

– Nie mamy też informacji, że jej tam nie było. W godzinę bez problemu zdążyłaby wrócić.

– Na służbie?

– Być może. Nie wiem. Mamy za mało informacji. – Nagle ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie, zlokalizowane gdzieś w okolicach żołądka. To było niepodobne do Gretchen – zniknąć i nie odpowiadać na telefony i esemesy od niej, szczególnie podczas zmiany. Josie znowu mocniej docisnęła pedał gazu. – Dyspozytor nie mógł jej wywołać?

– Nie – odparł Fraley. – Teraz sprawdzają MTD, żeby ustalić, czy dadzą radę namierzyć jej samochód.

Gretchen zazwyczaj jeździła policyjnym chevy cruze' em, wyposażonym w MTD – Mobilny Terminal Danych – skomputeryzowane przenośne urządzenie, które nie tylko umożliwiało policjantce komunikację z dyspozytornią wydziału, ale też pozwalało dyspozytorni lokalizować jej pojazd.

– Kiedy ją znajdą, chcę o tym natychmiast wiedzieć – zastrzegła Josie.

Noah powoli pokiwał głową. Obrzuciła go szybkim spojrzeniem – patrzył na przelatujący za oknem krajobraz. Zauważyła drganie mięśnia w okolicach szczęki. Mieszczący się w jednej z cichych, zdominowanych przez klasę średnią okolic Denton dom Gretchen był piętrowym budynkiem wielorodzinnym z czerwonej cegły, utrzymanym w stylu rzemieślniczym. Zajmował akr ziemi i miał długi, prosty podjazd prowadzący od ulicy wzdłuż domu do garażu znajdującego się za nim. Podjazd był oddzielony od sąsiadów wysokim białym parkanem. Z kolei ich posiadłość zasłaniały wysokie, wiecznie zielone krzewy. Każdego innego dnia dom wyglądał na uroczy i gościnny, ale tym razem otaczały go radiowozy i karetki. Detektywi zaparkowali po drugiej stronie ulicy i podeszli do podjazdu, okrążając karetkę. Fragment policyjnej taśmy nie pozwalał im zbliżyć się do domu. Przed nim stał funkcjonariusz patrolowy z Denton i trzymał w rękach podkładkę do pisania.

– Hummel – zwróciła się do niego Josie.

– Szefowo – odpowiedział funkcjonariusz.

Wystukała miarowy rytm palcami na udzie i zdobyła się na nieznaczny uśmiech.

– Teraz tylko detektyw Quinn, pamiętasz?

Przez dwa lata Josie służyła jako tymczasowa szefowa policji, a kiedy burmistrz nalegał, by zastąpił ją Bob Chitwood, z radością wróciła na stanowisko detektywa. Ale pracownicy nadal nazywali ją szefową.

– Trudno zerwać z tym przyzwyczajeniem – powiedział Noah i posłał Hummelowi swobodny uśmiech.

Hummel skinął głową, wpisując ich nazwiska do rejestru. Szybko zmierzył wzrokiem Noaha.

– Fajny garnitur.

Josie błyskawicznie przebrała się w swoje spodnie khaki i koszulkę polo policji z Denton, ale Noah wciąż wyglądał jak żywcem wyjęty z magazynu o modzie męskiej.

– Byłem w drodze na kolację, kiedy zadzwonił telefon – powiedział.

Hummel wskazał jeden z radiowozów zaparkowanych na chodniku. Bagażnik był otwarty.

– Tam są kombinezony Tyvek.

– Co macie? – spytała Josie.

Hummel ruszył w stronę domu, gdzie członkowie ekipy technicznej z Denton analizowali podjazd, ogród i ganek, ubrani w białe ochronne kombinezony. Byli zajęci oznaczaniem dowodów żółtymi flagami, dokonywaniem pomiarów, szkicowaniem miejsca zbrodni i robieniem zdjęć. Po lewej, na podjeździe, kilka metrów od ganku, rozstawiono mały biały namiot. Josie wiedziała, że to tam znajdują się zwłoki.

– Mamy jednego trupa – wyjaśnił Hummel. – To biały mężczyzna z raną postrzałową pleców, nieuzbrojony, bez dokumentów. W domu nie ma nikogo, ale drzwi były otwarte. Próbowaliśmy się dodzwonić na komórkę detektyw Palmer, ale od razu włącza się poczta głosowa. Kapitan mówi, że w komisariacie też jej nie ma. Ostatni raz widziano ją tam mniej więcej godzinę temu. Dyspozytor nie był w stanie jej wywołać. Sprawdzają teraz MTD.

– Słyszałam – odparła Josie. – Jeśli za pół godziny nadal nie będzie można się z nią skontaktować, niech Lamay sprawdzi monitoring na komisariacie, abyśmy mieli dokładną godzinę jej wyjazdu. Kto znalazł ciało?

– Dom jest wyposażony w system alarmowy. Jeden z tych, które po uruchomieniu wysyłają sygnał policji.

– Rozumiem – powiedziała Josie. – Sama chcę zainstalować taki u siebie.

– Alarm uruchomił się w głównych drzwiach. Firma ochroniarska zadzwoniła do detektyw Palmer, nikt nie odebrał. Wybrali więc numer alarmowy. Pojawiliśmy się my. Znaleźliśmy zwłoki. Aha, to nie wszystko.

– Co jeszcze? – spytał Noah.

Hummel przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą, a zanim odpowiedział, jego usta przez chwilę układały się w cienką, napiętą linię.

– Najlepiej sami zobaczcie.

ROZDZIAŁ 4

Kiedy już byli stosownie ubrani, Hummel pozwolił im przejść pod taśmą i ruszyli na przełaj do namiotu. W środku znaleźli ciało młodego mężczyzny leżącego na asfalcie twarzą w dół. Jeden z techników zaczął robić zdjęcie, a Josie przykucnęła przy ciele. Natychmiast spostrzegła to, o czym mówił Hummel. Mężczyzna miał na sobie dzinsy, białe trampki i zieloną koszulkę. Na plecach znajdowała się czerwona plama od rany po kuli, tuż pod lewą łopatką, blisko kręgosłupa. Widok był jednak nietypowy przez zdjęcie, które ktoś przyczepił agrafką do kołnierzyka koszulki.

– Czy to jest prawdziwe zdjęcie? – spytał Noah, kucając obok niej.

Josie sprawdziła dłonią w rękawiczce.

– Tak. I wygląda na stare.

Miało trzy i pół na pięć cali i przedstawiało chłopca – pięcio- lub sześciolatniego – z profilu, biegnącego przez wysoką trawę. Matowy papier był wyblakły, a krawędzie zdjęcia pożółkłe i podwinięte. Chłopiec, o jasnej skórze i rozczochranych blond włosach, miał na sobie brązowe sztruksowe spodnie i flanelową koszulę. Jego drobne ciało zostało uchwycone w ruchu, z ręką i nogą podniesionymi w biegu.

– Spójrz na to – powiedziała policjantka. Ostrożnie uniosła zdjęcie, nie usuwając agrafki, żeby Noah mógł zobaczyć rewers z wyblakłą liczbą „2004”, zapisaną czarnym drukiem.

– Czy to rok, w którym zostało wydrukowane?

– Wywołane – skorygowała. – To zdjęcie mogło zostać zrobione aparatem fotograficznym. Wygląda na film trzydzieści pięć milimetrów. Technicy wywołujący zdjęcia często na odwrocie drukowali daty.

– Takie punkty już nie istnieją – zauważył Noah.

– To prawda – przyznała. – Ale chyba można bezpiecznie założyć, że zdjęcie powstało w roku dwa tysiące czwartym.

– Myślisz, że to ten facet?

Josie szybko sfotografowała zdjęcie telefonem komórkowym. Wstała i podeszła do głowy mężczyzny. Upadł z podniesionymi rękami, jakby chciał zamortyzować uderzenie. Pod jego ustami zebrała się mała kałuża krwi. Widać było tylko jedną stronę twarzy, ale wyglądał młodo. Josie obstawiała dwadzieścia kilka lat. Miał oliwkową cerę i czarne kręcone włosy. Oczy były zamknięte.

– Trudno powiedzieć. Zdjęcie pokazuje tego chłopca z profilu, więc nie widać jego twarzy, ale na pierwszy rzut oka na podstawie karnacji powiedziałabym, że to nie on. – Zerknęła teraz na ranę postrzałową na plecach. – Czy ktoś wzywał lekarza? – spytała.

Noah skinął głową.

– Tak. Hummel. Lekarka jest w drodze.

– Hummel powiedział, że ten mężczyzna nie miał przy sobie dokumentów. Kiedy doktor Feist już go obejrzy, przerzucimy go na plecy i sprawdzimy przednie kieszenie. Warto też zainteresować się samochodami na ulicy. Możliwe, że zaparkował w pobliżu – o ile przyjechał tu samochodem. Mam nadzieję, że ktoś rozmawia z sąsiadami.

– Hummel oddelegował do tego kilku funkcjonariuszy, jak tylko odgrodzili miejsce zbrodni.

– Doskonale – skwitowała Quinn. Odsunęła się od ciała i ruszyła w stronę ganku, licząc kroki. Od ciała do schodów wyszło ich dwanaście. Wchodząc, zobaczyła żółty znacznik na deskach ganku, w połowie drogi od najwyższego stopnia do drzwi. Kiedy się zbliżała, łuska pocisku dziewięć milimetrów błysnęła w słabnącym świetle słońca. Jeden z członków jej ekipy zakreślił go kredą. Śledcza się odwróciła i patrząc na podjazd, układała sobie w głowie scenariusz. Czy zabójca stał tutaj, na najwyższym stopniu, i strzelił mężczyźnie w plecy? Kiedy tamten odchodził? I był bezbronny? Przeszył ją dreszcz.

Z domu wyłonił się jeden z funkcjonariuszy grupy szybkiego reagowania, Mettner.

– Szefowo, wszystko w porządku? – zapytał.

– Detektyw Quinn – mruknęła. – Hummel mówił, że drzwi były otwarte. Nie zamknięto ich czy ktoś je sforsował?

– Nie zamknięto ich – odparł. – Nie widać śladów włamania. Zamki są nietknięte. Drzwi nie mają śladów uszkodzeń.

– Czyli nie wygląda na to, by ten facet był włamywaczem – stwierdziła Josie. To było dziwne. Nie wierzyła, by Gretchen, która w ciągu swojej długiej kariery miała do czynienia z tyloma przestępstwami, mogła nie przekręcić zamków. Nawet w Denton, gdzie drobna przestępczość nigdy nie dorówna tej z miast o rozmiarach Filadelfii. A może opuściła komisariat, wróciła do domu i zdążyła tylko otworzyć drzwi, kiedy zjawił się tam ten młody mężczyzna?

– Na pewno nie wszedł od frontu – odparł Mettner.

– Dlaczego więc została powiadomiona firma ochroniarska? Co aktywowało alarm?

Mettner ruszył w stronę wejścia.

– Drzwi były uchylone. Zdaje się, że jeśli są otwarte dłużej niż przez dziesięć minut, w firmie ochroniarskiej rozlega się sygnał alarmowy.

– Jest jakaś klawiatura? – spytała Josie. – Do wpisania kodu?

– Nie, robi się to przez komórkę. Więc gdyby framuga została uszkodzona albo drzwi były otwarte zbyt długo, firma ochroniarska wysłałaby wiadomość na jej telefon. Gretchen wpisałaby kod i wtedy oni wiedzieliby, że wszystko jest w porządku.

– Ale drzwi mogły pozostać otwarte, a wtedy ten ktoś wszedłby, nie uruchamiając alarmu, prawda?

– No... chyba tak. – Mettner wzruszył ramionami.

– Więc nie mamy pojęcia, czy drzwi już były otwarte czy użyto klucza, by je otworzyć i zostawić uchylone?

– Nie. Wiemy tylko, że były otwarte przez długi czas.

– Są jakieś ślady świadczące o tym, że znaleziony na podjeździe mężczyzna wchodził do środka?

– Sprawdziliśmy cały dom i nie znaleźliśmy żadnych dowodów, że tam był ani że go nie było. Kiedy przyjechaliśmy, dom był pusty. Nie widać żadnych zniszczeń. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. Dzwoniliśmy do detektyw Palmer – ona byłaby w stanie nam powiedzieć, czy coś zniknęło albo jest nie na swoim miejscu. Ale nie odbie...

– Wiem – przerwała Josie. – Słyszałam. Robiliście zdjęcia wewnątrz?

– Tak. I filmowaliśmy.

– Świetnie. Dokumentację z parteru chciałabym dostać w formie wydruku. Okej?

– Załatwione, szefowo – odparł Mettner.

Josie otworzyła usta, żeby go poprawić, ale się rozmyśliła. Poprawiała wszystkich od miesiący. Nie docierało do nich. Zerknęła za siebie, gdzie Noah nadal stał nad ciałem, zapamiętałe pisząc w notesie, a potem czmychnęła za drzwi.

Pokój Gretchen miał oszczędny wystrój. Stały tu brązowa kanapa obita mikrofibrą, stolik z czarnego drewna, a po drugiej stronie – mały telewizor na równie małej podstawie. Zwróciła uwagę na parkiet i kilka roślin doniczkowych – tylko one zdradzały rękę właścicielki. W oknach wisiały firanki. W jadalni królował stół ze starannie dosuniętymi krzesłami. Na jego blacie leżało kilka rachunków, zmiętych w kulkę paragonów i różnego szmelcu. W rogu pokoju stał plastikowy pojemnik na dokumenty. Josie przykucnęła i uniosła pokrywę, żeby zobaczyć, co jest w środku. Były tam tylko opłacone rachunki, polisy mieszkaniowe i samochodowe oraz teczka z napisem AWARYJNA KARTA KREDYTOWA.

Samochód.

Josie wiedziała, że Gretchen ma prywatne auto. Według polisy był to nissan sentra. Policjantka wróciła do drzwi, wyjrzała na zewnątrz i spytała Mettnera, czy ktoś sprawdził garaż za domem.

– Tak, jej prywatny samochód tu stoi – odpowiedział.

Noah wszedł po stopniach na ganek.

– Czy powinniśmy rozpocząć oficjalne poszukiwania, jeśli nie pojawi się w MTD?

Prawdopodobieństwo, że MTD nie zlokalizuje samochodu Gretchen, było nikłe. Mimo to Josie nie mogła się pozbyć nieprzyjemnego uczucia. Zakomenderowała więc:

– Jeśli system jej nie znajdzie, zróbcie to.

Mettner skinął głową i przycisnął telefon do ucha. Noah minął Josie i wszedł do domu.

– Myślisz, że Gretchen ma jakieś kłopoty? – zapytał.

Josie cofnęła się do środka i oparła ręce na biodrach.

– Nie wiem. To bardzo nietypowe, że nie ma z nią kontaktu. Nigdy wcześniej nie zaginęła.

– Czy to na pewno zaginięcie? – spytał Noah. – Nie minęło aż tak wiele czasu.

Miał rację. Ciało na podjeździe Gretchen zostało znalezione nie więcej niż dwie godziny wcześniej. Ostatni raz była widziana w komisariacie podczas swojej zmiany. Mogło istnieć logiczne wytłumaczenie, dlaczego nie odpowiadała na telefony ani esemesy, a także na wezwania dyspozytora. Może zawiesił się jej telefon. Może samochód się zepsuł i musiała iść na piechotę.

– Uważasz, że przesadzam, zarządzając poszukiwania?

– Nie, jeśli damy radę ją zlokalizować przy użyciu MTD – odparł Noah. – Jeśli ma kłopoty, lepiej zarządzić je jak najszybciej, nie czekać. Ale jeśli zepsuł się jej samochód albo zgubiła telefon i pojawi się na posterunku w ciągu następnych kilku godzin, będziemy się czuli jak idioci.

– No to bądźmy idiotami – zdecydowała Josie. – Nie ryzykujemy, bo może się okazać, że Gretchen jest w tarapatkach.

– Co my tu mamy? – Noah przeszedł do rzeczy.

Quinn jeszcze raz rozejrzała się po pokoju.

– Z tego, co widzę, nie za wiele. Nie ma rzucających się w oczy śladów walki, ale – tak jak powiedział Mettner – nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy cokolwiek zostało przestawione.

– Chyba że tutaj – zauważył Fraley i wskazał jeden ze stolików. Przy lampce, na zakurzonej drewnie, widać było idealnie czyste kółko.

– Może dziś rano postawiła tu kubek z kawą – zasugerowała Josie. – Po-tem go umyła, odstawiła i wyszła.

Noah zmarszczył brwi.

– Mógłby to być ślad po wazonie albo misce.

– No cóż, kiedy znajdziemy Gretchen, zapytamy ją. Dopilnuj, żeby to zostało sfotografowane.

Kiedy Noah ruszył na poszukiwanie Mettnera, Josie poszła w głąb domu. Nigdy właściwie nie była u Gretchen. Tylko ją odwoziła albo odbierała w sytuacjach służbowych. Poczła teraz przypływ poczucia winy. Gretchen była dla niej dobra, rozumiała ją jak nikt inny. Wiedziała, skąd się u niej bierze silna potrzeba prywatności i inne charakterystyczne cechy osoby wychowywanej przez toksyczną matkę. Może powinna była zadać sobie więcej trudu, by lepiej poznać Gretchen, sforsować mur surowego profesjonalizmu, za którym koleżanka zawsze się ukrywała.

Kiedy wrócił Noah, zaczęli zwiedzać resztę domu. Wydawał się zadbane, ale tak jak w salonie, było w nim niewiele osobistych akcentów. Tylko

w sypialni Gretchen znaleźli kilka rodzinnych fotografii w ramkach. Jedna z nich, w formacie pięć na siedem cali, stojąca na toalecie, mieściła dwa zdjęcia: na pierwszym dwoje staruszków siedziało przy stoliku w restauracji, a na drugim ta sama para przycupnęła na składanych ogrodowych krzesłach, pomiędzy nimi stała pochylona Gretchen i z dziwnym grymasem obejmowała oboje ramionami.

– Agnes i Fred – wyjaśniła Josie.

– Czyli? – zapytał Noah, otwierając drzwi szafy i zaglądając do środka.

– Myślę, że to babcia i dziadek Gretchen – odparła policjantka, wskazując jedno ze zdjęć. – Gretchen mówiła mi, że ją wychowywali, gdy jej matka poszła do więzienia za nieumyślne zabicie jej siostry.

Mężczyzna odwrócił się do niej gwałtownie.

– Jezu. Co się stało?

Josie oderwała się od zdjęć i jej umysł zelektryzowała nieprzyjemna myśl o tym, że będzie musiała zgłębić prywatne sprawy Palmer. Wiedziała jednak, że musi traktować ten dom jak każde inne miejsce zbrodni. Wszędzie indziej przeprowadziliby dokładne oględziny, żeby mieć pewność, że nie przeoczyli niczego ważnego.

– Matka Gretchen cierpiała na zastępczy zespół Münchhausena – oznajmiła.

Noah podrapał się w głowę zatyczką długopisu.

– Ten, w którym rodzice wmawiają swoim dzieciom chorobę, żeby zwrócić na siebie uwagę, tak?

– Tak. – Skinęła głową. – Słuchaj, Gretchen mówiła mi to w tajemnicy, więc jeśli się okaże, że wszystko jest w porządku... To znaczy, jeśli w ciągu najbliższych trzydziestu minut pojawi się z zepsutym telefonem i wielkimi przeprosinami, zachowaj to, proszę, dla siebie.

– Oczywiście – zapewnił Noah. – Ale jeśli się nie pojawi...

– Wiem. Będziemy musieli prześwietlić jej życie prywatne.

– Tak, z całą pewnością trzeba będzie namierzyć krewnych Gretchen, żeby sprawdzić, czy się do nich odzywała.

Josie zaczęła wyciągać szuflady i ostrożnie przeglądać ich zawartość. W jednej skarpetce, wsuniętej na sam tył, znalazła plik banknotów. Nie rozprostowując zwitka, policzyła ich krawędzie. Były to same setki. W sumie około dwóch tysięcy dolarów. Pomachała banknotami, żeby Noah je zobaczył. Z kolei w szufladzie nocnej szafki policjantka znalazła małe szklane pudełko z czerwonymi, czarnymi i srebrnymi płytkami, tworzącymi kwiatowy wzór. Otworzyła je i zobaczyła małą kolekcję biżuterii – garść naszyjników, bransoletek i pierścionków, a także identyfikator z czasów, gdy pracowała dla policji w Filadelfii. Josie nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek widziała Gretchen noszącą na sobie jakieś błyskotki.

– Miała kosztowności – zwróciła się do Noaha.

Szybko zlustrował zawartość pudełka i coś zanotował.

– Czyli to nie był rabunek.

– Sądzę, że nie – zgodziła się Josie. – Mettner mówił, że wszystko wyglądało, jakby było na swoim miejscu, i miał rację. Pamiętasz, kiedy ci gnoje okradli mój dom? Wszystko zdemolowali.

– Tak. A ten wygląda na prawie niezamieszkały.

Josie westchnęła i wyszła z sypialni, po drodze zaglądając do innych pokoi. Pierwszy stał kompletnie pusty, pozbawiony mebli czy choćby dywanu. Parkiety lśniły w słabym świetle zmierzchu sączącym się przez okno. Drugi był pełen pudeł, jakby z przeprowadzki, które nie zostały rozpakowane. Josie przebiegła wzrokiem po pospiesznie nagryzmołonych oznaczeniach: KUCHNIA, KSIĄŻKI, ŚWIĘTA. Gretchen mieszkała w tym domu co najmniej od dwóch lat, a mimo to wyglądał, jakby dopiero tu przyjechała. Czyżby nie planowała zostawać w Denton? Josie zaczęła się zastanawiać. Postąpiła kilka kroków i jej uwagę przyciągnęły dwa spośród pudeł. Jedno było oznaczone napisem: BABCIA – ROBÓTKI RĘCZNE, a drugie:

NARZĘDZIA TATUSIA. Zmarszczyła brwi. Wróciła do pozostałych pudeł i zajrzała do tego z napisem KUCHNIA. Ciekawe, że w ciągu dwóch lat Gretchen nie rozpakowała wszystkich przyborów kuchennych, pomyślała. W pudle znajdowała się szeroka gama przedmiotów kuchennych z kogucim motywem: uchwyt na papierowe ręczniki ukoronowany ceramiczną głową koguta, solniczki i pieprzniczki w kształcie kogutów, ściereczki do rąk, rękawice kuchenne, podkładki pod talerze. Obok ogromnego białego słoja na ciasteczka z motywem koguta wciśnięto dwie zawieszki z postarzanego drewna. Na jednej widniał napis: WIEJSKA KUCHNIA, a na drugiej: KOGUT MOŻE I PIEJE, ALE TO KURA DOSTARCZA TOWAR.

Skrzypienie parkietu zaanonsowało pojawienie się Noaha.

– O co chodzi z tymi kurczakami? – zapytał, spoglądając jej przez ramię.

– To chyba nie jest własność Gretchen.

Noah uniósł brwi.

– No tak, ona nie wygląda mi na kogoś, kto dekoruje sobie kuchnię uroczymi zwierzętami gospodarskimi. A ty jak myślisz?

– Wydaje mi się, że to wszystko rzeczy jej dziadków. – Quinn wskazała pudła. – Wygląda na to, że umarli.

– Przez co trudniej nam będzie ją namierzyć, jeśli zajdzie konieczność rozpytywania wśród członków jej rodziny.

Josie westchnęła i zamknęła pudełko.

– Miejmy nadzieję, że się pojawi i do tego nie dojdzie – odparła. Świdrowanie w żołądku mówiło jej jednak co innego.

– Szefowo? Poruczniku Fraley? – To Metter wołał ich z dołu. – Pani doktor już jest.

ROZDZIAŁ 5

Doktor Anya Feist, w kombinezonie Tyvek i czepku na głowie, uklękła przy ciele, ostrożnie odczepiła zdjęcie i włożyła je do brązowej torebki na dowody, którą podał jej Mettner. Zamknąwszy ją i oznaczywszy, doktor Feist odwróciła się z powrotem do ciała i zaczęła dotykać palcami postrzępionej dziurki, którą pocisk zrobił w koszuli mężczyzny. Kiedy Josie i Noah podeszli, nie podniosła wzroku.

– Kimkolwiek jest ten facet, nie miał żadnych szans – stwierdziła.

Noah wyjął notatnik, a doktor Feist mówiła dalej:

– Muszę zrobić sekcję, ale już teraz mogę powiedzieć, że pocisk prawdopodobnie przebił mu płuco, a może nawet przeszył serce. Zgon nastąpił zapewne w ciągu kilku sekund, może jeszcze zanim ciało dotknęło posadzki. Znaleźliście łuskę naboju?

– Dziewięć milimetrów – powiedziała Josie.

Doktor Feist odpowiedziała skinieniem. Przyjrzała się bliżej głowie mężczyzny. Odgarnęła mu z czoła czarne loki.

– Tak, dziewięć milimetrów pasuje. O Jezu. Taki młody. – Wróciła wzrokiem do klatki piersiowej i powoli podwinęła ofierze koszulę na plecach, ukazując ślad po kuli tuż pod lewą łopatką, cal od kręgosłupa. – Nie widzę śladów osmalenia ani oparzeń, więc to nie był strzał z bliska.

– Uważamy, że sprawca strzelił z ganku – wyjaśniła Quinn. – Stojąc na szczycie schodów.

Doktor Feist powędrowała spojrzeniem od ganku z powrotem do ciała.

– W takim razie wasz zabójca jest wielkim szczęściarzem albo naprawdę dobrym strzelcem. Ten dzieciak nie miał nawet czasu krzyknąć. Śmierć była zapewne natychmiastowa.

To, że chłopak nie cierpiał, dla Josie stanowiło tylko niewielką ulgę. Doktor Feist miała rację – był młody. Poczowała ciężar tego, co czekało jego rodziców. Nawet nie będąc matką, wiedziała, że utrata syna kompletnie ich zniszczy. Jego życie dobiegło końca, ale piekło ich żałoby dopiero się zaczęło.

Doktor Feist z ciężkim westchnieniem stanęła na nogi i otrzepała kolana.

– No dobrze. Ulokujcie go w karetce i przywieźcie. Od razu zacznę pracę. Upewnię się też, że zostaną mu pobrane odciski palców.

Mettner dał sygnał Hummelowi, a ten wpuścił za policyjną taśmę dwóch sanitariuszy z noszami. Josie rozpoznała w jednym z nich Owena. Był niewiele starszy od zabitego chłopaka, ale wiedziała, że niecały rok wcześniej urodziły mu się bliźniaki i że wyrabia tyle nadgodzin, że funkcjonariusze policji w Denton mogli się go spodziewać praktycznie w każdej sytuacji wymagającej przyjazdu karetki. Pomachał do niej i do Noaha, kiedy rozkładali worek na zwłoki. Następnie obrócili denata na plecy, Noah sprawdził przednie kieszenie jego dżinsów, a Owen z kolegą naciągnęli worek na ciało i zamknęli.

– Nie ma portfela – stwierdził z rozczarowaniem w głosie Noah, gdy sanitariusze umieścili torbę na noszach i ruszyli do otwartej karetki. W ślad za nimi udała się doktor Feist. – Myślisz, że został okradziony?

Josie cofnęła się w kierunku domu.

– Nie. Nie wiem. Nie znamy nawet odpowiedzi na pytanie, czy był w domu, a jeśli tak, to kto mu towarzyszył. Jeżeli nie Gretchen.

– Jakiś współnik?

Szli teraz podjazdem, okrążając bok domu.

– Możemy chyba spokojnie wykluczyć rabunek – stwierdziła. – Jeśli były tam dwie osoby, co się stało? Przyszły tutaj – nie wiemy, w jakim celu – potem zwróciły się przeciwko sobie, a zabójca strzelił współnikowi w plecy, zabrał mu portfel i zostawił go tu z tajemniczym starym zdjęciem

przypięty do kołnierzyka? I, powtórzę, nie zabrał nic z domu? Niczego tu nie zniszczył?

– Może po oddaniu strzału w dzieciaka spanikował i uciekł – podsunął Noah. – Poza tym tak naprawdę nie wiemy, czy nic nie zginęło z domu. Tylko to zakładamy, bo wewnątrz nie zostało zdemolowane, a w sypialni znaleźliśmy gotówkę i biżuterię. Mogło być tu jeszcze coś wartościowego dla nich, o czym nie wiemy. Naprawdę by nam pomogło, gdyby Gretchen powiedziała, czy wszystko jest tak, jak powinno.

Josie przystawała przed bocznymi oknami i lustrowała je wzrokiem. Żadne nie wydawało się uszkodzone, ale zauważyła, że przy każdym z nich, na zewnętrznym parapecie, umieszczono domowej roboty odstraszacz włamywaczy.

– Spójrz – powiedziała, gdy Noah stanął za nią. Parapety znajdowały się mniej więcej trzydzieści centymetrów nad nią. Fraley, wyższy od Josie prawie o głowę, miał je niemal na wysokości oczu. Wyciągnął rękę, żeby dosięgnąć parapetu.

– Ostrożnie – ostrzegła Josie.

– Jezu – zawołał policjant, gdy palcem wskazującym delikatnie dotknął ostrego czubka jednego z licznych małych gwoździ, wystających z drewnianej listwy na parapecie. – Zrobiła własne odstraszacze – podsumował i starał się odczepić listwę, ale ta ani drgnęła. Stanął na palcach i spojrzał to na jeden, to na drugi jej koniec. – No tak – stwierdził. – Przybiła to gwoździami do parapetu.

– Więc jeśli ktokolwiek próbowałby się tu wspiąć i włamać, gwoździe przebiłyby mu dłonie – powiedziała Josie.

Żwawo okrążyła dom i zarejestrowała w myśli, że każde z okien na dole było wyposażone w taką samą pułapkę. Noah szedł za nią. Po powrocie do środka rozsunała firanki w salonie i między szczytem framugi a górną częścią przesuwanego okna dostrzegła drewniane kołki. Nie dało się otworzyć okna, nie usunąwszy ich. Oczywiście nic nie stało na przeszkodzie, by po

prostu wybić szybę i wejść. Może Gretchen uznała, że brzęk tłuczonego szkła wystarczy do powiadomienia jej o obecności intruza.

Stojący obok Noah gwizdnął cicho.

– To się nazywa paranoja.

– No – zgodziła się Josie. – Coś tu nie gra.

– To znaczy?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, usłyszeli dobiegające z zewnątrz wołanie Mettnera.

– Mamy coś, szefowo.

ROZDZIAŁ 6

Josie i Noah poszli za Mettnerem. Opuścili ogrodzony teren, wyszli na ulicę i dotarli prawie do następnej przecznicy. Na chodniku stał niebieski ford fusion. Mettner zatrzymał się za nim i wędrował palcami po tablecie.

– Kilkoro okolicznych mieszkańców zeznało, że nigdy wcześniej nie widziało tego samochodu. Jest tu od rana. Sprawdziłszy numer rejestracyjny. To auto z wypożyczalni – wyjaśnił. – Dzwoniłem już do firmy Prime i mam potwierdzenie, że wypożyczono go dwa dni temu w Filadelfii.

– Kto go wypożyczył? – zapytał Noah.

Mettner zmarszczył brwi.

– Chcą nakazu, zanim ujawnię tę informację. Dzwoniłem już do Lamaya. Właśnie go przygotowuje.

– Siedziba Prime jest tuż za miastem – poinformowała Josie. – Może, jeśli ją odwiedzimy, dopisze nam szczęście. Potrzebujemy tylko nazwiska.

– Podjedziemy tam, gdy skończymy – odparł Fraley. Następnie zwrócił się do Mettnera: – Czy któryś z sąsiadów coś widział?

– Pani mieszkającej naprzeciwko domu detektyw Palmer wydawało się, że nie tak dawno widziała ją idącą podjazdem. Nie potrafiła jednak powiedzieć, kiedy dokładnie to było.

– Idącą? Czy ta sąsiadka widziała samochód Gretchen?

– Nie mogła sobie przypomnieć. Policjanci próbowali ją przycisnąć, ale naprawdę nie pamiętała nic istotnego. Powiedziała też, że Gretchen całymi dniami przyjeżdża i wyjeżdża.

Josie westchnęła.

– To znaczy, że mogła widzieć Gretchen idącą podjazdem godzinę temu albo dzisiaj rano.

– Właściwie tak. – Mettner się skrzywił. – Kilkoro sąsiadów słyszało strzał, ale większość z tych, którzy byli w domu, siedziała wtedy przy kolacji albo oglądała wieczorne wiadomości. Poza tym po jednej stronie domu jest parkan, a po drugiej zarośla...

– Więc nic nie widać – dokończyła za niego Quinn, czując, że z bezradności zaczyna ją boleć głowa. – No dobrze, tutaj chyba skończyliśmy. Fraley i ja wpadniemy na komisariat, żeby sprawdzić, co pokazało MTD, wziąć ten nakaz i zobaczyć, co Lamayowi udało się znaleźć na nagraniach z monitoringu.

Kiedy jechali przez Denton do komisariatu – wielkiego, trzypoziomowego budynku z szarego kamienia, z ozdobnymi gzymsami nad licznymi podwójnymi oknami w kształcie łuku i starą dzwonnica po jednej stronie – słońce już zachodziło, a ostatnie promienie zalewały horyzont różowożółtym blaskiem. Nie odzywali się. Noah studiował notatki i szkice, które sporządził na miejscu zbrodni. Josie ignorowała ciągle buczenie swojego telefonu komórkowego – esemesy od nowych krewnych na temat urodzinowej kolacji, która ją omijała. Trwały urodziny jej i Trinity – to byłaby ich pierwsza wspólna rodzinna kolacja z tej okazji. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, ale nie mogła się pozbyć uporczywej myśli, że Gretchen jej potrzebuje. Zatrzymała auto na miejskim parkingu, a następnie weszli do głównego holu. Oficer dyżurny, Dan Lamay, skinął im głową i gestem zaprosił do pokoju monitoringu znajdującego się za ladą recepcji.

– Szefowo – powiedział, gdy Josie i Noah wcisnęli się za nim do maleńkiego pomieszczenia. – Znalazłem to, czego pani szukała.

– Detekty... – zaczęła Josie, ale urwała. Kiedy Lamay usiadł na skrzypiącym krześle przed wielkim rzędem ekranów ukazujących różne części budynku, położyła mu dłoń na ramieniu. – Dan – powiedziała. – Po prostu mów mi „Josie”, okej?

Lamay uśmiechnął się i skinął jej głową. Dan pracował na wydziale od niemal czterdziestu lat. W ciągu kariery przetrwał już pięcioro szefów – łącznie z Josie – i wielki skandal. Był w wieku emerytalnym, miał chore

kolano i wciąż rosnące brzuszysko. Quinn w trakcie swojej kadencji komendantki zostawiła go jako oficera dyżurnego, bo jego żona dochodziła do siebie po chorobie nowotworowej, a córka uczyła się w college'u. Wobec Josie był bezgranicznie lojalny i pomagał jej, kiedy najbardziej tego potrzebowała. Martwiła się, że szef Chitwood go zwolni, ale na razie Dan pozostawał poza zasięgiem jego radaru, wykonując swoje obowiązki dyskretnie i skutecznie.

– Co pokazało MTD? – spytała.

Lamay wskazał stojący na skraju stołu laptop, który wyświetlał mapę satelitarną południowego Denton.

– Straciliśmy tu sygnał – wyjaśnił, wskazując grubą linię, oznaczającą most na rzece Susquehanna.

– Straciliśmy sygnał? – powtórzyła.

– To niemożliwe – zachnął się Noah. – Wysłaliście tam jednostki?

– Oczywiście, że tak – potwierdził Lamay. – Nic tam nie ma.

Oznaczało to, że ktoś majstrował przy MTD w samochodzie Gretchen albo je uszkodził. Chyba że zjechał cruze'em z mostu do rzeki.

– Czy barierka była cała? – zapytała Josie.

Lamay przez chwilę się w nią wpatrywał, przygryzając wewnętrzną stronę policzka.

– Zakładam, że tak. Patrol nie zgłaszał niczego nietypowego.

– Przejedziemy się tam przed wizytą w wypożyczalni samochodów. Co masz na monitoringu?

Lamay obrócił się wraz z krzesłem, żeby mieć przed sobą wielki monitor, ukazujący korytarz na parterze. Zatrzymał odtwarzanie. Czasomierz w prawym górnym rogu ekranu wskazywał sześć minut po piętnastej. Za drzwiami kuchni stała Gretchen w takim samym mundurze, jaki miała na sobie Josie, ale na koszulę narzuciła starą, znoszoną skórzaną kurtkę. Gret-

chen nigdy nie widywano bez tej kurtki, a nikt nie miał odwagi dopytywać, jaka historia się za tym kryje. W ręce trzymała kubek kawy.

Lamay włączył odtwarzanie. Patrzyli, jak Gretchen powoli się oddala od kuchni, sącząc kawę i wolną ręką przeczesując krótkie najeżone włosy. Po chwili przystanęła i wyciągnęła z tylnej kieszeni telefon komórkowy. Marszcząc brwi, wpatrywała się w wyświetlacz. Jakby nie była pewna, czy odebrać. Kiedy przycisnęła aparat do ucha, grymas na jej twarzy jeszcze się pogłębił. Nie było dźwięku, więc nie słyszeli słów, ale nie wyglądało to dobrze. Rozmowa trwała około trzech minut. Potem Gretchen się rozłączyła, włożyła telefon z powrotem do kieszeni, zostawiła kubek na stojącym w korytarzu automacie z wodą i wyszła z kadru.

– Dokąd poszła? – spytała Josie.

Lamay okręcił się na krześle, żeby mieć przed sobą kolejny ekran. Wyświetlił na nim nagranie z holu.

– Opuściła budynek – oznajmił, odtwarzając materiał. Rzeczywiście, Gretchen korytarzem na parterze wkroczyła do holu i nie oglądając się za siebie, wyszła frontowymi drzwiami.

– To był telefon służbowy czy prywatny? – spytał Noah. – Jeśli służbowy, dość szybko możemy się dowiedzieć, kto do niej dzwonił.

Josie potrząsnęła głową.

– To prywatna komórka. Kiedy zaczynała pracę, proponowałam jej służbowy telefon, ale nie chciała. Dan, kiedy tu skończymy, wypisz nakaz dla jej operatora. Zobaczymy, czy uda nam się namierzyć sygnał aparatu. Możemy wrócić do tamtego materiału?

Dan odwrócił krzesło do pierwszego monitora i wznowił odtwarzanie. Josie trzy razy prosiła go, żeby cofnął, ale nie udało jej się nic wyczytać z ruchu warg Gretchen.

– Co ona mówi?

Noah nachylił się, chwycił myszkę i jeszcze raz odtworzył.

– Tutaj – powiedział. – Tuż przed końcem rozmowy mówi: „Zaraz będę”.

– To nam zbytnio nie pomoże – stwierdziła Josie. – Nie mamy pojęcia, dokąd poszła. Potrafisz odczytać jakieś inne jej słowa?

Obejrzelili nagranie jeszcze dwa razy, ale żadne z nich nie potrafiło rozpoznać, co jeszcze powiedziała Gretchen.

– Dokąd ona poszła? Udało wam się odczytać coś z MTD?

Lamay pokiwał głową.

– MTD namierzyło ją przecznicę od domu. Samochód pozostawał tam przez pół godziny, potem ruszył na południe, a sygnał zamilkł w połowie mostu.

Przyciągnął laptopa do siebie i po kilku kliknięciach obraz na monitorze się zmienił i zaczął pokazywać siatkę ulic, przez którą przebiegała czterech-setna przecznica Campbell Street. Dom Gretchen mieścił się w środkowej jej części. Ikona przedstawiająca samochód zatrzymała się na Miller Street, przecznicę za domem Gretchen. Z obliczeń Josie nie wynikało, że zaparkowała równoległe do swojego domu, ale wciąż mogła się wślizgnąć na posesję od tyłu. Tylko po co miałyby to robić? Jeśli jechała do domu, dlaczego nie zaparkowała na podjeździe? Skoro po rozmowie telefonicznej Gretchen opuściła komisariat, musiała chyba być na miejscu zbrodni? A jeśli tak, to dokąd poszła potem i dlaczego wyłączyła MTD w swoim samochodzie? A może wyłączył go ktoś inny? Czy ten ktoś zastrzelił chłopaka i uprowadził Gretchen?

– Idę wydać ten nakaz poszukiwań – oświadczył Noah.

– Dobry pomysł – odparła Josie, odrywając wzrok od laptopa. Poklepała Lamaya po ramieniu. – Dzięki, Dan. Może zajmijmy się też nakazem dla wypożyczalni samochodów?

ROZDZIAŁ 7

W Denton zbudowano dwa mosty na rzece Susquehanna, która, wijąc się i meandrując, przecinała przedmieścia. Most w południowym Denton był względnie niewielki – po jednym pasie w każdym kierunku – i nie panował na nim duży ruch. Po jego drugiej stronie znajdowała się sieć wąskich dróg, lawirujących wśród gór i wiodących do sąsiedniego hrabstwa Lenore i tamtejszych pofałdowanych dolin z farmami i terenami łowieckimi.

Josie zjechała z drogi i wysiadła. Noah również.

– Czego szukamy? – zapytał.

Minął ich jeden samochód, jadący w kierunku przedmieść Denton. Poza tym było cicho i spokojnie, a ostatnie promienie słońca świeciły delikatnym różowofioletowym blaskiem charakterystycznym dla zmierzchu. Josie nachyliła się nad poręczą. Pod nimi spokojnie płynęła rzeka.

– Nie wiem.

Noah dotknął poręczy.

– Wiemy, że nie zjechała z mostu. Nie ma żadnych śladów. Brzegi też nie wyglądają, jakby zsunął się po nich samochód – zarośla nie są stratowane, nie zostało przewrócone żadne drzewo.

– Co oznacza, że ktokolwiek zatrzymał samochód na tym moście, wyłączył MTD – oznajmiła Josie. – I pewnie wrzucił je do rzeki.

– Myślisz, że ten samochód prowadził ktoś inny?

Josie spojrzała mu w oczy.

– A ty uważasz, że to Gretchen siedziała za kierownicą? Że zostawiła zwłoki na podjeździe przed domem, przyjechała tutaj, wyłączyła MTD, wrzuciła je do rzeki, a potem po prostu odjechała?

– Gretchen była w budynku komisariatu. – Noah mówił spokojnie i z sensem. Zawsze zachowywał się rozsądnie. – Ktoś zadzwonił do niej na

komórkę. Powiedziała: „Zaraz będę”. Dotarła do przecznicy sąsiadującej ze swoim domem. Drzwi były otwarte, łuska znaleziona na ganku to kaliber dziewięć milimetrów – taki sam jak jej pistoletu służbowego. Wszystko, co wiemy, wskazuje na to, że kiedy przyjechał ten człowiek, była w domu i prawdopodobnie go zastrzeliła. Poza tym wyłączenie MTD nie jest tak proste jak wyrzucenie go z samochodu. Ktokolwiek tego dokonał, wiedział, co robi.

– Może więc sprawca zabił tego chłopaka z pistoletu Gretchen i zostawił go na pastwę losu na podjeździe. Może ta sama osoba wiedziała, jak wyłączyć system, albo Gretchen została do tego zmuszona. – Kiedy tylko Josie wypowiedziała te słowa, opadły ją wątpliwości. Gdyby Gretchen działała pod przymusem, znalazłaby jakiś sposób na zostawienie im wiadomości albo wskazówki. Upozorowałaby wyłączenie MTD, ale zostawiła antenę nienaruszoną, żeby mogli ją zlokalizować. Prawda?

– Josie – odezwał się Noah. – Chyba powinniśmy wziąć pod uwagę, że nie znamy jej aż tak dobrze. Na tyle, by wiedzieć, do czego naprawdę jest zdolna.

Josie chwyciła się pod boki i wlepiła w niego wzrok.

– Wiem wystarczająco dużo, by mieć przekonanie, że Gretchen nie jest zdolna do strzelenia chłopakowi w plecy, pozostawienia go i do ucieczki.

– Szefowo... – Noah podniósł ręce w pojednawczym geście. – To znaczy, Josie... Wiem, że masz emocjonalny stosunek do Gretchen i że od samego początku była lojalną, oddaną pracownicą wydziału, ale ile tak naprawdę o niej wiesz?

Josie przepchnęła się obok niego w drodze do samochodu. Rzuciła przez ramię:

– Dość. Wiem dość. A teraz ruszajmy do wypożyczalni samochodów. Musimy ustalić tożsamość tego mężczyzny i dowiedzieć się, co go łączyło z Gretchen.

ROZDZIAŁ 8

Wypożyczalnia Prime Car Rental mieściła się przy leśnej dwupasmówce na obrzeżach miasta, zaledwie ćwierć mili od autostrady międzystanowej. Przysadzisty parterowy budynek był otoczony wielkim parkingiem. Miejsca wypełniały błyszczące sedany i małe SUV-y we wszystkich kolorach. Światło jarzeniówek padało przez szklane ściany z przodu budynku, rozjaśniając niewielki, wyłożony kafelkami hol z kilkoma winylowymi krzesłami i stolikiem zawalonym broszurami. Po drugiej stronie holu ciągnął się wysoki kontuar. Kiedy Josie i Noah weszli do budynku, gdzieś na tyłach rozległo się długie i przenikliwe „ding-dong”, a przez znajdujące się za kontuarem drzwi wyszła młoda kobieta o czarnych włosach upiętych wysoko na głowie w niedbały kok. Miała na sobie prostą czarną sukienkę, na którą narzucała szary sweterek. Ściągnęła jego poły i posłała im zdawkowy uśmiech.

– W czym mogę pomóc?

Josie podsunęła nakaz i okazała personalia.

– Detektyw Quinn, a to porucznik Fraley z policji w Denton.

Dziewczyna szeroko otworzyła oczy na widok jej wydziałowego identyfikatora.

– O mój Boże, znam panią! – zawołała. – Była pani szefową policji. Pani siostra to ta reporterka...

– Tak – przerwała Josie. – To ja. Ale nie jestem tu...

– O mój Boże! – Recepcjonistka nie przestawała się ekscytować. – Oglądałam odcinek *Dateline* o pani. W sensie... trzeci. Rozwiązała pani sprawę, w której...

– Bardzo przepraszam... – przerwał Noah ze zniewalającym uśmiechem, wychodząc przed Josie. – Wiem, że detektyw Quinn jest kimś w rodzaju lokalnej sławy, ale przyjechaliśmy tu ze względu na sprawę, nad którą pracu-

jemy. To naprawdę ważne. Mieliśmy nadzieję, że mogłaby nam pani pomóc.

Dziewczyna przycisnęła dłoń do klatki piersiowej, a Josie zauważyła resztki czerwonego lakieru na jej poobgryzanych paznokciach.

– Ja? – odparła. – Z wielką chęcią pomogę.

– Sprawa dotyczy jednego z waszych samochodów. Mamy nakaz ujawnienia nazwiska osoby, która go wypożyczyła – Noah postukał palcem w dokument.

Recepcjonistka przebiegła go wzrokiem, marszcząc brwi. Przez chwilę spoglądało to na Josie, to na Noaha.

– Czy to jest, że tak powiem, duża sprawa? – zapytała szeptem.

– Traktujemy wszystkie sprawy z jednakową troską.

– Oczywiście. – Młoda kobieta ostrożnie położyła nakaz obok klawiatury i zaczęła w nią stukać. – James Omar – powiedziała po chwili. Odwróciła monitor, ukazując kopię prawa jazdy Omara. – Z Boise w Idaho.

Josie wiedziała, że będzie trzeba porównać zdjęcie z ciałem, ale miała już niemal pewność, że patrzy na mężczyznę zastrzelonego na podjeździe przed domem Gretchen – na młodzieńca o oliwkowej cerze, czarnych kręconych włosach i orzechowych oczach. Nie uśmiechał się na zdjęciu, ale Josie wydał się atrakcyjny. Recepcjonistka, jakby czytając jej w myślach, podsumowała:

– Słodki. I ma dopiero dwadzieścia trzy lata.

Josie powstrzymała się od grymasu. Mimo woli zaczęła myśleć o dziewczynach, z którymi James Omar już się nie umówi na randkę. Co on tutaj robił?

– Myślałam, że nie można wypożyczyć samochodu, jeśli ma się mniej niż dwadzieścia sześć lat – powiedziała.

Młoda machnęła ręką.

– O, to stary przepis. Nie wszystkie wypożyczalnie go przestrzegają. Te nowsze, jak nasza, obniżyły minimalny wiek do dwudziestu jeden lat. To znacznie zwiększa liczbę klientów.

Noah pilnie notował informacje w notesie. Tymczasem Josie spytała:

– Czy mogłaby pani nam to wydrukować?

– Oczywiście!

Chwilę później zza biurka zaczął dobiegać szmer drukarki. Recepcjonistka schyliła się pod ladę i pojawiła się z plikiem kartek, które wręczyła Josie.

– Jego umowa też tam jest.

– Czy dobrze rozumiemy, że wypożyczył samochód w Filadelfii dwa dni temu? – zapytał Noah.

Dziewczyna z powrotem odwróciła monitor i kilka razy kliknęła.

– Tak, zgadza się. W naszej placówce przy Chestnut Street. Czy mogę jeszcze jakoś pomóc?

Josie wzięła długopis z lady i zaznaczyła adres na szczycie pliku papierów, które wręczyła im dziewczyna.

– Nie, ale dziękuję. Bardzo nam pani pomogła.

W samochodzie Noah przyjrzał się wydrukowi prawa jazdy Jamesa Omara.

– Co dzieciak z Idaho robi w Filadelfii? – zastanawiał się.

– Praca? Szkoła? – podsuwała Josie, odpalając escape'a i wyjeżdżając z parkingu w kierunku kostnicy.

– Ma dwadzieścia trzy lata. A raczej miał. Za stary na studenta

– Nie, jeśli był na studiach podyplomowych – zauważyła Josie. – A może zatrudnił się w jakiejś firmie w Filadelfii.

– Co w takim razie robił tutaj?

– Dowiemy się. Jest gdzieś tam jego numer komórki?

Noah przerzucił kilka stron.

– Jest – odparł, wyciągnął telefon i wybrał numer. Uruchomił tryb głosomówiący, więc oboje usłyszeli jeden sygnał i włączającą się pocztę głosową. Młody męski głos oznajmił: „Dodzwoniłeś się do Jamesa. Zostaw wiadomość”. Noah z westchnieniem nacisnął czerwoną słuchawkę. – Będziemy musieli wystawić nakaz także dla jego operatora. Weźmiemy rejestr z ostatniego tygodnia lub dwóch i sprawdzimy, czy jego telefon da się namierzyć tak dobrze jak komórkę Gretchen. Nie było go ani przy ciele ani w wypożyczonym samochodzie.

Josie pokiwała głową.

– Tak zrobimy. Najpierw potwierdźmy tożsamość.

Kostnica miejska mieściła się w podziemiach szpitala Denton Memorial, zabytkowego ceglanego budynku stojącego na wzgórzu, co zapewniało widok na większą część miasta. Prosektorium składało się z pozbawionej okien wielkiej sali sekcyjnej oraz małego gabinetu, w którym rządziła doktor Feist. Zanim jeszcze weszli do sali, uderzył ich zapach – dziwna mieszanka woni ostrych chemikaliów i rozkładu. Quinn nie mogła do niego przywyknąć. Nagle przypomniała sobie, że kiedyś stała w tej sali u boku Gretchen, kompletnie obojętnej na zapachy kostnicy oraz na jej smutną, nierzadko makabryczną zawartość.

Chłopak leżał nagi na stole do badań, a jego twarz oświetlała wielka okrągła lampa. Josie zauważyła, że jest smukły i umięśniony, a ciało ma jak biegacz. Klatka piersiowa i nogi były porośnięte ciemnymi, poskręcanymi włoskami. Na lewym przedramieniu widniał tatuaż przedstawiający głowę wilka o szarych oczach i przeszywającym wzrokiem. Doktor Feist, odwrócona do nich plecami, układała przybory na ladzie. Miała na sobie granatowy strój chirurga, a swoje siwoblond włosy wsunęła pod dobrany kolorystycznie materiałowy czepek. Kiedy weszli, odwróciła się z posępnym uśmiechem i powiedziała:

– Mam nadzieję, że coś dla mnie macie.

Josie wręczyła jej kopię prawa jazdy Jamesa Omara. Doktor Feist przyjrzała się dokumentowi, a jej uśmiech przygasł.

– Według mnie mamy zgodność jak się patrzy. Oczywiście, kiedy skontaktujemy się z rodziną, o wszystkim przesądzi weryfikacja tatuażu.

Podeszła do stołu i przytrzymała zdjęcie przy głowie chłopaka. Josie i Noah podeszli i wyteżyli wzrok. Josie zawsze uważała, że śmierć kradnie pewien zasadniczy komponent wyglądu człowieka, sprawiając, że nie przypomina już osoby, którą był za życia. Tak samo w przypadku tego chłopaka – wszystko, co czyniło go Jamesem Omarem, zniknęło, pozostawiając jedynie pozbawioną życia skorupę. Jednak rysy twarzy, włosy, oczy i kolor skóry były identyczne.

– To on – oznajmił z ciężkim westchnieniem Noah.

Doktor Feist podniosła kopię jego prawa jazdy.

– Czy mogę to zatrzymać?

– Oczywiście – odparła Josie. Wyjęła telefon i zrobiła zdjęcie.

Według standardowej procedury w przypadku znalezienia na ich terenie ofiary spoza stanu zakład medycyny sądowej w Denton miał obowiązek skontaktować się z podobnym zakładem w hrabstwie i stanie, w którym mieszkała ofiara, a tamten zakład z kolei – poinformować o śmierci rodzinę i skontaktować ją z policją w Denton.

– Poproszę zakład medycyny sądowej w Boise o kontakt z wami, kiedy już zawiadomi członków rodziny. Domyślam się, że będziecie chcieli z nimi porozmawiać – powiedziała doktor Feist.

– Tak – potwierdziła Josie. – Mamy do nich mnóstwo pytań.

ROZDZIAŁ 9

Seattle, Waszyngton

MAJ 1993

Wszystko docierało do niej stopniowo. Z początku Luisa Munroe nie rozumiała, co się dzieje. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że dzieje się cokolwiek. Kiedy przyjechała do domu ze zmiany w szpitalu Northwest, bardziej martwił ją ból w dolnych partiach pleców niż to, że światło na ganku nie jest zapalone. Weszła do środka i w ciemności ruszyła do salonu.

– Josh? – zawołała.

Nacisnęła włącznik światła przy drzwiach. Bez efektu. Wyrwało jej się zmęczone westchnienie. Zaczęła się zastanawiać, jak długo prąd był wyłączony. Wystarczająco, by całe jedzenie w zamrażalniku się zepsuło? Rzuciła torebkę na kanapę i poszła do kuchni. Pomieszczenie przecinał ukośny snop światła, który trochę rozjaśniał mrok. Luisa spojrzała w lewo, na reflektor w ogrodzie sąsiadów, jak zawsze świecący przez okno w ich kuchni. Od miesiący zamęczała Josha, żeby założył żaluzje, bo ten kretyn nie chciał odwrócić reflektora tak, by światło nie padało na ich dom.

– Josh? – krzyknęła znowu.

Przeszła do drzwi prowadzących na tylną werandę i otworzyła je, poruszając wiszące nad nimi dzwoneczki w kształcie balonów na ogrzane powietrze. Wyjrzała na zewnątrz i po raz pierwszy zauważyła światło w oknach sąsiednich domów. A zatem prąd wysiadł tylko u nich. Wróciwszy do środka, zauważyła rysunek przyczepiony do drzwi lodówki. Kawałek białego papieru z nieporadnymi maźnięciami koloru przez całą kartkę – dziecinny schematyczny rysunek czerwonego domu, a do tego niezgrabne słońce i cztery patykowate ludziki.

– Josh! – W głosie Luisy tym razem dźwięczała nuta paniki.

Nie mieli dzieci. Ani przyjaciół czy współpracowników, którzy by je mieli. Zaprzyjaźnieni sąsiedzi także odpadali. Nie było nawet żadnych siostrzenic ani siostrzeńców. Jedną z kwestii, które ich do siebie zbliżyły i umocniły ich związek, stała się decyzja, by nie mieć dzieci. Byli szczęśliwi. Niczego im nie brakowało. Większość ludzi nie potrafiła zrozumieć tej decyzji, ale im wydawała się słuszna.

Luisa pracowała na oddziale intensywnej opieki medycznej, gdzie boleśnie przekonywała się, jak kruche potrafi być życie. Ale, co ważne, nie miała kontaktu z dziećmi, chyba że liczyć te dorosłe, które czasami traciły rodziców. Josh pracował jako mechanik samochodowy. Najwięcej czasu spędzał pod samochodami i nie wychodził do klientów. Ani do ich dzieci. Wpatrując się w rysunek, Luisa wytężyła umysł, próbując wymyślić scenariusz, w którym jej mąż mógł otrzymać rysunek od dziecka. A potem powiesić go na lodówce.

Rysunek – skądkolwiek się wziął – nie należał do nich.

Nagle usłyszała panującą w domu ciszę jakby to było uderzenie pioruna. Pobiegła do sypialni i gwałtownie otworzyła drzwi. Na ułamek sekundy zobaczyła Josha klęczącego w nogach ich łóżka, gołą skórę na plecach i ręce związane z tyłu, a potem oślepiła ją latarka. Odezwał się głos, którego nie rozpoznawała:

– O, dobrze, jesteś w domu. Teraz możemy zaczynać.

ROZDZIAŁ 10

Denton, Pensylwania

CZASY OBECNE

Bob Chitwood zajmował kierownicze stanowisko od około sześciu miesięcy, a mimo to w jego gabinecie wyczuwało się aurę tymczasowości. Nie było tu żadnych osobistych akcentów, a biurowe pudło, z którym się pokazał w pierwszym tygodniu szefowania, stało nierozpakowane na krawędzi wielkiego biurka. Czekał wraz z Noahem, aż szef skończy rozmawiać przez telefon, Josie rozejrzała się po gabinecie i zatrzymała wzrok na pustej tablicy korkowej, na której dawniej wisiały jej zdjęcia, a potem na gołej ścianie, niegdyś obwieszanej dyplomami, certyfikatami i pochwałami. Nie przepadała za zajmowaniem kierowniczego stanowiska – wiązało się to z mnóstwem biurokratycznej roboty i politycznego lawirowania, do którego nie za bardzo się nadawała. Jednakże teraz po drugiej stronie biurka czuła się dziwnie.

Chitwood odłożył słuchawkę i odchylił się na oparcie krzesła. Trzymał dłonie jedna na drugiej i patrzył na podwładnych z uniesionymi brwiami. Był wysokim, chudym mężczyzną po sześćdziesiątce, o przerzedzonych białych włosach – ich kosmyki zdawały się wciąż unosić nad czubkiem głowy, jakby nie były do niej dobrze przytwierdzone. Policzki miał naznaczone bliznami po trądziku, a na brodzie przebijały się szare kropki zarostu. Josie nigdy nie miała pewności, czy szef próbuje zapuścić kozią bródkę, czy też zawsze przy goleniu przegapia jedno miejsce.

– Chcę wydać nakaz aresztowania dla detektyw Palmer – oznajmił. – Zabójstwo pierwszego stopnia.

– Co takiego? – wykrzyknęła.

Noah, jak zwykle bardziej zrównoważony, odparł:

– Szefie, nie jestem pewny, czy mamy wystarczająco dużo dowodów, by aresztować detektyw Palmer za zabójstwo pierwszego stopnia.

– Już rozmawiałem z prokuraturą – oznajmił Chitwood. – Dwudziesto-trzyletni mężczyzna dostał w plecy z broni palnej na podjeździe jej domu. Są dowody, że gdy rozpoczęła się strzelanina, Palmer była tam albo nieopodal. Jej nieobecność nie ma żadnego uzasadnienia, a z samochodu zostało usunięte MTD. Co jeszcze, według ciebie, musiałbym mieć, by móc wydać nakaz aresztowania? To tylko kwestia czasu, zanim prasa zwietrzy sensację. Nie chcemy tworzyć wrażenia, że siedzimy z założonymi rękami.

– Szefie – przerwała Josie, starając się panować nad głosem. Wiedziała, że reaguje emocjonalnie, i starała się odsunąć osobiste uczucia na bok. – Ja mogę się zająć prasą. Mam kontakty. Detektyw Palmer jest jedną z nas. Już ogłosiliśmy poszukiwania zarówno Gretchen, jak i samochodu. Przesłaliśmy faks do operatora, żeby spróbować namierzyć jej telefon. Znam detektywa Palmer. Sama ją zatrudniłam. Pracowałam z nią ponad dwa lata. Nie wierzę, że mogłaby zrobić coś takiego. Myślę, że stoi za tym ktoś inny.

Chitwood wysunął tułów do przodu, aż krzesło skrzypnęło. Położył dłonie na podłokietnikach.

– Nie interesuje mnie, co myślisz, Quinn. Wydaje ci się, że Tara nie ostrzegła mnie przed tobą i twoim zwyczajem panoszenia się w mieście?

– Szefie – wtrącił się znów Noah. – Tara... burmistrzynie Charleston... zawsze była nieobiektywna, gdy chodziło o detektywa Quinn.

Chitwood się uśmiechnął, ale to był brzydki uśmiech.

– O, a ty nie? Jeśli się nie mylę, kiedy Quinn wróciła na służbę, zostaliście parą. Więc nie mów mi o uprzedzeniach, Fraley, jeśli nie chcesz wylecieć stąd jeszcze przed weekendem.

Josie uniosła rękę.

– Proszę – powiedziała. – Odbiegamy od tematu. Musimy się skupić na Gretchen... Na detektywa Palmer. Chciałam powiedzieć, że może powinniśmy dać jej kredyt zaufania. Traktować ją raczej jak osobę zaginioną niż uciekającą przestępczynię. Rozumiem, że to źle wygląda, ale sprawa nie jest jasna i oczywista. Było tam zdjęcie z dwa tysiące czwartego roku,

przedstawiające małego chłopca. Po co Gretchen miałyby strzelać temu facetowi w plecy, a potem przypinać do jego ciała stare zdjęcie? Tu się dzieje coś więcej i chciałabym mieć szansę ustalić, co to takiego, zanim zaczniemy wskazywać palcami winnych.

Chitwood milczał. Josie zdawało się, że czuje gorąco, promieniujące falami z ciała Noaha. Zaryzykowała spojrzenie na niego, zobaczyła zaróżowione policzki i rozpoznała w tym oznakę gniewu. Noah nie był nerwowy z natury. Josie rozumiała, że Chitwood naprawdę załazł mu za skórę. Ich nowy szef sugerował, że relacje osobiste nie pozwalają im skutecznie wykonywać obowiązków służbowych, podczas gdy tak naprawdę było dokładnie odwrotnie. Dopóki Josie nie poszła na zwolnienie lekarskie, nie byli nawet razem. Ich relacji chyba nie można było nazwać związkiem, skoro nigdy go nie skonsumowali? Niezależnie od tego przez ostatnie dwa lata zawsze stawiali pracę na pierwszym miejscu.

Spotkała się wzrokiem z Noahem i bezgłośnie powiedziała: „Odpuść”.

– Proszę nam przynajmniej dać trochę czasu – zaapelował Noah. – Siedemdziesiąt dwie godziny. Pracujemy nad sprawą detektyw Palmer jak nad zaginięciem. Jeżeli nie znajdziemy jej do tego czasu, będzie pan mógł wydać nakaz aresztowania. Tak czy owak, szukają jej cały wydział i policja stanowa.

Chitwood wpatrywał się w nich chwilę dłużej, przenosząc surowe spojrzenie z jednego na drugie. W końcu odparł:

– Macie czterdzieści osiem godzin.

ROZDZIAŁ 11

– Nie rozwiążemy tej sprawy w czterdzieści osiem godzin – mruknął Noah, kiedy wychodzili z gabinetu Chitwooda i szli do biura – centralnej części dużego pomieszczenia na pierwszym piętrze, gdzie funkcjonariusze odwalali papierkową robotę, wykonywali telefony i prowadzili badania. Quinn, Fraley i Palmer mieli swoje biurka, a pozostali pracownicy po prostu zajmowali wolne miejsca. To Noah zabrał z biura szefa rzeczy osobiste Josie, gdy była na zwolnieniu. On wybrał jej nowe, stałe biurko, naprzeciwko swojego. Razem z biurkiem Gretchen wszystkie trzy tworzyły kształt litery „T”. Kiedy Noah ze złością rzucił na ziemię notatnik, spojrzenie Josie padło na biurko Gretchen. Jak zwykle wszystko na nim było uporządkowane. Dokumenty, z którymi pracowała, zostały starannie ułożone w rogu. Długopisy stały na baczność w starym kubku po kawie z emblematem policji w Denton. Josie minęła swoje zavalone papierami biurko, podeszła do stanowiska pracy Gretchen i zaczęła wysuwać szuflady.

– Nie rozwiążemy jej w czterdzieści osiem godzin – zgodziła się. – Ale może uda nam się znaleźć Gretchen.

Noah zdjął marynarkę i zawiesił ją na oparciu krzesła. Założył ręce i patrzył na Josie przetrząsając zawartość biurka Gretchen.

– Bo to przecież bardzo proste – odparł.

Podniosła wzrok na wystarczająco długo, by posłać mu nieprzyjemne spojrzenie.

– W naszej pracy opieramy się na poszlakach, Fraley – oznajmiła.

Roześmiał się, siadając za biurkiem.

– O jakich poszlakach mówisz? Bo z mojej perspektywy wygląda to tak, że mamy jedno wielkie nic.

W szufladach biurka Gretchen były tylko przybory biurowe, kilka rozmaitych przedmiotów aptecznych – jak nić dentystyczna, buteleczka ibupro-

fenu, alka-seltzer – i służbowe teczki.

– Potrzebuję jej akt osobowych – powiedziała Josie.

Wróciła do gabinetu Chitwooda i czekała kilka minut, gdy on szukał dokumentów Gretchen. Nie zaprzętał sobie głowy rozpakowywaniem swoich rzeczy osobistych, ale poświęcił czas na zmianę systemu ewidencji, z którego korzystała, gdy była tymczasową szefową. W końcu wróciła do swojego biurka z teczką Gretchen. Noah obrócił krzesło i podjechał do niej.

– Szukasz osoby do kontaktu w sytuacjach awaryjnych, prawda?

– Tak – potwierdziła Josie. – Kiedy zaczynała pracę, musiała kogoś tam wpisać.

W dokumentach kadrowych, które Gretchen wypełniała po zatrudnieniu, wpisała: „Caroline Weber”, a jako stopień pokrewieństwa podała: „kuzynka”. Po numerze kierunkowym Josie domyśliła się, że kobieta mieszka w Pittsburghu lub okolicach, czyli około cztery godziny na zachód od Denton.

Policjantka wyciągnęła telefon i wybrała numer. Kobieta odebrała po trzecim sygnale.

– Pani Weber? – zaczęła Josie. – Caroline Weber?

– Tak, słucham? – odpowiedział głos. Sprawiał wrażenie młodszego, niż Josie się spodziewała.

– Mówi detektyw Josie Quinn z policji w Denton. Dzwonię w sprawie pani kuzynki, Gretchen Palmer.

– Gretchen? – powtórzyła kobieta. Wydawała się zaskoczona. – Czy wszystko w porządku?

– Szczerze mówiąc, nie jesteśmy pewni. Dzisiejszego wieczoru w domu Gretchen doszło do strzelaniny i od tamtego czasu nie jesteśmy w stanie jej zlokalizować. Podała panią jako kontakt awaryjny. Czy kontaktowała się z panią albo z kimś z pani rodziny?

Zapadła tak długa cisza, że Josie zaczęła się zastanawiać, czy połączenie zostało przerwane.

– Pani Weber?

Kobieta odchrząknęła.

– Doktor.

– Słucham?

– Doktor Weber. Jestem rezydentką w centrum medycyny uniwersytetu w Pittsburghu.

Josie nie wiedziała, co to ma wspólnego z zaginięciem Gretchen, ale nie naciskała. Odpowiedziała tylko:

– Przepraszam, pani doktor. Czy Gretchen ostatnio się z panią kontaktowała?

Kobieta zareagowała westchnieniem.

– Proszę posłuchać, pani...

– Quinn – podsunęła Josie.

– Detektyw Quinn, wiem, dlaczego Gretchen podała mnie jako osobę do kontaktu awaryjnego. Mieszkam kilka godzin drogi od niej. Jestem lekarką, więc podejmowanie decyzji medycznych w razie, gdyby ona nie była do tego zdolna, nie stanowiłoby dla mnie problemu, ale nie jesteśmy ze sobą blisko. Nie miałam z nią kontaktu od lat. Wysyła mi kartki na święta. I to tyle.

– Czyli dzisiaj się z panią nie kontaktowała. – Josie nie dawała za wygraną.

– Nie. Mogę wziąć pani numer i jeśli Gretchen się do mnie odezwie, zadzwonię. Ale w żaden inny sposób nie pomogę.

Josie potrafiła zrozumieć, dlaczego Gretchen nie utrzymywała z nią bliższych kontaktów – ta kobieta była zimna jak lód. Nie wykazała nawet odro-

biny troski o to, czy Gretchen jest bezpieczna i dobrze się czuje, nie zadała choćby jednego pytania o strzelaninę. Przemknęło jej przez głowę, że może po prostu dowiedziała się wszystkiego od Gretchen i kłamała, że nie miały ze sobą kontaktu.

– Czy w pani rodzinie jest jeszcze ktoś, z kim Gretchen mogłaby się kontaktować, gdyby miała kłopoty albo potrzebowała pomocy? – dopytywała Josie.

– Od śmierci dziadków kilka lat temu już nie. Ja byłam jej prawdopodobnie najbliższa, a to o czymś świadczy. Moja mama i jej tata byli rodzeństwem. Tata Gretchen zmarł. Mam starszą siostrę, ale mieszka w Ohio. Gretchen miała jakieś ciotki i wujów od strony matki, ale jestem pewna, że nie utrzymuje z nimi kontaktu. Zwłaszcza z powodu... – urwała nagle i w słuchawce zapadła cisza.

– W porządku, pani doktor. Wiem o jej matce – odparła Josie. – Gretchen mi się zwierzyła. Ma pani może ich dane kontaktowe?

– Nie, ale ma je moja mama. Mogę je od niej zdobyć i wysłać esemesem, jeśli poda mi pani numer – zaproponowała.

– Bardzo by nam to pomogło. Dziękuję. Jeszcze jedno. Czy mogłabym wysłać pani zdjęcie pewnego chłopca? Znaleźliśmy je na terenie domu Gretchen. Próbuje ustalić, kto to taki.

– Oczywiście, proszę bardzo. Dam znać, jeśli go rozpoznam.

ROZDZIAŁ 12

Seattle, Waszyngton

LIPIEC 1993

Mary leżała w łóżku i nasłuchiwała w napięciu. Znowu. Ten sam dźwięk. Był trochę jak brzęk szklanek, choć nie całkiem. Brzmiał bardziej muzycznie. Trąciła męża łokciem, w odpowiedzi usłyszała chrząknięcie. Zacisnęła dłoń na jego ramieniu.

– Tim – wyszeptwała. – Obudź się. Coś słyszę.

Musiła dołożyć starań, żeby oprzytomniał. Zawsze spał, jakby go ktoś odurzył. Obudziło go dopiero solidne klepnięcie w górną część pleców. Jego głowa poderwała się z poduszki. Spod nastroszonych brązowych włosów patrzyła na nią para rozzłoszczonych oczu.

– Rany boskie, Mare. Co znowu?

Przyłożyła palec do ust, żeby go uciszyć. Przewrócił oczami, ale mimo to zaczął nasłuchiwać. Brzęki rozległy się znowu.

– To sąsiedzi wyrzucają butelki do kontenera na śmieci – stwierdził i zanurkował twarzą w poduszkę.

Mary mocno uszczypnęła go w ramię.

– Auu, Mare, do cholery – stęknął, ale wyszedł z łóżka, mamrocząc pod nosem coś o gadaniu głupot.

– Słyszałam to! – syknęła Mary, gdy Tim wymacał okulary na nocnym stoliku i zniknął w ciemnym przedpokoju.

Przyciskając koc do klatki piersiowej, nasłuchiwała, jak mąż chodzi po domu. Rozległ się charakterystyczny pisk frontowych drzwi, a chwilę później znowu ten sam dźwięk. Potem jego kroki. Słyszała, jak walczy z tylnymi drzwiami. Od wilgotnego powietrza napuchła futryna. Wciąż mu przypominała, że powinien je zheblować, by łatwiej się otwierały i zamy-

kały. Chwilę później usłyszała głośnie pobrzękiwanie, jakby się zmagał z tym czymś, co wydawało dźwięk. Wcale nie brzmiało jak kontener z pustymi butelkami po piwie. Rozległ się hałas, od którego aż się wzdrygnęła. Coś chyba wylądowało na stole w kuchni, a potem trzasnęły tylne drzwi.

Nawet w słabym świetle księżycy wpadającym przez okno sypialni Mary widziała, że jej mąż jest wściekły.

– Cholerne dzwoneczki – odezwał się, wchodząc z powrotem do łóżka. Rzucił okulary na stolik nocny. – Co ty sobie myślałaś? Budzisz się, kiedy ktoś pierdnie trzy przecznice dalej. Akurat ty nie potrzebujesz dzwoneczków, które dzwonią na wietrze.

Mary poczuła strach przesywający klatkę piersiową.

– Co takiego? Nie kupowałam żadnych dzwoneczków.

Tim oparł policzek na poduszce i zamknął oczy.

– Więc kto, do cholery, powiesił je tam z tyłu? Zębowa wróżka?

Po tych słowach zaczął się osuwać z powrotem w sen, gdy nagle Mary odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Pamięć mięśniowa zaprowadziła ją do pogrążonej w mroku kuchni. Światło latarni ulicznych ujawniło, że na stole kuchennym leżą niedbale rzucone dzwoneczki. Podeszła bliżej i spostrzegła, że są w kształcie balonów na gorące powietrze.

Popędziła z powrotem do sypialni.

– Tim – powiedziała, przekraczając próg. – Nie kupiłam tego. Ktoś inny... – zaniemówiła, gdy prosto w oczy zaświeciła jej latarka. Podniosła rękę, żeby zasłonić snop światła. Odniosła wrażenie, że za świetlistym kręgiem dostrzega oczy Tima, wielkie i przerażone. Siedział na łóżku, a do skroni miał przyłożoną lufę pistoletu.

– Uciekaj! – krzyknął.

Potem rozległ się kolejny głos. Męski. Nieznajomy.

– Och, Mary nigdzie się nie wybiera. Właśnie zaczynamy.

ROZDZIAŁ 13

Denton, Pensylwania

CZASY OBECNE

Caroline Weber nie rozpoznała małego chłopca ze zdjęcia z dwa tysiące czwartego roku, które przypięto do koszulki Jamesa Omara. Matka i siostra doktor Weber także nie potrafiły pomóc. Natomiast udało im się dość szybko przekazać Josie nazwiska i numery telefonów innych członków rodziny Gretchen. Detektywka podzieliła się listą z Noahem i zaczęła telefonować. Okazało się, że Gretchen nie nawiązała kontaktu z żadnym z członków rodziny. Wszyscy zgodzili się otrzymać wiadomość ze zdjęciem chłopczyka z dwa tysiące czwartego roku, ale nikt go nie rozpoznał.

Dochodziła jedenasta w nocy. Dotarli do ściany.

Noah odchylił się na oparcie krzesła, wyciągnął ręce w powietrze i splótł palce za głową.

– Powinniśmy dać sobie na dzisiaj spokój – stwierdził.

– Jej matka wciąż żyje – odparła Josie, ignorując jego sugestię i robiąc notatki w teczce na biurku.

Noah od razu się dostosował.

– Jej matka siedzi w więzieniu – dodał.

– Mogę zadzwonić do naczelnika – zaproponowała Josie. – Poprosić, by pokazano jej zdjęcie. Nie muszę tam jechać.

– No tak – przyznał Noah. – Nie sądzę, by wyprawa tam była najlepszym pomysłem.

Matka Gretchen odsiadywała wyrok w tym samym więzieniu, w którym obecnie przebywała matka Josie – czy raczej kobieta, która porwała Josie i przez całe jej życie udawała matkę. Trudno o gorszą, bardziej toksyczną osobę niż Lila Jensen. Nawet zaawansowane stadium raka jajników nie

było w stanie jej zabić. Kiedy po usłyszeniu zarzutów zgodziła się na ugodę sądową i trafiła do zakładu karnego, lekarze dawali jej trzy miesiące życia. Od tamtego czasu minęło pół roku i suka nadal żyła. Odwiedzając matkę Gretchen w więzieniu Muncy, Josie nie musiałaby oglądać Lili Jensen, ale mimo wszystko nie chciała się znaleźć w jej pobliżu.

– Poza tym – dodał Noah – czy w dwa tysiące czwartym matka Gretchen nie była za kratkami?

– Nie można wykluczyć, że inni członkowie rodziny utrzymywali z nią kontakt. Zakład poprawczy prowadzi rejestr odwiedzających. Można też sprawdzić, ile korespondencji otrzymuje i od kogo. Wiem, że to strzał w ciemno, ale tak łatwo bym jej nie skreślała.

Znalazła na swoim komputerze numer naczelnika i podniosła słuchawkę. Noah wstał, okrążył biurko i delikatnie przykrył jej dłoń swoją.

– Chyba zapominasz, że jest jedenasta w nocy.

Josie podniosła na niego wzrok i już otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Noah był szybszy.

– Wiem. Rozumiem, że nie chcesz zrobić sobie przerwy, ale teraz nic już nie zdziałamy. Trwają poszukiwania Gretchen i jej samochodu. Jeśli tej nocy jedno lub drugie zakończą się sukcesem, zostaniemy powiadomieni. Operatorzy komórkowi otrzymali odpowiednie pisma. Sam złożyłem wniosek w sprawie konta bankowego i kart kredytowych Gretchen, więc będziemy wiedzieli o ewentualnej aktywności. Prawdopodobnie odezwą się do nas jutro, ale na pewno nie wcześniej. Dopiero jutro będziemy mogli porozmawiać z naczelniczką z Muncy albo z krewnymi Jamesa Omara. Zaczniemy z samego rana. A teraz kupmy jakieś obrzydliwe kanapki w sklepie i chodźmy do domu.

Noah, zawsze taki praktyczny.

Josie wstała, a na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

– Może pojedziemy do mnie? – zaproponował cicho Fraley.

Pod wpływem jego dotyku przeszył ją prąd. Niczego bardziej by nie pragnęła, niż dokończyć to, co zaczęli tyle razy w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Otworzyła oczy, żeby przyjąć jego zaproszenie, ale w tej samej chwili zadzwieczał jej telefon leżący na biurku. Esemes od Trinity.

Przynieśliśmy do domu ciasto z restauracji. Przyjeżdżasz?

Następnie przyszło zdjęcie czworga Payne'ów stłoczonych wokół tortu urodzinowego. Wszyscy się uśmiechali. Jej rodzina. Dorastając, zawsze takiej pragnęła. Dałaby wszystko, by ją mieć, gdy spędzała pełne mroku godziny zamknięta w szafie w przyczepie Lili Jensen. Poczowała ukłucie w klatce piersiowej, a wraz z nim uczucie tęsknoty, wibrujące w jej wnętrzu niczym kamerton. Odwróciła telefon, żeby Noah zobaczył zdjęcie.

– Dzisiaj nie mogę – mruknęła.

Wydawał się jedynie lekko rozczarowany, a i to przez ułamek sekundy. Uśmiechnął się do niej.

– Powinnaś być z nimi. My będziemy mieli dla siebie jeszcze niejedną noc.

Josie zwalczyła pokusę, by go pocałować. Nie chciała tego robić publicznie.

– Dziękuję – powiedziała po prostu.

ROZDZIAŁ 14

Mimo że Josie skończyła świętować z Payne'ami sporo po drugiej nad ranem, wstała o szóstej, wzięła prysznic i krzątała się po kuchni, czekając, aż zaparzy się kawa. Zadzwieczył telefon. Noah przysłał jej esemesa. Był w drodze do komisariatu. Odpisała:

Przyjadę za 10 min.

W pośpiechu wyłowila z szafki podróżny kubek, potrącając przy tym wieżę pojemników Tupperware. Próbowala je powstrzymać przed runięciem na podłogę, ale złapała tylko dwa. Zebrała wszystkie razem i wrzuciła do zlewu, a potem zaczęła nasłuchiwać, czy harmider obudził któregoś z jej gości. Kiedy nie usłyszała żadnego ruchu, zrobiła kawę i założyła pokrywkę na kubek.

Wróciła myślami do Gretchen – jej pustego domu, listy krewnych, którzy prawie nie mieli z nią kontaktu, i zdjęć ukochanych dziadków, którzy istnieli w życiu tej kobiety już tylko jako kolekcja wspomnień. Zaczęła się zastanawiać, czy odkąd Gretchen mieszkała w Denton, ktoś kiedykolwiek odwiedził ją w domu. Była ciekawa, jak by wyglądały takie odwiedziny u kogoś, kto pozostawiał pułapki w oknach.

Z początku Josie myślała, że oszaleje, nieustannie mając wokół siebie tylu ludzi. Musiała się przestawić po tak długim czasie mieszkania w pojedynkę, ale w końcu to polubiła. Kiedy jej dom był pusty i pogrążony w ciszy, miała aż nadto czasu na myślenie o wszystkim, co się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku miesięcy i co odebrała jej Lila Jensen. Zaczynały ją atakować mroczne myśli i natarczywy niepokój. Zwykle uśmierzała ból seksem i alkoholem. Ty razem próbowała tego dokonać przy pomocy ludzi, których ceniła najbardziej – Payne'ów, swojej babci, Misty, malutkiego Harrisa i Noaha.

Gdyby nie znała lepiej samej siebie, pomyślałaby, że dojrzewa jako człowiek.

Josie złapała kawałek jednodniowego tortu urodzinowego i zjadła go w dwóch kęsach, wychodząc z domu. Wróciła myślami do Jamesa Omara. Czy on był kiedykolwiek u Gretchen w domu? Skąd się znali? Czy w ogóle się znali?

Kiedy przyjechała do komisariatu, Noah już siedział przy biurku ze słuchawką telefonu stacjonarnego przyciśniętą do ucha. Zanim usadowiła się w swoim fotelu, zdążył zakończyć rozmowę.

– Naczelnik będzie o ósmej i dopilnuje, by matka Gretchen spojrzeła na zdjęcie. Powiedział mi, że Gretchen przez wszystkie te lata ani razu nie odwiedziła jej w więzieniu, więc wątpię, czy matka będzie miała pojęcie, dokąd mogła się udać. Okazuje się jednak, że odwiedzało ją i pisało do niej dwoje kuzynów, więc masz rację. Warto przynajmniej skłonić ją do spojrzenia na zdjęcie.

– Świetnie – odparła Josie. – Nie jestem zaskoczona, że Gretchen nigdy się z nią nie kontaktowała. Myślę, że źle do tego podchodzimy. Zastanów się. Gdzie Gretchen przebywała najczęściej w ciągu ostatnich piętnastu lat, zanim przyjechała tutaj?

– Pracowała w policji filadelfijskiej – oznajmił Noah. – W wydziale zabójstw. Powinniśmy porozmawiać z jej kolegami z pracy.

– Otóż to – zgodziła się Josie. Otworzyła środkową szufladę biurka, wyciągnęła akta personalne, które zabezpieczyła wieczorem poprzedniego dnia, i przejrzała je, szukając CV i referencji Gretchen. Pierwszym rekomendującym był porucznik z wydziału zabójstw Steven Boyd.

Josie zadzwoniła ze swojej komórki do wydziału zabójstw policji w Filadelfii i spytała o porucznika Boyda, ale usłyszała, że wyszedł i wróci dopiero o czwartej po południu. A zatem będzie musiała zadzwonić później. Westchnęła i użyła swojego laptopa, by zalogować się do Facebooka i poszukać Jamesa Omara. Znalazła jego konto niemal od razu. Zdjęcie profilowe było zbliżeniem twarzy. Brązowe kręcone włosy mężczyzny rozwiewał wiatr. W tle Josie zobaczyła plażę. Obejrzała resztę jego zdjęć. Było ich

tylko kilka. Wydawało się, że James Omar nie spędzał wiele czasu na platformach społecznościowych. Kilka zdjęć przedstawiało go w towarzystwie grupki mężczyzn, na innych był z rodzicami lub z kobietą, zapewne swoją młodszą siostrą, zważywszy podobieństwo zarówno do niego, jak i do pary starszych ludzi. Byli na koncercie plenerowym, na wycieczce po kampusie college' u, siedzieli przy kolacji w Święto Dziękczynienia, przycinali gigantyczną choinkę. Wyglądali na szczęśliwych. Josie poczuła ukłucie w sercu. Dziś budzili się w świecie, w którym już nigdy nie będą szczęśliwi. A przynajmniej nie tak jak wcześniej.

Dała sobie spokój z resztą zdjęć i przyjrzała się liście znajomych Jamesa. Była długa. Kobieta znów westchnęła i zaczęła analizować listę, szukając powiązań z Gretchen lub z Denton.

Trzy godziny później miała poważny kręcz szyi i żadnych wskazówek. Większość jego znajomych mieszkała w Idaho. Kilkadziesiąt osób w Filadelfii i okolicach. Reszta była rozszana po kraju. Josie nie znalazła żadnych związków z Gretchen ani z Denton.

Dlaczego, do diabła, Omar wypożyczył samochód i pojechał do Denton? Co robił w domu Gretchen?

Kliknęła w zakładkę „O mnie”. Nie była zaskoczona, kiedy zobaczyła, że jego rodzinnym miastem jest Boise w stanie Idaho. Status związku był oznaczony jako „Wolny”. Dowiedziała się też, że zrobił licencjat w Purdue i był w trakcie studiów magisterskich na Uniwersytecie Drexela w Filadelfii. Rzuciła się na zdjęcia i listę znajomych, choć zakładkę „O mnie” przez cały czas miała na wyciągnięcie ręki. To rozwiązało zagadkę, dlaczego przebywał w Filadelfii.

– Miałam rację – oznajmiła, zerkając na siedzącego po drugiej stronie Noaha.

Ten podszedł i spojrzał na ekran.

– No to mamy dwa punkty styczne z Filadelfią – dawny porucznik z wydziału Gretchen i Uniwersytet Drexela.

Josie wstała i ruszyła do gabinetu szefa Chitwooda.

– Jedziemy do Filadelfii – rzuciła przez ramię.

ROZDZIAŁ 15

– Nie jedziecie do Filadelfii – powiedział Bob Chitwood z naciskiem. Stał za biurkiem, trzymając dłonie na biodrach, i wpatrywał się w Quinn i Fraleya.

– Szefie – odezwała się Josie. – Wszystkie ślady prowadzą do Filadelfii. Ktoś musi tam pojechać.

– Pewnie – odparł Chitwood. – Ktoś. A nie wy dwoje. Myślicie, że ten wydział płaci mi za zorganizowanie romantycznego wypadu dla was obojga? Chyba oszaleliście.

Noah zeszywniał, a ona po raz kolejny zauważyła tik mięśnia jego szczęki. Otworzył usta, żeby się odciąć, ale była szybsza.

– Szefie, zanim Gretchen się tu wprowadziła, mieszkała i pracowała w Filadelfii przez co najmniej piętnaście lat. Są duże szanse, że tam pojechała, a nam brakuje tropów. Poza tym muszę się przyjrzeć życiu Omara w Filadelfii i spróbować ustalić, dlaczego wypożyczył samochód i przyjechał do Denton. Zajęłoby to tylko dzień, może dwa.

Chitwood westchnął.

– W porządku. Pojedzie jedno z was. Drugiej osoby potrzebuję na miejscu. Tym bardziej, że Palmer zdezerterowała. Quinn, ty jesteś główną śledczą, więc ty pojedziesz. Ale lepiej wróć do środy, bo inaczej wysmażę taki raport, że się nie pozbierasz. No. Już was tu nie ma.

Fraley zrobił w tył zwrot i wyszedł z pokoju. Quinn ruszyła jego śladem, ale kiedy dotarli do open space'u, ich drogi się rozdzieliły. Noah poszedł dalej. Pewnie po to, żeby się przewietrzyć, zanim trafi go szlag, pomyślała Josie. Podeszła do swojego biurka, na którym dzwonił telefon.

– Detektyw Quinn – powiedziała do aparatu.

W słuchawce rozległo się powitanie, wypowiedziane piskliwym męskim głosem. Josie poczuła ból w klatce piersiowej. Nie musiała nawet pytać, kto

dzwoni. Żalu w głosie rodzica nie można było pomylić z niczym innym.

– Pan Omar? – zapytała.

Mężczyzna odchrząknął.

– Randall Omar, zgadza się – odpowiedział. – Jestem... ojcem Jamesa.

– Dziękuję, że pan zadzwonił. Chciałabym zacząć od wyrazów współczucia.

– Dziękuję – odparł mężczyzna, a napięcie w jego głosie się pogłębiło. – Skontaktował się z nami... lekarz medycyny sądowej z Boise. Powiedział nam o... o Jamesie. Mówił, że to pani jest funkcjonariuszką odpowiedzialną za znalezienie jego... jego...

– Zabójcy – podsunęła Josie. – Tak, zrobię, co w mojej mocy, by znaleźć człowieka, który zabił pańskiego syna, i dopilnować, by poniósł karę. Obiecuję.

– Dziękuję – powtórzył Randall niewyraźnym, schrypniętym głosem. – Macie jakiś trop?

Josie omówiła to, co zdołali ustalić, starając się oszczędzić mu jak najwięcej makabrycznych szczegółów. Nie było sensu jeszcze bardziej wyprowadzać z równowagi rozpaczającego człowieka, który zaledwie dzień wcześniej dowiedział się, że jego syn został zabity z zimną krwią.

– Panie Omar, pańskiego syna znaleziono na podjeździe domu Gretchen Palmer. Czy to nazwisko brzmi znajomo?

– Przykro mi, ale nie. Mogę zapytać żony, ale kompletnie nic mi to nie mówi. A to zdjęcie? Mówiła pani, że przedstawia małego chłopca. Moglibyśmy je zobaczyć?

– Bardzo by nam to pomogło – odparła Josie. – Jeśli pan chce, mogę panu je teraz wysłać w wiadomości.

– Bardzo proszę. – Mężczyzna wyrecytował numer, a Josie przesłała mu zdjęcie ze swojej komórki. Czekaając, słuchała, jak razem z żoną dyskutują

na jego temat. Ich głosy dobiegały z oddali i były stłumione. Po jakimś czasie Randall wrócił. – Nie rozumiem. Nigdy nie widzieliśmy tego chłopca. Nie wiemy, kto to taki. Czy ustaliliście, kim on jest albo dlaczego jego zdjęcie zostało przypięte do... ciała mojego syna? – Kiedy wspomniał o ciele, załamał mu się głos.

– Bardzo mi przykro, panie Omar – powiedziała Josie ze współczuciem – Nie wiemy, kim jest ten chłopiec... na razie. Próbuję się tego dowiedzieć. Kiedy po raz ostatni rozmawiał pan z synem?

– Trzy dni temu. W dzień urodzin żony. Zadzwoił złożyć jej życzenia.

– Czy wspominał któremuś z was, że wybiera się w jakąś podróż?

– Nie – odparł Randall.

– Czy zachowywał się jak zwykle? Może wydawał się zestresowany albo rozkojarzony?

– Nie bardziej niż zazwyczaj. Uczelnia zawsze trochę go stresowała.

– Rozumiem, że pański syn studiował na Uniwersytecie Drexela w Filadelfii. Zgadza się?

Usłyszała, że mężczyzna przełyka ślinę. Jego głos był silniejszy, gdy rozmawiali na temat, z którym czuł się lepiej.

– Tak, to prawda. Studiował...

W tle Josie usłyszała wtrącenie wypowiedziane damskim głosem:

– Genetykę. Studiował genetykę.

W aparacie rozbrzmiał nerwowy śmiech.

– Moja żona mówi, że genetykę – odpowiedział Randall. – Przepraszam, nie potrafię teraz jasno myśleć – dodał, wciągając powietrze. – Wiedziałem to, James zawsze mówi o tych wszystkich naukowych kwestiach. Boże... mówił. Zawsze o nich mówił.

– W porządku, panie Omar – odparła Josie łagodnym głosem. – To wyjątkowo trudny czas. Jak już powiedziałam, doceniam, że pan ze mną rozmawia. Czy może mi pan powiedzieć, gdzie mieszkał James? W akademiku?

– Nie, mieszkanie chyba nie należało do kampusu. Uczęszczał na studia drugiego stopnia. Kilka przecznic od budynku wydziału znajduje się mały kompleks mieszkaniowy. Nic specjalnego, ale jest tanio.

– Mieszkał sam? – spytała Josie. – Czy ze współlokatorem?

– Ze współlokatorem. Ethanem.

– Będę musiała przesłuchać Ethana. Czy ma pan może jego numer telefonu?

– Oczywiście – odparł Randall. – Wybiera się pani do Filadelfii?

– Za kilka godzin wyruszam. Byłabym wdzięczna, gdyby mógł mi pan przesłać nazwiska i informacje kontaktowe osób, z którymi pańskim zdaniem powinnam tam porozmawiać.

– Oczywiście – powtórzył Randall. – Jego promotorem był doktor Larson, prawdziwy mentor. James wynajmował mieszkanie właśnie od niego. Może doktor będzie w stanie pani pomóc. Wyślę pani jego numer telefonu.

Josie podziękowała mu raz jeszcze i przeszła do ostatniego pytania:

– Panie Omar, czy przychodzi panu do głowy powód, dla którego pański syn mógłby wypożyczyć samochód i pojechać do Denton?

Nastała długa cisza, przerywana płytkim oddechem. W końcu Omar odpowiedział:

– Nie, przykro mi. Nie mam pojęcia.

ROZDZIAŁ 16

Trzy godziny później Josie miała zarezerwowany pokój w hotelu Hilton, kilka przecznic od komisariatu policji w Filadelfii. Umówiła się na spotkanie z porucznikiem Steve'em Boydem i profesorem Perrym Larsonem na następny dzień. Próbowwała nawiązać kontakt ze współlokatorem Jamesa Omara, Ethanem, ale natychmiast włączała się poczta głosowa. Zatrzymała się w domu, żeby zjeść szybki obiad z Payne'ami, zanim wszyscy wrócą do siebie. Jechała do Filadelfii w ciemności, ciesząc się z późnej pory, bo dzięki niej uniknęła ruchu na ulicach.

Jej pokój hotelowy mieścił się na jednym z wyższych pięter. Z okna rozciągał się szeroki widok na migoczące w dole światła miasta. Siedziała na łóżku, z wciąż jeszcze nierozpakowaną torbą u boku, wpatrzona w ciemność. Po raz pierwszy od miesięcy była naprawdę sama. Nie tylko przez kilka minut czy godzin, lecz przez całą noc. W miarę jak nocne niebo robiło się coraz ciemniejsze, jej odbicie w szybie nabierało ostrości. Za każdym razem, gdy na siebie patrzyła, mimo woli widziała twarz siostry, Trinity. Jej myśli, zamiast na rodzinie, którą zyskała, zaczęły się skupiać na tym wszystkim, co zostało jej odebrane. W tych rzadkich chwilach samotności, chcąc nie chcąc, czuła gorycz i złość na to, że jej życie przybrało taki obrót. Miała poczucie, że wszystko zakończyło się dobrze. Bo przecież przeżyła, prawda? Tego samego nie można było powiedzieć o wielu osobach, które spotkała na swojej drodze. Jej rodzina ponownie się zjednoczyła. A jednak w zakamarkach umysłu Josie nadal krążyły demony.

Miękko buczący minibar zdawał się ją wzywać. Wstała, podeszła do niego i położyła dłoń na uchwycie. To byłoby takie proste. Coś na odstresowanie. Pomogłoby jej przetrwać noc.

– Nie – wyszeptła sama do siebie. Tego rodzaju rozwiązania nie działają na dłuższą metę. Sama patrzyła, jak Lila Jensen topi ból i wściekłość w każdej dostępnej substancji. Nikomu to nie pomogło. Z pustymi rękami wróciła do okna, patrząc na przestrzeń, którą Gretchen przez piętnaście lat nazy-

wała swoim miastem. Zastanawiała się, czy dom, w którym tu mieszkała, był tak samo najeżony pułapkami jak ten w Denton. Z jakimi demonami walczyła? Jakie trupy trzymała w szafie? Josie zawsze wiedziała, że o pewnych sprawach Gretchen nikomu nie opowiadała, że wzniosła wokół siebie mur. Quinn potrafiła go rozpoznać, bo sama się za takim ukrywała.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu komórkowego. Noah. Rozpromieniła się i odebrała.

– Co tam?

– Dotarłaś bez problemu? Jak pokój?

Spojrzenie Josie po raz kolejny przyciągnął minibar. Szybko odwróciła wzrok. Jedną ręką zaczęła rozpakowywać torbę z rzeczami na noc.

– W porządku. Co nowego?

– Po pierwsze, matka Gretchen nie rozpoznaje chłopaka ze zdjęcia.

– Nie zaskakuje mnie to – odparła Josie. – Co jeszcze?

– W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin nie odnotowano aktywności związanych z kartami kredytowymi i kontem bankowym Gretchen. Bank i firmy zajmujące się kartami dadzą nam znać, jeśli sytuacja ulegnie zmianie. Poza tym udało się namierzyć telefony Gretchen i Omara – dodał Noah.

Z emocji Josie czuła mrowienie skóry głowy.

– Opowiadaj.

– Omar miał nadal włączony GPS w telefonie. Wygląda na to, że aparat jest w rzece Susquehanna.

Josie westchnęła.

– Niech zgadnę, niedaleko mostu, w którym zanikł sygnał MTD.

– Mniej więcej pół mili dalej, zgodnie z biegiem rzeki. GPS podaje Susquehanna jako jego ostatnią lokalizację, ale moja ekipa pojedzie tam z sa-

mego rana przeszukać brzeg.

– A telefon Gretchen?

– W nim GPS był wyłączony. Musieliśmy go namierzyć za pomocą triangulacji. Zawężiliśmy obszar do około dwóch mil, ale zasadniczo to ten sam teren.

– Czyli telefony i MTD są w rzece – podsumowała Josie. Próbowwała wyobrazić sobie Gretchen wyrzucającą do rzeki wszystko, co mogłoby pomóc w jej zlokalizowaniu, a potem opuszczającą Denton. Nie potrafiła. – Noah, w tę sprawę jest zamieszany ktoś jeszcze. Jestem tego pewna.

Przeciągłe westchnienie odpowiedziało jej, że nie kupił tej teorii, ale nie chciał znów się z nią kłócić.

– No cóż – oznajmił. – Masz niecałe czterdzieści osiem godzin, żeby to udowodnić.

ROZDZIAŁ 17

Josie czekała przed małym szarym blokiem mieszkalnym nieopodal Trzydziestej Trzeciej i Ludlow. Oparła się o otaczający go niewielki kamienny murek i sączyła kawę kupioną w pobliskim minimarkecie. Przejechała takśówką dwadzieścia dwie przecznice z hotelu do miejsca zamieszkania Jamesa Omara, patrząc na przesuwane się za szybą miasto, obojętnie pulsujące we własnym rytmie. Kilka minut później spostrzegła idącego ulicą doktora Perry'ego Larsona. Przed umówieniem się z nim na spotkanie sprawdziła jego profil na stronie wydziału. Na żywo wyglądał na nieco starszego niż na zdjęciu – szacowała, że bliżej mu do sześćdziesiątki. Jego srebrne włosy były potargane na wietrze, nosił okulary pilotki. Miał na sobie swobodny strój – koszulkę polo i spodnie w kolorze khaki. Idąc w stronę Josie, trzymał ręce w kieszeniach.

Zatrzymał się kilka kroków od niej.

– Detektyw Quinn?

– Doktor Larson? – odpowiedziała Josie.

Mężczyzna podniósł okulary na czubek głowy. Jego błękitne oczy uśmiechały się do niej, kiedy podawał jej rękę.

– Bardzo miło panią poznać. Żałuję, że dzieje się to w takich okolicznościach. Nadal tak trudno uwierzyć.

– Był pan blisko związany z Jamesem?

– Ściśle współpracowaliśmy przy kilku publikacjach naukowych. Był bardzo obiecującym naukowcem. Naprawdę zmotywowanym. Skoncentrowanym. Nie mam w zwyczaju przyjmować studentów, którzy nie są w pełni oddani pracy.

– Kiedy rozmawiał pan z Jamesem po raz ostatni? – zapytała Josie.

Larson dotknął brody.

– Kilka dni temu w laboratorium.

– Jakie zrobił na panu wrażenie? Był zestresowany? Rozkojarzony?

Doktor pokręcił głową.

– Nie. Był taki, jak zwykle.

– Czy wspominał o planowanym wyjeździe?

– Nie. Jestem tak samo zdumiony jak pani, że pojechał do Denton. Nie mam pojęcia, co mogłoby go tam przyciągnąć. Tak jak wspominałem, James był bardzo skoncentrowany. Nie interesował się randkowaniem ani imprezowaniem. Nic mi o tym nie wiadomo, by miał w Denton znajomych.

– Czy kiedykolwiek słyszał pan o Gretchen Palmer?

Pusty wyraz oczu mężczyzny powiedział Josie wszystko, co chciała wiedzieć.

– Niestety, nic mi to nie mówi.

Josie wyjęła komórkę i wyświetliła zdjęcie chłopczyka, które było przypięte do kołnierzyka ofiary.

– Mamy powody przypuszczać, że ten chłopiec jest w jakiś sposób powiązany z Jamesem. Rozpoznaje go pan?

Larson wpatrywał się w zdjęcie dobrą minutę, a potem pokręcił głową.

– Przykro mi, ale nie orientowałem się w prywatnych sprawach Jamesa. Może więcej powie pani jego współlokator Ethan.

Josie włożyła telefon do kieszeni.

– Kilka razy próbowałam się dodzwonić do Ethana, korzystając z numeru, którzy dali mi Omarowie. Łączy od razu z pocztą głosową.

Larson wybuchnął krótkim śmiechem.

– To by się zgadzało. Ethan już taki jest, że trudno go namierzyć. Byłem wniebowzięty, kiedy James wprowadził się do niego, bo dzięki niemu zawsze otrzymywałem czynsz w terminie.

– Czy Ethan także jest pańskim studentem?

– Nie, on studiuje kryminalistykę. Był moim lokatorem przez rok, zanim James zaczął chodzić do mnie na zajęcia. Po pierwszym semestrze James szukał niedrogiego lokum. Przedstawiłem ich sobie nawzajem, a reszta, jak to się mówi, jest historią.

– Kiedy po raz ostatni rozmawiał pan z Ethanem? – zapytała Josie.

– O, parę tygodni temu. Jak mówiłem, Ethan jest trochę... ekscentryczny. Zwykle zatracą się w swoich projektach badawczych i znika. James opowiadał, że kiedyś spędził cały weekend przed komputerem – nie spał przez siedemdziesiąt dwie godziny. Nie ulega wątpliwości, że ma obsesję na punkcie nierozwiązanych spraw kryminalnych i seryjnych morderców. Przyjemne tematy.

Żart nie chwycił. Quinn kontynuowała.

– Czy był bliskim przyjacielem Jamesa?

Larson wskazał gestem, by weszli po stopniach do wejścia. Przy głównych drzwiach wystukał kod, dzięki któremu znaleźli się w ogromnym, wyłożonym kafelkami holu. Jedna ściana była pokryta szarymi kostkami, w których Josie rozpoznała skrzynki pocztowe. Po drugiej stronie wisiała korkowa tablica z przypiętymi do niej karteczkami – były tam reklamy lekcji gry na gitarze, zapowiedzi wystaw i ogłoszenia od ludzi szukających pracy przy wyprowadzaniu psów i sprzątanu domów.

– Ethan i James z czasem stali się sobie bardzo bliscy – odparł doktor, wyjmując z kieszeni pęk kluczy. Zaczął je przeglądać i w końcu znalazł ten, którego szukał. Wsunął go do zamka ciężkich drewnianych drzwi po drugiej stronie holu. Otworzyły się ze skrzypnięciem. Josie objęła wnętrze gestem ręki.

– Czy są tu kamery? – spytała. – W tym przedsionku?

– Oczywiście. Zdarzały się kradzieże przesyłek. W zeszłym roku zleciłem zainstalowanie monitoringu.

– To zawsze jest dobry pomysł – stwierdziła Josie. – Czy byłby pan w stanie obejrzeć nagrania? Jak daleko wstecz sięgają?

– Sześć miesięcy – odparł Larson. – To sprzęt naprawdę wysokiej jakości.

– Szukałam podobnego systemu do swojego domu. Jak się nazywa ten?

– Nie jestem pewny, jaką nosi nazwę, ale producentem jest firma Rowland Industries.

– Aha – odpowiedziała Josie, wracając pamięcią do własnych perypetii z tym gigantem branży ochroniarskiej. – Znam Rowland Industries. Ich systemy naprawdę mają bardzo wysoką jakość. Czy w takim razie mógłby pan sprawdzić przynajmniej ostatnie dwa tygodnie i spróbować ustalić, kiedy po raz ostatni James i Ethan wchodzili do budynku lub z niego wychodzili?

– Oczywiście. Nie jestem do końca pewny, w jaki sposób wejść do systemu, ale wykonam kilka telefonów i się dowiem. Omarowie pozwolili mi wpuścić panią do mieszkania, szczególnie dlatego, że nie możemy się skontaktować z Ethanem. Powiedzieli mi, że ma pani dostać wszystko, co tylko może pomóc w rozwiązaniu sprawy Jamesa.

Josie coraz bardziej martwił fakt, że nigdzie nie można było znaleźć Ethana Robinsona. Kiedy Larson doprowadził ją wąskim korytarzem do czerwonych drzwi oznaczonych liczbą dziewiętnaście, zapytała:

– Doktorze Larson, czy ma pan może dane kontaktowe rodziny Ethana?

Larson znów obracał w palcach kółko z kluczami, dopóki nie natrafił na właściwy.

– Tak, oczywiście. Jeśli pani chce, po powrocie do gabinetu mogę pani przesłać esemesem numer do jego ojca. Kilka razy Ethan spóźnił się z czynszem i ojciec dzwonił z prośbą, abym go nie wyrzucał, że jakoś zorganizują pieniądze.

– Czy Ethan pochodzi z Filadelfii?

– Nie, nie – zaprzeczył Larson. – Myślę, że z Portland. W Oregonie. A przynajmniej, o ile się orientuję, mieszka tam teraz jego ojciec.

W mieszkaniu panował półmrok, czuć było woń zastarzałego dymu z papierosów, tłuszczu, bekonu i potu. Zaglądali do małych pokoi, a Larson włączał światła. Nie było zbyt wiele do oglądania. Salon, wąska kuchnia z małą wnęką, w której stały składany stolik i dwa składane krzesła, korytarz prowadzący do łazienki i dwóch sypialni. Po mieszkaniu walały się podręczniki i sprzęt komputerowy. Wystrój był oszczędny i odnosiło się wrażenie, że większość mebli kupiono w sklepie z używanymi rzeczami. W zlewie w kuchni wyczekiwały na umycie talerz i widelec, a na suszarce pyszniły się czysta patelnia i kubek. Na jednym końcu workowatej czerwonej kanapy kłębił się koc oraz poniewierało się kilka powieści kryminalnych z pozaginаныmi rogami i w połowie opróżniona butelka napoju Gatorade. Na drugiej połowie kanapy nic nie leżało. Tak samo wyglądał stolik w kuchni – jedna jego część była czysta i pusta, a druga zawałona brudnymi naczyniami i opakowaniami po daniach z fast foodów.

– Który z nich był takim czyścioszkiem? – spytała Josie.

Larson wybuchnął śmiechem.

– James. Proszę... oto jego sypialnia.

Łóżko Jamesa było starannie pościelone. Żadne ubrania nie walały się po podłodze. Wszystkie przedmioty na nocnym stoliku i komodzie były starannie poukładane. Nad komodą wisiało oprawione zdjęcie rodziny podobne do tych, które Josie widziała na jego facebookowym profilu. W rogu stało małe biurko ze zgrabnym niebieskim laptopem. Wskazała go gestem, pytając:

– Czy można?

– Oczywiście – zapewnił Larson.

Josie usiadła na krześle przy biurku, otworzyła laptopa i go uruchomiła. Tak jak się spodziewała, należało wpisać hasło.

– Chyba będę mógł pomóc – odezwał się stojący za jej plecami doktor.

Zamieniła się z nim miejscami, a on po dwóch próbach dostał się do systemu. Potem przepuścił policjantkę.

– Mówił pan, zdaje się, że nie był blisko związany z Jamesem. Podał panu hasło do swojego laptopa? – zapytała, kiedy usiadła.

Larson zachichotał.

– Strzeliłem. On ma swój komputer u mnie w laboratorium, a jako administrator znam hasło. James lubi, gdy wszystko jest praktyczne, więc pomyślałem, że może użył tego samego hasła do swojego osobistego laptopa. Nie myliłem się.

Josie odwróciła się do komputera.

– Cieszę się, że pan sobie poradził.

Patrzył jej przez ramię, gdy przeszukiwała pliki i sprawdzała wyszukiwarkę internetową. Wszystko, co znajdowała, niewątpliwie wiązało się z przedmiotem jego studiów. Naukowy żargon mocno wykraczał poza jej kompetencje. W college' u uczyła się przedmiotów ścisłych jedynie na kursach uzupełniających, w zakresie umożliwiającym ukończenie uczelni.

– Matka Jamesa mówiła, że studiował genetykę – zagadnęła.

– Właściwie to epigenetykę – sprecyzował Larson. Josie obróciła się na krześle na tyle, by go widzieć.

– Czy to inna dziedzina niż genetyka?

Mężczyzna przysiadł na skraju łóżka Jamesa.

– Epigenetyka jest węższa. Najprościej wyjaśnić to tak, że zajmuje się badaniem dziedzicznych modyfikacji w funkcjonowaniu genów, które nie obejmują zmian w sekwencji DNA.

– Chodzi o zmiany w genach? – spytała i machnęła ręką w kierunku laptopa. – Prace, które napisał, i bazy, do których się logował... To wszystko nieco mnie przerasta.

– Nie tyle same zmiany, co sposób, w jaki się przejawiają – wyjaśnił Larson. – Mechanizmy, które aktywują i dezaktywują geny. Czynniki zewnętrzne.

– Jak styl życia? – zapytała Josie.

– Tak. Powtórzę: to wszystko w bardzo dużym uproszczeniu.

Odpowiedziała uśmiechem.

– Nie mam nic przeciwko uproszczeniu.

– No dobrze, w takim razie powiedzmy sobie, że wybory życiowe mogą mieć ogromny wpływ na aktywowanie pewnych genów. Tak samo jak środowisko. Wybacz mi pani osobisty wtręt, ale muszę się przyznać, że w zeszłym miesiącu widziałem odcinek *Dateline* na temat pani i prezenterki wiadomości Trinity Payne.

Josie stłumiła jęk. Trinity złapała ją w momencie słabości. Dlatego zgodziła się pójść do telewizji i opowiedzieć o ich ponownym spotkaniu po trzydziestu latach. Wiedziała jednak, że Trinity nie odpuści, więc uznała, że najlepiej mieć to z głowy. Postanowiła więc w pewnym ograniczonym zakresie zapewnić Trinity rozgłos, a ona zdobyła upragnioną posadę prezenterki w porannym programie.

– Naprawdę wolałabym o tym nie rozmawiać – powiedziała. – Jeśli pan pozwoli.

Larson zasłonił się ręką.

– Och nie, nie chciałem być wścibski. Po prostu zwracam uwagę, że ma pani siostrę bliźniaczkę. Pewnie wie pani, że identyczne bliźniaki dzielą ze sobą sto procent genów.

– Tak – odparła Josie.

– A jednak między panią a Trinity Payne są widoczne różnice, prawda?

Policjantka się zastanowiła. Początkowo, kiedy spotkały się po raz pierwszy, ona i Trinity były śmiertelnymi wroginiami. Miały różne podejście do

wielu spraw, ale także bardzo różne zawody. Praca Josie polegała na rozwiązywaniu spraw kryminalnych. Praca Trinity – na mówieniu ludziom o sprawach, w które w przeciwnym wypadku nie zostaliby wtajemniczeni. Między siostrami często dochodziło do spięć, bo dziennikarka nalegała, by upubliczniać wszystko. Dla policjantki od rozgłosu ważniejsza była sprawiedliwość. Poza tym Trinity od dawna miała obsesję na punkcie sławy, podczas gdy Josie wystarczało izolowanie przestępców tak dyskretnie, jak to możliwe. A jednocześnie obie były tak samo zaciekle uparte w realizacji celów. Kilka lat wcześniej Josie nie cofała się przed niczym, by rozwiązać sprawę zaginionych dziewczyn, tak samo jak Trinity za wszelką cenę chciała zdobyć dobrą historię.

– Powiedziabym, że różnice są z całą pewnością – zgodziła się Josie. – Ale również podobieństwa.

– Przed podobieństwami nie sposób uciec. Nie o to mi chodzi. Chcę powiedzieć, że kiedy identyczne bliźnięta, o takich samych genach, umieści się w różnych środowiskach, w których będą miały odmienne doświadczenia i dokonują innych wyborów, to ich geny będą inaczej się przejawiały. Na przykład w przeprowadzanych przeze mnie badaniach – przy których pomagał mi James – przyglądamy się temu, dlaczego identyczne bliźnięta z dokładnie takimi samymi genami mają różny stan zdrowia. Wiedziała pani, że identyczne bliźnięta rzadko umierają z tego samego powodu?

– Yy... nie – odparła Josie. – Nie wiedziałam.

Larson wstał i zaczął spacerować po pokoju, z ekscytacją wymachując rękami.

– Istnieją substancje chemiczne, tak zwane grupy metylowe, które krążą w komórkach ciała. Przyczepiają się do naszego DNA – ten proces nosi nazwę metylacji. Kiedy następuje, może praktycznie wyłączyć pewne geny, ograniczyć ich aktywność lub nawet uniemożliwić pewnym genom tworzenie konkretnych typów białek. Na poziomie metylacji w organizmie może wpłynąć niemal wszystko – choroba, dieta, palenie tytoniu, przyjmowanie alkoholu lub narkotyków, leki, zewnętrzne czynniki środowiskowe. Pani

i siostra macie te same geny, ale różne poziomy metylacji, a to powoduje zmiany w ekspresji genów, które mogą być przekazywane kolejnym pokoleniom.

– Mówi pan zatem, że nawet jeśli nasze geny na początku są takie same, kiedy będę piła więcej alkoholu, może to wpłynąć na poziomy metylacji w DNA i zmienić zachowanie moich genów? – spytała Josie.

– Mniej więcej tak to wygląda – odparł z uśmiechem doktor Larson. – Proszę sobie wyobrazić, że każda komórka w pani ciele, każda komórka zawierająca DNA, czeka, aż jej się powie, jak ma funkcjonować. Grupy metylowe w organizmie łączą się z genami i zasadniczo mówią im, co robić. Grupa metylowa informuje komórkę, czym ona jest. Jakby mówiła na przykład: „Jesteś komórką mięśnia sercowego, więc musisz robić to i to”. Poza tym mamy histony. Są to cząsteczki białek, wokół których owija się DNA. One mówią komórkom, jak wiele powinny robić. Innymi słowy, regulują geny.

– Czyli pomiędzy grupami metylowymi a histonami komórki będą wiedziały, co robić i z jakim natężeniem?

– Powtórzę, że to bardzo uproszczone wyjaśnienie, ale tak właśnie jest.

– Proszę wybaczyć, że pytam – odparła Josie – ale czy to wszystko ma jakieś praktyczne zastosowanie?

Larsonowi zaświeciły się oczy. Klasnął w dłonie.

– Pani detektyw, nasze studia nad epigenetyką mogłyby mieć wielki wpływ na zdolność zapobiegania pewnym chorobom i ich leczenia. Dotyczy to nawet raka. Co by było, gdybyśmy potrafili tworzyć leki manipulujące grupami metylowymi lub histonami? Udałoby się leczyć tak wiele chorób.

Mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby za chwilę miał zacząć wygłaszać kolejny wykład. Josie zamknęła laptopa i wstała.

– To naprawdę fascynujące. I brzmi obiecująco – powiedziała, a następnie wyciągnęła telefon i sprawdziła godzinę. – Przepraszam, panie doktorze, ale wkrótce mam spotkanie z detektywem filadelfijskiej policji.

Larson z zakłopotaniem spuścił wzrok.

– Przepraszam, pani detektyw. Praca jest moją wielką pasją.

– Podziwiam to – oznajmiła Josie, mijając go w drodze do przedpokojku. – Jestem naprawdę wdzięczna, że poświęcił mi pan czas, ale nie mogę się spóźnić na kolejne spotkanie.

Larson poszedł za nią do kuchni.

– James także bardzo się pasjonował naszą pracą. Jego śmierć to niepowetowana strata. Mam nadzieję, że znajdzie pani człowieka, który go zabił.

Wzrok Josie przyciągnęło zdjęcie przyklejone do lodówki, prawie zakopane wśród ulotek lokali z jedzeniem na dowóz i planów zajęć.

– Postaram się – mruknęła. Wskazując zdjęcie, spytała: – Kto tutaj towarzyszy Jamesowi?

Zdjęcie ukazywało Jamesa od pasa w górę, gdy obejmował ramieniem drugiego młodego mężczyznę o ciemnych, potarganych włosach i brązowych oczach. Obaj byli uśmiechnięci i spoceni. Za nimi Josie spostrzegła częściowo rozmazany znak z napisem: BIEG NA BROAD STREET.

– A, to Ethan – odparł Larson. – W zeszłym roku wystartowali w lokalnym maratonie.

Josie wyjęła telefon i sfotografowała zdjęcie. Larson odprowadził ją do wyjścia, a ona podziękowała za poświęcony czas. Próbował zwerbować ją i Trinity do swoich badań, twierdząc, że identyczne bliźnięta rozdzielone przy porodzie są szczególnie przydatne dla jego projektu, ale Josie grzecznie odmówiła. Patrząc na odchodzącego profesora, wyciągnęła telefon i po raz kolejny przyjrzała się zdjęciu Ethana Robinsona, zadając sobie pytanie, gdzie on się, do diabła, podział.

ROZDZIAŁ 18

Seattle, Waszyngton

WRZESIEŃ 1993

Travis wędrował ustami po karku Janine, łaskocząc ją i pobudzając do śmiechu. Martini uderzyło jej do głowy. A może to on był przyczyną. Od dnia, gdy został wysłany na front, do jego powrotu do Fort Lewis upłynęło osiem miesięcy, dwa tygodnie, trzy dni i siedem godzin. Kiedy mieli już za sobą pierwszy długi uścisk, zrobiło się zaskakująco niezręcznie. Travis wpadł na pomysł, by pójść na drinka. Pomogło. W ciągu dwóch godzin wszystko wróciło do normy. Nie potrafili utrzymać rąk przy sobie. Travis dał barmanowi hojny napiwek, wrócili do Janine i wpadli do domu spleceni w uścisku.

Nie zaprzętali sobie głowy zapalaniem świateł, tylko od razu rzucili się na kanapę. Janine przesuwiała ręce po plecach Trávisa w górę i w dół. Minęło tyle czasu, że czuła się tak, jakby zaraz miała eksplodować. Popchnęła go lekko i tak nim kierowała, aż wreszcie przeturlał się na plecy. Usiadła na nim okrakiem, a na jej twarzy pojawił się uśmiech. Pochyliła się, żeby jeszcze raz pocałować Trávisa, a wtedy on się skrzywił.

– Czekał, słońce – powiedział.

Rozplątali się, a on zaczął opróżniać kieszenie, rzucając portfel, drobne i kluczyki od samochodu na nocny stolik. Janine czekała, wędrując palcami po jego udzie. Kiedy się znów odezwał, miał już inny głos – już nie lekko zdyszany i zalotny, tylko napięty i podejrzliwy:

– Co to jest, do cholery?

Janine podniosła wzrok i próbowała coś wyczytać z jego twarzy.

– Co takiego?

Pochylił się, zgarnął coś z nocnego stolika i przytrzymał ten przedmiot na wprost jej twarzy. Żeby móc go rozpoznać w przytłumionym świetle la-

tarni wpadającym przez okna, musiała wyteńczyć wzrok.

– To męskie okulary – oznajmił Travis.

Janine uśmiechnęła się nerwowo.

– No i co? Nie są moje.

– Jak się tu znalazły? Kto tu był? Spotykasz się z kimś?

Mrugnęła, próbując rozproszyć mgłę w głowie, i nagle zaczęła żałować, że wypła ostatnie martini.

– Nie... kochanie, one nie są moje. Nie wiem, skąd się tu wzięły.

Odsunął się i spoglądał na nią z góry gniewnie błyszczącymi oczami.

– Na twoim nocnym stoliku są męskie okulary, a ty nie wiesz, skąd się wzięły? Masz mnie za durnia?

Sięgnęła po jego dłoń, ale zrobił unik.

– Nie – zaczęła znowu. – Przysięgam. Nie wiem, co one tu robią. Wcześniej ich nie było. Najwyraźniej ktoś tu przyszedł. Może powinieneś sprawdzić...

– Nie okłamuj mnie, Janine – odparł, odwrócił się i ruszył przed siebie. Chwilę później usłyszała huk i krzyk Trávisa: – Cholera!

Stała, lekko chwiejąc się na nogach.

– Travis, zaczekaj...

Zaraz potem z ciemności dobiegł drugi męski głos. Nigdy wcześniej go nie słyszała.

– Właśnie, może byś chwilę zaczekał?

Dostrzegła kształt obracającego się Trávisa. Na jego twarz padło światło latarki zza jej pleców. Uniósł rękę.

– Kto tam jest, do diabła?

– Travis, boję się... – pisnęła i poczuła, że czyjaś dłoń zaplątuje się w jej włosy i odciąga głowę do tyłu.

Poczuła na uchu ciepły oddech nieznajomego.

– Powinnaś się bać, Janine – powiedział głos.

ROZDZIAŁ 19

Denton, Pensylwania

CZASY OBECNE

Josie dotarła do Market Square i ruszyła w stronę komisariatu policji. Szybko zadzwoniła do Noaha, ale nie miał żadnych nowych informacji. Na Trzydziestej zatrzymała taksówkę, podjechała do skrzyżowania Ósmej z Race Street i wysiadła przed budynkiem. Kiedy rozmawiała przez telefon ze Steve'em Boydem, nazywał komisariat „Rotundą”. Zrozumiała dlaczego. Budynek miał kształt podwójnej lufy strzelby. Kiedy Josie zbliżała się do wejścia, spod ściany przy drzwiach ruszył w jej stronę wysoki i chudy mężczyzna o przyprószonych siwizną włosach, ubrany w dobrze skrojony szary garnitur.

– Pani Josie Quinn, jak sędzę – powiedział i wyciągnął rękę.

Josie ją uścisnęła.

– Porucznik Boyd?

Mężczyzna się uśmiechnął, jego brązowe oczy iskrzyły spod krzaczystych brwi.

– To ja.

Josie spojrzała w kierunku drzwi za jego plecami, ale Boyd pokręcił głową.

– Lepiej tam nie wchodzić – stwierdził. – Przejście przez kontrolę bezpieczeństwa potrwa dwadzieścia minut, mimo że jest pani moim gościem. Może miałyby pani ochotę coś zjeść?

Przez całą drogę w taksówce burczało jej w brzuchu.

– Umieram z głodu – przyznała.

– No to chodźmy.

Wyciągnął breloczek z kluczykami i poprowadził ją do nieoznakowanego SUV-a na parkingu, po przeciwnej stronie wejścia do Rotundy. Jechali w milczeniu. Kiedy on kluczył między samochodami, Josie obserwowała zatłoczone ulice. Straciła orientację, gdzie są w odniesieniu do Rotundy i jej hotelu.

– Była już pani w Filadelfii? – zapytał Boyd.

– Tylko na kilku koncertach – odparła.

W końcu zaparkował przed budynkiem tak małym, że trudno było sobie wyobrazić, że mieści się w nim lokal gastronomiczny. Kiedy jednak znaleźli się w środku, zapach steków serowych i frytek wywołał u niej skurcz żołądka. Boyd wskazał pomarańczowe boksy przy jednej ze ścian.

– Proszę usiąść. Lubi pani cebulę, prawda?

– Yy... oczywiście – zapewniła Josie.

Usiadła w jednym z pustych boksów i czekała na powrót Boyda. Dziesięć minut później wślizgnął się na siedzenie naprzeciwko niej z tacą, na której miał zamówione jedzenie i dwa napoje gazowane. Josie przysunęła sobie stek leżący bliżej i rzuciła się na niego. Kilka minut jedli w milczeniu, a Boyd posyłał jej porozumiewawcze, pełne aprobaty uśmiechy. W końcu wytarł brodę serwetką i powiedział:

– Rozumiem, dlaczego Gretchen panią lubi.

Josie zatrzymała frytkę w połowie drogi do ust.

– Co takiego? Rozmawiał pan z nią?

– Ostatnio nie. Kiedy starała się o pracę w Denton, to pani przeprowadzała z nią rozmowę rekrutacyjną. Lubiła panią. I to bardzo. A Gretchen lubi niewielu ludzi. A nawet jeśli, to tego nie okazuje.

– W ogóle mało okazuje – zgodziła się Josie. Zostawiła frytkę i upiła łyk napoju. – Kiedy w takim razie rozmawiał pan z nią po raz ostatni?

– W Boże Narodzenie. Zadzwoiła życzyć mi wesołych świąt. Chwilę rozmawialiśmy. Głównie o pracy. Kontaktuje się ze mną raz czy dwa razy do roku.

„Czyli dziewięć miesięcy temu”, pomyślała Josie.

– Czy mówi coś panu nazwisko James Omar?

– Nic.

Josie wyciągnęła telefon i pokazała mu zdjęcie małego chłopca, które było przypięte do ciała Omara, ale Boyd nie rozpoznał tego dziecka. Następnie obejrzał fotografię Omara i Ethana Robinsona, która wisiała na lodówce w ich mieszkaniu.

– Przykro mi, nie znam żadnego z nich.

Josie westchnęła i odłożyła telefon.

– Panie poruczniku...

– Steve.

– Steve, myślę, że Gretchen jest w niebezpieczeństwie.

Skinął głową.

– Po tym, co usłyszałem od ciebie wczoraj, powiedziałbym, że masz rację.

– Jak długo byliście partnerami?

– Jakies dziewięć-dziesięć lat.

W ich branży to było dużo. Josie wiedziała, że ludzie, z którymi spędza się czas na służbie, mogą być bliżsi niż członkowie rodziny. To, co się tam ogląda i czego doświadcza, potrafi zbliżyć jak mało co.

– Myślisz, że ona za tym stoi?

Boyd spuścił wzrok na stół. Składał serwetkę na malutkie kwadraty.

– Nie wiem – odparł. – Instynkt podpowiada mi, że nie, ale Gretchen trudno było rozgryźć. Pracowaliśmy ze sobą tyle czasu, a nadal nie mam poczucia, że kiedykolwiek ją poznałem. Tak na serio.

Josie pomyślała o sympatii, którą czuła do Gretchen, chociaż tak naprawdę nic o niej nie wiedziała. Potem przypomniała sobie gwoździe w drewnianych elementach wokół okien na parterze. Co takiego, do diabła, ukrywała Gretchen? Albo przed czym uciekała?

– Czyli nie wiesz, dokąd by się udała, gdyby chciała uciec? Do kogo zwróciłaby się po pomoc?

– Przykro mi, nie wiem.

– Myślisz, że byłaby zdolna zrobić coś takiego?

– Naprawdę nie wiem.

To wtedy właśnie Josie przyszło do głowy ważniejsze pytanie.

– Uważasz, że mogłaby ot tak wyrzucić swoją karierę do kosza? Strzeliłaby chłopakowi w plecy, a potem wzięłaby nogi za pas?

Boyd spojrzał jej w oczy.

– Gretchen nie wyglądała mi na uciekinierkę. Praca była dla niej wszystkim. Tyle wiem. I to mogę stwierdzić ze stuprocentową pewnością. Nie orientuję się, co robiła w czasie wolnym. Na pewno nie miała męża ani dzieci, ale nie mam pojęcia, czy miała jakieś zainteresowania, przyjaciół czy choćby domowego zwierzaka. Cholera, nawet nie wiem, czy jest hetero. Mam pewność tylko co do tego, że uwielbia tę robotę i jest w niej dobra.

Josie nie mogła polemizować. Wepchnęła do ust jeszcze kilka frytek. To wszystko coraz bardziej przypominało ślepy zaułek. Gretchen była jak zamknięte drzwi i wyglądało na to, że nikt nie ma do nich klucza. Kiedy jej wizerunek przemknął Josie przez głowę, gwałtownie się wyprostowała.

– Kurtka! – krzyknęła. – Znasz historię jej kurtki?

– Tej paskudnej skórzanej, której nigdy nie zdejmuję? – Boyd wybuchnął śmiechem. – Tak, znam.

ROZDZIAŁ 20

– Kilka lat przed wyjazdem do Denton doprowadziła do ujęcia sprawców podwójnego zabójstwa. Motocyklistów. Często macie u siebie do czynienia z gangami nieprzestrzegającymi prawa?

– Czasami – odpowiedziała Josie. – Ale zazwyczaj są przejazdem.

– Wiesz cokolwiek na temat gangów motocyklowych? – spytał Boyd.

– Tylko tyle, że to zorganizowane grupy przestępcze maczające palce w tym, co zwykle: narkotykach, prostytutce, hazardzie. Wiem, że rywalizują ze sobą. Wiele z nich jest cholernie brutalnych. O to tu chodzi? Gretchen należy do gangu motocyklowego?

Boyd uniósł rękę.

– Nie rozpędzaj się. Wcale do niego nie należy. Tak jak mówiłem, rozwiązała sprawę zabójstwa kilku gangsterów z naszego miasta. Toczyli walkę o wpływy. Był tu taki jeden Linc Shore. Mówi ci to coś?

Josie pokręciła głową.

– Shore był szefem gangu Devil's Blade. Przez dekadę stał na czele oddziału Blade w Seattle. Nadal nie jesteśmy pewni, co tam robił. Może zapewniał wsparcie ich odnodze z północnego wschodu. Tak jak mówiłem, byli zamieszani w dość brudną wojnę z innym gangiem, zwanym Dirty Aces. Tak czy inaczej, wiesz, kim jest „rokujący”?

– Tak się nazywa kogoś, kto chce należeć do gangu? – spróbowała zgadnąć Quinn.

Boyd rozwinął serwetkę, którą podczas ich rozmowy udało mu się złożyć do rozmiarów pięciocentówki.

– Do gangu chce należeć tak zwany pętaś. Rokujący najczęściej jest o stopień wyżej, bo ma w gangu jakiegoś pełnoprawnego członka, który go sponsoruje.

– Czyli jest nieco bardziej „w środku” niż pęta – stwierdziła Josie.

– W zasadzie tak. Shore miał ze sobą rokującego. Niejakiego Seta Cole’a. To był młody chłopak. Miał jakieś dwadzieścia, dwadzieścia jeden lat. Dziś wiemy, że rokujący są torturowani przez pełnoprawnych członków. Muszą dla nich robić różne paskudne rzeczy, czekając na przyjęcie.

– Czyli na co?

– Przyjęcie następuje, gdy rokujący staje się pełnoprawnym członkiem. Klub głośuje, a oni zazwyczaj muszą zrobić coś, co udowodni ich lojalność – na przykład kogoś zabić albo popełnić określone przestępstwo – a wtedy otrzymują naszywkę na kurtkę z logo gangu.

– Rozumiem – odparła Josie. – Czy tego rokującego sponsorował Linc Shore?

– Tego nie wiemy – wyjaśnił Boyd. – I prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy. Dzieciak przyjechał z nim z Seattle. Możliwe, że Linc go sprowadził, by odwał za niego czarną robotę. Był kimś w rodzaju osobistego niewolnika. W każdym razie Dirty Aces złapali ich samych, zastrzelili i podeźnęli im gardła.

– Skąd wiesz, że to sprawka Dirty Aces? – spytała Josie.

– Zostawili swoją wizytówkę. Częściowo spalonego asa pik. Często tak robią w miejscach, w których dokonują zabójstw. W ten sposób drugi gang zostaje ostrzeżony.

– Jezu.

– No. Wiedzieliśmy od razu, że to walka o wpływy. Z jakiegoś powodu Gretchen naprawdę wzięła to sobie do serca.

– W jakim sensie?

Boyd odchylił się na oparcie i rozejrzał po małym sklepie z kanapkami.

– To nasza praca, prawda? Wykonujemy ją bez względu na rodzaj sprawy. Zabójstwo to zabójstwo. Tylko że kiedy masz do czynienia z sie-

demnastoletnią studentką, która została zgwałcona, kiedy czekała na autobus, z małym dzieckiem trafionym przez zbłąkaną kulę albo ze starszą osobą śmiertelnie pobitą podczas włamania do domu, mocniej to na ciebie działa. Może pracujesz trochę szybciej, spędzasz przy sprawie nieco więcej czasu, chcesz ją rozwiązać bardziej niż, powiedzmy, sprawę zabójstwa dwóch ludzi, którzy z agresji i zabijania uczynili sobie sposób na życie.

– Linc Shore i Seth Core byli ofiarami z grupy wysokiego ryzyka – stwierdziła Josie.

– Dla takich gości to tylko kwestia czasu. Kiedy człowiek dołącza do wyjętego spod prawa gangu motocyklowego, istnieje prawdopodobieństwo, że skończy zabity w paskudny sposób. Większość z nas w przypadku takich ofiar nie angażuje się emocjonalnie. Nadal robimy swoje, ale nie zależy nam aż tak bardzo, bo kiedy zamkniemy zabójców, na ich miejsce do gangu zostanie przyjętych dwóch nowych rokujących. Ale Gretchen... kurczę, naprawdę się zaangażowała. Nigdy wcześniej nie widziałem jej w takim stanie. Kilka razy zastałem ją płaczącą. Zdziwiłem się. To powinna być sprawa jak wiele innych. Poza tym oprócz niej nikt z nas nie chciał tego ruszać. Wchodzisz w coś takiego – z jeszcze większą determinacją – i trafiasz na celownik gangu, którego członków próbujesz namierzyć. Gretchen nic sobie z tego nie robiła. Pracowała nad tą sprawą ciężiej niż nad jakąkolwiek inną.

– Czy znała któregoś z nich?

– Nie i to właśnie było dziwne. Nie miała z nimi żadnych powiązań. Wciąż nie jestem pewny, dlaczego ta sprawa tyle dla niej znaczyła. Ale tak czy inaczej, doprowadziła do aresztowania i przekazała akta prokuraturze. Udało się skazać winnych – dwaj członkowie Dirty Aces dostali dożywocie. A potem ekipa Shore'a podarowała jej tę kurtkę.

– To była jego kurtka?

Boyd wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Nie powiedziała mi. Mogła to być kurtka Linca Shore’ a albo rokującego. A może po prostu kupili jej taką. W każdym razie była stara. Wyglądała, jakby oderwano od niej naszywki. Po skazaniu przestępców widziałem się z Gretchen. Wielokrotnie. Kiedy przyjeżdżaliśmy do sądu na zeznania, wpadaliśmy przy okazji na lunch do Reading Terminalu. Tam było mnóstwo fajnych knajp. Któregoś dnia po przesłuchaniu zaszedłem do burgerowni i zastałem tam Gretchen w towarzystwie faceta z Devil’s Blade i kobiety Linca Shore’ a.

– Jego żony?

– Kurczę, nie wiem. Żona? Dziewczyna? Wiem tylko, że coś ją łączyło Linkiem. Przychodziła na wszystkie rozprawy. Tak samo jak ten facet, który jej towarzyszył. Wiem, że wspierali Gretchen. Dali jej tę kurtkę, a ona od tamtego czasu nigdy jej nie zdjęła.

– Pytałeś kiedyś Gretchen, dlaczego wzięła tę kurtkę?

– Oczywiście – potwierdził Boyd. – Odpowiedziała, że to nie mój zasrany interes. Drażyłem temat. Stwierdziła, że to sprawa między nią a przyjaciółmi Linca, ja i tak bym nie zrozumiał i że to wszystko, co powinienem wiedzieć. Męczyłem ją jeszcze trochę, ale szybko stało się jasne, że nic więcej mi nie powie, więc dałem sobie spokój z pytaniami.

Na kilka chwil zapadła cisza. Josie słuchała odgłosów dobiegających z kuchni – wykrzykiwanych poleceń, pobrzękiwania metalowej szpatułki o grill, skwierczenia mięsa, pikania frytownicy, które sygnalizowało, że kolejna partia frytek jest już gotowa. Gretchen była dla niej jeszcze większą zagadką niż wcześniej. Josie westchnęła.

– Czy były jakieś inne sprawy, do których podchodziła emocjonalnie?

Boyd chwilę się zastanowił.

– Nie, nic takiego nie przychodzi mi do głowy. A w każdym razie żadna inna taka sprawa...

– Czy mogłabym zerknąć na akta? Te dotyczące sprawy zabójstwa Shore’ a i Cole’ a?

Boyd zmarszczył brwi.

– To starateczka. Zamknięta. Zobacze, co da sie zrobic. Na razie pogogluj sobie. Wejdz na philly.com i sprawdz. Mam troche tekstow prasowych z tamtego czasu. Jesli uda mi sie cos znalezc, przesle do ciebie. Co ty na to?

– W porzadku.

ROZDZIAŁ 21

Josie nie pojechała prosto do domu. Wymeldowała się z hotelu w Filadelfii i walcząc z popołudniowym ruchem ulicznym, ruszyła do domu Gretchen. Korzystała z tego, że słońce jeszcze całkiem nie zaszło. Zaparkowała na ulicy, zbliżyła się do budynku i przeszła pod napiętą policyjną taśmą między podjazdem a gankiem. Słabe promienie słońca odbijały się od bocznych szyb domu. Detektywka stanęła na palcach i lekko dotknęła gwoździ na jednym z parapetów. Po tym, co usłyszała od Stevena Boyda, zrozumiała zaciekle paranoję Gretchen, nie pozwalającej obcym wejść do swojego domu, przynajmniej bez uszczerbku na zdrowiu. Czy żyła w strachu, że Dirty Aces zemszczą się na niej za to, że posłała za kratki dwóch członków gangu? Czyżby namierzyli ją w Denton i mimo wszystko dokonali zemsty? A jeśli tak, jaką rolę odegrał w tym wszystkim James Omar? Nie mógł być zwykłym przechodniem, który znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. Przecież wypożyczył samochód i przyjechał z Filadelfii.

Josie okrążyła dom i wróciła do drzwi frontowych. Nie potrafiła zwalczyć uczucia, że coś jej umknęło. Jednak żaden nowy szczegół się nie objawił. Przynajmniej na zewnątrz. Przeszła pod żółtą taśmą przeciągniętą przez ganek i sprawdziła drzwi. Były otwarte i skrzypnęły, kiedy je popchnęła, by wejść do środka. Pyłki kurzu unosiły się leniwie w promieniach słońca wpadających do pokoju przez firanki. Jedyną różnicę tym razem stanowiły ślady drobnego ciemnego pyłu w miejscach, w których technicy szukali odcisków palców. Po raz kolejny przyjrzała się okrągłemu odciskowi na stoliku w salonie Gretchen. Wiedziała, że Noah uznał go za ważny, ale nie miała pewności, czy cokolwiek znaczył. Na tym polegał problem z miejscami zbrodni. Trudno stwierdzić, co ma znaczenie, więc należy – przynajmniej na początku – traktować każdy trop jak coś ważnego.

Ponownie przeszła przez cały dom, tym razem powoli, szukając czegoś, co mogła przegapić za pierwszym razem. Z nowych elementów zauważyła jednak tylko to, że wszystkie naczynia Gretchen były plastikowe. Stanęła

przed otwartymi szafkami w kuchni i zaczęła katalogować każdy przedmiot po kolei. Cztery miski, cztery płaskie talerze, cztery duże filiżanki – wszystko było z plastiku. Kawę piła tylko z plastikowych kubków podróżnych. Z pewnością było to ekscentryczne, ale czy cokolwiek znaczyło? Josie wręcz słyszała w głowie głos Noaha: „Może jest niezdarą?”. Tylko że w pracy nic nie wypadło jej z rąk i nie miała problemu z używaniem kubków ceramicznych w budynku komisariatu.

W kieszeni kurtki Josie zaćwierkał telefon komórkowy. Aż się przestraszyła. Wyjęła komórkę i spojrzała na wyświetlacz. Doktor Larson wysłał jej nazwisko i numer telefonu Douga Robinsona. Odpisała z podziękowaniami, pogasiła wszystkie światła w domu Gretchen i poszła z powrotem do samochodu. Nie odpaliła go od razu, lecz najpierw wybrała numer komórki Douga Robinsona. Po czterech sygnałach odezwał się męski głos.

– Pan Robinson? – zaczęła Josie. – Doug Robinson? Mówi detektyw Josie Quinn z policji w Denton. Jesteśmy właśnie w Pensylwanii...

– O, dzień dobry – przerwał jej. – Tak, yy... dzwonił do mnie ten profesor Larson. Przykro mi z powodu tego, co spotkało Jamesa. Szokująca historia. Naprawdę... naprawdę okropna.

Josie poczuła ulgę, że dzięki doktorowi Larsonowi nie musiała przekazywać tych wieści.

– Znał pan Jamesa? – zapytała.

– Spotkałem go kilka razy. Ethan zaprosił go tu w zeszłym roku na ferie wiosenne, zwiedzał z nim Portland. To był dobry dzieciak. Naprawdę ogarnięty.

– Panie Robinson, kiedy po raz ostatni syn nawiązał z panem kontakt?

Rozległo się mamrotanie, jakby Robinson liczył. W końcu odpowiedział:

– Ja wiem...? Ze trzy tygodnie temu?

– Od tamtego czasu nie dzwonił do pana? Nie przysyłał esemesów? Czy to nietypowe?

Robinson wybuchnął śmiechem.

– Dla Ethana? Wręcz przeciwnie. Pod tym względem to dziwak. Nie jest zbyt towarzyski. Nigdy nie był. W szkole nie miał wielu przyjaciół. Zawsze siedział z nosem w książce lub przyklejony do komputera. Świetnie się uczył, ale trudno go było gdzieś wyciągnąć. Mojej żonie – a jego matce – naprawdę dobrze wychodziło nakłanianie go do wychodzenia ze skorupy, ale zmarła, gdy był w szkole średniej.

– Tak mi przykro – odparła Josie.

– Dziękuję. Tak, ciężko to zniósł. Ale odkąd poszedł do college' u, dobrze sobie radził.

– O ile wiem, jest na studiach magisterskich. Gdzie robił licencjat? – zapytała.

– Tutaj, na uniwersytecie w Pensylwanii – odparł ze śmiechem. – Mieścił się nieopodal Drexela i był tak samo drogi. Ale nie narzekam. Chłopak będzie miał dobry start.

Josie sprowadziła rozmowę z powrotem na temat kontaktu z Ethanem.

– Czyli często się zdarza, że syn długo się z panem nie kontaktuje? Ile trwał najdłuższy taki okres?

– Z sześć tygodni? Pani detektyw, Ethan to duży chłopak. Ma swoje życie. Wie, że zawsze może na mnie liczyć, ale mu się nie narzucam. Chyba że zalega z czynszem i Larson przychodzi z tym do mnie.

Josie nie wiedziała, co myśleć o tym, że mężczyzna wydaje się tak niewzruszony. Czyżby nie martwił się o syna? A może Ethan rzeczywiście był tak nieprzewidywalny i miał w zwyczaju znikać bez śladu? Zastanawiała się, czy jest coś, czego ten człowiek jej nie mówi, czy może Ethan i jego ojciec popadli w jakiś konflikt. Wiedziała, że nie w każdej rodzinie jej członków łączą silne więzi, ale zdziwiło ją tak nonszalanckie podejście Douga Robinsona do syna, szczególnie krótko po zabójstwie jego współlokatora.

– Cóż, chciałabym poprosić o przysługę – powiedziała Josie. – Czy mógłby pan skontaktować się dla mnie z Ethanem? Jako że James nie żyje, naprawdę chciałabym zyskać pewność, że wszystko z pana synem w porządku i jest bezpieczny. Tyle tylko, że jeśli jest tak skryty, jak pan twierdzi, pewnie nie odbierze telefonu z numeru, którego nie zna.

– Jasna sprawa – odparł Doug.

– Poza tym nie widziałam jego nazwiska na liście facebookowych znajomych Jamesa. Czy on ma konta w mediach społecznościowych?

– Nie. Nic mi o tym nie wiadomo. Chyba uważa to za gest buntu.

– Jeszcze jedno – dodała Josie i opowiedziała o zdjęciu chłopca znalezionym na miejscu zbrodni. Wyjaśniła, że próbują ustalić jego tożsamość. Robinson zgodził się spojrzeć, ale już kilka sekund po otrzymaniu zdjęcia stwierdził, że nigdy wcześniej nie widział tego dzieciaka.

Tyle ślepych uliczek i zaginionych osób – Josie nie miała pojęcia, co z tym począć.

ROZDZIAŁ 22

Zanim odjechała sprzed domu Gretchen, Josie wysłała Noahowi esemesa.

Czy ekipy zajmujące się przeszukaniem znalazły telefon albo MTD?

Odpisał prawie natychmiast.

Nie. Zero. Ślepa uliczka.

Westchnęła i przeszła do bardziej osobistego tematu. Napisała:

Jestem w domu. Przyjedziesz dziś wieczorem?

Bardzo bym chciał. Naprawdę. Ale zepsuł się bojler u mamy i pomagam jej założyć nowy. Przeciągnie się do późnej nocy.

Josie westchnęła i odpaliła swojego escape'a. Rodzice Noaha rozwiedli się, kiedy skończył osiemnaście lat. Był najmłodszy z trójki dzieci i jako jedyny z nich został w Denton. Josie rozczułało to, jak się opiekował matką. Już prawie odpisała: „Pozdrów ją ode mnie”, ale przypomniała sobie, że kiedyś już się spotkały. Pani Fraley zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów i zapytała: „To jest ta kobieta, która cię postrzeliła, co?”. Noah do znudzenia powtarzał, że Josie próbowała wtedy uratować nastoletnią dziewczynę i myślała, że postępuje słusznie, a on nie wniósł oskarżenia i natychmiast jej wybaczył, ale matka nie dała się przekonać. Josie nie miała jej tego za złe. Wciąż dręczyły ją wyrzuty sumienia z powodu tego incydentu. Odpisała więc:

Trudno. Do zobaczenia jutro.

Wyjechała z miejsca parkingowego i ruszyła w kierunku domu.

Światła wciąż były zapalone, a z podjazdu, przez okno w salonie, widziała migotanie telewizora. Czerwony sportowy fiat Trinity stał zaparkowany na podjeździe. Josie z zaskoczeniem stwierdziła, że czuje ulgę. Po samotnej nocy w Filadelfii cieszyła się, że ma towarzystwo. W środku zastała siostrę wyciągniętą na niebieskiej kanapie w spodniach dresowych i koszulce z logotypem telewizyjnego programu informacyjnego, ściskającą

w dłoni pilota. Na stoliku przy łóżku stała wielka miska z popcornem. Kiedy Josie weszła do pokoju, Trinity nacisnęła przycisk pauzy na pilocie.

– Jeszcze tu jesteś – powiedziała Josie.

Trinity wybuchnęła śmiechem, podciągnęła się i poklepała leżącą obok poduszkę.

– Ja też się cieszę, że cię widzę.

Josie upuściła torbę i kurtkę na podłogę w przedpokoju i klapnęła obok siostry. Wzięła garść popcornu i zaczęła jeść, cały czas mówiąc.

– Nie to miałam na myśli. Po prostu przyszło mi do głowy, że musisz być z powrotem w pracy.

– Jutro wracam do Nowego Jorku. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza, że się tu rozgościłam – powiedziała, zataczając kółko pilotem. – Przebywanie w twojej przestrzeni nadal mnie fascynuje.

Tym razem to Josie się roześmiała.

– Powinnaś mnie zaprosić do Nowego Jorku, żebyś zobaczyła twoją.

Trinity lekko pacnęła się pilotem w udo.

– Daj spokój. Musiałabyś odłożyć pracę na bok. Chyba że w sercu Manhattanu znalazłabym jakąś poszlakę dotyczącą sprawy, nad którą aktualnie pracujesz. Wtedy byś przyjechała.

Obie jednakowo stawiały na swoje kariery, więc Josie się nie tłumaczyła. Powiedziała tylko:

– Skoro o tym mowa, słyszałaś kiedyś o Devil's Blade albo Dirty Aces?

– Gangi motocyklowe – odparła Trinity. – Mam nadzieję, że to, nad czym pracujesz, nie ma związku z żadnym z nich. Nie wróżą nic dobrego.

Josie musiała stłumić jęk. Kiedy ostatnio Trinity powiedziała jej, że ktoś nie wróży nic dobrego, ofiary mnożyły się szybciej, niż była w stanie je zliczyć.

– Nie jestem pewna. To znaczy, bezpośredniego związku chyba nie ma.

– No to mnie uspokoiłaś – zażartowała dziennikarka.

– Dużo wiesz na ich temat?

– Trochę. W zeszłym roku robiliśmy o nich obszerny materiał. Jeden z moich producentów utrzymywał bliski kontakt z organizacją Dirty Aces. Nie był to jedyny gang, o którym mówiliśmy, ale to o nich dowiedzieliśmy się najwięcej. Mocno siedzieli w handlu narkotykami i nielegalną bronią. Roszczą sobie prawa do Wschodniego Wybrzeża i nie patrzą przychylnym okiem na inne gangi wkraczające na ich teren. Każdy, kto staje im na drodze, zostaje zabity lub znika w tajemniczych okolicznościach.

– Słyszałam o tym – odparła Josie. – Moje źródło twierdzi, że pozostawiają wizytówki.

– Nadpalony as pik – uzupełniła Trinity. – To nie wizytówka, lecz ostrzeżenie.

– Jak to?

Dziennikarka położyła pilota na nocnym stoliku.

– Dirty Aces stoją za wieloma zabójstwami, ale kartę z nadpalonym asem zostawiają tylko wtedy, kiedy chcą wysłać wiadomość konkurencyjnym gangom.

– No dobrze, a co ze świadkami? – zapytała Josie. – Powiedzmy, że ktoś widział, jak jeden lub kilku członków gangu kogoś zabijają, i ten ktoś zamierza zeznawać przeciwko nim w sądzie.

Trinity pokręciła głową.

– Sprawiają, że świadkowie znikają. Te ciała nie zostają odnalezione.

– Czy biorą sobie za cel także prokuratorów albo policjantów, którzy pracują przy tych sprawach?

– Jasne, ale bardziej się opłaca usuwać świadków, bo policjanci i prokuratorzy potrzebują ich, żeby mieć dowody.

– Ale w przypadku zabicia policjanta albo doprowadzenia do jego zniknięcia nie zostawiliby asa?

– Nie sądzę. Czy tu chodzi o Gretchen? Podejrzewasz, że Aces zrobili jej jakąś krzywdę? Nie znalazłaś asa pik na miejscu zbrodni, prawda?

– Nie. I sama nie wiem. Kilka lat temu pracowała nad sprawą zabójstwa kilku członków Devil's Blade. Paru gangsterów z Aces zostało wtedy skazanych na karę więzienia. Chwytam się tu brzytwy. Zwłaszcza jeśli chodzi o naszego zabitego studenta i... – Josie nagle urwała. Niewiele brakowało, a powiedziałyby Trinity o zdjęciu tajemniczego chłopca.

– W porządku. – Jej siostra pokiwała głową. – Wiem, że nie możesz mi mówić o wszystkim. W sumie nie robi mi to różnicy. Już się nie zajmuję lokalnymi wiadomościami – dodała, chwyciła pilota i z powrotem włączyła program. – Nie będziesz się chwytala brzytwy, jeśli znajdziesz powiązanie między Gretchen, twoją ofiarą a Aces.

Josie stłumiła wybuch śmiechu.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– Nie przejmuj się – odparła Trinity i mrugnęła. – Zdarzało ci się osiągać o wiele więcej przy znacznie skromniejszych środkach.

Josie wstała i ruszyła do drzwi.

– Dokąd się wybierasz? – zawołała za nią siostra.

Policjantka się odwróciła i spojrzała na nią.

– Na górę. Muszę coś posprawdzać.

Trinity uniosła idealnie wyregulowaną brew.

– Laptopy są w założeniu urządzeniami mobilnymi, droga siostrzyczko, więc przynieś go tutaj i sprawdzaj, co chcesz, a ja dalej będę oglądała ciurkiem odcinki tego programu. Jeśli przewidujesz, że to się przeciągnie do późna, zrobię ci kawę.

Tym razem to Josie uniosła brew, żeby się dopasować do Trinity.

– Czy ty z jakiegoś powodu próbujesz mi się podlizać?

Trinity wybuchnęła śmiechem.

– Nie. Wciąż się ćwiczę w byciu siostrą bliźniaczką.

ROZDZIAŁ 23

Dwie godziny później Trinity chrapała na kanapie, a Josie przeczesywała strony internetowe z wiadomościami z Filadelfii w poszukiwaniu informacji o zabójstwie Linca Shore'a i Setha Cole'a oraz o skazaniu dwóch morderców z Dirty Aces. Policyjne zdjęcia sprawców ukazywały dwóch niemal identycznych mężczyzn po czterdziestce. Obaj mieli okrągłe twarze, brody i siwiejące włosy związane w kitkę. Ze względu na wiek żaden z nich nie mógł być chłopcem ze zdjęcia. Były też fotografie przedstawiające Linca i jego rokującego, ale też nie wyglądali znajomo. Linc był po pięćdziesiątce, a więc za stary jak na chłopca ze zdjęcia przypiętego do zwłok Jamesa Omara. Linc Shore miał przetłuszczone czarne włosy do ramion i długą czarną brodę, przetykaną siwizną. Jego brązowe oczy patrzyły wyzywająco w obiektyw, a na ustach błąkał się uśmiech najdelikatniejszy z możliwych. Mężczyzna wyglądał jak ktoś, kto ukrywa tajemnicę. Albo czeka na puentę dowcipu.

Seth Cole był wystarczająco młody, ale ponieważ chłopiec na zdjęciu był pokazany tylko z profilu, trudno było stwierdzić, czy to ta sama osoba. Wstrzymała poszukiwania artykułów na temat zabójstwa i wpisała frazę „Seth Cole” w wyszukiwarce Google, a także w kilka policyjnych baz. Przekonała się, że ten człowiek nie pozostawił po sobie prawie żadnych śladów w internecie. Na Facebooku znalazła jego profil. Zdjęcie przedstawiało go uśmiechniętego, siedzącego na harleyu i trzymającego piwo. Miał jasne włosy sięgające za ramiona, rumianą, nieogoloną twarz i długi skrzywiony nos. Wyglądał, jakby miał znacznie więcej niż dwadzieścia jeden lat. Albo jego strona na Facebooku była rzadko używana, albo też wybrał najbardziej restrykcyjne ustawienia prywatności, bo nie było tam nic oprócz zdjęcia i informacji, że mieszka w Seattle. Policyjne bazy danych oferowały niewiele więcej. Dowiedziała się z nich tylko, że przed dołączeniem do Linca Shore'a i rozpoczęciem etapu „Seattle” w historii Devil's Blade Seth miał na koncie kilka wykroczeń związanych z narkotykami.

Josie westchnęła i wróciła do poszukiwania szczegółów na temat podwójnego zabójstwa w Filadelfii. Znalazła kilka artykułów, ale żaden nie powiedział jej więcej niż Boyd. Dwaj mężczyźni zostali brutalnie zamordowani, a Gretchen pracowała nieustraszenie, by sprawców dosięgła sprawiedliwość, mimo że świadkom wciąż grożono. Obaj członkowie Aces zostali skazani na karę dożywotniego więzienia bez możliwości ubiegania się o przedterminowe zwolnienie. Sprawa została zamknięta. Dwa lata później Gretchen usiadła naprzeciwko Josie w biurze obecnie zajęтым przez szefa Chitwooda i aplikowała na stanowisko detektywa.

Większość nocy Josie spędziła na przeszukiwaniu każdego dostępnego źródła. Próbowwała powiązać Jamesa Omara z Dirty Aces lub jakimkolwiek gangiem motocyklowym. Szukała Gretchen Palmer i Dirty Aces, Gretchen Palmer i Devil's Blade, Gretchen Palmer i Jamesa Omara, nawet Gretchen Palmer i Ethana Robinsona. Bez rezultatu. Znalazła mnóstwo tekstów prasowych wspominających o Gretchen jako śledczej z Filadelfii, pracującej nad różnymi sprawami. A także nekrolog każdego z jej dziadków. Żadnych innych użytecznych informacji jednak nie było.

Po raz kolejny w głowie Josie zaroilo się od pytań bez odpowiedzi, a jednym z ważniejszych było: „Gdzie, do diabła, jest Gretchen?”. Jeśli, tak jak zasugerował Noah, uciekła z domu, dlaczego nie zabrała z szuflady dwóch tysięcy dolarów? Josie skłaniała się ku przekonaniu, że koleżanka została uprowadzona. Czy porwali ją Aces? Zemścili się w ten sposób za to, że dożywotnio umieściła za kratkami członków ich gangu? Czy James Omar znalazł się na celowniku przypadkiem? Może jego wizyta w domu Gretchen nie miała nic wspólnego z jej zaginięciem? Może przyszedł się z nią spotkać z przyczyn kompletnie niezwiązanych z Dirty Aces i po prostu się znalazł w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. Może Aces próbowali zrobić Gretchen w jego zabójstwo. Jeśli tak, to wyszło im jak cholera. Rankiem szef Chitwood wyda nakaz aresztowania, a kiedy prasa zwietrzy sprawę, rozpocznie się publiczna nagonka na Gretchen.

Ale co ze zdjęciem? Kto i dlaczego przyczepił je do zwłok Omara?

Trinity się poruszyła, a po chwili usiadła, zaspana i kompletnie nieprzytomna. Spojrzała na dekoder kablówki, który pokazywał, że jest po trzeciej nad ranem, a potem odwróciła się do Josie.

– Boże drogi, nadal nad tym siedzisz?

Josie zamknęła laptopa i z głośnym westchnieniem rzuciła się do tyłu na poduszkę kanapy.

– I do niczego nie doszłam – poskarżyła się.

Trinity pokręciła głową, wstała, chwyciła Josie za ramię, ściągnęła ją z kanapy i poprowadziła do schodów.

– Bo musisz się przespać. Kiedy trochę wypoczniesz, rozjaśni ci się w głowie.

Josie pozwoliła siostrze pociągnąć się po schodach. Nie protestowała, kiedy ta, zamiast pójść do pokoju dla gości, weszła do jej wielkiego łóżka i natychmiast znów zaczęła chrapać. Wyczerpana Josie położyła się obok. Poczowała ukłucie w sercu na myśl, jak wiele takich nocy ominęło ją w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Takich przespanych przy siostrze. Odepchnęła tę myśl i towarzyszący jej ból, by znów wrócić do tematu Gretchen. Zaczęła szukać innego punktu widzenia, świeżego podejścia do sprawy. Po raz kolejny przypomniała sobie pierwsze spotkanie z Gretchen. Pierwszą rozmowę o pracę. Pomyślała o tym, co sprawiło, że podanie Gretchen wyróżniało się na tle innych. Lata doświadczenia, fantastyczne referencje. Referencje. Nagle poczuła, że to słowo z czymś jej się kojarzy, ale cokolwiek to było, zniknęło równie szybko, jak się pojawiło. Próbowała wrócić myślami do tego miejsca, ale zbyt prędko zmorzył ją sen.

ROZDZIAŁ 24

Kiedy Josie przyjechała do pracy, Noah siedział już przy swoim biurku. Przesunął na jej blat filiżankę kawy i danisza z serem, a ona wtajemniczyła go we wszystko, czego się dowiedziała w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

– Sądzisz, że Aces mieli z tym coś wspólnego? – zapytał.

Josie upiła łyk kawy i wysunęła szufladę biurka w poszukiwaniu akt osobowych Gretchen.

– Nie wiem. Nie mogę znaleźć nic, co łączyłoby Aces, Gretchen i Omara. Omar tu nie pasuje.

– No i jeszcze zdjęcie – zauważył Noah. – To także jest dosyć dziwne. Jak to możliwe, że żadna z osób, które znają Omara lub Gretchen, nie potrafi zidentyfikować tego chłopca?

– Bardzo dziwne – zgodziła się Josie. – Wiem, że to strzał na oślep, ale może mógłbyś namierzyć kogoś z rodziny Setha Cole’a i poprosić o spojrzenie na to zdjęcie? On był wystarczająco młody i miał jasne włosy.

– Oczywiście – odparł Noah i gdy jego komputer zadzwieczał, kilka razy kliknął myszką. – Pamiętasz, jak ci mówiłem, że pozwoliłem sobie zdobyć nakaz, by otrzymać wykaz rozmów telefonicznych Gretchen i Omara z ostatniego tygodnia?

Josie znalazła teczkę Gretchen i położyła ją na środku biurka.

– Już je masz? – zapytała.

– Wykaz Gretchen mam. Na ten dotyczący Omara nadal czekam – odparł.

Stojąca po drugiej stronie pokoju wydziałowa drukarka, postukując i warcząc, obudziła się do życia. Noah podszedł zabrać wyplute przez nią

kartki. Następnie rozłożył je na biurku. Josie stanęła przy nim i wspólnie popatrzyli na listę połączeń przychodzących i wychodzących.

– Tutaj. – Quinn wskazała połączenie przychodzące sprzed dwóch tygodni. – To numer Jamesa Omara.

Noah powiódł palcem w dół listy i drugą ręką narysował gwiazdkę wszędzie tam, gdzie pojawiał się numer Omara.

– Zadzwoił do niej w zeszłym tygodniu i w dniu strzelaniny – oznajmił. – Wygląda na to, że wszystkie to połączenia przychodzące. Ona do niego nie dzwoniła.

– Dlaczego? – zastanawiała się Josie. – Po co mógłby do niej dzwonić? Jak zdobył jej numer?

Noah nie próbował odpowiadać na jej pytania. Wiedział, że są tylko wyrazem bezradności. Usiadł na swoim krześle.

– Zidentyfikuję pozostałe numery – oznajmił.

Kiedy przystąpił do pracy, detektywka otworzyła teczkę Gretchen i przeglądała ją, aż znalazła referencje. Dwa spośród dokumentów pochodziły z filadelfijskiej policji – w tym referencje od Stevena Boyda. Właśnie te ostatnie zapaliły iskrę w jej głowie, gdy zasypiała zeszłej nocy. Gretchen podała nazwisko, adres służbowy i numer telefonu Jacka Starkeya, agenta Biura do spraw Alkoholu, Tytoniu i Broni Palnej w Seattle w stanie Waszyngton. Josie ponownie spojrzała na CV Gretchen. Nic w historii jej kariery zawodowej nie było związane z pobytem w Seattle. Uczyła się w liceum w Allentown w Pensylwanii. Między ukończeniem tej szkoły a rozpoczęciem nauki w college'u była czteroletnia przerwa. Gretchen ukończyła prawo karne na Penn State i od razu rozpoczęła naukę w akademii policyjnej w Filadelfii. Pełniła służbę patrolową, a potem przeszła do wydziału zabójstw, w którym pracowała do czasu przeprowadzki do Denton.

Jakie więc było powiązanie z Seattle?

Josie wróciła myślami do rozmowy o pracę. Wtedy interesowało ją tylko doświadczenie Gretchen w filadelfijskiej policji. Zapytała o czteroletnią przerwę między szkołą średnią a college'em. Gretchen udzieliła ogólnej odpowiedzi o przerwie na podróże. Josie zapytała, skąd zna człowieka z BATBP, i dostała kolejną ogólną odpowiedź, że z kilku konferencji, ale teraz zaczęła się zastanawiać, czy to prawda. Skąd tak naprawdę znała Jacka Starkeya? Czy łączyło ją z nim coś więcej niż tylko spotkania na konferencjach? Może pracowała z nim w trakcie swojej służby w Filadelfii? A jeśli tak, to jakim cudem, skoro on mieszkał w Seattle? Czyżby najpierw pracował na Wschodnim Wybrzeżu, a dopiero potem się tam przeniósł? Z Seattle pochodzili Linc Shore i Seth Cole. Josie wiedziała, że BATBP rozpracowywało gangi motocyklowe. Istniało duże prawdopodobieństwo, że Starkey był zaangażowany w śledztwa dotyczące gangu Devil's Blade. Czy Gretchen utrzymywała kontakt ze Starkeyem w związku z zabójstwem Shore'a i Cole'a? Może skontaktowała się z BATBP w Seattle, żeby zdobyć więcej informacji o tych dwóch mężczyznach?

Josie podniosła słuchawkę telefonu stojącego na biurku i wybrała numer Starkeya, ale odezwała się poczta głosowa, a nagrany komunikat obwieścił, że jest na konferencji i ma ograniczony dostęp do e-maila i poczty głosowej. Josie stłumiła westchnienie i nagrała wiadomość, podając numery komórki i służbowy i prosząc o jak najszybszy kontakt.

Siedzący naprzeciwko Noah skończył rozmawiać przez komórkę i spojrział na nią zrezygnowanym wzrokiem.

– Chłopiec ze zdjęcia to nie Seth Cole – oznajmił.

– Jesteś pewny?

– Właśnie rozmawiałem z jego matką. Co prawda był adoptowany w wieku trzech lat, ale powiedziała, że to z całą pewnością nie on. Poza tym reszta z listy Gretchen to numery lokalne i, o ile zdążyłem się zorientować, związane ze sprawami, przy których pracowała. Nic nietypowego.

Jeszcze więcej ślepych uliczek.

Josie oparła łokcie na biurku i ukryła twarz w dłoniach.

– Gdzie ona jest, Noah? Co się dzieje, do cholery? Chitwood przed końcem dnia wyda nakaz aresztowania.

– Już to zrobił – poinformował sierżant Dan Lamay, podchodząc do ich biurka. W ręce trzymał pilota i użył go do włączenia telewizora przymocowanego do ściany po drugiej stronie pomieszczenia. Przez minutę oglądali reklamy, a potem zaczęły się lokalne wiadomości. Nad ramieniem prezentera pojawiła się twarz Gretchen, a pod nią słowa: NAKAZ ARESZTOWANIA POLICJANTKI Z DENTON. Josie słyszała tylko urywki historii: „... student James Omar... jej dom... nie wiadomo, skąd się znali ani co doprowadziło do tej śmiertelnej konfrontacji... każdy, kto ma jakiegokolwiek informacje...”.

– Jezu – stęknęła Quinn.

Lamay wyłączył telewizor i położył pilota na jej biurku.

– Przykro mi, szefowo – oznajmił. – Po prostu pomyślałem, że powinna pani wiedzieć.

Policjantka zdobyła się na nikły uśmiech.

– Dzięki, Dan.

Poszedł sobie, a ona znów ukryła twarz w dłoniach.

– To nic dobrego – mruknęła.

Szurnięcie krzesła przesuwanego po kafelkach wyrwało ją z zamyślenia. Noah ściszył głos, nachylił się nad swoim biurkiem i cicho powiedział:

– Znajdziemy ją, okej?

„Żywą?”, zapytała w duchu Josie. Czy Gretchen w ogóle jeszcze żyła?

Noah, jakby czytał jej w myślach, dodał:

– Nic jej nie będzie. Czyli Chitwood wydał nakaz? Nawet jeśli będziemy musieli ją aresztować, kiedy się odnajdzie, wytłumaczy, co się stało,

i wszystko będzie dobrze.

Telefon na biurku Quinn zadzwieczał. Chwyciła słuchawkę w nadziei, że oddzwania Jack Starkey. Okazało się jednak, że to znowu Lamay. Tym razem dzwonił z holu.

– Szefowo – powiedział. – Mam informację z centrali, że w parku miejskim doszło do morderstwa.

ROZDZIAŁ 25

Seattle, Waszyngton

STYCZEŃ 1994

Na stole przed Kristen leżało rozbite na kawałki koło garncarskie. Nie znała się zbytnio na garncarstwie, ale rozumiała, że zepsuła je na tyle, by nie dało się go naprawić. Z westchnieniem rozgarnęła odłamki. Darryl będzie wściekły. Kupił jej to koło i zamienił przedsionek w pracownię garncarską z prawdziwego zdarzenia, żeby jej się nie nudziło. A wszystko dlatego, że kiedy zaczęli się ze sobą umawiać, powiedziała mu, że zawsze chciała spróbować garncarstwa. Woląла nie wiedzieć, ile wydał na cały sprzęt, glinę i piec.

– O Boże – mruknęła pod nosem. – Piec.

Z pewnością kosztował ponad tysiąc dolarów. Przyzna się do zniszczenia koła, namówi go na zakup nowego i spróbuje jeszcze raz. A może po prostu zajdzie w ciążę i będzie miała to wszystko z głowy. Taki był pierwotny plan po tym, jak zamknęto restaurację, w której pracowała jako kelnerka. „Zostań w domu”, powiedział jej Darryl. Zarabiał krocie jako sprzedawca w BMW. Nie potrzebował jej marnej pensji kelnerki. Nieważne, że dostawała pokaźne napiwki. Rodzina była kolejnym krokiem w ewolucji Kristen i Darryla Spokesów. Z drugiej strony potrzebny im był nowy dach, a w jej samochodzie rozleciała się skrzynia biegów. Potem zachorowała mama Darryla i plan założenia rodziny upadł. Kristen jednak nadal siedziała zamknięta w domu. Kiedy zaczęła szukać pracy, Darryl wpadł na pomysł pracowni garncarskiej.

Tyle tylko że była w tym beznadziejna. Naprawdę.

– Kochanie, wszystko w porządku?

Na dźwięk jego głosu aż podskoczyła. Spojrzała na zegar, było już po jedenastej. Znów wrócił później z pracy. No, nie tyle z pracy, co z następują-

cego po niej wyjścia na drinki, które – jak się upierał – było absolutnie konieczne, by szef nadal pozostał do niego pozytywnie nastawiony.

– Nie wchodź tutaj! – zawołała, ale było za późno. Stał już w progu w samej koszuli i rozpiętym krawacie wiszącym równo na szyi. Na twarzy miał cień zarostu.

– Co się stało? – spytał, unosząc brew.

Kristen westchnęła i wytarła ubrudzone gliną dłonie w dzinsy.

– To się stało, Darryl, że nie bardzo mi wychodzi to całe garncarstwo.

Odpowiedział uśmiechem.

– Jeszcze nabierzesz wprawy.

Była zbyt zmęczona, by się kłócić. Darryl wszedł o krok dalej i wskazał stolik obok zniszczonego koła garncarskiego.

– Czy to... – zaczął.

– To moja próba wykonania kubka.

Podszedł do stolika i podniósł przedmiot.

– Świetna robota, kochanie.

– Daj spokój, proszę. – Kristen roześmiała się słabo.

Kubek był szary i matowy, a jedna ścianka wyglądała na roztopioną. Uchwyt wisiał luźno, jakby zaczął się rozpuszczać.

– Zabiorę go do pracy – oznajmił Darryl. Kąciki jego ust drżały.

Kristen uderzyła go w rękę.

– Przestań – powiedziała, ale i tak zaczęła się śmiać.

Złapał ją w ramiona i pocałował.

– Chodź do łóżka – poprosił. – Jutro możesz mi zrobić kawę do mojego nowego kubka.

Chichocząc, znów go uderzyła, ale pozwoliła się poprowadzić do sypialni. W miarę jak się zbliżali, ubrania opadały na podłogę.

Darryl stracił równowagę, upadł i złapał się łóżka.

– Jesteś pijany? – spytała Kristen.

– Włącz światło – nakazał.

Pstryknęła włącznik lampki nocnej, a on wstał z podłogi, trzymając w ręce brązowy portfel. Otworzył go i uniósł brwi.

– Kristen, kim do cholery jest Travis Green i dlaczego jego portfel leży na podłodze w naszej sypialni?

Już chciała mu odpowiedzieć, że nie ma pojęcia, nigdy nie słyszała o Travisie Greenie i nie wie, dlaczego jego portfel leży w sypialni, ale światło zgasło i rozległ się głośny pomruk, który po chwili zamarł – w całym domu wysiadł prąd.

– Kristen – odezwał się Darryl.

– Co się dzieje, do cholery? – odparła.

Wtedy w pokoju rozbłysnął łukowaty snop światła. Najpierw padł na twarz Darryla, a potem oślepił Kristen. Rozległ się męski głos:

– Właśnie, Darryl. Co się dzieje, do cholery?

ROZDZIAŁ 26

Denton, Pensylwania

CZASY OBECNE

Park miejski w Denton była to przestrzeń zieleni pomiędzy kampusem college'u a główną ulicą, gdzie mieszkańcy wyprowadzali psy, biegali i organizowali lokalne atrakcje. Parterowy budynek w stylu ranczo, należący do Margie i Joela Wilkinsów, znajdował się przecznicę od parku, a od chodnika oddzielał go biały parkan. Za parkanem rósł olbrzymi klon, rzucający cień na ganek. Z jednej z jego gałęzi zwisała huśtawka. Na ganku wokół białych mebli z wikliny stały doniczki z kolorowymi kwiatami. Josie i Noah rozmawiali z Mettnerem przy bramie.

– To nowożeńcy – wyjaśnił. – Dziś rano mieli być w Filadelfii. Wygląda na to, że planowali wypłynąć w rejs z grupą przyjaciół i siostrą Joela. Kiedy nie wsiedli na statek, jego siostra zadzwoniła do jednego i drugiego. W obu telefonach włączyła się poczta głosowa, więc kobieta spanikowała. Zadzwoniła na policję, żeby sprawdzono, co się z nimi dzieje.

Widząc, jak blady jest Mettner, Josie zrozumiała, że zadanie zlecono właśnie jemu.

– Oboje nie żyją? – zapytała.

Mettner skinął głową i otarł pot z brwi, mimo że był chłodny jesienny dzień.

– Tak. Żona jest w salonie. Mąż w głównej sypialni na tyłach domu.

– Tylko ty byłeś w środku? – spytał Noah.

– Tak, tylko ja. – Mettner skinął głową. – Potem przyszedł Hummel i pomógł mi zabezpieczyć teren – wyjaśnił i podkładką do pisania wskazał przez ramię drzwi domu Wilkinsów, przy których stał Hummer. – Niczego nie zniszczyłem. Sprawdziłem tylko puls jednego i drugiego, mimo że... – urwał i przełknął ślinę. Jego jabłko Adama się poruszyło.

– Już dobrze – pocieszyła go Josie. – Do tego nie można się przyzwyczaić.

Metner pokręcił głową, jakby chciał strząsnąć nieprzyjemne uczucie.

– Nigdy nie widziałem kobiety ofiary. A przynajmniej takiej. Jej oczy...
Ja po prostu...

Noah położył dłoń na jego ramieniu.

– W porządku. Wezwij przez telefon ratowników medycznych i lekarza, dobrze?

– Jasne – odparł Mettner i odszedł do swojego wozu patrolowego.

Hummel był nieoficjalnym zwierzchnikiem ich ekipy technicznej, a jego wóz miał wszystko, co potrzebne do zabezpieczenia miejsca, w którym znaleziono ciało, i wykonania tam wszelkich badań. Zostawił drzwiczki otwarte, żeby Josie i Noah przed wejściem do domu mogli włożyć kombinezony i rękawiczki.

– Trzy zabójstwa w jeden tydzień – skwitował Hummel, wpisując ich na listę obecności.

Ten fakt nie umknął uwadze Josie. Kiedy razem z Noahem wchodziła do środka, jej żołądek wywrócił się na lewą stronę. Wnętrze było równie przytulne jak fasada. Drzwi frontowe prowadziły prosto do salonu. Lśniący parkiet skrzypiał pod nogami. Pokój był jasny i sprawiał gościnne wrażenie. Ściany miały kremową barwę, a dwie wyściełane niebieskie kanapy otaczały niski stolik ze szklanym blatem. Na stoliku stał wazon z dekoracją ze sztucznych kwiatów. Obok stolika, na bujnym niebieskofioletowym dywanie, leżały na wznak nagie zwłoki Margie Wilkins. Ofiara miała szeroko otwarte usta i wyłupiaste oczy. Na jej twarzy zapisały się ostatnie, przerażające chwile życia. Josie zrozumiała, co tak wytrąciło Mettnera z równowagi. Kobieta była młoda, miała niewiele więcej niż dwadzieścia lat. Dokładnie będą wiedzieli niedługo, kiedy skończą pracę na miejscu znalezienia zwłok i porozmawiają z rodziną zmarłej.

Policjantka z westchnieniem klęknęła przy ofiarze, uważając, by niczego nie uszkodzić, zanim jej ekipa techniczna zrobi zdjęcia.

– Została uduszona – oznajmiła, wskazując fioletowo-różowe siniaki na delikatnej szyi Margie Wilkins. – Popatrz, widać miejsce, w którym morderca zacisnął ręce. A to... To są ślady kciuków.

Noah miał przy sobie notatnik. Szkicował otoczenie i robił notatki, kiedy Josie mówiła.

– Są też siniaki po wewnętrznej stronie ud. Prawdopodobnie padła ofiarą ataku na tle seksualnym – dodała, a potem uczciła pamięć Margie Wilkins chwilą ciszy. „Nikt nie zasługuje na taką śmierć”, pomyślała. – Postaraj się, by od razu sfotografowano ciało, a potem je przykryj – zwróciła się do Noaha.

– Jasna sprawa – odpowiedział.

Josie powoli się rozejrzała. Atak na Margie był tak brutalny, że w pokoju powinno być więcej uszkodzeń. – Nie doszło do walki – stwierdziła.

– Myślisz, że to mąż ją zabił? – spytał Noah. – W wyniku kłótni? To morderstwo połączone z samobójstwem?

– Nie wiem. Przyjrzyjmy się jego ciału.

Zeszli do pogodnie udekorowanego holu, obwieszanego zdjęciami pary – część wyglądała na pamiątki z wakacji w różnych egzotycznych miejscach, w których obozowali, wspinali się na skały i spływali w pontonie, a druga połowa powstała niewątpliwie przy okazji ich ślubu. Stali na brzegu jeziora o zachodzie słońca i patrzyli na siebie wzrokiem pełnym miłości. Za życia Margie była ładna, ale większość jej atrakcyjności zdawała się płynąć z wnętrza i być wynikiem szczęścia.

Josie oderwała wzrok i poszła za Noahem do sypialni na końcu korytarza. Było tu znacznie ciemniej, żaluzje dobrze zatrzymywały promienie słońca. W pomieszczeniu dominowało ogromne królewskie łóżko z kołdrą koloru morskiego w zielony kwiatowy wzór zepchniętą na jedną stronę. Na

podłodze obok otwartych drzwi szafy leżały dwie otwarte walizki pełne ubrań. Dało się zauważyć, że małżonkowie byli w trakcie pakowania się na rejs. A może spakowali większość rzeczy i zostawili walizki otwarte, by rannem dorzucić ostatnie sztuki.

– Musimy wiedzieć, kiedy skontaktowali się z kimś po raz ostatni – oznajmiła Quinn.

Noah zapisał coś w notesie.

– Tutaj jest – powiedziała Josie, podchodząc bliżej. Na podłodze między łóżkiem a ścianą leżał Joel Wilkins. – To nie było zabójstwo połączone z samobójstwem.

ROZDZIAŁ 27

Dłonie i stopy Joela Wilkinsa były związane czymś, co wyglądało jak lina do wspinaczki. Miał nagi tors, był ubrany tylko w dresowe szorty. Leżał na boku, a jego kręcone jasne włosy były zlepione krwią. Na parkiecie pod zmasakrowaną głową zebrała się czerwona kałuża. Oczy miał przymknięte, jakby właśnie zasypiał.

– Jezu – stęknął Noah.

Josie przykucnęła i dokładniej przyjrzała się mężczyźnie. Zwróciła uwagę na grubą srebrną obrączkę na palcu. Wstała i jeszcze raz omiotła wzrokiem pokój. Jej spojrzenie padło na małą połyskującą kryształową misę, nie większą niż dłoń, na nocnym stoliku naprzeciwko. Znajdował się w niej pierścionek z brylantem. Szlif typu princess. Obok spoczywał mniejszy, z sześcioma małymi brylantami. Pierścionek zaręczynowy i obrączka ślubna Margie Wilkins. Na wielkiej komodzie naprzeciwko łóżka leżał czarny portfel. Josie nie chciała go dotykać, zanim wszystko nie zostanie obfotografowane, ale zauważyła, że wystają z niego banknoty.

– Niczego nie zabrał – stwierdziła. – To nie był napad rabunkowy. – Przesunęła się na część łóżka, którą zajmowała Margie i wskazała biżuterię: – Sam pierścionek zaręczynowy jest wart kilka tysięcy dolarów.

Noah skinął głową.

– Po pobieżnym przeglądzie nie wydaje mi się, by cokolwiek zniknęło także z pozostałych pokoi.

Josie wróciła do drzwi.

– Sprawdźmy, czy uda nam się ustalić, w jaki sposób zabójca wszedł do środka.

Po drugiej stronie holu znajdowała się łazienka. Z małym oknem. Zbyt małym, by mógł się przez nie przecisnąć dorosły mężczyzna. Pokój wyglą-

dał na nietknięty, jeśli nie liczyć dwóch telefonów komórkowych leżących na dnie sedesu.

– Noah! – zawołała.

Wszedł do łazienki i spojrzął na miskę sedesową.

– Czyli ten ktoś się włamuje, wrzuca telefony gospodarzy do sedesu, żeby nie mogli wezwać pomocy, związuje Wilkinsa, zadaje mu śmiertelne ciosy, a potem atakuje i zabija żonę.

W domu zrobiło się gorąco. Na brwiach Josie perlił się pot. Wyszła z małego pomieszczenia i ruszyła w stronę korytarza i ściany z wesołymi zdjęciami.

– Coś w tym rodzaju – odparła. Wróciła do frontowej części domu i weszła do kuchni. Była ogromna, wyłożona płytkami imitującymi kamień, a pośrodku znajdowała się wielka wyspa z wysokimi stołkami dookoła. Czysta i schludna. Na blacie stały błyszczące chromowane sprzęty. Do gniazdka elektrycznego nad blatem były podłączone dwie ładowarki ze zwisającymi luźno kablami.

– Wygląda na to, że w nocy ładują tu telefony – powiedziała Josie.

– Zabójca musiał je zgarnąć, kiedy tędy przechodził – odparł Noah.

– Wszystko inne wygląda na nienaruszone – zauważyła Quinn.

Na stojaku do naczyń suszyły się talerze, szklanki, sztucce i dwa kubki turystyczne ze stali nierdzewnej – jeden z napisem „Mr.”, a drugi „Mrs.”. Zlew był pusty. Obok ekspresu do kawy stał brązowy turystyczny kubek z kremowym konturem lecącej gęsi i napisem: WAWA COFFEE. Josie dłonią w rękawiczce uniosła pokrywkę i zajrzała do środka. Był czysty i suchy. Bez wątplenia posprząтали przed pójściem spać – albo przynajmniej po zjedzeniu kolacji – a potem przygotowali wszystko na rano. Zrobili porządek, zapakowali większość rzeczy i naładowali telefony, przygotowując się do rejsu. Prawdopodobnie byli podekscytowani. Może uprawiali seks, a może po przygotowaniach do długiej podróży czuli się zbyt wyczerpani i po pro-

stu padli na łóżko. Nikt już nie pozna odpowiedzi. Nocą ktoś się tu zakradł i pozbawił ich życia, niszcząc miłość i światło, które wypełniało każdy centymetr ich przytulnego domku. Josie poczuła, że ogarnia ją fala smutku. Kochała swoją pracę, ale tej jej części nienawidziła. Przypomniała sobie charakterystyczny stoicyzm, który w takich momentach okazywała Gretchen. W Filadelfii każdego roku dochodziło do większej liczby zabójstw niż w niejednym kraju. Jak wiele takich sytuacji widziała tam Gretchen? Josie wiedziała, że jest uodporniona na te makabryczne widoki. Co takiego w sprawie Shore' a i Cole' a sforsowało u niej ten mur?

Głos Noaha sprawił, że oderwała wzrok od kubka przy ekspresie do kawy.

– Tutaj. – Noah stał kawałek dalej, przy jednym z okien. Podeszła bliżej i spostrzegła, że jest otwarte i pozbawione osłony. Nie dotykając futryny, policjant wystawił głowę na zewnątrz. – Wszedł tędy.

Odczekała, aż się odsunie, a potem zrobiła to samo. Przesłona leżała na trawniku za oknem. Po drugiej stronie okna dało się zauważyć ślady włamania. Jej wzrok padł na trawę na tyłach domu. Leżał tam długi i cienki czarny przedmiot.

– Co to jest? – spytała, choć zdawała sobie sprawę, że Noah widzi go nie lepiej niż ona.

Oboje wyszli na dwór, gdzie ekipa Hummela fotografowała dom od zewnątrz. Zaczęli okrążyć boczną ścianę, idąc powoli w stronę przedmiotu i przeczesując wzrokiem teren w poszukiwaniu czegoś nietypowego.

– Łom – odparł Noah.

Policjantka przyklęknęła i przyjrzała się narzędziu. Do jego płaskiej końcówki przylgnęły krótkie jasne włosy, drobiny kości i ciała.

– No to znaleźliśmy narzędzie zbrodni. Dopilnuj, by ekipa je oznaczyła – poleciała, wstając. – Już dość widziałam, odsuńmy się. Niech techniczni robią, co do nich należy. Zdjęcia. Pobranie odcisków palców w całym domu. Zapakowanie łomu. Niech przeczeszą całe dziewięć jardów. My możemy

prześwietlić sąsiadów. Ustalić, czy ktokolwiek coś widział lub słyszał. Zdobądź numer siostry i do niej zadzwoń. Sprawdź, czego uda ci się dowiedzieć na temat tej pary.

ROZDZIAŁ 28

Dwie godziny później Josie stała przy parkanie i sporządzała ostatnie notatki z rozmowy z sąsiadem Wilkinsów. Ekipa techniczna kończyła pracę. Doktor Feist też pojechała. Josie wiedziała, że jest w kostnicy i czeka na ciała. Do parkanu podszedł Mettner i machnął ręką w kierunku karetki stojącej na chodniku.

– My już jesteśmy gotowi – powiedział.

Sanitariusze, obecni na miejscu już od jakiegoś czasu, czekali, aż będą mogli wejść po ciała, które następnie przewiozą do kostnicy. Owen stanął plecami do boku karetki i przeglądał coś w telefonie. Po chwili podniósł wzrok i skinął głową Mettnerowi.

– Kogo zabieramy najpierw? – zapytał.

– Weźcie żonę – odparł Mettner. – Jest w salonie.

– Robi się.

Owen zasalutował Josie, a potem razem z kolegą wyminęli ją z noszami. Cale szczęście, że kiedy przyszło zgłoszenie o podwójnym zabójstwie, akurat pełnił służbę. Był jednym z nielicznych członków ekipy technicznej, którzy się nie krzywili ani nie zielenieli na widok co bardziej paskudnych zwłok. Wiedziała, że potraktuje małżeństwo z szacunkiem. Sama nie mogła się pozbyć wizji szklistych, nieobecnych oczu Margie Wilkins.

Z fotela pasażera w fordzie escape Josie podniósł się Noah, który rozmawiał tam przez telefon.

– Co masz? – zapytał.

Josie przerzuciła kartkę w notatniku i zaczęła czytać swoje zapiski:

– Sąsiad mieszkający po wschodniej stronie nic nie widział ani nie słyszał. Ten z zachodniej powiedział, że zeszłego wieczoru około szóstej – w porze kolacji – widział ich wracających do domu. Najpierw Joela,

a mniej więcej pół godziny później Margie. Mówił, że ona dorabia w college' u jako instruktorka fitnessu, a Joel uczy w ogólniaku. Powiedział, że rozmawiał z Joelem, gdy ten wrócił do domu, i dowiedział się, że rankiem małżonkowie wypływają w rejs. Kiedy wstał z łóżka, zauważył, że samochody nadal stoją, ale uznał, że sąsiedzi po prostu zmienili plany.

Noah uniósł dłoń, żeby jej przerwać.

– Właśnie skończyłem rozmawiać przez telefon z siostrą Joela. Mówiła, że około jedenastej trzydzieści w nocy dostała od niego esemesa. Rozmawiali normalnie. Pytał ją, gdzie dokładnie się spotkają, o której godzinie i tak dalej.

– Czyli to na pewno był on – stwierdziła Josie.

– Tak. Powiedziała, że nie ma żadnych wątpliwości. Potem Joel wysłał jej wiadomość, że idą spać i na tym się skończyło.

Josie wskazała dom.

– Sąsiad mieszkający za nimi powiedział, że około drugiej nad ranem ich psy zaczęły wariować. Szczekały i warczały. Właściciel wyszedł z domu i rozejrzał się po podwórku, ale nie zobaczył niczego podejrzanego. Psy się uspokoily, więc wrócił do łóżka.

– Czyli o jedenastej trzydzieści żyli. Zabójca najprawdopodobniej pojawił się na tyłach domu około drugiej, wyważył łomem przesłone i okno w kuchni. Wszedł do domu i ruszył w stronę sypialni.

– Po drodze przez kuchnię zabrał telefony i przed wejściem do sypialni wrzucił je do muszli klozetowej.

– O ile żona nie spała na kanapie, musiał obudzić ich oboje, a potem rozdzielić. Ale jak to możliwe, że kobieta nie uciekła ani za nim nie pobięła, kiedy wiązał jej męża?

Josie przez moment przygryzała dolną wargę. Zaatakowanie pary wymaga cholernej zuchwałości. Zwłaszcza jeśli sprawca działa w pojedynkę.

– Chyba powinniśmy założyć, że miał broń. Z bronią znacznie łatwiej jest kontrolować sytuację. Mógł mieć jakiegoś pomocnika. Albo rozwalił facetowi łeb, jeszcze zanim obudził jego żonę.

– Na łóżku nie ma krwi – zauważył Fraley.

– Może wywlókł go z łóżka, rzucił na podłogę i uderzył, zanim którekolwiek z nich się zorientowało, co jest grane. Oboje prawdopodobnie mocno spali. Kiedy człowiek się budzi i widzi w sypialni intruza, jest zapewne bardzo zdezorientowany. Inny scenariusz może być taki, że zabójca ich obudził, a potem kazał kobiecie związać męża. Co siostra mówiła o tej linie?

– Prawdopodobnie należała do nich. Intensywnie uprawiali wspinaczkę. Twierdziła, że spędzali mnóstwo czasu poza domem.

– Czyli zabójca nie przyniósł liny ze sobą. Znalazł ją w domu albo kazał im ją przynieść. Możliwe, że dowiedział się o niej ze zdjęć. Ja obstawiam, że kazał żonie to zrobić.

– Myślisz, że mąż nie żył już, kiedy sprawca zabierał ją do salonu? – spytał Noah.

– Tak. Albo niewiele mu brakowało do śmierci. Jeśli zabójca był sam, na pewno nie chciał ryzykować, że ten człowiek ucieknie, gdy on będzie zajęty. Widział w nim największe niebezpieczeństwo. Nawet półgłówek zacząłby od pozbycia się tego, co zagraża mu najbardziej. Ten był wystarczająco sprytny, by wyrzucić telefony, zanim w ogóle zaczął działać, a poza tym znalazł i wykorzystał linę wspinaczkową. Lampy w domu były zgaszone i żaden z sąsiadów – szczególnie ten z domu stojącego za domem Wilkinsów – nie przypomina sobie, by nocą w środku paliło się światło. A zatem zabójca wpadł na to, że należy użyć latarki, by – jak się domyślam – nie zapalać światła i tym samym nie zwrócić uwagi wścibskich sąsiadów. Ten człowiek nie jest głupi.

– No cóż – odparł Noah. – Miejmy nadzieję, że zostawił nam w tym domu jakieś ślady.

– Co mamy, jeśli chodzi o życiorys tych dwojga? – zapytała Josie.

– Joel Wilkins jest stąd. Wyjechał na zachód studiować w college'u. Wrócił do Denton, żeby się tu osiedlić. Margie Wilkins pochodzi z Erie. Też była w college'u na zachodzie i tam się poznali. Mniej więcej rok temu wzięli ślub. Zanim to nastąpiło, przez około trzy lata byli parą.

– Czyli to nie żądny zemsty były partner – stwierdziła Josie.

– Obawiam się, że nie. Spytałem siostry, czy przychodzi jej do głowy ktoś, kto mógłby jej źle życzyć, ale nikogo takiego sobie nie przypomniała. Mówiła, że to byli dobrzy, lubiani ludzie.

Josie westchnęła.

– Tak też mówili sąsiedzi. Wszyscy byli zdruzgotani, gdy usłyszeli, co się stało. Mieszkańcy tej dzielnicy są ze sobą blisko związani. Nikt nie pamięta, by w dniach poprzedzających zdarzenie widział coś nietypowego, więc nie jestem pewna, czy zabójca wybrał ten dom przypadkowo, czy też przed atakiem przeprowadził rekonesans.

Oboje opuścili głowy, gdy Owen i jego partner wynieśli ze środka nosze ze zwłokami w worku. Patrzyli, jak ciało Margie Wilkins jest ładowane na tył karetki.

– Wrócimy za dwadzieścia minut – zwrócił się do nich Owen.

Josie i Noah skinęli głowami. Kiedy karetka odjechała, Noah powiedział:

– Siostra za kilka godzin wróci do miasta. Kazałem jej poczekać do jutra, aż tu wszystko oczyścimy i będzie mogła nas oprowadzić i stwierdzić, czy coś jednak nie zginęło.

– Doskonale – odparła Josie.

– Czego tu szukamy, szefowo?

Wiedziała, o co pyta. Nie chodziło o to, czy zabójstwa były wyjątkowo brutalne, bo wiedzieli, że tak, ani czy je zaplanowano, bo to również nie ulegało wątpliwości. Noah chciał wiedzieć, czy mają do czynienia z jednorazową sytuacją, czy też należy ogłosić alarm w całym mieście. Oczywiście nie sposób tego stwierdzić, dopóki nie dojdzie do kolejnego zabójstwa. Jed-

nak z doświadczenia Josie wynikało, że zabójcy, którzy przejawiają taki stopień wyrefinowania, nie są nowicjuszami i mało prawdopodobne, że porzestaną na jednym zabójstwie.

– Będziemy potrzebowali prasy – oznajmiła, przeciągle westchnąwszy. – Może to coś osobistego. Ktoś znał Wilkinsów i był z nimi skonfliktowany. Mam jednak przeczucie, że nie o to chodzi.

– Miejsce znalezienia ciała ma zbyt zimny i bezosobowy charakter – zgodził się Fraley.

– Skoro motywem nie była sprawa osobista i mamy do czynienia z kimś, kto zabija dla przyjemności, musimy zaalarmować lokalną społeczność.

Noah przeczesał dłonią gęste brązowe włosy.

– Dobrze. Wróćmy do komisariatu, rozmówmy się z szefem i ogłośmy alarm.

ROZDZIAŁ 29

Planowanie konferencji z szefem Bobem Chitwoodem było mniej więcej tak przyjemne jak leczenie kanałowe zębów, ale po godzinie cała trójka miała dość dokładny obraz tego, które szczegóły szef powinien podać do publicznej wiadomości. Zadał im serię pytań o zabójstwa, miejsce, czas, rodzinę – niemal jakby testował ich zdolność do pracy w policji, a nie tylko cierpliwość. Wychodząc z jego gabinetu, Josie pocieszała się myślą, że choć raz to nie ona wystąpi przed kamerami. Poza tym informacja o podwójnym zabójstwie, którego ofiarą padli młodzi, uwielbiani w Denton ludzie, sprawi, że nazwisko Gretchen nie przedostanie się do prasy jeszcze przez dzień lub dwa. Josie z powrotem usiadła przy biurku i wykonała kilka telefonów do znajomych przedstawicieli prasy. Kiedy skończyła ostatnią rozmowę, zadzwoniła jej komórka. Numer był z Filadelfii.

– Josie Quinn – powiedziała do aparatu.

– Detektyw Quinn – odezwał się znajomy męski głos. – Mówi doktor Larson.

– Co mogę dla pana zrobić, panie doktorze?

Mężczyzna na chwilę się zawahał.

– Chodzi o Ethana. Ethana Robinsona, współlokatora Jamesa. Pamięta pani?

– Tak – odparła Josie. – Pamiętam. Po tym, jak przesłał mi pan tę informację, rozmawiałam z jego ojcem. Skontaktował się pan z Ethanem?

– No cóż... nie. I o to właśnie chodzi. Jego ojciec do mnie zadzwonił, bo Ethan nie odbierał telefonów ani nie odpisywał na wiadomości.

– Mówił mi, że takie zachowanie nie jest u Ethana niczym nietypowym – zauważyła Josie.

– To prawda. Ethan czasami... Jak by to powiedzieć... Jest poza zasięgiem. Ale pan Robinson się martwił, że kiedy wróci, nie będzie miał poję-

cia o zabójstwie Jamesa, i dlatego naprawdę chciał z nim porozmawiać. Zadzwoił do mnie i zapytał, czy mógłbym zdobyć plan zajęć Ethana – ponoć w mieszkaniu znajdowała się kopia – i popytać wykładowców, czy uczęszczał na zajęcia. Obawiam się, że Ethan przez tydzień nie pojawił się na uczelni.

Josie poczuła w żołądku kielkujące ziarno niepokoju.

– Doktorze Larson, to brzmi naprawdę niepokojąco, ale Filadelfia wykracza poza sferę mojego działania. Uważam, że pan albo ojciec Ethana powinniście niezwłocznie się skontaktować z filadelfijską policją i zgłosić jego zaginięcie. Następnie proszę pomóc funkcjonariuszom w ustaleniu, kiedy Ethan po raz ostatni nawiązał z kimś kontakt.

– Dobrze, mogę się tym zająć. Napiszę raport. Jest tu też policja uniwersytecka.

– Czy udało się wam znaleźć materiał, o którym rozmawialiśmy? Nagranie ukazujące wnętrze budynku?

– Powinienem je mieć jutro lub pojutrze – odparł Larson. – Rozmawiałem ze swoją osobą kontaktową w Rowland Industries. Wyślą mi maila. Z materiałami z ostatnich dwóch tygodni. Spróbuję wyodrębnić wszystkie, na których są Ethan i James.

– Doskonale – odparła Josie. – Kiedy je pan dostanie, proszę przekazać policji z Filadelfii. I tak pewnie od razu o to poproszą. No i, tak jak powiedziałam, gdyby dał mi pan znać, co znalazł na tych nagraniach, bardzo by mi to pomogło. Proszę też zwrócić uwagę na ostatni raz, kiedy widać ich razem. To również na pewno się przyda.

– Oczywiście. Dziękuję, pani detektyw. Będę informował na bieżąco. Czy zastanowiła się pani nad moją propozycją, by razem z siostrą bliźniaczką wziąć udział w prowadzonych przeze mnie badaniach?

– Nie. – Josie odmówiła krótko, nie dając mu szansy na rozgadanie się o korzyściach płynących z epigenetyki. – Przykro mi, ale nie jesteśmy zainteresowane.

Zakończyli rozmowę, a Josie po raz kolejny zaczęła się zastanawiać nad dziwną relacją – albo brakiem takowej – między Ethanem a Dougiem Robinsonem. To przecież jego ojciec powinien wykazywać taką troskę, a nie właściciel mieszkania, które wynajmował. Chyba że to wszystko było tylko wymówką dla Larsona, by mógł zadzwonić i spróbować wciągnąć ją i Trinity w swoje badania.

Noah usiadł na krześle przy biurku i rzucił jej papiery. Łądując na biurku Josie, utworzyły wachlarz.

– To z domu Gretchen? – zapytała, przerzucając strony.

– Tak. Jej odciski palców są oczywiście w całym domu. Odciski Omara były na ganku, ale nie w środku. W domu jest jeszcze trochę innych odcisków palców, te nie zostały zidentyfikowane, ale mogą pochodzić od byłych mieszkańców lub kogokolwiek, kto przyszedł coś naprawić.

– A zdjęcie?

– Nie ma na nim żadnych odcisków – wyjaśnił Noah. – Ściślej mówiąc, na odwrocie technicy znaleźli kilka fragmentów, ale tak starych, że nie mogli nic z nich uzyskać.

– Ale odcisków Gretchen tam nie było – stwierdziła Josie.

Fraley wlepił w nią wzrok.

– Wydaje mi się, że prokuratura nie przywiąże do tego większej wagi. Zwłaszcza że weszła do domu tuż przed tym, jak chłopak został zastrzelony, pocisk, który wyciągnęli z chłopaka, miał ten sam kaliber co jej pistolet, a ona zaginęła i usunęła MTD ze swojego samochodu.

Josie się najeżyła, ale nic nie powiedziała. Noah uruchomił laptopa.

– Powinniśmy zamówić coś do jedzenia – stwierdził. – Czeka nas cała noc przy papierkowej robocie – dodał i ściszył głos. – Myślę, że kiedy skończymy, powinnaś pojechać ze mną do domu. Prześpiemy się kilka godzin... – Po tych słowach poszedł do swojego biurka.

Zanim zdążyła w myślach dopowiedzieć to urwane zdanie, zadzwonił telefon na biurku. Sądząc, że oddzwania agent BATBP Jack Starkey, chwyciła słuchawkę.

– Quinn – powiedziała.

Głos sierżanta Lamaya brzmiał dziwnie, jego słowa jakby się przybliżały i oddalały.

– Yy... Szefowo? Czy mogłaby pani... tu zejść?

– Co się dzieje, sierżancie?

Nastała długa cisza. W końcu Lamay odpowiedział:

– Yy... jest tu detektyw Palmer i chce, abym ją aresztował.

ROZDZIAŁ 30

Josie zbiegła schodami na parter. Za plecami słyszała tupot Noaha. Wpadła do holu i gwałtownie się zatrzymała na widok stojącej na środku Gretchen. Koleżanka wyglądała blado i mizernie. Miała na sobie te same czarne spodnie i koszulkę polo z logo Denton PD co w dniu zaginięcia. Jednak, inaczej niż na obrazie z kamer monitoringu, na koszulce pojawiły się brudne smugi i coś, co wyglądało jak krople krwi. Rozdarcie spodni na lewym kolanie ukazywało kawałek białej skóry. Nad lewą brwią widniało pięciocentymetrowe rozcięcie, otoczone zakrzepłą krwią.

– Gretchen – odezwała się Josie.

Ta wodziła wzrokiem po całym pomieszczeniu, jakby słyszała głos, ale nie widziała jej stojącej tuż przed sobą.

Quinn usłyszała, jak Noah każe Lamayowi zadzwonić po karetkę. Te słowa najwyraźniej sprawiły, że Gretchen na chwilę się skupiła. Spotkała się wzrokiem z Josie, a potem spojrzała na stojących za nią Noaha i Lamaya.

– Nie, nie – powiedziała, wyciągając nadgarstki w stronę całej trójki. – Nie potrzebuję pomocy medycznej. Oddaję się w ręce policji w związku ze śmiercią Jamesa Omara.

Noah zrobił krok do przodu, wychodząc przed Josie.

– Gretchen – odezwał się łagodnie. – Masz spore rozcięcie nad okiem. Pewnie trzeba ci założyć szwy.

Ręce Gretchen się trzęsły. Przez jej twarz przemknął wyraz desperacji. Potem zniknął i wróciła pustka.

– Nie – upierała się. – Nie potrzebuję szwów. Po prostu mnie aresztujcie.

Noah odwrócił wzrok na Josie, jakby chciał zapytać, co robić. Ta wyciągnęła rękę w kierunku ramienia Gretchen, ale koleżanka ją odepchnęła.

– Okej – powiedziała łagodnym tonem Quinn. – To może zrobimy tak. Wejdziemy do sali konferencyjnej na końcu korytarza.

Twarz Gretchen wykrzywił grymas gniewu. Ignorując Josie, wyciągnęła ręce w kierunku Noaha, wnętrzem dłoni ku górze.

– Aresztujcie mnie. Oddaję się w ręce policji.

– Gretchen – wtrąciła się Quinn. – Po prostu usiądźmy i porozmawiajmy, okej?

– Nie chcę rozmawiać – warknęła Palmer. – Rób, kurwa, co do ciebie należy.

– Zrobię – zapewniła spokojnie Josie. – Ale musisz mi na to pozwolić.

– Aresztujcie mnie – powtórzyła Gretchen.

– Możemy cię aresztować. Nakaz jest już wystawiony. Ale jeśli zamierzasz się przyznać, będziemy musieli wezwać policję stanową.

Dała znak Lamayowi, a ten powiedział: „Zadzwoń”, ale nie ruszał się z miejsca i obserwował wymianę zdań. Procedura na wypadek, gdyby jeden z ich funkcjonariuszy chciał się przyznać do popełnienia przestępstwa, wymagała wezwania policji stanowej. To zapobiegało konfliktom.

Josie zwróciła się z powrotem do Gretchen:

– Jesteś pewna, że nie chcesz najpierw usiąść i dojść do siebie?

Głos Palmer brzmiał jak warkot:

– Aresztujcie mnie.

– Dobrze. Skoro sama się zgłosiłaś, chyba nie musimy cię skuwać. Będziesz w areszcie policyjnym, więc odpowiadamy za twoje zdrowie. Zanim zrobimy cokolwiek innego, należy obejrzeć to rozcięcie. Gretchen, sama wiesz...

Cios był mocny i nagły – padł tak szybko, że Josie nie miała czasu zareagować. Nawet nie wiedziała, że starsza od niej detektyw potrafi tak szybko

się poruszać. A może wcale nie nastąpiło to tak szybko. Może po prostu nie była przygotowana, że Gretchen zada jej cios. W jednej chwili widziała na jej twarzy złość i desperację, a w następnej czuła pod sobą płytki podłogowe i boleśnie szczypał ją policzek. Noah i Lamay przygwoździli Gretchen do podłogi obok i wykręcali jej ręce za plecy. Josie dotknęła policzka, a kiedy cofnęła rękę, palce miała mokre od krwi. Popatrzyła na Gretchen, której policzek był mocno przyciśnięty do płytki. Kiedy Lamay ją zakuwał, miała zamknięte oczy, ale twarz – już zrelaksowana, o luźnych, odprężonych rysach – wyrażała tylko jedno: ulgę.

ROZDZIAŁ 31

Josie siedziała na skraju szpitalnego łóżka i próbowała się nie krzywić, kiedy młody lekarz dotykał podrażnionej skóry na jej policzku. Gretchen trafiła ją w kość policzkową tuż pod prawym oczodołem, rozdzierając skórę. Kiedy obleczone w rękawiczkę palce uciskały krawędzie rany, jedną stronę twarzy przeszywał pulsujący ból. Na ułamek sekundy Josie wróciła do dzieciństwa – czasu, gdy miała sześć lat i długie rozcięcie na boku twarzy. Wtedy pielęgniarki musiały ją trzymać, aby móc oczyścić ranę. Nagle przeszył ją mimowolny dreszcz. Lekarz znieruchomiał i odchylił głowę, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Przepraszam – powiedział. – W porządku?

Josie uniosła dłoń do rozcięcia, ale lekarz delikatnie ją powstrzymał i położył jej rękę z powrotem na kolanach.

– Proszę – powiedział. – Chcemy, by to miejsce pozostało czyste.

Miała ochotę go odepchnąć, pójść do domu i tam uśmierzyć ból kilkoma łykami whisky Wild Turkey. Nie potrafiła jednak. Zamiast tego napomniała się w duchu, że nie ma już sześciu lat. Że to nie matka ją uderzyła. Jej przyjaciółka i współpracownica znalazła się w tarapatkach. Cios był komunikatem i to do Josie należało rozszyfrowanie go.

– Proszę mi tylko powiedzieć, czy będą potrzebne szwy – zwróciła się do lekarza.

Mężczyzna odsłonił w uśmiechu proste białe zęby, a Josie przypomniała sobie zdjęcie uśmiechniętego Jamesa Omara. To z Ethanem Robinsonem, zrobione podczas Biegu na Broad Street.

– Nie. Zwykłe plastry motylkowe powinny wystarczyć – wyjaśnił. – Jutro ból będzie pewniej silniejszy. Do opuchlizny proszę przykładać lód. Jeśli będzie pani smarować ranę maścią z bacytracyną i witaminą E, uniknie pani blizny.

Josie wstała, gotowa do wyjścia, ale lekarz podniósł rękę i łagodnie się roześmiał.

– Wiem, że się pani spieszy, pani detektyw, ale proszę mi pozwolić wszystko oczyścić i opatrzyć.

Z frustracji poczuła falę gorąca na twarzy. Musiała włożyć wiele wysiłku, by się nie wyżyć na tym biednym człowieku, który chciał dobrze i próbował jej pomóc. Zdobyła się na uśmiech i dbała o to, by ton jej głosu był przyjemny, a nie uszczypliwy.

– Gdyby tylko mógł się pan pospieszyć... Bardzo proszę, muszę wracać do pracy.

– Oczywiście – odparł i gestem pokazał jej, by usiadła z powrotem na kozetce.

Tak jak obiecał, działał szybko i jeśli nie liczyć szczypania po użytym przez niego środku odkażającym, nie czuła bólu. Po kilku minutach została sama i czuła ulgę, że to już się skończyło. Nagle pod jedną z zasłonek na przeciwko pojawiła się para butów.

– Tutaj jestem, Noah! – zawołała Josie.

Policjant wszedł i zasunął zasłonkę za sobą. Zbliżył się i palcem przechylił jej brodę, żeby lepiej widzieć policzki. Sama jego bliskość i grymas, który przemienił się w uśmiech, złagodziły nieco niepokój Josie. Przeciągle wypuściła powietrze i oparła czoło o klatkę piersiową Noaha. Objął ją i przytrzymał. Wspomnienia z dawnych czasów odeszły. Po chwili jednak czar prysł. Mężczyzna ją puścił i zrobił krok do tyłu. Na swoim ubraniu wyczuła wodę po goleniu, kawę i unikalny zapach męskiego ciała.

– Co mówiła o rozcięciu na swoim czole? – spytała.

Od razu się dopasował. Lata temu ustalili wspólny rytm i było to dla niej niezwykle wygodne, zwłaszcza w stresujących chwilach.

– Powiedziała lekarzom, że upadła. Nie chce zdradzić gdzie i kiedy. Potrzebne są szwy, ale ponieważ Gretchen nie chce powiedzieć lekarzom nic

więcej, a rana była otwarta dłużej niż dwadzieścia cztery godziny, będą musieli na razie tak to zostawić. Nie chcą zaszyć w środku infekcji. Prawie skończyli ją opatrywać. Gretchen twierdzi, że nie czuje bólu nigdzie indziej. Lepi się od brudu, ale wygląda na to, że faktycznie nic więcej jej nie boli.

– Nie wniosę oskarżenia – oznajmiła Josie.

– Myślę, że ona o tym wie. Nie rozumiem, co się z nią dzieje, ale uspokoiła się dopiero, kiedy Lamay przeczytał jej prawa.

– Mówiła coś?

Noah pokręcił głową.

– Nie. Nikomu z Denton. Wezwałem policję stanową. Przyślą detektyw Loughlin. Poinstruowałem ją przez telefon. Powinna tu być lada chwila. Znasz ją?

Josie skinęła głową. Heather Loughlin była doświadczoną śledczą z policji stanowej. Spotkały się tylko kilka razy, ale Josie uznała ją za profesjonalną i sprawiedliwą.

– Jest dobra – oceniła.

– A właśnie. Gretchen powiedziała, że chce adwokata. Ale poza tym nie mówiła nic więcej.

Oczywiście, że Gretchen domaga się adwokata. Wielokrotnie siedziała po drugiej stronie stołu w pokoju przesłuchań, zadawała pytania i miała nadzieję, że podejrzany nie zamknie się w sobie i nie zażąda obrońcy.

– Myślę, że się przyzna – dodał Noah.

Tym razem to Josie pokręciła głową.

– Nie zrobi tego. Powiedziała, że oddaje się w ręce policji. To nie to samo co wyznanie winy. Stara się o adwokata, żeby ją krył, dopóki wszystko się nie wyjaśni.

– Josie, ona uderzyła cię w twarz właśnie po to, abyśmy ją aresztowali.

Josie posłała mu drwiący uśmiech i natychmiast poczuła ostry ból.

– Nie obchodzi mnie, co powie czy zrobi. Nie zabiła Jamesa Omara.

– A co, jeśli tak?

Josie odepchnęła go dwiema rękami. Gwałtownie odsunęła zasłonkę, aż kółka na przymocowanej do sufitu szynie wydały głośny, przenikliwy dźwięk. W dalszej części korytarza przed jednym z pomieszczeń zabiegowych otoczonym szkłem i ukrytym za kolejnymi zasłonkami, na składanym krześle siedział jeden z ich patrolowych i przeglądał telefon. Josie podeszła tam i stanęła przed nim, trzymając ręce na biodrach. Na jej widok policjant podskoczył, prawie upuszczając telefon.

– Szefowo – wymamrotał.

– Pani detektyw – poprawiła go Josie. – Czy Gretch... detektyw Palmer tam jest?

U boku Josie pojawił się Noah. Funkcjonariusz obrzucił go lęklwym spojrzeniem.

– Wszystko w porządku – uspokoił go Noah. – Czy detektyw Loughlin już przyjechała?

Policjant skinął głową.

– Jest w środku.

Josie minęła strażnika i lekko odsunęła szklane drzwi, żeby posłuchać. Noah stał tuż za jej plecami, bo też chciał słyszeć. Przez szczelinę Josie zobaczyła Gretchen leżącą na łóżku w tym samym stroju, który miała w komisaracie. Ranę nad okiem zakrywała gruba warstwa gazy, którą utrzymywał w miejscu bandaż owinięty wokół głowy. Gretchen miała opuszczone ręce. Wpatrywała się przed siebie, unikając kontaktu wzrokowego z detektywem Loughlin, która stała przy łóżku. Śledcza była wysoka i postawna, miała jedwabiste jasne włosy związane w koński ogon. Tak jak Josie i Noah była ubrana w spodnie khaki i koszulkę polo – tyle że jej koszulka miała na prawej piersi emblemat policji stanowej.

– Detektyw Palmer – mówiła Loughlin – dowiedziałam się, że współpracownicy szukali pani przez kilka dni. Czy może mi pani powiedzieć, gdzie wtedy była?

Gretchen nie odpowiadała.

Loughlin wskazała jej czoło.

– Kto to pani zrobił?

– Upadłam.

– Jak? Gdzie? Kiedy pani upadła?

Gretchen odchyliła głowę na bok i skupiła wzrok na wózku reanimacyjnym stojącym w kącie sali.

– Co James Omar robił w pani domu? Skąd go pani zna?

– Żądam adwokata – powiedziała Gretchen ściszym głosem. Brzmiała wręcz jak ktoś przegrany.

Loughlin złagodziała ton.

– Pani Gretchen, wie pani, jak to działa. Ja mogę pomóc. Cokolwiek spotkało panią tamtego dnia na podjeździe, mogę pomóc. Ale musi pani ze mną rozmawiać. Muszę wiedzieć, co się wydarzyło. Znać prawdę.

Gretchen przełknęła ślinę.

– Proszę zadzwonić do Andrew Bowena. I powiedzieć, że mogę mu zapłacić.

Josie odwróciła głowę i spojrzała Noahowi w oczy. „Andrew Bowen?”, powiedziała bezgłośnie. Był to znany w Denton adwokat broniący w sprawach karnych. Znali go wszyscy na wydziale, ale sześć miesięcy wcześniej policja z Denton – a konkretnie Josie – aresztowała jego matkę pod zarzutem zabójstwa. Cała sprawa była nieprzyjemna i popsowała relacje między nim a śledczymi.

Loughlin wyciągnęła telefon, kilka razy przesunęła palcem po ekranie, a potem odwróciła go w stronę Gretchen.

– Przekazał mi to porucznik Fraley. Czy może pani powiedzieć, kim jest chłopiec na tym zdjęciu?

Gretchen szybko zerknęła, ale nie odpowiedziała.

– Zdjęcie było przyklejone do ciała Jamesa Omara. Kim jest ten chłopiec?

Twarz Gretchen nagle nabrała wyrazu – odmalował się na niej szok, strach, może jedno i drugie – ale zniknął równie szybko, jak się pojawił. Nie było odpowiedzi. Loughlin potrzyzymała telefon jeszcze przez kilka sekund, a kiedy Gretchen nie chciała patrzeć, włożyła go do kieszeni.

– Z przyjemnością zadzwonię w pani imieniu do Andrew Bowena. Ale sama pani wie, jak to działa. Uczestniczyłyśmy wspólnie w tego typu rozmowach, bo ja wiem... setki razy? Może tysiące? Na pewno nie chce mi pani powiedzieć, co się wydarzyło, zanim zaangażujemy prawników? Nie powie mi pani najpierw, kto zabił Jamesa Omara?

Znowu nastała cisza. Po jakimś czasie Gretchen odwróciła się do policjantki, spojrzała jej w oczy i oznajmiła:

– Ja odpowiadam za śmierć tego chłopaka.

– Nie – mruknęła pod nosem Josie. Miała ochotę wpaść do pokoju i potrząsnąć Gretchen. Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić. Poczowała na ramieniu dłoń Noaha. Odwróciła się do niego i szepnęła:

– Tam był ktoś inny.

Kiedy spojrzała znów na Gretchen, zobaczyła łzę spływającą po jej policzku.

– Proszę. – Gretchen zwróciła się do Loughlin. – Proszę po prostu zadzwonić do Bowena. Potrzebuję adwokata.

ROZDZIAŁ 32

Andrew Bowen wyglądał, jakby właśnie wstał z łóżka. Josie spojrzała na zegar w telefonie i pomyślała, że może tak właśnie było. Wszedł niespiesznie na komisariat. Miał na sobie spodnie od garnituru i wymiętą białą koszulę. W jednej ręce trzymał teczkę. Swoje gęste jasne włosy najwyraźniej ledwo musnął grzebieniem. Był to mężczyzna pod czterdziestkę, wysoki, o przystojnej kościstej twarzy i świdrującym spojrzeniu błękitnych oczu. Patrzył na Josie, gdy jeden z umundurowanych funkcjonariuszy prowadził go korytarzem do sali konferencyjnej, przed którą oboje śledczy stali w towarzystwie detektyw Heather Loughlin.

– Dziękuję za przybycie – powiedział Noah do Bowena po przedstawieniu go Loughlin. – Gretchen czeka za drzwiami.

Bowen jedynie skinął głową i zniknął w sali konferencyjnej.

– Ciepłe powitanie, nie ma co – skwitowała Josie.

– Pewnie weźmie jej sprawę – odparł Noah.

– Mówiłeś, że przyszła niedawno. Jak się tu dostała? Czy ktokolwiek ją o to pytał? – dociekała Loughlin.

Noah pokręcił głową.

– Nie chciała nam powiedzieć, ale Lamay sprawdził nagrania z zewnętrznych kamer. Podjechała służbowym cruze'em i zostawiła go na miejskim parkingu.

– Czyli mamy samochód? – spytała Josie.

– Stoi na parkingu policyjnym, do czasu aż przyjadą technicy i przeprowadzą badanie – odparł Noah.

Josie poczuła coś w rodzaju ulgi zmieszanej z nadzieją. Cokolwiek mówiła lub sugerowała Gretchen, ani przez sekundę nie wierzyła, że to ona zabiła Omara. Tu się zdarzyło coś innego. Ktoś inny był w to zamieszany.

I zamierzała ustalić, kto taki, poczynając od samochodu. Gretchen nim wyjechała i wróciła. Ten, kto jej towarzyszył, na pewno był w środku. I musiał coś po sobie zostawić. Odciski palców. DNA. Nawet jeśli tylko jeden włos, ona go znajdzie.

– A co z pistoletem? – zapytała. – Służbowym?

– Nie miała go przy sobie ani w samochodzie – odparł Fraley.

Po chwili Josie wpadła na pomysł.

– Czy była tam jej kurtka?

– Co takiego?

– Skórzana kurtka – powtórzyła. – Ta, którą dostała od gangu Devil's Blade. Nigdy się z nią nie rozstaje.

– Sprawdzę – powiedział Noah i poszedł zadzwonić.

– Macie tutaj kawę? – zapytała Loughlin.

Josie poprowadziła ją korytarzem do małego aneksu kuchennego na parterze i zrobiła kawę im obu. Nagle zadzwoniła komórka. Loughlin odebrała, siadając przy stole. Mówiła łagodnym głosem. Josie mieszała w swoim kubku dodatkową porcję śmietanki, kiedy wrócił Noah.

– Nie ma kurtki – oznajmił.

Josie poszła do przedpokoju i kubkiem kawy wskazała kamerę zamontowaną na suficie.

– Miała ją na sobie, kiedy zadzwonił Omar. Widzieliśmy na nagraniu.

– No i?

– Kurtki nie ma w domu. Ani w samochodzie.

– Prawdopodobnie wyrzuciła ją do rzeki wraz z pozostałymi rzeczami.

Josie upiła łyk kawy i pokręciła głową.

– Nie. Nie wrzuciłaby kurtki do rzeki. Ma ją porywacz Gretchen.

– Nadal sądzisz, że jest w to zamieszany ktoś jeszcze? – zapytał Noah. – Josie, ona sama się zgłosiła. Uderzyła cię w twarz, żebyśmy ją aresztowali. Powiedziała Loughlin, że go zabiła.

– Nie – zaprzeczyła Josie. – Powiedziała: „odpowiadam za śmierć tego chłopaka”. To nie to samo. To nie jest przyznanie się do winy.

Fraley uniósł brwi.

– Myślę, że ława przysięgłych może mieć inne zdanie. Słuchaj, wiem, że przejawiasz coś w rodzaju... lojalności względem Gretchen, ale według mnie powinnaś wziąć pod uwagę, że rzeczywiście to zrobiła. Nie wiemy, co się stało... Dlaczego Omar tam był ani do czego między nimi doszło... Ale brak nam dowodów, że był w to zamieszany ktoś jeszcze. Gretchen oddała się w ręce policji. Nie wciągnęła w to nikogo więcej.

– Bo nic nie mówi. Jest oszalała ze strachu. Coś tu nie gra. Ta sytuacja ma drugie dno.

– Może i tak – zgodził się Fraley. – A może nie. Czasem nawet ludzie wyszkoleni w postępowaniu jak należy decydują się na inną drogę.

Josie położyła dłoń na biodrze.

– O czym ty mówisz?

– Przypomnij sobie, co się stało z Lukiem – powiedział Noah. Posłała mu zmęczone spojrzenie, a on uniósł ręce do góry. – Po prostu mnie wysłuchaj.

Luke był funkcjonariuszem policji stanowej. Kiedy małżeństwo Josie z Rayem Quinnem się rozsypało, zaczęła się umawiać z Lukiem i w końcu doszło do zaręczyn. Po wspólnych dwóch i pół roku Luke wpłatał się w strzelaninę po godzinach służby i zamiast zgłosić sprawę, zatuszował ją, rujnując sobie karierę i ściągając na głowę zarzuty karne.

– Luke, tak jak my, został przeszkolony w procedurach reagowania na przestępstwo. Na tym polegało jego zadanie jako policjanta. Z pewnością nie po raz pierwszy był świadkiem zabójstwa. Nie powinien w ogóle się zastanawiać, lecz zareagować wręcz odruchowo. Ale stało się inaczej. Spani-

kował. Wszystko zrobił nie tak. Ludzie czasami popełniają takie błędy. Nawet gdy nie mają ku temu dobrego powodu. Zdarza się, że robią ostatnią rzecz, której można by się spodziewać w danej sytuacji. Zawalają.

– Luke nie odpowiadał na wezwanie – argumentowała Josie. – Chciał odwiedzić przyjaciela. Stracił bliskich. To nie to samo.

– Zgadza się, nie to samo – odparł Noah. – Ale czy do dzisiaj nie zadajesz sobie pytania, dlaczego nie zadzwonił pod numer alarmowy?

Josie przez chwilę się wahała. W końcu ustąpiła.

– Oczywiście, że tak.

– Czasami ludzie postępują niewłaściwie. Bez żadnego powodu. Tak po prostu.

Choć była zdenerwowana, wiedziała, że w jego słowach kryje się prawda. Ludzie sądzą, że wiedzą o sobie wszystko, dopóki nie zostaną sprawdzeni. Na sucho spekulują, jak by zareagowali w przerażającej sytuacji. Tymczasem straszna prawda jest taka, że nawet ci przyzwoici i praworządni, o silnym kręgosłupie moralnym, czasem zbaczą z kursu. Jednak nie mogła nic poradzić na to, że jej głos podskoczył o oktawę.

– Chcesz mi powiedzieć, że Gretchen, doświadczona śledcza, która spędziła na służbie niemal czterokrotnie więcej czasu niż Luke, zastrzeliła obcego sobie człowieka i uciekła? Że celowo zniszczyła dowody? Że po prostu jej się „pomyliło”?

Jeśli Noah poczuł się dotknięty tym uszczypliwym tonem, nie dał tego po sobie poznać. Jedynie wzruszył ramionami.

– Nie twierdzę, że właśnie tak to było. Nie wiemy, co się stało. Po prostu powinniśmy uwzględnić możliwość, że owszem: Gretchen zastrzeliła tego chłopaka i uciekła.

Josie wymierzyła w niego palcem i wypowiedziała tylko jedno słowo. Wyraźnie i ostro.

– Nie.

Zanim Noah zdążył odpowiedzieć, drzwi do sali konferencyjnej otworzyły się ze szcękaniem i ze środka wyszedł Andrew Bowen. Wyglądał na jeszcze bardziej zmęczonego, niż kiedy wchodził.

– Pójdę po detektyw Loughlin – oznajmił Noah.

Kilka sekund później dołączyła do nich w korytarzu. Policjanci wpatrywali się w Bowena.

– Możecie ruszyć z całą procedurą – powiedział. – Ja jutro rano zgłoszę w jej imieniu propozycję ugody.

Należało wprowadzić sprawę Gretchen do systemu. Kiedy tylko to nastąpi, detektyw Palmer zostanie przejęta przez szeryfa i osadzona w ich placówce w Bellewood oddalonej o ponad sześćdziesiąt kilometrów. Tam miała oczekiwać na proces, chyba że wyjdzie za kaucją albo wybierze ugodę.

– Zamierza zeznawać? – spytała detektyw Loughlin.

– Detektyw Palmer nie będzie dziś odpowiadała na więcej pytań – odparł Bowen, przeciągle westchnął i przeczesał dłonią jasne loki. – Ale spotkamy się z wami jutro i wtedy będzie mogła złożyć zeznania. Poinstruowała mnie, by w jej imieniu zgłosić przyznanie się do winy.

Josie mimo woli gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Do... zabójstwa pierwszego stopnia?

– Może dostać dożywocie – dodał Noah. – A nawet karę śmierci.

Bowen posłał mu uśmiech pełen bólu.

– Nie jestem upoważniony do dyskusowania z wami o linii obrony klientki. Ale moją rolą, jako jej obrońcy, jest nie dopuścić do orzeczenia kary śmierci. Tak samo działałbym w przypadku każdego klienta z tak poważnymi zarzutami.

Loughlin zrobiła krok do przodu i wręczyła Bowenowi wizytówkę.

– Proszę do mnie zadzwonić rano.

Bowen wziął ją i schował do teczki.

– Dziękuję. Jutro moja klientka zostanie przeniesiona do aresztu w Bellewood. Porozmawiam z prokuratorem i przygotuję wszystko, abyście mogli przyjąć jej zeznania, co pozwoli złożyć w sądzie wniosek o ugodę.

– Kim jest chłopiec ze zdjęcia? – spytała Josie. – Pytał ją pan o niego?

– Pani detektyw, bądźmy poważni – powiedział Bowen zmęczonym głosem. – Wie pani, że nie mogę relacjonować poufnych rozmów, które odbyłem ze swoją klientką.

– A co, jeśli temu chłopcu zagraża niebezpieczeństwo?

– Niebezpieczeństwo ze strony kobiety, która przebywa w waszym areszcie? Nie sądzę. Ale jestem pewny, że detektyw Loughlin uzyska jutro od detektyw Palmer wszystkie potrzebne informacje.

Josie wiedziała, że nie wyciągną niczego z Andrew Bowena. Jeśli Gretchen nie chciała mówić, nie miała takiego obowiązku. Bowen stanowił bufor chroniący ją przed gradem ich pytań. Zresztą na tym etapie Josie i Noah nie byli już wtajemniczeni w sprawę. Ich zadanie polegało na wykonaniu wymaganej papierkowej roboty, podomykaniu wszystkich niedokończonych kwestii i przekazaniu akt prokuraturze okręgowej. Choć Bowen poinformował ich, że Gretchen przyzna się do winy, i tak musieli przygotować sprawę dla prokuratury, by pójść z nią do sądu w wypadku, gdyby Gretchen zmieniła zdanie i postanowiła twierdzić, że jest niewinna. Jednak jedyną przedstawicielką organów wymiaru sprawiedliwości, która miała dostęp do Gretchen, była teraz detektyw państwowej policji. Jeśli Gretchen zgodnie z obietnicą wyzna Loughlin winę, jej dalszy los będzie zależał przede wszystkim od adwokatów i systemu sądowego.

Wydawało się, że Gretchen jest zdecydowana na resztę życia posłać samą siebie do więzienia. Ale dlaczego? Dlaczego nie chciała walczyć? Dążyć do uniewinnienia w procesie? Albo przynajmniej nie próbowała wynegocjować łagodniejszego wyroku? Josie wiedziała, co odpowiedziałby na to Noah: bo czuła się winna śmierci Omara i chciała za to odpowiedzieć. Jed-

nakże intuicja podpowiadała jej, że w tej sprawie coś nie gra. A jeśli tak, i jeśli miała rację, znaczyło to, że zabójca grasuje na wolności.

– Życzę państwu dobrej nocy – pożegnał się Bowen, a Josie patrzyła bezradnie, jak odchodził.

ROZDZIAŁ 33

Josie pojechała z Noahem do jego domu, ale pięć minut po tym, jak weszli do środka, rozległ się dzwonek jej telefonu. Dzwonili z pracy.

– Nie odbieraj – powiedział Noah, wszedł do salonu i zaczął zapalać światła.

– To służbowy. Jeśli ja nie odbiorę, zadzwonią do ciebie – odparła i przycisnęła aparat do ucha. – Halo?

Bob Chitwood prawie krzyczał.

– Potrzebuję teraz jednego z was w terenie. Ty wylosowałaś krótszą zapalkę, więc zadzwoniłem najpierw do ciebie. Powiedz mi, że śpisz, a zadzwonię do Fraleya. Chyba że jesteście razem. W takim wypadku możecie rzucić monetą i ten, kto wygra, dowlecze swój tyłek do centrum handlowego przy Corinthian Place. Było tam kilka włamań.

Josie westchnęła.

– Robi się.

Chitwood bez słowa zakończył połączenie. Josie spojrzała na Noaha, a ten powiedział:

– Słyszałem. Sam pojedę, a ty się trochę prześpij.

– Myślisz, że dam radę zasnąć?

W powietrzu wciąż wisiała niedokończona kłótnia o winę Gretchen, atmosfera była napięta.

Noah wręczył jej pilota.

– W końcu zaśniesz. Ja się wszystkim zajmę. Ty jutro rano możesz przeprowadzić wizję lokalną z siostrą Joela Wilkinsa – powiedział, podniósł klucze ze stolika, na który je rzucił, i minął Josie. – Częstuj się wszystkim, co jest w lodówce.

Zanim dotarł do drzwi, zastąpiła mu drogę.

– Naprawdę myślisz, że Gretchen to zrobiła?

– Musimy o tym teraz rozmawiać?

– Chcę wiedzieć.

Dotknął jej policzka, wsunął pukiel włosów za ucho i się nachylił, by złożyć najdelikatniejszy pocałunek na szwie motylkowym, założonym jej przez lekarza. Potem powiedział:

– To, co ja myślę, nie ma znaczenia. Ważne jest to, co wynika z dowodów i co robi Gretchen. Chce się przyznać do winy. To zamyka sprawę. My musimy pracować nad zabójstwem Wilkinsów i nad wszystkim innym, co się dzieje w tym mieście.

Zrobiła krok do tyłu.

– Mamy się trzymać razem, Noah.

– My, czyli kto?

– Ja, ty, Gretchen, funkcjonariusze policji z Denton. Jesteśmy drużyną. Musimy się wspierać.

Uniósł brwi.

– Granica między wsparciem a korumpowaniem policji jest cienka.

Josie poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi.

Noah skrzyżował ręce na piersi.

– O co w takim razie? Ja wsparłem Gretchen, wykonując swoje obowiązki. To dorosła kobieta. Dokonała konkretnych wyborów, a teraz zamierza ponieść konsekwencje. Wiem, że nie chcesz słuchać ani uwierzyć, ale...

– Nie chodzi o to, że nie chcę. Po prostu to nieprawda. Gretchen nie jest zabójczynią. Tak mi podpowiada instynkt, a on rzadko się myli.

Ramiona Noaha się rozluźniły, z twarzy ustąpił grymas irytacji.

– Josie, rozumiem, że odruch nakazuje ci w jakiś sposób oczyścić Gretchen. Kurczę, rozumiem nawet chęć zdobycia odpowiedzi na wszystkie pytania. To frustrujące, gdy sprawa zostaje dla nas zamknięta, gdy wciąż nie wiemy, dlaczego stało się tak, a nie inaczej, ale musisz zaakceptować fakt, że prawie nie znasz Gretchen. Nikt z nas właściwie jej nie zna. Nawet tamten porucznik z Filadelfii powiedział ci, że nie był z nią blisko. Przyjęła prezent od Devil's Blade – kurtkę, którą nosiła każdego dnia, odkąd ją dostała. Wiem, że prawdopodobnie już się obkułaś na ten temat, ale powiem ci, że Devil's Blade to nie żarty. Są przestępcami – zabójcami, handlarzami narkotyków – a ich traktowanie kobiet... Rozumiem, że przyjęła kurtkę, w porządku, nie chciała ich urazić, ale dlaczego ją nosiła? Dlaczego ta sprawa była dla niej taka ważna? Przyszło ci do głowy, że Gretchen ukrywa coś niezgodnego z prawem?

Przez głowę przemknęło jej kilkanaście odpowiedzi, ale wszystkie jej argumenty sprowadzały się do jednego: po prostu wiedziała. Zdawała sobie również sprawę, że to nie jest argumentacja, którą Noah mógłby zaakceptować. Nagle zadzwoniła jego komórka. Zerknął na nią, wyciszył ją i oznajmił:

– Muszę iść. Porozmawiamy o tym, kiedy wrócę.

– Już mnie nie będzie – powiedziała do jego pleców. – Jadę do domu.

Odwrócił się w jej stronę.

– Josie, proszę. Nie rób z tego sprawy osobistej.

Za późno. Palmer wiedziała – prawdopodobnie lepiej niż ktokolwiek spośród znajomych Josie – co to znaczy mieć toksyczną matkę i być wychowywaną przez kogoś, kto cię nienawidzi i na każdym kroku rani. Gretchen wiedziała, jak trudno rozmawiać o przemocy. Kiedy Josie była zbyt słaba i załamana, by złożyć ostatnie fragmenty układanki, które miały zdemaskować jej rzekomą matkę, Gretchen zrobiła to za nią. Rozumiała Josie jak nikt inny przedtem i jak zapewne nikt więcej nie zrozumie.

Całą sobą Josie czuła, że Gretchen kłamie.

– Wiesz, że gdyby złamała prawo, nie próbowałabym zablokować jej skazania – powiedziała. – Ale jestem przekonana, że to nie ona pozbawiła życia Omara.

– W takim razie mamy różnicę zdań.

ROZDZIAŁ 34

Robyn Wilkins spacerowała wokół ogrodzenia otaczającego dom brata. Brązowe skórzane buty sięgały jej do kolan, zakrywając obcisłe granatowe dżinsy. Na kremową koszulkę z długim rękawem narzuciła bordowy ręcznie tkany szal. Bawiła się jednym z jego frędzli. Długie, jedwabiste jasne włosy związała na czubku głowy w niedbały kok. Miała wymizerowaną twarz i czerwone obwódki wokół błękitnych oczu. Josie zaparkowała escape' a przy krawężniku i wysiadła. Przedstawiła się i złożyła kondolencje.

Robyn przyłożyła dłoń do klatki piersiowej.

– O mój Boże, to pani. Szefowa policji. Ta, która ma siostrę bliźniaczkę...

Josie jej przerwała.

– Obecnie detektyw. Byłam tylko tymczasową szefową. Jeśli nie czułaby się pani komfortowo, uczestnicząc ze mną w wizji lokalnej, mogę poprosić porucznika...

Robyn dotknęła przedramienia Josie.

– Nie, nie. Cieszę się, że pani tu jest. To sama przyjemność. Po prostu się nie spodziewałam, że spotkam panią osobiście.

Nie po raz pierwszy Quinn pożałowała, że dała się namówić Trinity na udział w odcinkach *Dateline*. Wskazała gestem dom.

– Wejdziemy?

Robyn wytarła nos zmiętą w kulkę chusteczką.

– Chyba nie mamy wyboru, prawda?

Josie przystanęła z ręką na furtce.

– Nie musimy tego robić dzisiaj – powiedziała. – Jeśli to zbyt trudne, możemy przełożyć na inny termin. Jak najbardziej zrozumiem. Po prostu

bardzo by nam pomogło, gdybyśmy wiedzieli, czy coś zostało zniszczone albo zabrane.

Robyn patrzyła przed siebie, na dom. Zmarszczyła brwi, jakby podejmowała jakąś decyzję. Potem wzięła głęboki, drżący oddech i powiedziała:

– Chcę mieć to z głowy. I tak wkrótce będę musiała tu wrócić po stroje do pogrzebu, zrobić przegląd ich rzeczy... O Boże.

Josie dała jej chwilę na dojście do siebie. W końcu Robyn kiwnęła głową, a policjantka otworzyła furtkę. Podeszły razem do drzwi i weszły do środka.

– Znaleźliśmy w domu klucze pani brata.

Robyn wskazała wieszak na klucze przymocowany do ściany przy drzwiach. Był wykonany z kawałka drewna.

– Mój brat to zrobił. Znalazł drewno wyrzucone przez morze na plaży w Oregonie. – Jej oczy się zaszkliły. – Uwielbiali podróżować. Rodzice Margie zmarli, kiedy była nastolatką – zginęli w wypadku samochodowym. Zostawili jej całkiem przyjemny fundusz powierniczy. Mimo to nieźle sobie radziła z zarządzaniem pieniędzmi na podróże. Zawsze powtarzała: „Zrób więcej za mniej”. Ale to właśnie dzięki temu była w stanie tak często wyjeżdżać.

– Czy twoi rodzice nadal mieszkają w Denton? – zainteresowała się Quinn.

Robyn skinęła głową.

– Tak. Wczoraj im o wszystkim powiedziałam. Są zbyt... zdruzgotani, by się zająć tą sprawą.

– Rozumiem – odparła policjantka. – Dobrze, że mają panią.

Jeśli nie liczyć zalegającego na różnych powierzchniach proszku do pobierania odcisków palców, dom wyglądał tak, jak poprzednio zastała go ekipa techniczna. Robyn swobodnie chodziła po pokojach, a Josie szła za nią.

– Może pani dotykać przedmiotów. Nasi technicy już się ze wszystkim uporali.

W drzwiach głównej sypialni Robyn zapytała:

– Nie zabrali pierścionka zaręczynowego Margie?

– Nie – odparła Josie. – Nie wygląda na to, by cokolwiek zostało skradzione. Dlatego prosiliśmy panią o wizję lokalną. Musimy potwierdzić, że nie doszło do rabunku.

Chodziły od pokoju do pokoju. Robyn okrążyła cały dom trzy razy, ale nic nie wydawało jej się zgubione ani przestawione. Zadawała pytania o zabójstwo, o znalezienie ciał i o linię czasu, a Josie odpowiadała, na ile mogła, bez zdradzania tajemnic śledztwa. Podczas ostatniej rundy oględzin Robyn zatrzymała się na dłużej w kuchni, przy wyspie. Josie wyobrażała sobie, że stała tam wiele razy, goszcząc w domu brata. Tym razem nadeszła jej kolej na zadawanie pytań.

– Jak długo mieszkali tu Margie i Joel?

– Jakieś trzy lata. Kupili ten dom, zanim się pobrali. Wiedzieli, że będą razem na zawsze.

– Widzę, że lubili przygody. Czy w domu mieli ustalone zwyczaje, czy też każdy dzień był inny?

Robyn sięgnęła do centralnej części wyspy, wyciągnęła serwetkę z podajnika i osuszyła oczy.

– W domu trzymali się zwyczajów. Tak było łatwiej. Oboje uwielbiali fitness i aktywność fizyczną. Zazwyczaj wstawali o szóstej, by razem pobeiegać – zrobić trzy kółka po parku, zanim Joel wyjdzie do pracy. Margie musiała być w college’u dopiero w późniejszych godzinach. Ćwiczyła w pracy, ale brat po całym dniu prowadzenia wykładów zazwyczaj odwiedzał siłownię. Mimo to oboje przeważnie byli w domu najpóźniej o wpół do siódmej wieczorem. Gotowali na zmianę. Wyłącznie zdrowo.

To oznaczało, że każdy chętny, by poznać ich zwyczaje, miałby łatwe zadanie. Mimo wszystko Josie zwróciła szczególną uwagę na to, że zabójca postanowił zaatakować, kiedy byli w domu oboje. Szczególnie że każdego dnia Margie przez pewien czas przebywała w domu sama. Albo zabójca nie rozeznał się zbyt w sytuacji, albo napaść na tle seksualnym nie stanowiła głównego powodu wtargnięcia do ich domu. Ani rabunek. Josie poczuła dreszcz na ramionach. To wszystko coraz bardziej wyglądało na zabójstwo bez racjonalnego powodu.

– Zdaję sobie sprawę, że porucznik Fraley pewnie już panią o to pytał, ale czy Joel i Margie byli z kimś skonfliktowani? Toczyli jakiś spór? Ktoś utrudniał im życie? A może tylko Margie miała taki problem?

Robyn pokręciła głową.

– Nic podobnego nie przychodzi mi do głowy, a proszę mi uwierzyć, wczoraj po rozmowie telefonicznej z porucznikiem Fraleyem naprawdę się nad tym zastanawiałam. Ale nie przypominam sobie. Moi rodzice też nie. Zadzwoniłam do kilku przyjaciółek Margie – druzhen na ich ślubie – i pytałam, czy znają kogoś, z kim miałyby zatargi, ale też nikogo takiego nie wskazały.

– Gdyby mogła mi pani podać listę nazwisk jej bliskich przyjaciółek, skontaktowalibyśmy się z nimi bezpośrednio. Bardzo by nam to pomogło.

– Oczywiście – odparła Robyn i znieruchomiała z ostatnią patelnią w ręce. Wskazała blat. W ekspresie do kawy widać było odbicie ich twarzy. – To – powiedziała. – Nie należy do nich.

Josie podążyła za jej spojrzeniem i zobaczyła stojący obok ekspresu plastikowy kubek turystyczny. Ten z napisem WAWA COFFEE.

– Ten kubek? Był tu wczoraj, kiedy przyjechaliśmy.

Robyn podeszła do blatu i chciała go podnieść, ale Josie delikatnie powstrzymała ją ręką.

– Chwileczkę – powiedziała. – Proszę go nie dotykać. Jeśli uważa pani, że jest ważny, schowam go do woreczka na dowody rzeczowe.

Robyn cofnęła dłoń jak oparzona i objęła się rękami.

Josie szybko wysłała esemesa Hummelowi, prosząc, aby przyszedł zabrać jako dowód dodatkowy przedmiot z domu Wilkinsów. Nie miała przy sobie woreczków ani etykiet, a poza tym musieli ustanowić łańcuch dowodowy. Chciała też porównać zdjęcia zrobione w tym miejscu dzień wcześniej z aktualnym umiejscowieniem kubka, żeby mieć pewność, że nikt z ekipy go nie dotykał.

– Skąd pani wie, że ten kubek nie należy do nich?

Robyn przeszła się po kuchni, otwierając każdą z górnych szafek. – Widi pani w tej kuchni cokolwiek plastikowego?

Josie dokładnie zlustrowała wzrokiem zawartość szafek.

– Nie – przyznała. – Przeszła do szafki, w której na dolnej półce stało mnóstwo innych kubków turystycznych przypominających te z napisem „Mr.” i „Mrs.”. – Wszystkie one są ze stali nierdzewnej.

– Zgadza się – potwierdziła Robyn. – Brali sobie do serca rady ekologów i unikali kancerogenów, nie używając żadnych plastików. Należeli do ludzi, którzy przychodzą do sklepu spożywczego z własną torbą. Na pewno nie trzymaliby w tym domu plastikowego kubka. Poza tym nie mamy tu nawet sieci Wawa.

– To kawiarnie z południowo-wschodniej Pensylwanii – powiedziała Josie. – Są chyba też w New Jersey i Delaware. Może kupili ten kubek, będąc w którymś z tych miejsc?

Robyn energicznie pokręciła głową.

– Mogli tam pojechać. Na pewno przy okazji swoich podróży trafili kiedyś do kawiarni Wawa. Latem lubili odwiedzać wybrzeże New Jersey. Ale tego kubka nie kupili. Może zostawił go ktoś z pani ekipy?

Josie nie miała wątpliwości, że nikt od nich nie chodziłby po miejscu zbrodni z kubkiem kawy, a już na pewno by go nie zostawił, ale nie powiedziała tego Robyn. Podsunęła inny pomysł:

– A może Joel i Margie mieli gościa, który go przyniósł?

Robyn opuściła ramiona.

– Aha. Tak. To możliwe. Nie pamiętam, by ostatnio mieli gości, ale nie znam każdego szczegółu ich życia.

Josie dotknęła jej ramienia i poprowadziła ją do drzwi.

– Bez względu na wszystko włączymy ten kubek do materiałów dowodowych, a ja spytam w laboratorium, czy da się z niego zdjąć odciski palców. Musimy traktować wszystko jak potencjalne dowody.

Robyn skinęła głową.

– Dziękuję.

ROZDZIAŁ 35

Seattle, Waszyngton

MARZEC 1994

Niosące się po całym domu chrapanie Billy'ego wyrwało Gretchen z głębokiego snu. Pomyślała, że jeśli smoki istnieją naprawdę, brzmią jak jej mąż pogrążony w sennych męczarniach. Przekreśliła się na jego stronę łóżka i poklepała miejsce, które zwykle zajmował – kiedy był w domu – ale go tam nie zastała. Położyła się na plecach i patrzyła w sufit, próbując przewidzieć, czy uda jej się znów zasnąć mimo charkotu, który z siebie wydobywał. Minutę później szła przez pogrążony w ciemności dom w stronę salonu skąpanego w niebieskiej poświacie telewizora. Billy leżał wyciągnięty na sofie, a jego stopy, nadal w butach, zwisały za jej krawędzią.

Gretchen powoli rozwiązała mu buty i je ściągnęła. Skarpetki, dawniej białe, poszarzały od brudu, a duży palec lewej stopy wystawał przez dziurę. Zastanowiło ją pytanie, czy kobiety powinny się starać, by ich mężowie chodzili w czystych, pozbawionych dziur skarpetkach. Billy jednak zdawał się nie zważać na takie sprawy. Chciał tylko jej. Tak było od czasu, gdy się poznali na Wschodzie.

Stała między kanapą a stolikiem, a jej wzrok przyciągnął dziwny, przypominający kubek twór z gliny, postawiony pomiędzy jego portfelem a kluczami. Był szary, wyglądał na częściowo stopiony i tylko do pewnego stopnia uformowany, jakby ktoś próbował ulepić kubek w kraterze pełnym lawy. Nie wyglądał jak coś, co agent BATBP działający incognito w gangu motocyklowym mógłby przynieść z pracy do domu, ale Billy zawsze był pełen niespodzianek.

Czuła pod palcami jego szorstką, długą brodę. Obudziła go pocałunkiem. Jeszcze zanim wciągnął ją na siebie, wiedziała, że nie śpi, bo chrapanie wreszcie ustało. Czuła pod sobą jego ciepło, dłonie Billy'ego wędrowały po jej plecach w górę i w dół, palce błędziły pod nocną koszulą, łapały ją za

pośladki. Całowali się długo i wolno, a Gretchen czuła wzbierające pożądanie. Właśnie w pogoni za tym uczuciem przemierzyła cały kraj.

– Mówiłeś, że nie zaśniesz na kanapie – wyszeptała, gdy jego wargi wędrowały w dół po jej karku.

– Przepraszam. Ciężka noc. Ale już prawie zostałem przyjęty.

Po plecach Gretchen przebiegł dreszcz strachu. Przyjęcie oznaczało pełne, oficjalne członkostwo w Devil's Blade, gangu motocyklowym, w którym od prawie dwóch lat działał jako tajny agent. Martwiła się, odkąd po raz pierwszy o tym usłyszała. A co, jeśli go zdemaskują? Najmniejszy fałszywy ruch mógł się okazać wyrokiem śmierci.

– To dobra wiadomość – przypomniał, wyczuwszy napięcie w jej ciele.

– Wiem – odparła. – Ale martwię się o ciebie.

– Mam mocną więź z Linkiem, Gretchen. Nie zapomni, co dla niego zrobiłem.

Nie wtrąciła uwagi, że Lincoln Shore to kryminalista i niezależnie od tego, że Billy uratował mu życie, glina to zawsze glina i jeśli Linc dowie się, że Billy pracuje dla BATBP, zabije go bez chwili wahania. Przerabiali ten temat już kilkanaście razy i nie było sensu wracać do kłótni teraz, gdy pieścił ją dłońmi, a ustami muskał za uchem.

– A w ogóle to ładny kubek – powiedziała, zmieniając temat.

– Co takiego?

– Ta... rzecz. To kubek, prawda? Albo ekskubek. Coś ty z nim zrobił? Wrzuciłeś go do frytownicy?

Dłonie i usta Billy'ego przestały błądzić po jej ciele. W poświacie rzucającej przez ekran telewizora spostrzegła jego zdezorientowane spojrzenie. Usiadła i wskazała stojące na stoliku naczynie. Na ten widok prawie z niej zeskoczył, zrywając się na równe nogi.

– Gdzie jest mój nóż? – zawołał.

– Co? – zdziwiła się Gretchen.

Powiódł wzrokiem po stoliku. Zobaczył portfel, kubkopodobny przedmiot, klucze. Wskazał miejsce.

– Tutaj był mój nóż.

Wszyscy członkowie Devil' Blade – zarówno rokujący, jak i posiadacze naszywek – nosili przy sobie ostrze.

– Jesteś pewny, że...

– Był dokładnie tutaj – przerwał, a potem się odwrócił, spojrzał na nią i ściszył głos. – Gretchen, pamiętasz, jak pokazywałem ci na górze, jak używać rugera?

Skinęła głową, a nieprzyjemne mrowienie wypełniło jej żołądek, docierając do klatki piersiowej.

– Idź po niego do sypialni. Spotkamy się w przedpokoju. Szybko.

– Jesteś pewny, że to konie...

Głos Billy'ego nadal był ściszony, ale pobrzmiwała w nim stanowczość, wpadająca wręcz w panikę.

– Po prostu to zrób – nakazał.

Pobiegła z powrotem do ich sypialni. Szuflada nocnego stolika Billy'ego wysunęła się z jękiem. Gretchen wędrowała palcami po dnie, dopóki nie znalazła maleńkiego kluczyka. Przytrzymując go zębami, weszła na łóżko. Nad wezgłowie wisiał obraz, który kupili na lokalnym festiwalu sztuki. Przedstawiał małą drewnianą pustą łódkę, unoszącą się na jeziorze o zmierzchu. Najciszej jak umiała, zdjęła obraz ze ściany, odsłaniając znajdujący się za nim wbudowany w ścianę sejf. Musiała próbować trzy razy, zanim zdołała drżącymi palcami włożyć maleńki kluczyk do dziurki i otworzyć drzwiczki.

W środku nie było rugera.

Ogarnęła ją panika, a skórę pokrył zimny pot. Popędziła z powrotem do salonu i zatrzymała się w przedpokoju na widok Billy'ego stojącego sztywno w drzwiach. Dopiero po chwili dotarło do niej, co jest nie tak. Jego dłonie. Trzymał je za plecami. Do jego skroni była przyciśnięta długa lufa pistoletu. Zanim Gretchen zdążyła skupić wzrok na czarnym kształcie za plecami Billy'ego, oślepił ją snop światła latarki.

Głos, którego nie rozpoznawała, powiedział:

– Witaj, Gretchen.

Billy krzyknął:

– Uciekaj!

ROZDZIAŁ 36

Denton, Pensylwania

CZASY OBECNE

Josie zaczekała na przyjazd Hummela. Zrobiła telefonem zdjęcie kubka turystycznego Wawa, a on go zapakował do woreczka i zabrał jako dowód. Przejrzeli fotografie, które ekipa zrobiła dzień wcześniej. Kubek stał wtedy w tym samym miejscu – a zatem nikt od nich nie przestawił go ani nie dotykał. Tajemniczy przedmiot nie dawał jej spokoju przez całą drogę do komisarjatu. Dzień wcześniej nie wydawał się ani trochę ważny, ale tak to już było z miejscami zbrodni – nigdy nie wiadomo, co może mieć kluczowe znaczenie. Dokładnie z tego powodu zaprosili Robin do wizji lokalnej. Kiedy tylko Josie dotarła do swojego biurka, zadzwoniła do znajomego z państwowego laboratorium kryminalistyki i poprosiła o przysługę. Przeciwległe biurko było puste. Miała nadzieję, że Noah odsypia. Kiedy usiadła, zauważyła na swoim stanowisku małe pudełko na wypieki z Komorraha's Koffe. W środku był danisz z serem. Jej ulubiony rodzaj. Noah najwyraźniej zostawił to dla niej przed pójściem do domu. W taki sposób próbował załagodzić sytuację, ale Josie nie miała pewności, czy to wystarczy. Martwiło ją, że tak szybko uznał Gretchen za morderczynię.

Mimo wszystko była głodna, więc zjadła słodki wypiek, a potem zadzwoniła do Jacka Starkeya, agenta BATBP z listy referencji Gretchen. Na pocztę głosową nagrał komunikat, że wyjechał z miasta na konferencję. Josie zostawiła kolejną wiadomość. Potem odszukała numer biura BATBP w Seattle i zadzwoniła. Połączyła się z kolejnym agentem, który powiedział jej to samo, co poczta głosowa Starkeya. Wyjechał. Zostawiła numer swojej komórki i spytała agenta, czy mógłby się skontaktować ze Starkeyem i poprosić, by natychmiast do niej oddzwonił.

Zadzwoniła też do aresztu, żeby sprawdzić, czy Gretchen jeszcze tam jest, ale okazało się, że kiedy przeprowadzała wizję lokalną z Robyn Wilkins, zastępcy szeryfa przyjechali zabrać Gretchen do więzienia w Belle-

wood. Zresztą Josie i tak nie otrzymałaby zgody na rozmowę. Loughlin miała poprowadzić przesłuchanie o późniejszej godzinie, a Gretchen była reprezentowana przez adwokata. Quinn westchnęła i wróciła do swoich stałych obowiązków. Spędziła kilka godzin na sporządzaniu raportów w sprawie Wilkinsów. Doktor Feist zadzwoniła z informacją, że sekcje zwłok nie ujawniły żadnych niespodzianek. Tak jak podejrzewali na miejscu, Margie Wilkins została zgwałcona i uduszona, a Joel Wilkins zmarł w wyniku pobicia – złamania czaszki odpowiadały obrażeniom zadany łomem. Wyniki badania odcisków palców powinny nadejść za kilka dni, a badanie śladów DNA wykrytych na ciele Margie Wilkins zapewne zajmie kilka tygodni. Prawdziwa policyjna robota zupełnie nie przypominała tego, co przeciętny widz może obejrzeć w telewizji.

Quinn odebrała też telefon w sprawie awantury domowej – kobieta postanowiła nie wnosić oskarżenia. Następnie wykonała jeszcze trochę papierkowej roboty i zjadła lunch. Kiedy wróciła do biurka, Noaha nadal nie było. Ze swojej komórki zadzwoniła do doktora Perry'ego Larsona. Odebrał przy trzecim sygnale.

– Doktorze Larson – zaczęła. – Zastanawiałam się, czy miał pan okazję porozmawiać z policją na temat Ethana Robinsona i obejrzeć nagranie z holu mieszkania.

W tle słyszała szum samochodów, potem coś, co brzmiało jak otwierające się elektryczne drzwi, a w końcu ciszę. Larson odezwał się chwilę później.

– A, tak. Detektywi byli wczoraj. Wszystko spisali i rozejrzeli się po mieszkaniu. Obejrzeliśmy nagranie. Wygląda na to, że Ethan i James wyszli razem w dniu przyjazdu Jamesa do Denton.

– Naprawdę? Mógłby mi pan przesłać to nagranie?

– Oczywiście.

Zapisał jej numer telefonu i chwilę później materiał był już w skrzynce odbiorczej Josie. Uruchomiła film. Trwał zaledwie około dziesięciu sekund.

Umieszczona nad wyjściem kamera ukazywała dwóch mężczyzn wychodzących wewnętrznymi drzwiami. Omar szedł przodem i miał na sobie tę samą koszulkę i spodnie, w których znaleziono go na podjeździe przed domem Gretchen. Ethan Robinson był od niego trochę wyższy, miał proste kasztanowe włosy. On również był ubrany w koszulkę i dżinsy, a na jego ramieniu wisiała torba z laptopem.

Z bezradnym westchnieniem Josie wróciła do początku i obejrzała nagranie jeszcze raz. Dwaj mężczyźni przeszli od jednych drzwi do kolejnych. Kiedy się poruszali, Ethan coś mówił, zwrócony twarzą do pleców Omara. Był w trakcie wypowiedzi, kiedy weszli do maleńkiego przedpokoju, i kontynuował ją, kiedy z niego wychodzili. Josie wróciła na początek, znów włączyła odtwarzanie i próbowała coś wyczytać z ruchu warg Ethana Robinsona. Oglądała raz za razem. Nie wiedziała, co mówił, ale była w miarę pewna, że zdanie składało się z czterech słów.

– Mówi: „Kiedy tam dotrzesz, nie”, a potem już jest za drzwiami – odezwał się Noah. Słyszając jego głos nad ramieniem, Josie podskoczyła tak gwałtownie, że zrzuciła z biurka długopis i podkładkę. Kręcąc głową, obróciła się z krzesłem i pochyliła, żeby pozbierać rzeczy.

– Okropnie mnie wystraszyłeś – powiedziała.

Noah miał na sobie spodnie khaki i koszulkę polo z napisem „Denton PD”. Jego świeżo umyte włosy i odurzający zapach wody po goleniu sprawiły, że wcześniejsza złość Josie nieco zelżała. Uśmiechnął się.

– Przepraszam.

– Dzięki za danisza – odparła. – Skąd wiesz, co powiedział ten dzieciak? Nigdy mi nie mówiłeś, że umiesz czytać z ruchu warg.

Noah wzruszył ramionami, podszedł do swojego biurka i klapnął na krzesło.

– Tylko troszeczkę.

– Wyczytałeś słowa z ruchu jego warg na nagraniu z monitoringu?

– Kiedyś miałem dziewczynę, która była częściowo głucha i czytała z ruchu warg. Nauczyła mnie. Urządziliśmy sobie taką grę.

Pierwszy raz powiedział jej cokolwiek o byłych dziewczynach oprócz tego, ile ich było i jakie miały imiona. Był o kilka lat młodszy od niej, nigdy się nie ożenił i od czasu wstąpienia do policji nie miał stałej partnerki.

– Czy to jest James Omar?

– Tak – odparła Josie. – Materiał został nagrany rankiem w dniu zabójstwa Omara. On i jego współlokator Ethan Robinson wyszli razem z mieszkania.

– Ale raczej się nie wybierają w to samo miejsce – zauważył Noah. – Robinson powiedział: „Kiedy tam dotrzesz”.

– Czyli Robinson wiedział, co planuje Omar: dokąd się wybiera i po co. Profesor Larson poinformował, że Ethan nadal jest zaginiony.

– Filadelfijska policja nad tym pracuje, prawda?

– Tak – odparła Josie. Potem zmieniła temat i opowiedziała mu o wizji lokalnej w domu Wilkinsów, a także o kubku, który – jak uparcie twierdziła Robyn – nie należał do Joela i Margie.

– Masz jego zdjęcie? – zapytał Noah.

Josie wyświetliła je na ekranie telefonu.

– Nikt z naszej ekipy tam go nie przyniósł – zapewnił.

– Hummel i ja sprawdziliśmy to dokładnie. Stał w tym samym miejscu, kiedy przyjechali technicy.

– O ile dobrze pamiętam, na suszarce do naczyń stały dwa kubki turystyczne – powiedział Noah.

– Zgadza się. Te z napisami „Mr.” i „Mrs.”.

– Ale przy ekspresie do kawy już tylko jeden.

– Bo nie należy do nich i nie oni go tam postawili – potwierdziła Josie. – Istnieje niewielkie prawdopodobieństwo, że przyniósł go jakiś przyjaciel albo gość.

– Ale dlaczego ten kubek stał przy ekspresie do kawy?

– Słuszna uwaga – przyznała Josie. – To nie ma sensu. Myślę, że zabójca przyniósł go i tam zostawił.

– Celowo?

– To dziwne, ale skłaniam się ku wersji, że tak. Ten człowiek nie został przez nikogo zauważony, był na tyle przewidujący, by wrzucić ich telefony do muszli klozetowej, i udało mu się kontrolować dwie ofiary. Mamy tu do czynienia z dość wysokim stopniem wyrafinowania. Trudno uwierzyć, że tak po prostu przez przypadek zostawiłby swój czysty, pusty kubek po kawie na miejscu zbrodni. O drugiej nad ranem.

– No cóż, narzędzie zbrodni zostawił – zauważył Fraley.

– Tak, ale wielu zabójców to robi. Poza tym ślady jego DNA były na Margie Wilkins, więc niespecjalnie zależało mu na tym, aby za wszelką cenę uniemożliwić identyfikację. Kubek to zupełnie inna sprawa.

– Okej – zgodził się Noah. – Załóżmy, że przyniósł kubek ze sobą i zostawił go na miejscu celowo. Po co?

– To taka gra – stwierdziła Quinn. – Zastanów się: gdybyśmy nie odbyli wizji lokalnej z Robyn, gdyby ona nie zauważyła kubka, to nawet nie wiedzielibyśmy, że to coś ważnego. Ten człowiek zabijał dla samego zabijania. Za pomocą tego kubka chce z nas zakpić albo przynajmniej cieszyć się myślą, że jesteśmy tacy głupi.

Fraley odchylił się na oparcie krzesła i zastanawiając się nad jej słowami, odpychał się nogą, zataczając z krzesłem półkole to w jedną, to w drugą stronę.

– W Denton nie mamy kawiarni sieci Wawa. One działają w Filadelfii.

– To prawda. Kiedy tam byłam, widziałam Wawę praktycznie na każdym rogu.

– Sugerujesz, że zabójca przyjechał tu z Filadelfii – stwierdził Noah.

– Nie do końca.

Josie użyła myszki, by na ekranie laptopa otworzyć folder dotyczący zabójstwa Jamesa Omara. Zależało jej na zdjęciach, które ekipa techników wykonała we wnętrzu domu Gretchen. Znalazła fotografię przedstawiającą pokryty proszkiem stół z błyszczącym kółkiem w miejscu, w którym stał okrągły przedmiot. Powiększyła je jednym kliknięciem i odwróciła ekran do Noaha. Spodziewała się jego sceptycznej reakcji, ale on się pochylił, długo analizował zdjęcie, a potem zapytał:

– Rozmiar się zgadza?

Posłała mu szeroki uśmiech. Już po chwili, korzystając z odpowiedniego programu, mogła mu wyświetlić zdjęcie tego samego pustego kółka otoczonego jaskrawożółtymi linijkami pokazującymi jego rozmiar. Następnie pokazała zdjęcie dna kubka z kawiarni Wawa, które ona i Hummel włączyli tamtego ranka do materiałów dowodowych. Ustawiła oba zdjęcia obok siebie.

– Tak – potwierdziła. – Pasują.

– Nie mamy jak zapytać Gretchen, czy to jej kubek – rzekł Noah. – Bowen na pewno nie pozwoli nam z nią porozmawiać. Może moglibyśmy poprosić Loughlin, by ją zapytała.

– Już dzwoniłam do Denise Poole, mojej osoby kontaktowej w państwowym laboratorium policyjnym – powiedziała Josie.

– Pamiętam ją. Ona zajmie się zdjęciem z niego odcisków palców?

Josie skinęła głową.

– Mówiła, że może być trudno pobrać je z zakrzywionej powierzchni, ale zrobi, co w jej mocy. Zleciłam Hummelowi zawiezenie go do niej.

Noah szeroko otworzył oczy.

– Żartujesz? To przecież cztery godziny jazdy! Chitwood dostanie szau, kiedy się dowie.

Josie odpowiedziała uśmiechem.

– Poruczniku Fraley, ten kubek został znaleziony w miejscu, w którym doszło do podwójnego zabójstwa, obszernie relacjonowanego w mediach. Tak się składa, że Chitwood zeszłego wieczoru wystąpił w telewizji i poinformował opinię publiczną, że robimy wszystko, co się da, by złapać zabójcę.

Noah odwzajemnił uśmiech.

– Słusznie. Powiedzmy więc, że znajdziemy na tym kubku odciski palców Gretchen. Co wtedy?

– Będziemy wiedzieli, że w dniu zabójstwa Omara był u niej ktoś jeszcze.

Śledczy powoli pokręcił głową.

– Nieprawda. Z odcisków Gretchen na kubku będziemy mogli wywnioskować tylko tyle, że była w mieszkaniu Wilkinsów.

Gretchen nie miała żadnego alibi na noc, kiedy zabito tę parę. Puls Josie przyspieszył, mimo to ani przez sekundę nie wierzyła, że policjantka tam była.

– No cóż, wiemy, że Gretchen nie pozostawiła nasienia na ciele Margie Wilkins – odcięła się. – Nie sądzę, abyśmy mogli to wywnioskować z faktu, że na miejscu zbrodni został znaleziony jej kubek.

Zanim Noah zdążył odpowiedzieć, szef Chitwood stojący w drzwiach biura huknął:

– Ej, wy! Przyszła Loughlin. Ma zeznanie Palmer. Jazda do sali konferencyjnej.

ROZDZIAŁ 37

Gretchen przekazała detektyw Heather Loughlin odręcznie napisane zeznania. Były lapidarne i nabazgrołone w pośpiechu. Josie знаła pismo Gretchen – zwykle staranne i precyzyjne. Tym razem wręcz czuła napięcie i desperację wylewającą się z tych chaotycznie zapisanych słów. Razem z Noahem zaczęli czytać, Loughlin piła kawę, a Chitwood chodził tam i z powrotem u szczytu stołu. Kiedy skończyli, Josie podała dokumenty Chitwoodowi, a ten zaledwie na nie zerknął.

– Wierzysz jej? – zwrócił się do Loughlin.

Policjantka wzruszyła ramionami.

– To bez znaczenia. Przyznała się. Na wszystko miała odpowiedź.

Chitwood rzucił kartki na stół, a Fraley wziął je do ręki.

– Mówi, że kilka lat temu poznała Omara w Filadelfii. To mało precyzyjne.

– Kilka lat temu Omara nawet nie było w Filadelfii – wtrąciła się Josie. – Mieszkał w Idaho i studiował w Indianie. Studia magisterskie na Uniwersytecie Drexela rozpoczął już po tym, jak Gretchen wyjechała z Indiany, żeby pracować tutaj.

– No i co z tego? – odparował Chitwood. – Miała przyjaciół w Filadelfii. Może go poznała, kiedy przyjechała z wizytą. Może jej się coś pomyliło i tak naprawdę widziała go zeszłego lata.

Josie była praktycznie pewna, że od przyjazdu do Denton Gretchen nie jeździła do Filadelfii, nawet z wizytą, ale nie miała jak tego udowodnić, więc nie zareagowała. Zwróciła się do Loughlin:

– Gretchen mówiła, że gdzie się poznali?

– Podczas biegania wzdłuż rzeki Schuylkill. On biegał, nie ona. Zeznała, że się z nią zderzył i przewrócił ją na ziemię. Uderzyła się w głowę. Po-

mógł jej wstać, znaleźć ławkę i usiąść. Rozmawiali, a kiedy usłyszał, że jest policjantką, zaczął jej zadawać mnóstwo pytań o pracę. Gretchen, odczuwająca skutki uderzenia w głowę, nie miała ochoty na rozmowę, więc dała mu swój numer i powiedziała, że może dzwonić, jak tylko będzie miał jakieś pytania o pracę w policji.

– Mocno naciągane – oceniła Josie.

Loughlin wzruszyła ramionami.

– Nie mam powodu jej nie wierzyć, choć opowieść o tym, że był tak zainteresowany pracą w policji, brzmi właśnie jak wyssana z palca historyjka. Nie wiem, czy powiedziała prawdę o tym, jak się poznali. W każdym razie twierdzi, że ją tu wytropił i czuła się przez niego zaszczuta, zwłaszcza że aby dotrzeć do jej domu, jechał samochodem dwie godziny.

– Czy powiedziała, o co dokładnie się kłócili? – spytał Noah. – Na razie wiadomo tylko tyle, że wielokrotnie prosiła go, by sobie poszedł, a on odmawiał i zachowywał się agresywnie.

Quinn rzuciła okiem na zeznania. Były tak ogólne i nieprecyzyjne, jak to tylko możliwe.

– Mówi, że z jakiegoś powodu zaczął mieć obsesję na jej punkcie. Nie wie dlaczego i nie dopatruje się w tym motywu seksualnego, ale kiedy bez zaproszenia pojawił się w jej domu, potraktowała to jak najście i czuła się zagrożona. Mówi, że dwa tygodnie nękał ją przez telefon.

Josie przypomniała sobie, że wyciągi z telefonu Gretchen pokazywały tylko dwa połączenia przychodzące z numeru Omara. Trudno było to uznać za nękanie.

– Skoro uważała, że on ją prześladowa – zastanawiała się Josie – dlaczego tego nie zgłosiła?

– Tak jak powiedziałam – wyjaśniła Loughlin. – Nie sądzę, by mówiła prawdę na temat ich relacji. Myślę, że cokolwiek to było, zrobiło jej się

wstyd i kiedy sprawy wymknęły się spod kontroli, uciekła, przekonana, że w ten sposób wszystko zakończy.

– Myślisz, że mieli kontakty seksualne? – zapytał Noah. Jego sceptyczny ton zasugerował, że jest mu równie trudno wyobrazić sobie Gretchen romansującą ze studentem college’u w wieku około dwudziestu lat.

Loughlin wzruszyła ramionami.

– Nie takie rzeczy się dzieją.

Fraley wskazał drugą stronę zeznań.

– Wyłączyła MTD i razem z telefonami swoim i Omara oraz pistoletem wrzuciła je do morza. Potem przez kilka dni, jak to ujęła, „jeździła tu i tam”, zanim postanowiła się oddać w ręce policji. Nie mówiła, dokąd pojechała?

Loughlin pokręciła głową.

– Kiedy próbowałam ją przycisnąć w tej kwestii, zrobiła się nerwowa.

– Dlaczego przed spotkaniem z Omarem zaparkowała przecnicę od domu? Mówiła ci? A co ze zdjęciem chłopca? Powiedziała, kto na nim jest i dlaczego przypięła go do kołnierzyka Omara? – dopytywała Josie. Zabrała Noahowi kartki i zaczęła je przeglądać. – W ogóle nie wspomina o zdjęciu tego chłopca.

– Pytałam ją – odparła Loughlin. – Właściwie o jedno i drugie. Odpowiedziała, że zaparkowała za swoim domem i wkradła się na posesję od tyłu, bo Omar mógł być niebezpieczny. Chciała ocenić sytuację, zanim się ujawni.

– A zdjęcie? – spytała Josie.

– Mówiła, że znalazła je na ziemi obok Omara, kiedy go zastrzeliła. Założyła, że wypadło mu z kieszeni, i przypięła je do koszuli.

– Skąd wzięła agrafkę? – dociekała Josie.

– Z zestawu do szycia, z którego korzystała jej babcia.

– Chcesz mi powiedzieć, że dyskretnie podeszła do tego chłopaka, wywiązała się między nimi jakaś kłótnia, Gretchen poczuła się „zagrożona”, więc kiedy odchodził, strzeliła mu w plecy, a potem wróciła do domu po agrafkę, żeby przyczepić do jego koszuli zdjęcie, które wypadło mu z kieszeni?

Loughin zmarszczyła brwi.

– No tak, to się wydaje naciągane. Ale dlaczego miałyby się przyznawać do zabicia go, jeśli tego nie zrobiła?

Josie jeszcze nie znalazła odpowiedzi, dlaczego Gretchen bez namysłu przyznała się do dokonania zabójstwa z zimną krwią.

– Zastrzeliła tego chłopaka – odezwał się Chitwood. – Może nie mówi prawdy, gdy opowiada, dlaczego i skąd się znają, ale wcześniej miała już kontakt z Omarem. W momencie strzelaniny oboje byli w domu. Pocisk, który wyjęto z jego pleców, miał ten sam kaliber, co służbowy pistolet Gretchen. Poza tym się przyznała. Kończcie. Musicie popracować nad sprawą zabójstwa Wilkinsów.

Chitwood wyszedł z sali. Troje detektywów wolnym krokiem ruszyło do korytarza.

– Heather – powiedziała Josie. – A co z jej kurtką? Pytałaś, gdzie ona jest?

Śledcza skinęła głową.

– Powiedziała, że ją zgubiła.

Zgubienie kurtki przez Gretchen absolutnie nie wchodziło w grę. Jednak Josie była zmęczona tym, że ze wszystkich zebranych tylko ona przedstawiała argumenty na rzecz niewinności Gretchen. Potrzebowała dowodu, że w dniu zabójstwa Omara był tam ktoś inny i chodziło o coś więcej.

Pożegnali się z Loughlin i wrócili do swoich biur. Josie podniosła słuchawkę telefonu.

– Do kogo dzwonisz? – zapytał Noah.

– Jedynym człowiekiem oprócz Gretchen, który mógłby wiedzieć, co Omar tak naprawdę robił w dniu, w którym został zabity, jest Ethan Robinson.

– Współlokator? Zaginął.

– Zgadza się, ale jest jeszcze jego ojciec.

ROZDZIAŁ 38

Doug Robinson odebrał po czwartym sygnale. Kiedy Josie się przedstawiła i spytała, czy syn nawiązał już z nim kontakt, wydawał się zbity z tropu.

– Yy... nie – przyznał. – Szuka go filadelfijska policja. Powiedziałem im, że jeśli się pojawi, natychmiast zadzwonię, ale wiem, że do mojego domu nie wejdzie.

– Dlaczego, panie Robinson? – Josie postanowiła wykorzystać okazję do zadania pytań, które ją dręczyły od czasu ich pierwszej rozmowy.

– To znaczy?

– Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, odniosłam wrażenie, że na waszych kontaktach jest jakaś rysa.

Mężczyzna przeciągle westchnął.

– Chyba wspominałem pani, że kiedy syn był w szkole średniej, zmarła jego matka.

– Tak, pamiętam – odparła Josie.

– Byli ze sobą bardzo blisko. Zawsze. Po jej śmierci dowiedział się...

Robinson urwał, a Josie dłuższą chwilę słuchała jego oddechu. Zdała sobie sprawę, że nie są to dźwięki oznaczające żalobę czy smutek, lecz frustrację.

– Panie Robinson? – ponagliła go.

– Kocham mojego syna, jasne?

– Oczywiście.

– Ale po śmierci mojej żony dowiedział się, że go adoptowaliśmy. Kiedy był małym dzieckiem. Żona nie chciała mu mówić. Przynajmniej na początku. Ja uważałem, że powinniśmy mu powiedzieć, kiedy będzie na tyle duży, by rozumieć, co znaczy adopcja. Zawsze był bardzo ciekawskim

dzieckiem, wie pani? Naprawdę bystrym. Ciągłe zadawał pytania. Cały czas spędzał w bibliotece, czytając książki ponad swój wiek. Kiedy miał dwanaście lat, odkryliśmy, że czyta o seryjnych mordercach. Żona dostała szału!

– Wyobrażam sobie – powiedziała Josie, żeby podtrzymać rozmowę.

– Po jej śmierci musieliśmy przerzucić mnóstwo rzeczy. Papierów i takich tam. On zaczął węszyć i znalazł dokumenty. Zapytał o nie. Powiedziałem prawdę.

– Był zły, że pańska żona mu tego nie wyjawiała? – podsunęła Josie.

– Tak. Naprawdę zły. Próbowałem tłumaczyć, że zatajenie tego było jej pomysłem, ale tylko wszystko pogorszyłem. Powiedział, że ją obwiniam, bo nie może się bronić.

Josie rozumiała tok myślenia Ethana, ale się z tym nie zdradziła.

– Czyli to właśnie ta sprawa wywołała między wami spięcia?

– Od tamtego czasu nic nie było już tak jak dawniej. Szczerze mówiąc, pani detektyw, Ethan kontaktuje się ze mną tylko wtedy, kiedy potrzebuje pieniędzy. Dzwonię do niego raz w tygodniu, ale nigdy nie odbiera ani nie oddzwania. Nawet gdy jest tu w domu – czyli rzadko – odzywa się do mnie, tylko jeśli naprawdę musi, a i tak przez większość czasu go nie ma. Kiedy przyprowadził Jamesa, pomyślałem, że robimy postępy. James jest... to znaczy był dobrym chłopakiem... ale po powrocie do Filadelfii Ethan znów zaczął mnie ignorować. Przez lata próbowałem jakoś to załatać, ale on wciąż ma w sobie tyle gniewu. Nic do niego nie dociera.

– Skontaktował się pan ze wszystkimi krewnymi, żeby sprawdzić, czy odzywał się do kogoś jeszcze? Na przykład do krewnych żony?

– Tak – odparł Doug. – Policja prosiła, bym to niezwłocznie zrobił. Do nikogo się nie odzywał.

Josie wpadła na pomysł.

– Wie pan, czy kiedykolwiek szukał biologicznej rodziny?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Był wściekły, ale sędzę, że oznaczałoby to dla niego zdradę matki. Adopcja czy nie, była jego matką. Wychowała go. Kochała.

Josie pomyślała, że w takim razie nie wchodzi w grę, by Ethan Robinson ukrywał się gdzieś razem z biologiczną rodziną.

– Bardzo mi przykro z powodu pańskiej żony, panie Robinson. Dziękuję za dzisiejszą rozmowę. Jeśli się pan czegoś dowie, proszę natychmiast powiadomić filadelfijską policję. Ja też byłabym bardzo wdzięczna za wszelkie informacje.

– Ma się rozumieć – potwierdził. – Właśnie. Złapaliście już zabójcę Jamesa?

Josie się zawahała. Posłała spojrzenie siedzącemu naprzeciwko Noahowi. Wpatrywał się w monitor komputera.

– Pracujemy nad tym – odparła.

ROZDZIAŁ 39

Poszli coś przegryźć, a kiedy wrócili do biurek, przywitała ich lista połączeń telefonicznych Jamesa Omara z dwóch tygodni poprzedzających zabójstwo, a także lista najbliższych przyjaciół i współpracowników Margie Wilkins, przysłana przez Robyn. Josie zaczęła dzwonić do przyjaciół Wilkinsów, a Noah przystąpił do analizy połączeń przychodzących i wychodzących z listy Omara i namierzał każdego właściciela numeru po kolei. Godzinę później Josie zakończyła ostatnią rozmowę.

– Nikt nie nękał Margie Wilkins – zwróciła się do Noaha. – A w każdym razie jej przyjaciele nie wiedzą nic o tym, by ktoś sprawiał jej problemy. To ślepa uliczka.

– Jest jeszcze DNA – zauważył Fraley. – Mamy DNA zabójcy.

– Tak i może zanim laboratorium przyśle wyniki, zdążę przejść na emeryturę. Ty zakładasz, że połączą to z kimś już obecnym w systemie. Nadal potrzebujemy tropów, a ja nie mam nic.

Przywołał ją skinieniem do swojego biurka.

– W takim razie zrób sobie przerwę. Zobacz, co tu mam.

Josie podjechała z krzesłem i znalazła się obok Noaha. Miał przed sobą odręcznie spisaną listę numerów telefonu z sieci Spur Mobile. Obok leżał stos wydruków z nazwiskami i innymi informacjami, pozwalającymi zidentyfikować poszczególne osoby. Na górze leżała kartka rozpoczynająca się od nazwiska i numeru telefonu Ethana Robinsona.

Noah wskazał numer, który według Josie należał do Ethana. Wszędzie zaznaczył go różowym markerem.

– To wszystko są esemesy wysyłane i odbierane, pochodzą z rozmów Omara z Ethanem Robinsonem.

Josie sięgnęła i przewróciła kilka kartek.

– Nie zdobyłeś ich treści?

– Znasz Spur Mobile. Jeśli nie dysponujesz rzeczonym telefonem, musisz się nieźle nagimnastykować, by zdobyć dane z niego – wyjaśnił Fraley. – Ale czekam na treści. Po prostu to dłużej potrwa.

Josie wiedziała, że Noah ma rację. Operatorzy w różnym stopniu współpracowali z przedstawicielami organów ścigania. Spur Mobile był najmniej chętny do współpracy i w ich wypadku należało pokonać najwięcej przeszkód. Dostaną treść esemesów, ale to będzie wymagało znacznie dłuższego oczekiwania.

– Co jeszcze masz? – spytała.

Noah zaczął przeglądać numery. Na liście widniało trzech członków najbliższej rodziny Omara – matka, ojciec i siostra. Był też doktor Larson. Kilka numerów należało do restauracji, z których zapewne zamawiał jedzenie. Jeszcze inne należały do studentów Uniwersytetu Drexela – Noahowi udało się znaleźć na Facebooku konta większości z nich. Wręczył Josie wydruki profili każdej z osób, a ona szybko je przejrzała. No i były też telefony do Gretchen.

– Mam tu jedno połączenie z ochotniczym pogotowiem ratunkowym w Norristown. To poza granicami Filadelfii.

Josie zmarszczyła brwi.

– Dziwne – skwitowała i przebiegła palcem po stronie, aż znalazła datę. – Omar dzwonił tam dwa tygodnie przed śmiercią. Tylko raz.

– Pomyłka?

– Możliwe – przytaknęła. – A to co?

W posiadanym przez nich spisie były trzy telefony pod ten sam numer wykonane w ciągu dwóch tygodni, w tym rankiem w dniu, w którym Omar został zamordowany.

– Numer jednorazowy – wyjaśnił Noah.

– Próbowaleś zadzwonić?

– Oczywiście. Nie działa. Pre-paid. Ktokolwiek go używał, przestał płacić.

– Czy możemy spróbować namierzyć jego sygnał? Poznać ostatnią lokalizację?

Policjant skinął głową.

– Pewnie tak. Wypiszę wniosek.

– A co z tym telefonem do Ethana Robinsona? Został wykonany już po śmierci Omara?

Noah sprawdził godzinę i zajrzał do swojego notatnika.

– Albo po, albo tuż przed zabójstwem. Jeśli chodzi o jego śmierć, przedział czasu wynosi godzinę – od opuszczenia przez Gretchen komisariatu do momentu, gdy pojawił się tu patrol. Dokładniejszymi danymi nie dysponujemy.

– Czyli połączenie miało miejsce między wyjazdem Gretchen a znalezieniem Omara przez patrol na jej podjeździe.

– Tak, ale bliżej pojawienia się patrolu. Obstawiałbym, że to nie Omar dzwonił.

Rozległ się sygnał telefonu na biurku Josie. Okręciła się na krześle i odebrała.

– Detektyw Quinn.

– Z tej strony Jack Starkey, oddzwaniem.

ROZDZIAŁ 40

Serce Josie w jednej chwili zaczęło walić jak szalone. Czy wreszcie dostanie jakieś odpowiedzi czy tylko coraz więcej pytań?

– Dzień dobry, panie Starkey – przywitała się. – Dziękuję za telefon.

– Zadzwoił do mnie ktoś z mojej ekipy w Seattle. Poznał po głosie, że jest pani przybita.

Josie nie określiłaby siebie słowem „przybita”, ale nie kontynuowała tego wątku.

– Sprawa jest poważna – powiedziała. – Chodzi o Gretchen Palmer.

– Lowther.

– Słucham?

– Znam ją jako Lowther, a nie Palmer.

Chwilę zajęło jej zrozumienie tego, co usłyszała. Wiedziała, że Gretchen ma na nazwisko Palmer, bo jej dziadkami byli Agnes i Fred Palmerowie. Przysunęła do siebie notatnik i zaczęła go wertować w poszukiwaniu listy osób ze strony matki Gretchen, otrzymanej od matki Caroline Weber. Matka nie nosiła nazwiska Lowther. Co mogło oznaczać tylko jedno.

– Chwileczkę – powiedziała Josie. – Gretchen była mężatką?

Starkey wybuchnął śmiechem.

– Tak. Wyszła za mąż, będąc jeszcze nastolatką. Za mojego kumpla Billy’ego. Williama Benjamina Lowthera. Wygląda na to, że po przeprowadzce na Wschód wróciła do dawnego nazwiska.

Josie zaczęła pisać na czystej stronie notatnika. Stojący naprzeciwko niej Noah miał szeroko otwarte oczy, a na twarzy malował mu się wyraz ciekawości połączonej z niedowierzaniem.

– To znaczy, że mieszkali w Seattle?

– No tak, Billy był agentem.

– W BATBP? – upewniła się Josie, czując, że nie za bardzo nadaża. Starkey musiał ją uznać za modelowy przykład idiotki.

– Tak. Był cholernie dobrym agentem.

Josie zwróciła uwagę, że mówiąc o Billym Lowtherze, używa czasu przeszłego, ale chwilowo odstawiła tę kwestię na boczny tor.

– Jak długo byli małżeństwem? – spytała.

Starkey wydał niski dźwięk, jakby liczył. W końcu powiedział:

– Nie wiem. Kilka lat. Niedługo.

– Mówił pan, że Gretchen była wtedy dzieckiem. Ile miała lat, kiedy się poznali?

– Osiemnaście – odparł Starkey i się roześmiał. – Proszę mi uwierzyć, sprawdzaliśmy. Billy był wtedy na jakimś treningu na Wschodnim Wybrzeżu. Sprowadził ją ze sobą do Seattle i powiedział, że się z nią żeni. Znali się dopiero od dwóch tygodni. Wyglądała na szesnaście lat i ani o dzień więcej. Chcieliśmy mieć pewność, że nie łąduje się w kłopoty.

Josie zaczęła się zastanawiać, dlaczego Caroline Weber nie powiedziała jej o małżeństwie Gretchen. Czy sama Gretchen nikomu tego nie wyjawiała? Jeśli małżeństwo nie trwało zbyt długo, mogło tak być. Albo może minęło tyle czasu i Caroline nie pomyślała, że to kiedykolwiek będzie mieć jakieś znaczenie.

Starkey wyrwał Josie z zamyślenia.

– Byli w sobie zakochani – ciągnął. – I to jak. Billy był od niej o dwanaście lat starszy, ale żadnemu z nich to nie przeszkadzało. Poszli do ratusza i zrobili, co trzeba. Świadkowali im urzędnicy.

Josie próbowała wyobrazić sobie Gretchen jako młodą kobietę, głęboko i szaleńczo zakochaną w mężczyźnie, którego znała zaledwie od kilku tygodni, biorącą ślub w ratuszu, gdzie nie zna nikogo oprócz swojego świeżo

poślubionego męża. To ostatnie pasowało do Gretchen, ale fragment o młodej i szaleńczo zakochanej dziewczynie był po prostu zbyt trudny do wyobrażenia.

– Nie wypaliło? – dociekała Josie.

Głos Starkeya nagle nabrał ciężaru.

– Billy zmarł.

– Tak mi przykro – powiedziała Josie. – Co się sta...

Starkey jej przerwał:

– Co w takim razie dzieje się z Gretchen? Wiem, że podała mnie jako osobę do kontaktu w sprawie referencji, ale z pani wiadomości wywnioskowałem, że sprawa jest pilna, więc zakładam, że ma jakieś kłopoty.

„Żebyś wiedział”, pomyślała Josie i udzieliła mu najbardziej podstawowego wyjaśnienia: Omar został znaleziony martwy na podjeździe Gretchen, a ona zbiegła z miejsca zdarzenia. Josie przemilczała to, że Gretchen potem wróciła i przyznała się do zabójstwa. Najpierw chciała zrozumieć, ile wie Starkey.

– Nie ma żadnych powiązań między Gretchen a tym chłopakiem? – zapytał.

– Nic poza tym, że Gretchen pracowała w Filadelfii, a Omar stamtąd pochodził – wyjaśniła Josie. – Pojechałam do Filadelfii i spotkałam się tam z dawnym partnerem służbowym Gretchen, Steve’em Boydem. Rozmawialiśmy o konkretnej sprawie, przy której pracowała kilka lat przed przyjazdem tutaj. Członkowie gangu Dirty Aces zabili dwóch ludzi z Devil’s Blade, którzy przybyli tu z Zachodniego Wybrzeża. Linca Shore’a i Seta Cole’a. Wszystko wskazuje na to, że Gretchen naprawdę wzięła sobie tę sprawę do serca i harowała do upadłego, by Aces dostali za to dożywocie. Początkowo myślałam, że może gang obrał ją sobie za cel w ramach zemsty za zamknięcie ich chłopaków, ale nie znalazłam na to żadnych dowodów.

Nie mogę też ustalić powiązania między Omarem a którymkolwiek z gangów.

– Mówiła pani, że to Gretchen zajmowała się sprawą Linca Shore' a?

– Tak powiedział mi jej partner.

– Gretchen Palmer? – zapytał sceptycznie.

– Tak. Nie wiedział pan o Lincu Shore?

– Wiedziałem, że został zabity na Wschodnim Wybrzeżu. W Seattle rozpracowujemy gangi motocyklowe. On był ich przywódcą. Coś takiego nie może ująć naszej uwadze. Nie śledziłem jednak późniejszych wydarzeń. Wiemy tylko, że Aces go sprzątnęli. To wszystko.

– Czyli Gretchen nigdy do pana nie dzwoniła w tej sprawie? Żeby zdobyć informacje o gangu Devil's Blade albo dowiedzieć się czegoś więcej na temat Linca Shore' a albo Seta Cole' a?

Starkey zareagował atakiem śmiechu. Tak silnym, że zaniósł się kaszlem. Josie odsunęła telefon jak najdalej od ucha i wymieniła z Noahem zdziwione spojrzenie.

– Agencie Starkey? – powiedziała do aparatu, próbując przerwać ten napad śmiechu i kaszlu.

– Gretchen Palmer zadzwoniłaby do mnie po informacje o Devil's Blade i Lincu Shore, tylko gdyby się przewróciła, walnęła w głowę i doznała amnezji. Albo gdyby ktoś zrobił jej lobotomię.

Josie poczuła w żołądku wzbierającą falę frustracji, ale udało jej się ją opanować.

– O czym pan mówi?

– Detektyw Quinn: Linc Shore wraz z gangiem Devil's Blade porwali Gretchen, gdy miała zaledwie dwadzieścia lat. Przetrzymywali ją ponad rok. Nikt nie mógł jej znaleźć. Myśleliśmy, że nie żyje. Aż pewnego dnia

wyrzucili ją przed budynkiem BATBP. Pobita, pocięta i nafaszerowana drogami.

ROZDZIAŁ 41

Josie zdawało się, że powietrze wokół niej zamarza, a ona sama zamyka się w bańce wypełnionej absolutnym bezruchem.

– Przepraszam – powiedziała do telefonu, odchrząknąwszy. – Co takiego?

– Nie powiedziała pani? – odparł Starkey. – Domyślam się, że nie. Kiedy doszła do siebie, nie chciała za bardzo o tym mówić. Właściwie nikomu nie wspomniała ani słowem.

To brzmiało znajomo.

– Skąd pan wie, że uprowadził ją gang Devil's Blade? – dopytywała Quinn.

– Zabrali ją z powodu Billy'ego. Dowiedzieli się, że był agentem pod przykrywką. Gretchen została porwana krótko po jego śmierci. Mieliśmy kilku informatorów, którzy przeniknęli do kręgów skupionych wokół Devil's Blade. Włożyliśmy dużo pracy w to, by udało im się ustalić miejsce jej przetrzymywania. Nikt jej nie widział, ale było wiadomo, że ma ją Linc.

Josie nie potrafiła nawet sobie wyobrazić, co się działo z Gretchen tamtego roku. Ciekawe, że nawet po doświadczeniu tortur ze strony matki, która przekonała lekarzy do wykonania na niej niepotrzebnych operacji, pozostała otwarta na miłość – zakochała się w starszym od siebie agencie BATBP i uciekła z nim, przemierzając wszerek cały kraj. Jednak z tego, co wiedziała Josie, kiedy wróciła do Pensylwanii po śmierci męża i piekle przeżytych z gangiem Devil's Blade, nie nawiązała żadnych trwałych związków. Nawet pracujący z nią w parze funkcjonariusz wydziału zabójstw w Filadelfii nie znał jej orientacji seksualnej – bo z nikim się nie spotykała. Czy to rok spędzony w szponach gangu Devil's Blade sprawił, że Gretchen zamknęła się w sobie? Czy dlatego założyła pułapki w oknach? Czy to właśnie członkowie Devil's Blade budzili w niej taki strach?

Ale jeśli tak, to dlaczego tak bardzo się przejęła tragiczną śmiercią Linca Shore'a? Dlaczego pomogła wymierzyć sprawiedliwość w imieniu Shore'a i Cole'a? Czy czuła się w jakiś sposób zagrożona przez gang? Z całą pewnością kara z rąk członków Devil's Blade biła na głowę wszystko, co Gretchen dałaby radę zrobić z pomocą wymiaru sprawiedliwości. To wszystko było bez sensu.

– Co powiedziała Gretchen, kiedy została znaleziona? – sondowała Josie.

– Nic. Zupełnie nic. Nie chciała mówić. Zapewniłem ją, że będzie pod naszą ochroną, ale tylko powtarzała: „Mnie nikt nie może ochronić”. Spędziła trochę czasu w szpitalu, a kiedy wyszła, postanowiła się przeprowadzić z powrotem na Wschód. Zawsze jej mówiłem, że jeśli mogę jakkolwiek pomóc, wystarczy do mnie zadzwonić. Zrobiła to pięć czy sześć lat później i oświadczyła, że chce wstąpić do policji. Zapytała, czy może się na mnie powoływać w razie potrzeby, a ja odpowiedziałem, że oczywiście tak. – Starkey wybuchnął śmiechem. – Ni cholery nie wierzyłem, że ta mała zostanie policjantką, ale wygląda na to, że została.

– Jest fantastyczną funkcjonariuszką – odparła Josie. – Świetną detektywką.

– Domyślam się, że tak, skoro potrafiła odsunąć na bok uczucia i zamknąć zabójcę Linca Shore'a. To jest naprawdę konkretne gówno.

– Ma pan jakąś teorię, dlaczego przyjęła tę sprawę? – sondowała Josie. – Próbuję się w tym połapać. Bez problemu mogła to przekazać komuś innemu.

– Nie wiem. To, co jej zrobili, było straszne. Cały rok. Nie wiem, jak to przetrwała. Zwłaszcza po tym, jak...

Urwał. Josie czekała na dalszy ciąg, ale na linii panowała cisza.

– Jak co?

Po chwili wahania Starkey odpowiedział:

– Billy został zamordowany.

– Domyśliłam się – powiedziała Josie. – Mówił pan, że gangsterzy z Devil's Blade zrozumieli, że to działający pod przykrywką agent BATBP. Zakładam, że nie byli zbyt zadowoleni.

– Dowiedzieli się o tym dopiero, kiedy był martwy.

– Czyli nie zabili go członkowie Devil's Blade?

– Nie, to nie ich robota.

– Aha. A co się wydarzyło?

– Pani detektyw, są pewne rzeczy, które wolałbym omówić osobiście, jeśli pani pozwoli.

– Nie sądzę, by mój szef zapłacił za lot do Seattle, agencie Starkey. Sytuacja jest naprawdę napięta. Jeśli może mi pan coś powiedzieć – cokolwiek na temat przeszłości Gretchen – muszę to usłyszeć jak najszybciej.

– Cóż, nie ma mnie teraz w Seattle. Jestem w Nowym Jorku. Jeśli pani do mnie przyjedzie, z przyjemnością powiem wszystko, co wiem. Przez telefon nie mogę.

ROZDZIAŁ 42

Seattle, Waszyngton

STYCZEŃ 1995

W pokoju czuć było woń potu i zastarzałego dymu z papierosów. Z pożółkłych ścian odpadała farba. Z sufitu zwisała goła żarówka na poskręcanym kablu. Połowę parkietu zajmował poplamiony materac. Gretchen była wyčerpana, ale mimo to nie dała rady się na nim położyć. Nie chciała nawet myśleć o tym, jak pachnie z bliska. Do wyboru miała jeszcze zużyte drewniane krzesło. Na żebrowaniu oparcia zauważyła skupisko zaschniętych czerwonych kropek koloru rdzy. Próbowала nie myśleć, co lub kto jest ich źródłem. Siadając, zwróciła uwagę, że podłokietniki są wytarte dokładnie w miejscu, w którym leżą jej nadgarstki. Zadrżała i położyła ręce na kolanach.

Nie potrafiła powiedzieć, ile czasu tam spędziła. Brzydkich ścian nie zdobił żaden zegar. Jedyne okno było zabite deskami, więc do środka nie wpadało światło. Zanim przyszedł po nią Linc, zdążyła zasnąć z brodą opartą na klatce piersiowej. Potrzęsnał jej ramieniem, żeby ją obudzić. Podniosła na niego zamglony wzrok.

– Hej – powiedział, nachylając się tuż przy jej twarzy.

Z bliska pachniał powietrzem, jakby przyniósł ze sobą rześki powiew z zewnątrz. Spod spodu przebijała słaba woń oleju silnikowego i jeszcze coś ziemistego, czego Gretchen nigdy nie potrafiła nazwać. Dżinsy miał podarte i ubłocone. Jego nóż Devil's Blade wisiał na lewym biodrze. Na potarganych jasnych włosach Linc zawiązał bandanę. Nie musiała podnosić wzroku, by wiedzieć, co na niej widnieje: biała czaszka z krwawymi oczami i poniżej dwa skrzyżowane noże. Wszystko w barwach Blade: czarnej i czerwonej. W znoszonej skórzanej kurtce wydawał się znacznie większy, niż był w rzeczywistości.

– Obudziłam się – oznajmiła Gretchen.

Linc zrobił krok do tyłu, żeby dać jej trochę miejsca.

– Gotowa?

Skinęła głową, choć każda komórka jej ciała protestowała przeciwko temu, co ją czekało. Linc najwyraźniej dostrzegł to na jej twarzy. Zmrużył oczy.

– Jesteś pewna?

– Tak – odpowiedziała słabym głosem. Z kącików jej oczu popłynęły łzy. Nienawidziła siebie za ten płacz, ale w ciągu ostatnich kilku miesięcy nauczyła się, że ma bardzo niewielką kontrolę nad własnym ciałem.

– Masz wybór – rzekł Linc.

Z jej gardła dobył się zduszony śmiech.

– Ale żadna opcja nie jest dobra.

– Mógłbym ci wszystko ułatwić.

Pokręciła głową.

– Już podjęłam decyzję.

Linc westchnął i wyciągnął nóż z pochwy. Gretchen wstrząsnął dreszcz, aż jedna z nierównych nóg krzesła wystukała nieregularny rytm o podłogę.

– Będiesz cały czas płakała? – spytał Linc.

Przygryzając dolną wargę, ze wszystkich sił próbowała stłumić obezwładniające ją emocje, powstrzymać przytłaczający płacz. „Wdech, wydech”, powtarzała sobie. Uniosła brodę i spojrzała Lincowi w oczy.

– Miejmy to już za sobą – zdecydowała.

ROZDZIAŁ 43

Denton, Pensylwania

CZASY OBECNE

Kiedy Josie zapisywała dane hotelu agenta Starkeya, Noah podszedł do biurka od jej strony, stanął za jej plecami i spojrzął przez ramię. Uważnie słuchał całej rozmowy.

– Chyba żartujesz – powiedział, kiedy się rozłączyła. – Chce się spotkać?

Josie westchnęła.

– Chce, abym przyjechała do Nowego Jorku. Twierdzi, że to, co chce mi powiedzieć, nie nadaje się na rozmowę telefoniczną.

– Co za bzdury – odparł Noah. – Co on takiego ma, że nie może tego powiedzieć przez telefon?

Quinn wzruszyła ramionami. Otworzyła przeglądarkę internetową na laptopie i zaczęła wyszukiwać hotele w Nowym Jorku.

– Żarty sobie robisz. – Noah nie odpuszczał.

– A, racja – mruknęła. – Dlaczego szukam hotelu? Przecież w Nowym Jorku mieszka moja siostra.

Wyjęła telefon i zaczęła pisać esemesa, aż poczuła na sobie gorące spojrzenie Noaha i znieruchomiała. Spojrzała na niego. Jego twarz wyrażała frustrację i niedowierzenie.

– No co? – zapytała.

– Zamierzasz pojechać do Nowego Jorku na spotkanie z tym człowiekiem. Zupełnie obcym.

Josie uniosła brwi.

– Porucznik Boyd, dawny partner Gretchen z wydziału zabójstw w Filadelfii, też był obcy. Tak samo doktor Larson, mentor Omara. Jakoś dałam

radę. – W jej ostatnich słowach dźwięczał sarkazm, ale nie była w stanie nic na to poradzić. Noah nigdy wcześniej nie traktował jej protekcjonalnie, jak jakąś bezradną paniusią. Nie zamierzała pozwolić, by to się zmieniło

– Wiem, że umiesz sobie poradzić. – Fraley nieco złagodniał. – Nie o to mi chodziło. Po prostu nie ufam temu facetowi. Nie ma powodu żądać spotkania twarzą w twarz. Nie istnieje nic takiego, czego nie dałoby się powiedzieć przez telefon.

Josie musiała się zgodzić. Starkey wydawał się człowiekiem na krawędzi paranoi. A może czerpał przyjemność ze sprawiania jej trudności. Albo był manipulantem. Nie dało się tego stwierdzić na podstawie jednej rozmowy. W każdej innej kwestii niewątpliwie był otwarty.

– Masz rację – odparła. – Ale muszę ustalić, co wie. Nawet jeśli miałyby się okazać, że nic. Noah, od tego może zależeć życie Gretchen.

– Od czego? Że się dowiesz, co robiła w Seattle w wieku dwudziestu kilku lat? W jaki sposób cokolwiek, co ustalisz, mogłoby ją ustrzec przed więzieniem? Josie, ona się przyznała.

Zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób zdołałaby do niego dotrzeć ze swoim przekazem. Wiedziała, że Gretchen kłamie. Nie potrafiła tego wyjaśnić, ale miała pewność, że sprawy Jamesa Omara nie wyjaśnia ani nie wyczerpuje marne wyznanie, z którym wystąpiła Gretchen. Josie miała to do siebie, że zaglądała pod każdy kamień. Czuła, że musi zdobyć wszelkie informacje, jakie tylko istnieją. Później zdecyduje, co jest użyteczne, a co nie. Może to, co odkryje, okaże się bez znaczenia, ale nie potrafiła zamknąć rozdziału Gretchen, nie sprawdzwszy najpierw każdego tropu. Jeżeli istniał choć cień szansy na oczyszczenie Gretchen z zarzutów, należało działać.

– Jadę – powiedziała tonem, który nie pozostawiał pola do dyskusji.

Noah zrobił w tył zwrot i wyszedł z sali.

Josie sprawdziła godzinę w telefonie. Uznała, że da radę dotrzeć do Nowego Jorku przed kolacją. Wysłała esemesa do Trinity:

Hej, pamiętasz, jak proponowałam, abym cię odwiedziła w Nowym Jorku?

ROZDZIAŁ 44

Josie stała na tętniącym życiem dworcu Penn, zdezorientowana już samą liczbą tłoczących się tu ludzi. Trinity odradziła jej jazdę samochodem. Josie wcześniej była w Nowym Jorku jako nastolatka, na wycieczce klasowej. Niewyraźnie pamiętała zatłoczone chodniki i zakorkowane ulice. „Jeśli zdecydujesz się na samochód, utkniesz na kilka godzin w korkach”, powiedziała jej Trinity. „Pojedź dwugodzinną trasą na dworzec przy Trzydziestej Ulicy w Filadelfii i tam wsiądź do pociągu”. Josie wypełniła polecenie i odkryła, że po Filadelfii łatwo się poruszać. Jazda pociągiem była krótka i nic się w jej czasie nie wydarzyło. Dopiero kiedy Josie wysiadła w Nowym Jorku i znalazła się w tłumie, poczuła się trochę przytłoczona. Jej świętej pamięci mąż Ray na pierwszą rocznicę ślubu zorganizował podróż do Disney World i myślała, że tam był tłok. W porównaniu z tym, co zobaczyła, Disney World był miastem duchów.

Wyciągnęła komórkę i zawiadomiła Trinity esemesem, że przyjechała. Pociągnęła za sobą małą walizkę na kółkach, próbując się przedrzeć przez tłum i dotrzeć do chodnika, gdzie planowała złapać taksówkę. Czterdzieści minut później jechała wreszcie do mieszczącego się w centrum Manhattanu apartamentowca Trinity. Raz jeszcze sprawdziła telefon. Żadnej wiadomości od Noaha. Taksówka gwałtownie zahamowała przed pokrytym srebrzonym szkłem budynkiem, który sięgał aż do nieba. Josie spojrzała w górę i zakręciło jej się w głowie. Kierowca odjechał, jeszcze zanim zdążyła zestawić swoją małą walizkę na chodnik. Pojawiła się Trinity, za jej plecami zasunęły się automatyczne drzwi.

– Cześć, siostrzyczko – powiedziała, szybko ją ściskając i przejmując kontrolę nad walizką. Zmarszczyła czoło. – Co ci się stało w policzek? – zapytała, wskazując na ranę zadaną przez Gretchen.

Josie ostrożnie dotknęła szwu motylkowego.

– Długa historia, o której nie chce mi się rozmawiać.

Dziennikarka skwitowała to zmarszczeniem brwi, ale nie dopytywała.

– W porządku – powiedziała, odwróciła się na pięcie i ruszyła do budynku.

Josie poszła za siostrą, która wprowadziła walizkę na kółkach do luksusowego holu, utrzymanego w tonacji bieli i beżu. Stąpając po wyłożonej marmurowymi płytkami podłodze, na której tu i ówdzie stały białe skórzane krzesła z prostymi oparciami, można było dojść do kilku szklanych wind. Żeby tam się znaleźć, musiały minąć białe stanowisko ochrony w kształcie półkola. Stało tam dwóch tęgich mężczyzn w uniformach. Trinity z dumą przedstawiła Josie, dodając do tego szeroki telewizyjny uśmiech. Kiedy weszły do windy, wykrzyknęła:

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczysz, jak mieszkam. Wprowadziłam się tu kilka miesięcy temu. Moje dawne mieszkanie w porównaniu z tym to nora.

Winda jechała i jechała, aż w końcu stanęła na trzydziestym czwartym piętrze. Telefon Josie zabrzęczał. Nieodebrane połączenie od Noaha. Ścisnąc aparat w dłoni, próbowała nadążyć za każdym zakrętem w labiryncie korytarzy, żeby wiedzieć, jak wrócić, gdy nadejdzie czas na spotkanie z Jackiem Starkeyem. Gdy tylko przestąpiła próg, jej wzrok przyciągnął zapierający dech w piersiach widok, który kompletnie ją sparaliżował. Cała ściana w mieszkaniu składała się z panoramicznych okien na miasto.

– Nieźle, co? – spytała Trinity, wprowadzając walizkę Josie do środka i zostawiając ją przy drzwiach.

Widok był fantastyczny, ale samo mieszkanie wydało się jej dość ciasne.

– Jak na nowojorskie standardy jest ogromne – zapewniła Trinity.

Salon, jadalnia i kuchnia wyglądały jak wciśnięte w jedną wspólną przestrzeń – plus minus wielkości salonu Josie. Krótki korytarz prowadził do łazienki i sypialni. Meble były białe i smukłe, wszystko wydawało się małe i niepozorne, wyposażone w złote i srebrne akcenty – abstrakcyjne metaliczne obrazy, błyszczące satynowe poduszki i wysokie szklane wazony się-

gające pod sufit. Wnętrze było nowoczesne i eleganckie – Josie potrafiła je sobie wyobrazić jako temat artykułu w magazynie. Jednym z tych, w których swoje domy pokazują celebryci.

– Podoba ci się? – zapytała Trinity.

– Jest pięknie – odparła Josie, choć wołała bardziej swojską przestrzeń, w której nie bałaby się, że popłami meble jedzeniem.

Siostra, jakby czytając jej w myślach, zapewniła:

– Nie martw się, że coś pobrudzisz. Tapicerka jest pokryta specjalnym preparatem. Możesz ją zalać czerwonym winem, a za dziesięć minut wszystko zejdzie.

Josie zaczęła się zastanawiać, ile to kosztowało. Przeniosła się do salonu, z ogromnym białym włochatym dywanem, na którym stały kanapa, stolik ze szklanym blatem i wielki telewizor.

– Muszę oddzwonić do Noaha – poinformowała.

– Proszę bardzo. Zrobiłam sobie kawę. Tobie też zaparzę, jak będziesz rozmawiała.

Josie skinęła głową, usiadła na kanapie i zaczęła wybierać numer Noaha, obserwując siostrę zajętą w kuchni zaledwie kilka metrów dalej. Rzadko widziała ją tak szczęśliwą i beztroską. Przyszło jej do głowy, że oprócz rodziców, którzy byli z niej dumni bez względu na wszystko, Trinity tak naprawdę nie miała nikogo, z kim mogłaby się dzielić osiągnięciami i tym, co u niej słyhać. Josie nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak wysoki musi być czynsz za takie mieszkanie, ale wiedziała, że siostra ciężko harowała, by mogła sobie na to pozwolić. Gdyby nie straciły trzydziestu wspólnych lat, to wszystko byłoby podzielone między nie. Nie po raz pierwszy przyszło jej do głowy pytanie, jak bardzo mogłoby to zmienić ich życie – a nawet charaktery – gdyby były razem. Przypomniał jej się doktor Perry Larson i jego badania dotyczące różnych sposobów przejawiania się genów. Ciekawiło ją, czy to samo dotyczy gustu i preferencji.

Noah odebrał przy ósmym sygnale.

– Cześć – powiedział. – Mam nowe wieści.

Nie pytał, jak minęła jej podróż ani czy bezpiecznie dojechała. Taki już mieli zwyczaj. Od razu do rzeczy. Czekala ich robota do wykonania. Rozmawianie w ten sposób – jak robili to zawsze – sprawiało, że czuła się lepiej w kwestii ich wzajemnych stosunków.

– Opowiadaj.

– Kubek z Wawa. Okazało się, że są na nim odciski palców Gretchen.

Westchnienie uwięzło jej w gardle. Wysyłając kubek do laboratorium, gdzieś z tyłu głowy miała przekonanie, że chwyta się brzytwy. Co prawda podejrzewała, że należał do Gretchen, ale i tak w obliczu twardego dowodu aż się zapowietrzyła.

– Czy są tam odciski jeszcze kogoś? – zapytała.

– Jeden częściowy, ale jakość nie jest wystarczająco dobra, by wrzucić go do Automatycznego Systemu Identyfikacji Daktyloskopijnej.

– Cholera.

Trinity pomachała do niej z kuchni. Josie wstała, podeszła i odebrała filiżankę z kawą przyrządzoną ściśle według jej upodobań. W aparacie Noah mówił dalej:

– Jest tu już u mnie Loughlin. Spotkaliśmy się z Bowenem. Loughlin chciała zapytać Gretchen o kubek, a przynajmniej potwierdzić, że taki miała, ale Bowen wszystko zablokował.

– Co takiego? – zawołała Josie.

– Obawia się, że przedmiot z odciskami palców Gretchen, znaleziony na miejscu kolejnej zbrodni, tylko jej zaszkodzi. Powiedział, że jeśli chcemy ją obciążyć zabójstwem Wilkinsów, musimy radzić sobie sami. Nie będzie nam w tym pomagał, zezwalając, by jego klientka odpowiadała na pytania.

Josie sączyła kawę, a Trinity otworzyła kolorowy magazyn na blacie w kuchni. Josie wiedziała, że słucha, choć udawała pochłoniętą lekturą.

– Chyba w pewnym sensie to rozumiem, ale nie sposób wykonać przeskoku od kubka z jej odciskami palców do podwójnego zabójstwa. Margie Wilkins padła ofiarą napaści seksualnej. Gretchen jej nie zgwałciła.

– Bowen myśli, że zamierzamy ją uznać za współniczkę przy tych zabójstwach.

– Wyobrażam sobie, że Chitwood mógłby próbować to zrobić. Od początku twierdzą, że jest w to zamieszany ktoś inny i to nie jako współnik.

– A może to ona chroni swojego współnika – zasugerował Noah.

– Nie – wypaliła Josie. – Gretchen była tak przerażona, że wolała uderzyć w twarz koleżankę i trafić do więzienia niż zostać oczyszczona z zarzutów. Kojarzy mi się to z kolcami w oknach jej domu – napędzał ją strach, a nie chęć ochrony mordercy.

– No cóż – rzekł Fraley, zanim zdążyła rozpętać kolejny spór o jej winę lub niewinność. – Loughlin jeszcze raz pogada z Bowenem i spróbuje dostać szansę na rozmowę z Gretchen.

– Informuj mnie na bieżąco – poleciła oschle Quinn i się rozłączyła, żeby uniknąć pokusy przedłużenia rozmowy. Obejrzeliby wszystko wiele razy. Nic w sprawie Omara czy Wilkinsów nie pasowało – a teraz w dodatku nie miało za grosz sensu. Josie ani na moment nie dopuściła do siebie myśli, że Gretchen była w domu Wilkinsów. Miała pewność, że ktokolwiek zastrzelił Omara, zabrał turystyczny kubek Gretchen z jej domu i po zabiciu Wilkinsów zostawił go u nich. Dlaczego? Z tym pytaniem jeszcze nie była gotowa się zmierzyć. Potrzebowała dodatkowych informacji. Nie miała pojęcia, gdzie je zdobyć, ale zamierzała drążyć, dopóki nie znajdzie czegoś przydatnego. Postanowiła, że zacznie od agenta BATBP Jacka Starkeya i jego wiedzy o sekretnej przeszłości Gretchen.

– To się nazywa cierpka wymiana zdań – zauważyła Trinity, gdy Josie przemywała kubek po kawie w małym zlewku.

Siostra posłała jej cierpki uśmiech.

– Zgadzą się w kwestii braku zgody między nami.

– Brzmi zabawnie – skwitowała Trinity i pokonała kilka metrów, dzielących ją od drzwi. – A właśnie, powinnam ci powiedzieć. Odezwał się do mnie pewien profesor z Uniwersytetu Drexela. Przeprowadza jakieś badania. Z genetyki czy czegoś takiego.

Josie jęknęła.

– Z epigenetyki – sprostowała.

Trinity uniosła idealnie wymodelowane brwi.

– Tak, zgadza się. Bada bliźnięta rozdzielone przy porodzie. Odebrałam telefon tylko dlatego, że powiedział mojej asystentce, że z tobą rozmawiał.

– Rzeczywiście rozmawiał – potwierdziła Josie z irytacją w głosie. – Powiedziałam mu, że nie jesteśmy zainteresowane.

Josie nie sądziła, że Perry Larson jest na tyle namolny, by działać dalej za jej plecami, gdy już mu odmówiła.

Dziennikarka oparła dłoń na biodrze.

– Powiedziałaś mu, że obie nie jesteśmy zainteresowane? Nawet mnie nie pytając?

– Przecież na pewno cię nie interesują badania bliźniąt. Nie, pozwól, że ujmę to inaczej: na pewno nie masz na nie czasu.

– Racja – przyznała siostra – choć on był całkiem przekonujący. Zdaje się, że trudno znaleźć bliźnięta rozdzielone przy porodzie.

– To nie mój problem – mruknęła Josie. – Mam zabójców do wytropienia.

Trinity się uśmiechnęła.

– A ja newsy do przekazania. Ale w przyszłości może podejmujemy takie decyzje razem?

Przyzwyczajenie się do posiadania siostry przychodziło Josie z trudem. Pojednawczo dotknęła jej dłoni.

– Umowa stoi.

– A teraz idź się spotkać ze swoim tajemniczym agentem BATBP i dzwoń do mnie, jeśli będziesz potrzebowała ratunku.

ROZDZIAŁ 45

Po Nowym Jorku znacznie łatwiej było się poruszać na piechotę, mimo że każdy centymetr kwadratowy chodnika wypełniały tłumy ludzi, a na każdym rogu stali mężczyźni w koszulkach polo, próbujący sprzedać turystom przejażdżkę autobusem. Zgodnie z radą Trinity Josie poprosiła Starkeya o spotkanie w lokalu nieopodal mieszkania. Był to niewielki pub na parterze wąskiego ceglanego domu, wciśniętego pomiędzy dwa inne wysokie budynki. Na tyłach, nieopodal toalet, Josie znalazła mały stolik. Całe wnętrze, skąpane w mglistym żółtym świetle, było wykończone lśniącym drewnem. Josie sprawdziła telefon. Starkey się spóźnił. Kiedy kelnerka zapytała, czy chciałaby coś do picia, zamówiła whisky sour, ale natychmiast zmieniła zdanie i poprosiła o colę. Jeśli kelnerka była zdziwiona jej niezdecydowaniem, nie dała tego po sobie poznać.

Detektywka zaczęła się bawić papierkiem od rurki do napojów i zanim Jack Starkey wreszcie przyszedł, zdążyła wypić prawie całą pierwszą colę. Wsunął się na krzesło naprzeciwko, a ona, widząc, jak jego okrągły brzuch wciska się w krawędź stolika, pomyślała, że jest Świętym Mikołajem. Gęste białe włosy, odgarnięte z twarzy, opadały mu na ramiona. Bujna siwa broda i wąsy otaczały jowialny uśmiech poniżej bulwiastego nosa i roziskrzonych błękitnych oczu.

– Pani Quinn? – zapytał.

Josie skinęła głową, a jej wzrok padł na skórzaną kurtkę, pod którą Starkey włożył podartą czarną koszulkę. Omiótł ją zapach tytoniu i słodkiego alkoholu. Ten człowiek nie przypominał agentów federalnych, których spotykała wcześniej. Ale jeśli jego ekipa miała zwyczaj pracować pod przykrywką z gangami motocyklowymi, wyglądał tak, jak powinien.

– Agencie Starkey – zaczęła. – Dziękuję za przybycie.

Starkey przywołał gestem kelnerkę i zamówił piwo.

– Mów mi Starkey. Przepraszam, że musiałaś przechodzić przez to wszystko. Dawno temu Gretchen kazała mi obiecać... – urwał, a jego oczy lekko się zaszkliły, jakby nagle wspomnienie sprawiło, że znalazł się w jakimś innym miejscu.

– Co ci kazała obiecać?

– Może powinienem opowiedzieć od początku. Mogę prosić, abyś najpierw się wylegitymowała?

Josie uniosła brwi i odpowiedziała:

– I vice versa.

Starkey zachichotał i wyjął z tylnej kieszeni sfatygowany portfel. Rzucił go do Josie. Portfel był ciepły, kiedy go otwierała, by zobaczyć identyfikator FBI. Na zdjęciu jego posiadacz wyglądał na znacznie bardziej zadbanego.

Studiował jej dokumenty nieco dłużej niż ona jego.

– Byłaś w telewizji – powiedział.

– Tak – potwierdziła Josie. – Bliźniaczki rozdzielone przy porodzie. Trinity Payne to moja siostra. Naprawdę wolałabym o tym nie rozmawiać, jeśli pozwolisz.

Jedna z krzaczastych brwi Starkeya powędrowała do góry.

– Bliźniaczki? Nie, to było kilka lat temu. I dotyczyło tych zaginionych dziewczyn znalezionych na szczycie góry.

Sprawa zaginionych dziewczyn wywróciła jej świat do góry nogami i prawie zniszczyła Denton.

– Tak – odparła Josie. – To byłam ja.

– W takim razie rozumiem, dlaczego Gretchen chciała z tobą pracować. Masz konkretne rozcięcie na twarzy. Co się stało?

Josie odpowiedziała wymuszonym uśmiechem. Jej palce same się rwały do dotykania rany, ale trzymała je na identyfikatorze Starkeya.

– Upadłam – skłamała, nie chcąc mówić prawdy. Kiedy oddali sobie identyfikatory, zmieniła temat. – Starkey, jeśli mógłbyś mi zdradzić, po co tu przyjechałam, byłabym bardzo wdzięczna. Każda chwila, w której nie udaje mi się ustalić, co naprawdę zaszło w trakcie tej strzelaniny, jest przedłużeniem kłopotów Gretchen.

Pojawiła się kelnerka z piwem Starkeya, a on wypił połowę jednym haustem. Złote kropelki płynu połyskiwały w jego brodzie. Opuścił gruby kufel na stół z głośnym stukiem i odparł:

– Będę potrzebował więcej alkoholu i więcej informacji.

Josie westchnęła.

– Jakich?

Spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

– Z kim pracowałaś w FBI? Kiedy rozwiązałaś tamtą sprawę zaginionych dziewczyn.

– Dlaczego pytasz? Co to ma wspólnego z Gretchen?

– Potrzebny mi ktoś, kto by za ciebie poręczył.

Josie zrobiła zdziwioną minę.

– No to zadzwoń do mojego szefa.

Kelnerka przyniosła kolejne piwo, a Starkey odpowiedział:

– Nie. Ktoś spoza twojego wydziału.

– Mój szef jest nowy – wyjaśniła Josie. – Poznałam go dopiero sześć miesięcy temu. To tak, jakby nie był z mojego wydziału.

Starkey wypił pół kufła piwa.

– Nie. Czuję się bardziej komfortowo, gdybym porozmawiał z agentem federalnym. Jeśli chodzi o tę sprawę zaginionych dziewczyn... Doszło

tam do wielkiego skandalu korupcyjnego, prawda? Myślę, że zostało zaangażowane FBI, przysłano kogoś z Wydziału Praw Obywatelskich. Tym ludziom płacą za to, by nikt nie miał nieprzyjemności.

– Kwestionujesz moją zawodową uczciwość? – zapytała Quinn, czując, że dostaje gęsiej skórki.

– Nie mam wyboru – odparł. – Dla dobra Gretchen.

– W porządku – rzuciła. – Agent specjalny Marcus Holcomb. Jego numer też ci dać?

Starkey wyszczerzył zęby. Wyciągnął telefon i wstał.

– Nie ma potrzeby. Zadzwoń teraz do niego.

Obserwowała, jak szedł od stolika do końca baru, wystukując cyfry na klawiaturze telefonu. Zaciśnęła pięści pod stołem. Nie wiedziała, czy powinna na niego nakrzyczeć czy po prostu sobie pójść. Miała ochotę zrobić jedno i drugie, ale nie mogła się pozbyć wrażenia, że ten człowiek ma informacje mogące pomóc Gretchen wyjść z tarapatów, w które się wpakowała.

Po dwudziestu minutach rozmowy przez telefon Starkey spokojnie i z uśmiechem wrócił do stolika. Usiadł naprzeciwko niej i dokończył piwo.

– Rozmawiałem z Holcombem – oznajmił. – Wszystko w porządku.

Przez zaciśnięte zęby Josie wycedziła:

– Nie mam czasu na gierki, agencie Starkey. Powiesz mi o Gretchen? Bo jeżeli nie, to chcę jak najszybciej wrócić do Denton i do swojego śledztwa.

Starkey zasygnalizował kelnerce, że chce zamówić jeszcze jedno piwo.

– W porządku – odparł. – Słyszałaś kiedyś o Dusicielu Bratnich Dusz?

ROZDZIAŁ 46

Josie wlepiła w niego wzrok.

– Przepraszam... o kim?

– O Dusicielu Bratnich Dusz. To był seryjny morderca działający w Seattle we wczesnych latach dziewięćdziesiątych.

– Nie słyszałam, przykro mi. – Pokręciła głową. – Co to ma wspólnego z Gretchen?

Starkey podniósł rękę, jakby kazał jej zaczekać. Uniósł kufel do ust, dopił resztę piwa i dał znak kelnerce, że chce kolejne.

– Pewnie nie był zbyt sławny poza Seattle. Nigdy go nie schwytano. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym czwartym włamał się do domu Gretchen i Billy’ ego, jego zabił, a ją zgwałcił.

– Mój Boże... – Josie była wstrząśnięta. Po Starkeyu, którego paranoja wydawała się szczególnie dziwaczna, spodziewała się różnych rzeczy, ale na pewno nie czegoś takiego.

– Tak. Tylko ona spośród jego ofiar przeżyła.

Zaczęła poważniej myśleć o drinku, z którego wcześniej zrezygnowała.

– Proszę – odezwała się, mieszając rurką kostki lodu na dnie szklanki – powiedz mi o tym więcej.

Starkey się rozejrzył, jakby ktoś mógł ich podsłuchać, ale inni goście byli zajęci rozmową albo meczem piłki nożnej na ekranach płaskich telewizorów wiszących w lokalu.

– Tak jak mówiłem, był aktywny w Seattle w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. A dokładnie od maja do maja – tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego trzeciego do czwartego. Wywołał panikę w całym mieście. Ludzie byli przerażeni. Nie bez powodu.

– Dlaczego nazywano go Dusicielem Bratnich Dusz? – spytała Josie.

Kelnerka zjawiała się z kolejnym piwem, a Starkey pochłonał je, dopijając prawie do końca. Postawił kufel na krawędzi stołu i potarł brodę mięsistą dłonią.

– Jeśli chodzi o pierwsze słowo, możesz się domyślić – wszystkie ofiary dusił. A cała nazwa została wymyślona przez prasę dlatego, że atakował wyłącznie pary.

Po kręgosłupie Josie przebiegł zimny dreszcz.

– Ile par?

– Sześć.

Poczuła się pijana, choć wypła tylko napój gazowany.

– Jezu. Gretchen i Billy byli ostatni?

– Nie. Zaatakował jeszcze jedną parę w dwa tysiące czwartym.

– Długa przerwa – zauważyła.

Starkey skinął głową.

– Dziesięcioletnia. To był szok, bo wszyscy naprawdę myśleli, że zmarł.

– Nie mógł tego zrobić naśladowca?

– Nie. Bo widzisz, ten człowiek lubił zabierać przedmioty z jednego miejsca zbrodni i zostawiać je w następnym. Opuszczając dom Gretchen i Billy'ego, zabrał jego nóż. Dziesięć lat później ten sam nóż pojawił się u Nealów. Tak się nazywali ci dwoje – Justin i Amy Nealowie. Wszystko inne też było takie samo. Wyłączył prąd, wszedł przez okno, związał obie ofiary sznurem, który przyniósł ze sobą, zaatakował kobietę, a potem udusił oboje.

Josie nie potrafiła odpędzić myśli o cholernym kubku Wawa przedostającym się z salonu Gretchen do kuchni Wilkinsów. Jednak Omar został zastrzelony, Joel Wilkins pobity na śmierć, a podczas wizji lokalnej Robyn Wilkins nie zauważyła, by coś zniknęło.

Poza tym było jeszcze to zdjęcie chłopca biegnącego przez wysoką trawę – z rokiem dwa tysiące czwartym wydrukowanym na odwrocie.

– Co zabrał z domu Nealów? – spytała nagle Quinn, pochylając się w kierunku stolika. Kelnerka przeszła obok z tacą pełną drinków, a ona za tęskniła za palącym smakiem whisky Wild Turkey, spływającej po przełyku. Skoncentrowała się jednak na Starkeyu.

– Nic. Dlatego myśleliśmy, że już po nim. Niektórzy sądzą, że zaprzestał działalności. Gretchen twierdziła, że kiedy ją zaatakował, był prawdopodobnie pod czterdziestkę – choć nigdy dobrze się nie przyjrzała jego twarzy. Więc w dwa tysiące czwartym miałby prawie pięćdziesiąt lat. Wyobrażasz sobie seryjnego mordercę w tym wieku?

– Myślisz, że za bardzo się zestarzał? – zapytała Josie. – Wiedział, że przybywa mu lat, nie potrafi już tak dobrze kontrolować miejsc z dwiema osobami i dlatego się powstrzymał?

– Krążyła taka teoria, to prawda. Niektórzy psychiatrzy z FBI stwierdzili, że z wiekiem jego poziom testosteronu spadł, a impuls nakazujący atakować i zabijać przycichł, ale to tylko teorie. Oczywiście mogło być tak, że na dziesięć lat jakoś się wyciszył. Niektórzy uważają, że rzeczywiście zmarł. Albo trafił do więzienia za coś innego. Z drugiej strony, gdyby został osadzony, jego DNA znalazłoby się w bazie, prawda? Zostawił to cholerne DNA w każdym z miejsc zbrodni, a my po dwudziestu pięciu latach wciąż nie mamy zgodności.

Josie wyciągnęła komórkę, wyświetliła zdjęcie z dwa tysiące czwartego roku i pokazała je Starkeyowi. Wziął telefon do ręki, trzymał go w odległości wyprostowanego ramienia od siebie i patrzył z góry, mrużąc oczy.

– Chwileczkę. – Zza pazuchy kurtki wyjął okulary do czytania, włożył je i dalej studiował zdjęcie.

– Zostało przypięte do ciała Jamesa Omara, po tym jak go zastrzelono na podjeździe Gretchen – wyjaśniła Quinn.

Starkey oddał jej telefon.

– Nigdy przedtem go nie widziałem.

– Czy Nealowie mieli dzieci?

Usłyszawszy to pytanie, zaczął się śmiać tak mocno, że oczy zaszczyły mu łzami. Odłożył okulary i dopił resztę piwa. Kilka sekund później kelnerka wymieniła pusty kufel na pełny. Starkey wziął go do ręki, ale nie zaczął pić.

– Chcesz mi powiedzieć, że według ciebie Dusiciel Bratnich Dusz z Seattle przebywa w twoim mieście?

– Nie chcę ci nic powiedzieć – odparła Josie. – Pytam, czy jego ostatnie znane ofiary miały dzieci. Z domu Gretchen coś zginęło. Kilka dni później pojechaliśmy na miejsce podwójnego morderstwa. Pary małżonków. Mężczyzna został pobity na śmierć, a żonę sprawca udusił. I zgwałcił. Na miejscu zbrodni znaleziono turystyczny kubek z odciskami palców Gretchen.

Starkey tym razem sączył piwo, sceptycznie spoglądając na nią nad krawędzią.

– Nealowie nie mieli dzieci.

Może to szaleństwo roić sobie, że seryjny zabójca sprzed dwudziestu pięciu lat, który działał w mieście oddalonym o prawie pięć tysięcy kilometrów, teraz zabijał ludzi w Denton – i to metodami, którymi nie posługiwał się wcześniej – ale w tym wszystkim było mnóstwo dziwnych zbiegów okoliczności, których Quinn nie potrafiła wyjaśnić inaczej.

– W jaki sposób Gretchen zdołała ocaleć? Mówiłeś, że jako jedyna przeżyła jego atak.

Starkey odstawił piwo i skinął głową. Jego twarz stała się obwisła i odmalował się na niej bezbrzeżny smutek.

– Dzięki Billy’emu. Na samym początku kazał jej uciekać i go posłuchała. Zabójca strzelił mu w nogę. Gretchen się zawahała i zabójca ją dogonił.

Serce Josie na chwilę stanęło, a potem zaczęło bić w dzikim, przyspieszonym rytmie. Czuła ból, myśląc o przyjaciółce, która była młodą żoną,

zakochaną kobietą i próbowała ułożyć sobie życie na nowo po latach tortur, których ona i jej siostra doznawały ze strony matki.

– Ten zabójca – kontynuował Starkey – kazał kobietom wiązać mężczyzn, a potem mężczyźni mieli leżeć na brzuchu, a on ustawiał im na plecach szklanki i talerze.

– Szklanki i talerze?

– Tak, zastawę stołową, szklanki. Cokolwiek ze szkła, co narobiłoby w cholerę hałasu, gdyby ofiara zrzuciła je na podłogę, próbując się przekreślić. Początkowo na miejscach zbrodni śledczy nie wiedzieli, do czego to cholerstwo miało służyć. Dopiero kiedy Gretchen przeżyła i opowiedziała o wszystkim, zrozumieli, że to samo robił przy poprzednich okazjach.

– Czyli sprawca mówił każdemu z mężczyzn, że jeśli się poruszy, będzie próbował wezwać pomoc i narobi hałasu...

– Jego żona zginie.

„Jezu”.

Przypomniała sobie plastikowe talerze, kubki i miski w kuchni Gretchen i poczuła się tak, jakby wypity napój palił ją w żołądku. Jak straszne musiało być to doświadczenie, skoro dwadzieścia pięć lat później Gretchen nie była w stanie trzymać w domu szklanych naczyń.

– Sądzymy, że Billy się wykrwawiał i o tym wiedział, bo nie pozostał nieruchomo. Gretchen zeznała, że w końcu usłyszała dźwięk tłuczonych talerzy. Zabójca już wtedy z nią skończył. Jak tylko usłyszała hałas, wiedziała, że ją zabije. Że i tak zabije ich oboje. Zawahał się tylko na chwilę, zszedł z niej, by pójść do drzwi sypialni, a ona uderzyła go w głowę lampką. Wykopała na korytarz, zamknęła drzwi na klucz i wyszła przez okno. Zanim zdążyła wezwać pomoc, sprawcy już nie było, a Billy nie żył. Wnioskując po stanie, w jakim był salon, policjanci uznali, że doszło do konfrontacji, mężczyźni stoczyli walkę i Billy przegrał. Zabójca strzelił do niego jeszcze raz, trafiając z bliska w klatkę piersiową. To był jedyny wypadek, w którym użył broni palnej. Podejrzewali, że ją miał i za jej pomocą kontrolował sy-

tuację, ale prawdę poznali dopiero po sprawie Gretchen i Billy'ego. Ona przekazała policji mnóstwo przydatnych informacji, ale do niczego nie doprowadziły.

Uwadze Josie nie umknęło, że Starkey wciąż mówił o policji w trzeciej osobie.

– Jesteś z agencji BATBP – powiedziała. – Skąd tak dużo wiesz o tej sprawie?

– Uważnie jej się przyglądaliśmy. Była osobista.

– Oczywiście.

– Ale głównie dlatego, że mnóstwo szperałem na własną rękę. Gretchen zawsze uważała, że zabójcą jest ktoś z organów ścigania.

– BATBP czy policji z Seattle?

– Nie wiedzieliśmy.

– Dlaczego tak sądziła?

– Mówiłem ci, że Billy pracował jako tajny agent. Jego przybrane nazwisko brzmiało „Benji Stone”. Kiedy go zabito, siedział głęboko w Devil's Blade już od blisko dwóch lat. Prawie został przyjęty. Wiesz, o co chodzi?

Josie skinęła głową.

– Wszyscy nazywali go Benji Stone. W prawie jazdy miał napisane „Benjamin Stone”. Za wynajmowany dom też płacił pod tym nazwiskiem. Tak samo jak za usługi komunalne, samochód, wszystko. Nawet Gretchen miała prawo jazdy wystawione na „Gretchen Stone”. Imienia „Billy” używaliśmy tylko my.

– Ludzie z BATBP – uściśliła Josie.

Starkey skinął głową.

– Tak. I policja w Seattle. Współpracowaliśmy z nimi przy okazji przechwycenia nielegalnej broni niedługo przed tym, jak Billy zaczął pracować

jako tajny agent. Nie był związany z żadnym gangiem motocyklowym. W każdym razie został ranny, trzeba go było odwieźć do szpitala. Spędził w nim kilka dni. Toteż niektórzy ludzie z Seattle znali go z tamtej akcji – wyjaśnił i znów wziął do ręki kufel z piwem. Josie zaczęła się zastanawiać, czy powinna była zamówić jakąś przystawkę. Z drugiej strony ta rozmowa odbierała jej apetyt.

– Czyli wszyscy mówili na niego Benji – podsumowała. – Kontynuuj.

– Gretchen zeznała, że kiedy zabójca usłyszał, że Billy zrzucił z siebie talerze, mruknął pod nosem: „Billy, cholera jasna”.

– Czyli sprawca znał jego prawdziwe imię – skwitowała Josie. – Czy mógł usłyszeć Gretchen zwracającą się do niego w taki sposób?

– Też mi to przyszło do głowy. Nigdy nie będziemy wiedzieć na pewno, ale to, co się zdarzyło później, naprawdę mnie przekonało.

ROZDZIAŁ 47

– Co się stało po śmierci Billy’ ego? – spytała Josie.

Starkey pił kolejne piwo.

– Nie miała dokąd pójść, a do domu wrócić nie mogła. W policji z Seattle zlitowała się nad nią jedna z funkcjonariuszek. Udostępniła jej kanapę do spania na tydzień lub dwa. Potem ktoś próbował się włamać do jej domu.

– Niech zgadnę – odparła Josie. – Wyważając okno?

– Bingo. Taki był sposób działania Dusiciela. W każdym razie Gretchen znajdowała ludzi, z którymi mogła zamieszkać, ale przy każdej przeprowadzce coś się działo. Ktoś próbował się włamać albo ona... otrzymywała telefony.

– Jakie?

– On do niej dzwonił. Zawsze poznawał jej miejsce pobytu i wydzwaniał... W końcu ustalono, że z automatów. – Starkey zachichotał. – Pamiętasz taki wynalazek?

– Jak przez mgłę – zażartowała Josie.

– Dzwonił, by z niej szydzić. Początkowo policjanci próbowali ją wykorzystywać jako przynętę. Zatrzymywali się tam, gdzie przebywała, czekali, aż zadzwoni, i usiłowali go namierzyć. Nigdy się to nie udało. Kiedyś przyszła do mnie i powiedziała, że jej zdaniem zabójca pracuje w organach ścigania. Sprawdziliśmy wszystkich z policji w Seattle, ale nikt nie pasował. Więc próbowaliśmy ją ukryć.

– Wy jako BATBP?

– Nieoficjalną drogą. Po prostu my, którzy znaleźliśmy Billy’ ego, utworzyliśmy grupę. Wiedzieliśmy, że chciałby, abyśmy jej pomogli. Przerzucaliśmy ją z jednego miejsca w drugie, gościliśmy u siebie w domach, ale okna wciąż były niszczone, a telefony nie ustawały. Początkowo, jako że była tak

ważnym świadkiem, policja z Seattle musiała przez cały czas znać miejsce jej pobytu. Potem postanowiliśmy, że nie będziemy im nic mówić. A jeśli będą jej potrzebowali, niech dzwonią do mnie, a ja ją sprowadzę. Po tym ruchu prześladowania ustały. Uznaliśmy więc, że był to ktoś z policji w Seattle. Mogło chodzić o kogoś z BATBP, ale w zasadzie tylko czterech z nas dbało o jej bezpieczeństwo, a kiedy przestaliśmy zgłaszać miejsce jej pobytu policji z Seattle, morderca zaprzestał wygłupów.

– Ale gangowi Devil’s Blade udało się ją znaleźć? – spytała Josie.

Starkey dał znak kelnerce i poprosił o shoty tequili. Poczekali, aż je przyniesie. Josie odmówiła przeczącym ruchem głowy. Starkey tylko wzruszył ramionami i opróżnił również jej kieliszki.

– Kiedy Billy zginął – powiedział – lokalna policja zareagowała. Wszystko przyspieszyło i jakimś sposobem do prasy przedostała się informacja, że był tajnym agentem. Uwierz mi, nie ucieszyliśmy się z tego, ale nie przyszło nam do głowy, że gang Devil’s Blade będzie chciał się zemścić. Przecież Billy nie żył, prawda? Nie został przyjęty w ich szeregi. Nie było sprawy. Nic złego się nie stało.

– Ale Linc Shore patrzył na to inaczej – odparła Josie.

– Najwyraźniej.

– Jak im się udało do niej dotrzeć, skoro ją chroniliście? – spytała Josie, starając się, by nie zabrzmiało to jak oskarżenie.

Starkey przejechał dłonią po twarzy. Skóra na jego policzkach była intensywnie czerwona. Policjantka nie potrafiła orzec, czy od wspomnień, czy od alkoholu. Może zadziało jedno i drugie.

– Musiała pojechać do domu spakować rzeczy. Bez Billy’ego nie było jej stać na czynsz. Przez kilka dni podrzucałem ją tam przed pracą. Jeden z moich kolegów czekał na nią na miejscu i zostawał, pomagając w pakowaniu. Było trudno, ale mówiła, że chce to zrobić. W towarzystwie czuła się lepiej. Nie znosiła tam przebywać.

– Nie wiem, jak dała radę. – Josie westchnęła.

– Drugiego dnia wpadłem tam w porze lunchu zobaczyć, jak sobie radzą, i jej nie zastałem. Mój kumpel leżał nieprzytomny przy drzwiach, a z głowy płynęła mu krew. Myślałem, że nie żyje. Rozbili mu czaszkę. Długo dochodził do siebie. Za cholerę nie pamiętał, co się wydarzyło. Miał złamany nadgarstek, a jego pistolet leżał mniej więcej metr dalej. Nie zdążył z niego wystrzelić. W całym domu widać było ślady walki. W salonie poniewierał się kawałek bandany Devil's Blade. Nie wiemy, czy rozdarł ją Billy, czy zrobiła to Gretchen, walcząc z członkami Devil's Blade.

Po raz kolejny Josie długo i intensywnie rozważała, czy się nie napić. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak to jest stracić męża podczas brutalnego napadu na dom, słuchać szyderstw człowieka, który go zabił, a na końcu zostać porwaną przez gang motocyklowy. Z jednej strony zastanawiała się, czy ktokolwiek może mieć takiego pecha. Z drugiej – wiedziała, że działalność Billy'ego jako tajnego agenta naraziła ich na niebezpieczeństwo. Gdyby nie była jego żoną i gdyby jego prawdziwa tożsamość nie wyszła na jaw, mogłaby z powrotem ułożyć sobie życie bez dodatkowej przemocy i traum.

– Szybko się dowiedzieliśmy, że ją mają – kontynuował Starkey. – Za pośrednictwem informatorów, jak już mówiłem. Próbowałem wszystkiego. Jednak nie pozwoliliśmy, by ta informacja przedostała się do prasy. Nie chcieliśmy, by Dusiciel wiedział, że straciliśmy kluczowego świadka, który mógł go pogrozić. Wedle jego wiedzy nadal się ukrywała.

– Ale jej nie znaleźliście – stwierdziła Josie. – Wypuścili ją.

Starkey skinął głową. Kelnerka wróciła z butelką tequili. Starkey dotknął jej ramienia i powiedział:

– Zapłacę za całą, skarbie.

Dziewczyna odstawiła ją na stół. Posłała Josie dyskretne, zdziwione spojrzenie i ostentacyjnie zapytała:

– Coś dla ciebie, kochana?

Josie odpowiedziała uśmiechem.

– Nie, dziękuję. W razie czego dam znać.

Kelnerka skinęła i odeszła, a Starkey przygotował sobie kolejne shoty i wypijając je, kontynuował opowieść.

– Mieliśmy kilka dobrych tropów, ale do niczego nie doprowadziły. Aż któregoś dnia wyrzucili ją przed budynkiem. Wczesnym rankiem. Około piątej. Rzucili ją jak worek ziemniaków. Mieliśmy nagranie z kamery monitoringowej, ale obraz był ziarnisty i nie mogliśmy odczytać numerów rejestracyjnych motocykli. Wiedzieliśmy jednak, że to Devil's Blade.

– Mówiłeś, że jak długo ją przetrzymywali?

– Trzydzieści miesięcy.

– Dlaczego została wypuszczona? – spytała Josie, choć wiedziała, że Starkey nie będzie znał odpowiedzi. Tylko Gretchen i Linc Shore wiedzieli, dlaczego gang ją uwolnił po trzynastu miesiącach. Linc Shore nie żył, a Gretchen uparcie milczała. Quinn chciała usłyszeć teorię Starkeya.

Agent wypił dwa kolejne shoty. Tym razem trochę się wylało i bursztynowy płyn pociekł mu po brodzie.

– Nie wiem – brzmiała odpowiedź.

Josie czekała na więcej, ale jej rozmówca milczał. Odezwała się więc sama:

– Na pewno zabijają mnóstwo ludzi. Doprowadzają do ich zniknięcia. Dlaczego jej pozwolili przeżyć?

Oczy Starkeya zrobiły się szkliste. Josie straciła rachubę, ile już wypił, ale w butelce zostało tequili tylko na jeden palec.

– Nie mam pojęcia – wyznał. – Zawsze mnie to nurtowało. Gretchen nigdy nie opowiadała o tamtym okresie.

Josie zaczęła się zastanawiać, czy ten człowiek naprawdę nie ma żadnej teorii po dwudziestu pięciu latach, czy jest zbyt pijany, by się zdobyć na ko-

mentarz. Westchnęła i zapytała:

– Dlaczego kazałeś mi tu przyjechać? Mogłeś mi to wszystko powiedzieć przez telefon.

Starkey sięgnął nad stołem, jakby chciał ją chwycić za rękę, ale położyła obie dłonie na kolanach.

– Dusiciel wciąż jest na wolności – powiedział. – To znaczy, możliwe, że nie żyje, ale już wcześniej tak myśleliśmy, a wrócił. Jeśli chodzi o powiązania z organami ścigania... Gretchen naprawdę miała paranoję. Kazała mi obiecać, że jeśli kiedykolwiek będę rozmawiał o sprawie z kimś z tych organów, najpierw go prześwietlę. Niezależnie od tego, ile czasu upłynie. Musiałem się z tobą spotkać osobiście. Mieć pewność, że naprawdę jesteś tym, za kogo się podajesz.

To nie zabrzmiało przekonująco. Starkey najwyraźniej dostrzegł sceptycyzm na twarzy rozmówczyni, bo dodał:

– Nie rozumiesz, przez co przechodziła. Zawsze ją znajdował. Zawsze.

– Czy także wtedy, kiedy się przeniosła na Wschód? – spytała Josie.

– Nie wiem. Jeśli tak, nie powiedziała mi o tym. Urwał nam się kontakt... – Starkey stracił wątek i zaczął śledzić wzrokiem kelnerkę, oblizując usta. Josie była ciekawa, czy zerwali stosunki tak po prostu, czy zrobiła to Gretchen. Zastanawiało ją też, czy Dusiciel Bratnich Dusz pojechał za nią do Pensylwanii. Jeśli nie przed laty, to może bliżej obecnych czasów.

Potrzebowała dalszych informacji na temat zabójcy i jego ofiar, ale Starkey niewątpliwie osiągnął limit użyteczności.

Na szczęście wiedziała, kogo pytać.

ROZDZIAŁ 48

Josie obserwowała, jak Trinity spaceruje po mieszkaniu, przemierzając niewielką odległość od jednego końca do drugiego z telefonem przyciśniętym do ucha. Oślepiające światła Nowego Jorku utrudniały jej skupienie się na siostrze. Od dwudziestu minut Trinity rozmawiała przez telefon ze swoim informatorem, który – jak twierdziła – wiedział wszystko o Dusicielu Bratnich Dusz. Zatrzymała się przy blacie w kuchni i oderwała kawałek papierowego ręcznika z rolki przy zlewie. Wzięła do ręki długopis i coś zapisała. W końcu powiedziała:

– Naprawdę to doceniam. Ratujesz mi życie. Oczywiście. Obiecuję.

Josie stłumiła jęk. Nie wiedziała, co Trinity obiecała temu facetowi, ale była prawie pewna, że ma to coś wspólnego z wywiadami na wyłączność – walutą, w której najczęściej prowadziła interesy. Dziennikarka zakończyła rozmowę.

– Co obiecałaś temu facetowi? – zapytała Josie.

– Co za różnica, jeśli to pomoże Gretchen i rozwiąże kilka spraw?

Tym razem detektywka nawet nie próbowała tłumić jęku.

– Oj, to nie takie złe.

– Daj spokój. To nie ty musisz udzielać tych wszystkich wywiadów. Wiesz, że nienawidzę mediów.

– Nie mediów. Tym razem chodzi o informację. On chce je poznać, zanim wszystko zostanie upublicznione. O ile to możliwe. Można mu zaufać.

Josie spojrzała na to, co Trinity nagryzmoła na papierowym ręczniku. Były to adres strony internetowej, nazwa użytkownika i hasło.

– Co to za jeden?

– Bardzo dobry i niezwykle przydatny informator, który przez lata dał się poznać jako wyjątkowo dyskretny. Poza tym tak się składa, że jest eksper-

tem w dziedzinie seryjnych morderców – tych, którzy nie zostali jeszcze złapani. Ten adres przeniesie cię do grupy forów internetowych, na których blogerzy, dziennikarze i inni próbują rozwiązać te sprawy, dzieląc się informacjami.

Josie obrzuciła ją sceptycznym spojrzeniem.

– Internetowe trolle i czuby to nie jest coś, czego teraz potrzebuję.

Trinity z uśmiechem postukała w kawałek papierowego ręcznika w dłoni Josie.

– Nie ma tam żadnych trolli. Ani wariatów. Wszystkie te fora są tylko na zaproszenie, a członkowie są starannie dobierani przez mojego człowieka.

Josie pomyślała o Starkeyu, Gretchen i ich paranoi.

– On nie pracuje w organach ścigania?

– Nie. Ich przedstawiciele nie mają tam wstępu. Jest zwolennikiem podejścia typu „świeża para oczu”. Ludzi, którzy patrzą na te sprawy z różnych perspektyw. Nie zrozum mnie źle, on ma kontakty w służbach, a wielu użytkowników tych anonimowych forów na co dzień pracuje jako dziennikarze i ma dostęp do mnóstwa informacji od organów ścigania. Skoro o tym mowa, to prosił, abyś nie zamieszczała żadnych postów ani komentarzy. Możesz się rozejrzeć, ale nie angażować. Chce, abyś zachowała maksymalną dyskrecję, bo akurat ty pracujesz w organach ścigania.

– Co to za jeden? – powtórzyła pytanie Josie.

– Nie mogę ci powiedzieć. Jest chronionym informatorem. Cennym źródłem, mówiłam ci. Nie mogę go narazić. Poza tym, kiedy się zarejestrujesz, na stronie głównej zobaczysz listę zasad. Zakaz upubliczniania treści, naruszania prywatności innych członków – takie rzeczy. Musisz przestrzegać tych punktów. Mam nadzieję, że rozumiesz?

– Oczywiście – odparła Quinn i ponownie spojrzała na informacje. – Czy to jakiś Darknet?

Trinity wybuchnęła śmiechem.

– Nie, żaden Darknet. Chociaż mam kontakt z ekspertami w tej dziedzinie, jeśli potrzebujesz.

– Nie, na razie wystarczy mi laptop.

Trinity przygotowała laptopa do pracy na stole w kuchni, a Josie przebrała się w spodnie dresowe i koszulkę. Miała przeczucie, że czeka ją długa noc.

ROZDZIAŁ 49

Forum Nierozwiązanych Spraw Seryjnych Morderców było w miarę intuicyjne i po kilku chwilach Josie znalazła się w grupie dyskusyjnej z wątkami na temat Dusiciela Bratnich Dusz z Seattle. Doliczyła się ponad dwudziestu użytkowników aktywnych w dyskusjach, a przeglądając nowsze wątki, zauważyła, że regularnie głos zabiera pięć lub sześć osób. Tytuły wątków były rozmaite, poczynając od: *Czy kiedy DBDS wpadnie, jego mózg zostanie przekazany naukowcom?* po: *DBDS – martwy czy osadzony?*

Kliknęła w *Przedmioty domowe w miejscu zbrodni – Zabrane/Znalezione* i zobaczyła, że ktoś sporządził bardzo prosty spis:

Ofiary 1 i 2, Alexandra i Martin Wrede, marzec 1993, zabrane: rysunek syna.

Ofiary 3 i 4, Luisa i Josh Munroe'owie, maj 1993, znalezione: rysunek Wredego; zabrane: dzwonki wietrzne w kształcie balonów na gorące powietrze.

Ofiary 4 i 5, Mary i Tim Donegalowie, lipiec 1993, znalezione: dzwonki wietrzne w kształcie balonów na gorące powietrze; zabrane: męskie okulary.

Ofiary 5 i 6, Travis Green i Janine Ives, wrzesień 1993, znalezione: męskie okulary; zabrane: portfel Trávisa Greena.

Ofiary 7 i 8, Kristen i Darryl Spokesowie, styczeń 1994, znalezione: portfel Trávisa Greena; zabrane: kubek.

Ofiary 9 i 10, Gretchen i Billy Lowtherowie, marzec 1994, znalezione: kubek; zabrane: nóż.

Ofiary 11 i 12, Justin i Amy Nealowie, marzec 2004, znalezione: nóż Billy'ego Lowthera; zabrane: ponoć z tego miejsca zbrodni nic nie zginęło. To ostatnie znane przestępstwo DBDS.

Dało się tu zauważyć wyraźny schemat. Nawet po dziesięciu latach zabójca przyniósł ze sobą nóż Billy'ego Lowthera i zostawił go na miejscu zbrodni. Tak działał jego wewnętrzny przymus. W zakamarkach jej umysłu jakiś głos zapytał, czy będzie mogła dodać do listy ofiar Jamesa Omara i Wilkinsów. Tyle że nie bardzo pasowali, prawda? Nie do końca.

Wróciła do listy wątków i znów zaczęła ją przeszukiwać. Kliknęła w ten zatytułowany: *Dlaczego nie ma portretów pamięciowych?*, w którym sześć osób narzekało na brak szkiców Dusiciela Bratnich Dusz w mediach. Dwie inne przypomniały forumowiczom, że oprócz Gretchen Palmer nikt nigdy nie widział zabójcy, a ona zobaczyła go po ciemku i nie przyjrzała się dokładnie twarzy.

Josie poszła dalej i kliknęła w inny wątek, o nazwie *Profil FBI*. Wyglądało to na prawdziwy profil przygotowany przez FBI na podstawie materiałów dostarczonych przez policję z Seattle. Szybki rzut oka na obszerny dokument upewnił ją, że ktoś na tym supertajnym forum zamieścił autentyk. Profil Dusiciela Bratnich Dusz z Seattle został sporządzony dziesięć lat wcześniej, po ostatnich zabójstwach w dwa tysiące czwartym roku. Josie wiedziała, że czasami, gdy sprawy są już wystarczająco stare i nic się w nich nie dzieje, przedstawiciele organów ścigania są bardziej skłonni do ujawnienia pewnych szczegółów w nadziei, że tchnie to nowe życie w śledztwo. Oczywiście profil, choć szczegółowy i staranny, nie doprowadził do aresztowania.

Przebiegła wzrokiem opisy ofiar, ich adresy i analizy miejsc zbrodni. Nic nie wydało jej się szczególnie przydatne. Zresztą nie wiedziała, w czym miałyby jej to pomóc. Co chciała osiągnąć, badając sprawę Dusiciela Bratnich Dusz z Seattle? Jej teoria, że ten człowiek był w domu Gretchen, zastrzelił Omara, a ją porwał, nie miała oparcia w żadnych materialnych dowodach, ani nawet w zeznaniach samej Gretchen. Nie wyjaśniała również, dlaczego Gretchen miałyby wziąć na siebie winę za śmierć Omara, zamiast próbować schwytać człowieka, który zabił jej męża. Przez chwilę Josie czuła wkradające się wątpliwości. Co, jeśli Noah miał rację? Jeśli prawdą było to, co najbardziej oczywiste? Może Gretchen po prostu zastrzeliła

Omara i teraz za to płaciła? Czy Josie próbowała się dopatrzeć w tej sytuacji czegoś, czego tam nie było? Dołożyć coś na siłę do scenariusza wydarzeń, żeby uratować koleżankę? Nie. W tym wszystkim widziała zbyt wiele niespójnych elementów i niewyjaśnionych zbiegów okoliczności. Dusiciel był realnym tropem, a jeśli wrócił do zabijania dwadzieścia pięć lat po pierwszych zbrodniach i pozbawił życia Wilkinsów, wyniki badań DNA to potwierdzą.

Z westchnieniem przeszła do charakterystyki sprawcy. Ze względu na umiejętności planowania i dokonywania przestępstw, a także kontrolowania sytuacji został uznany za inteligentnego. Z zeznań Gretchen wynikało, że był to wysoki biały mężczyzna między trzydziestym piątym a czterdziestym rokiem życia. Ponieważ nikt nigdy nie zauważył niczego podejrzanego, niewątpliwie dobrze się wtapiał w społeczności klasy średniej, spośród których wybierał swoje ofiary. Prawdopodobnie jeździł niezawodnym samochodem, który również się nie wyróżniał w tego typu dzielnicach. Ze względu na jego wyrefinowanie, prezentowane już od pierwszego przestępstwa, należało wnioskować, że był doświadczony jako włamywacz i mógł mieć konflikty z prawem z powodu przemocy domowej.

Przyjaciele, krewni i współpracownicy określiliby go jako uporządkowanego i zorganizowanego, ale także władczego, aroganckiego, skłonnego do gniewu, wyjątkowego manipulanta. Możliwe, że miał doświadczenie w działaniu w organach ścigania lub w wojsku i prawdopodobnie był myśliwym. Z analizy wynikało, że zaprzestanie działań przestępczych w jego przypadku jest mało prawdopodobne. Może być w więzieniu, nie żyć lub przebywać w innej części świata, gdzie jego przestępstw nie sposób połączyć z tymi w Seattle. Kilka stron raportu zajmowało omówienie prawdopodobnej natury jego związków z kobietami. Wniosek nie był niespodzianką: sprawca żywił ekstremalną nienawiść do kobiet.

– No kto by pomyślał – mruknęła do ekranu.

– O co chodzi? – spytała Trinity, przemykając obok w jedwabnej piżamie. Podeszła do lodówki i zaczęła z niej wyjmować różne artykuły, które

podejrzanie przypominały składniki kanapki z tuńczykiem. Jakby w odpowiedzi Josie zaburczało w brzuchu.

Wstała i się przeciągnęła, z rękoma nad głową.

– Mówiłam do siebie. Mogę ci zadać pytanie?

– O seryjnych morderców? – Trinity wyciągnęła z szafki dwa talerze.

– Nie, o gangi motocyklowe.

Dziennikarka rzuciła jej szybkie spojrzenie i wtedy Josie uderzyła myśl, jak bardzo to przypomina przeglądanie się w lustrze – zwłaszcza w takich chwilach jak ta, gdy na twarzy Trinity nie było telewizyjnego makijażu.

– Wracamy do tematu gangów? Myślałam, że masz ważny trop w sprawie Dusiciela Bratnich Dusz.

Josie wzięła kanapkę, którą została poczęstowana, ale nie zaczęła jeść od razu.

– Jestem pewna, że tak, ale potrzebuję kilku minut przerwy. Poza tym jest coś, co nie daje mi spokoju.

Gospodyni usiadła na krześle przy stole w kuchni i wgryzła się w kanapkę, wpatrzona w siostrę rozmyślającą nad pytaniami, które dręczyły ją od czasu rozmowy ze Starkeyem.

– Gdyby członkowie gangu typu Devil's Blade porwali żonę gliniarza tajniaka w odwecie za to, że ów gliniarz próbował przeniknąć do ich organizacji, co by z nią zrobili?

– Josie. – Trinity odłożyła kanapkę na talerz i poważnym tonem powiedziała: – Pracujesz w tej branży na tyle długo, by znać odpowiedź. Co tego rodzaju mężczyźni zawsze robią kobietom?

Josie rozumiała, że obie myślą o sprawie, która doprowadziła do nawiązania między nimi wątlej nici przyjaźni. Sprawie zaginionych dziewczyn. Przeszył ją dreszcz.

– Wypuściliby ją? Po długim przetrzymywaniu, nawet rocznym? Po prostu rzucili z powrotem w ręce policji?

– Nie – odparła Trinity. – Mogliby ją zatrzymać na tyle długo, by wykorzystać do swoich celów, ale w końcu zostałaby zabita. Może nie dałoby się znaleźć ciała, ale na pewno nikt by już jej więcej nie zobaczył.

– Tak myślałam – odparła Josie i wgrzyła się w kanapkę.

ROZDZIAŁ 50

Kiedy pierwszy promień światła zaczął wędrować po mieszkaniu Trinity, Josie nadal przeglądała wątki na grupach dyskusyjnych. Piętnaście minut później z głębi korytarza dobiegł sygnał budzika. Został raptownie przerwany, a zaraz potem pojawiła się Trinity, w wymiętej piżamie i z potarganymi włosami. Patrząc na Josie, zmrużyła oczy, jakby nie była pewna, co widzi.

– Dobry Boże. Nadal przy tym siedzisz?

Dopiero wtedy Josie poczuła, że pieką ją oczy, a plecy są sztywne i obolałe. Mrugając, kliknęła w nowy wątek, opatrzony tytułem: *Rodzina Nealów*.

– Czytam już ostatni – obiecała. – A potem idę spać.

Trinity wskazała cyfrowy zegar na kuchence mikrofalowej.

– Lepiej się pospiesz. Nie będziesz miała zbyt dużo czasu na sen, jeśli chcesz zdążyć na pociąg.

– Prześpię się w pociągu – zdecydowała Josie.

Spędziła wiele godzin na pożeraniu informacji na temat Dusiciela Bratnich Dusz z Seattle i wszystkich jego ofiar. Kilka razy wyszła z forum i korzystając z wyszukiwarki, szukała jakichkolwiek powiązań między zabójcą, Jamesem Omarem i ofiarami. Nic nie znalazła. Łatwo było wykazać, że zabójca wrócił z emerytury, żeby zabić Wilkinsów i zostawić na miejscu zbrodni turystyczny kubek Gretchen. Mogłaby pomyśleć, że nie miał nic wspólnego z zabójstwem Omara, gdyby nie zdjęcie przypięte do jego ciała. Gdyby tylko znalazła powiązanie między Nealami a tym zdjęciem, pewnie mogłaby przekonać szefa, by potraktował jej teorię poważnie, i być może wykonać znaczący krok na drodze do uwolnienia Gretchen.

Starkey mówił, że Nealowie nie mieli dzieci, a jej dotychczasowa lektura forów dyskusyjnych to potwierdzała. W zasadzie, choć zabójstwo Amy

i Justina Nealów było najświeższe, o tej parze wiedzano niewiele. Jedyne wątki związane z nimi skupiały się na tym, dlaczego zabójca nie zabrał niczego z ich domu. Niektórzy snuli teorie, że to miało być jego ostatnie morderstwo i dlatego nie wziął żadnego trofeum. W ten sposób dał sygnał światu, że skończył. Inni podejrzewali, że coś jednak zabrał, ale nikt nie znał Nealów na tyle dobrze, by określić, co zginęło.

Josie zastanawiała się, czy w kolejnej dyskusji znajdzie więcej tego samego, ale kiedy ją otworzyła, zobaczyła zbiór dokumentów sądowych. Były zapisane jako pliki PDF. Josie klikała po kolei w każdy z nich i czytała. Justin i Amy Neal byli notowani. Prawie wszystkie zarzuty miały związek z narkotykami, oprócz jednego, gdzie chodziło o pobicie. Okazało się, że kiedy Justin został zabity, był na zwolnieniu warunkowym w związku z tą sprawą.

Było jeszcze kilka innych plików PDF. Josie, walcząc ze zmęczeniem, klikała i czytała, klikała i czytała. Przy kilku ostatnich prawie przestało ją to obchodzić, ale wiedziała, że nie może ich pominąć. Nie po tym, jak już poświęciła tyle czasu. Ostatni PDF był wnioskiem o adopcję. Od razu wiedziała, że to dokument sądowy, opatrzony klauzulą poufności. Ktokolwiek zdobył do niego dostęp i go zamieścił, złamał prawo. Nic dziwnego, że osoba kierująca forum nie zezwalała na jego użytkowanie przez stróżów prawa.

– Kawy? – spytała Trinity.

Josie niemal zapomniała, gdzie jest.

– Nie – odparła krótko. Nie potrzebowała kawy, gdy adrenalina płynęła w jej żyłach szybciej niż błyskawica. Amy i Justin Nealowie mieli syna i kilka miesięcy przed śmiercią oddali go do adopcji.

Josie wstała i podeszła do swojej torebki, którą wcześniej rzuciła na kanapę. Wygrzebała z niej notatnik i zapisała nazwiska pary, która złożyła wniosek do sądu. Imię i inne dane syna Nealów zostały utajnione, bo był nieletni, ale Josie miała już wszystko, czego potrzebowała do namierzenia

jego rodziców adopcyjnych. Spojrzała na zegar w prawym dolnym rogu ekranu laptopa. Było zbyt wcześnie na telefonowanie. Postanowiła jednak, że kiedy wzejdzie słońce, a ona będzie miała za sobą kilka godzin snu, zacznie od telefonu do Jacka Starkeya.

ROZDZIAŁ 51

Seattle, Waszyngton

MAJ 2004

Amy Neal pisnęła, gdy mąż zerwał z niej kołdrę. Latarka, którą ścisnęła w dłoni, potoczyła się na poduszki za jej plecami, a snop światła zniknął. Drugą ręką przyciskała zdjęcie do klatki piersiowej.

– Justin, co ty wyrabiasz, do cholery? – krzyknęła.

Jego licząca ponad metr osiemdziesiąt postać górowała nad łóżkiem, w ciemności sypialni rysował się cień. Zegar przy łóżku pokazywał drugą trzynaście nad ranem. Justin jak zwykle zasnął na kanapie. Zostawiła go tam po obejrzeniu wieczornych wiadomości. Kiedy jej oczy się przystosowały do ciemności, zobaczyła, że wyciąga do niej rękę.

– Daj mi to zdjęcie, Amy.

Wcisnęła je w fałdy koszuli nocnej.

– Nie – zaprotestowała.

Justin głośno westchnął. Nie potrafiła stwierdzić, czy czuł się bezradny, czy pokonany. Zaraz potem poczuła jego ciężar na krawędzi łóżka. Tym razem mówił łagodniejszym tonem.

– Amy, nic mu nie jest. Zrobiliśmy, co należało.

Łzy szczypały ją w oczy.

– Naprawdę, Justin? Jest mu dobrze z tymi... obcymi ludźmi?

Jego palce zawędrowały na kolano Amy i delikatnie je ścisnęły.

– To teraz jego rodzice, Ame. To ty masz wciąż obsesję na punkcie tego zdjęcia. Czy on ci wygląda na nieszczęśliwego?

Płacz uwiązał jej w gardle. Nie. Ich syn nie wyglądał na nieszczęśliwego. Wyglądał na wolnego i zdrowszego niż kiedykolwiek pod ich opieką.

– Przez to wszystko znowu chcę zacząć brać – jęknęła.

Justin ponowił uścisk.

– Wiem. Ja też. Dlatego uważam, że powinniśmy schować zdjęcie. Musimy zostawić to za sobą.

Tym razem łzy zaczęły płynąć. Spływały po jej policzkach.

– Ale jak? Jak zostawić za sobą własnego syna?

– Nie wiem.

– Naprawdę jesteś na to gotowy? – spytała.

– Nie, ale nie możemy tak dalej żyć. W tym ciągłym stanie... – Zawahał się. Żalu? Utraty? Wątpliwości. Wiedział, że tych słów nie może użyć. Byli czyści dopiero od kilku miesięcy. Mieli kryminalną przeszłość, a on wciąż przebywał na zwolnieniu warunkowym. Zgodzili się na adoptowanie syna przez rodziców zastępczych. Wiedzieli, że tak będzie najlepiej. Nie zdawali sobie tylko sprawy, jak trudne się to okaże.

– Widziałam nóż – oznajmiła Amy, głosem grubym i zachrypniętym od płaczu. – Co zamierzasz?

Głowa Justina gwałtownie podskoczyła.

– Nóż? – zapytał. – Jaki nóż?

– Myśliwski. Zostawiłeś go na blacie w kuchni. Skąd go masz? Komu go ukradłeś?

– A me, nie wniosłem do domu żadnego noża. Oszalałaś? O czym ty mówisz?

– Wiesz, o czym mówię. Nie okłamuj mnie. Obiecaliśmy sobie, że już nie będziemy kłamać.

Justin wstał, aż łóżko skrzypnęło.

– Co to za pieprzenie. Nie wiem, o czym mówisz.

– No to idź zobaczyć! – zawołała Amy.

Justin zrobił jeden krok, kiedy nagle snop oślepiającego światła przeciął pokój, sprawiając, że przestali cokolwiek widzieć. Rozległ się śmiech mężczyzny.

– Mam lepszy pomysł – powiedział nieznany głos. – Zostańcie tu, a zagramy w pewną grę.

ROZDZIAŁ 52

Denton, Pensylwania

CZASY OBECNE

Obudził ją telefon od Noaha. Leżała na brzuchu w sypialni Trinity, a z jej ust skapywała ślina, kiedy nagle z ciepłych objęć snu wyrwał ją natarczywy dzwonek. Tocząc wokół nieprzytomnym wzrokiem, próbowała wymacać aparat na nocnym stoliku. Zobaczyła na wyświetlaczu imię Noaha, odebrała przyciskiem i wychrypiała powitanie.

– Nadal jesteś w Nowym Jorku? – zapytał Noah.

Josie odwróciła głowę i spojrzała na zegarek przy łóżku.

– Cholera – powiedziała. – Muszę złapać pociąg, który odjeżdża za godzinę.

– Chitwood zadaje pytania – powiadomił Noah. – Powiedziałem mu, że z powodu sprawy rodzinnej musiałś wziąć dzień urlopu na żądanie.

– Zamiast mu powiedzieć, że jestem w Nowym Jorku w związku ze śledztwem w sprawie Omara?

– Wiesz, że by tego nie pochwalił. Prasa na niego wsiadła przez sprawę zabójstwa Wilkinsów. Musiał prosić kilka osób o przysługę, by przyspieszyć badania DNA.

Josie podniosła się do pozycji siedzącej i spuściła nogi z łóżka.

– To dobra wiadomość – odparła. – Kiedy przyjdą wyniki, będziemy musieli je wrzucić do federalnej bazy danych. Posłuchaj, wróć w porze lunchu, okej? Mam ci mnóstwo do opowiedzenia, ale muszę się przygotować, żeby zdążyć na ten pociąg.

– Jasne. Zdobyłem też nakaz dla operatora telekomunikacyjnego, żeby dowiedzieć się czegoś więcej na temat tego jednorazowego telefonu, z którego Omar dzwonił w ostatnich dwóch tygodniach. Niestety, mówią, że to

zajmie od pięciu do siedmiu dni. Dobra wiadomość jest taka, że mamy esemesy Omara z ostatnich dwóch tygodni.

Josie poczuła nagły przypływ energii.

– Co z nich wynika?

Noah westchnął.

– Nic rozstrzygającego. Możesz na nie spojrzeć, kiedy wrócisz.

Energia ustąpiła miejsca rozczarowaniu.

– Możesz mi je przysłać jako pliki PDF? Poczytam w pociągu.

– Jasne. Wyślę je za kilka minut.

Zakończyli rozmowę, a Josie mimo wyczerpania w rekordowym czasie przygotowała się na nadchodzący dzień. Pół godziny później stała już na krawężniku, trzymając za sobą walizkę na kółkach. Zatrzymała taksówkę, a w czasie jazdy na dworzec Penn zadzwoniła do Jacka Starkeya.

Odebrał takim głosem, jakby przez całą noc nie spał, tylko pił. Jego powitanie zabrzmiało cokolwiek niewyraźnie.

– Quinn? – zapytał, jakby nie wierzył, że to ona.

– Tak – potwierdziła Josie. – Słuchaj, przepraszam, że znowu zawracam ci głowę, ale mam kilka pytań.

Nastała cisza. W końcu Starkey powiedział:

– Jasne, w porządku, ale najpierw zadam pytanie tobie.

– Okej – zgodziła się. – Dawaj.

Jego głos nagle był pełen pogardy. – W co ty pogrywasz?

– Co proszę?

– Wczoraj wieczorem poszperałem trochę w internecie. Nie powiedziałaś mi, że Gretchen aresztowano za zabicie tego dzieciaka. Dlaczego, do cholery? Co się dzieje w tej całej środkowej Pensylwanii?

Josie westchnęła.

– Nie powiedziałam ci, bo wtedy uznałam, że to nie ma znaczenia.

– Nie ma znaczenia? – zagrzmiął.

– Czy coś przede mną ukrywasz i chcesz mi to powiedzieć teraz, kiedy już wiesz, że Gretchen jest oskarżona o zabójstwo?

– Co? Nie. Nie o to chodzi. Powiedziałem ci, co wiem.

– Wiedziałaś, że Amy i Justin Nealowie mieli syna?

– Syna? Nie, oni nie mieli dzieci.

– A właśnie że mieli – odparła Josie. – Małego chłopca. Przez lata przebywał w rodzinie zastępczej, aż wreszcie zezwolili na jego adopcję przez parę, która go wychowywała.

– Skąd ty to wiesz, do cholery?

– Mam swoje źródła. Wiedziałaś, że Nealowie byli karani?

– Tak, tak. To wiedziałem – odparł, a w jego głosie pobrzmiwała irytacja. – Co to ma wspólnego z czymkolwiek?

– A jeśli przedmiotem, który zabrał od Nealów, była fotografia ich syna?

– To niemożliwe.

– Dlaczego? Kto brał udział w wizji lokalnej po ich zabójstwie?

– Była tam... koleżanka. Z pracy Justina.

Taksówka zatrzymała się przecznicę od stacji Penn. Josie dała kierowcy napiwek, wypowiedziała bezgłośnie podziękowanie i wysiadła, ciągnąc za sobą walizkę.

– Koleżanka z pracy? A nie ktoś z rodziców czy rodzeństwa? Ani nawet z przyjaciół?

– Z tego, co pamiętam, nikogo nie mieli. Wszyscy ich skreślili z powodu problemów z narkotykami – wyjaśnił Starkey. – Wydaje mi się, że jakaś

przyjaciółka przyszła się rozejrzeć, kiedy już zostali pochowani, ale stwierdziła, że nic nie zginęło.

– Czyli mogło być tak, że zabrano zdjęcie i nikt tego nie zauważył? – naciskała Josie.

Znów odpowiedziała jej cisza. W końcu Starkey się odezwał.

– Przypuszczam, że tak. Skończyłaś już?

– Nie – odparła lodowato. – Nie skończyłam. Mówiłeś też, że kiedy gang Devil's Blade wyrzucił Gretchen przed budynkiem BATBP w Seattle, była „pocięta”. Co miałeś na myśli?

– A jak myślisz? To, że ją pochlastali.

Josie weszła do budynku dworca, ruszyła wraz z tłumem i mocniej przycisnęła aparat do ucha, żeby słyszeć Starkeya mimo zgiełku.

– Ale gdzie?

– Co to niby za pytanie? – Tym razem brzmiał jak rozzłoszczony pijak, ale Quinn nie dała za wygraną.

– Gdzie na ciele, Starkey? Musiała mieć jakieś rozcięcia, blizny. Gdzie były umiejscowione?

– A, o to chodzi. – Napięcie w jego głosie przygasało. – Na tułowiu. Całym. Od góry do dołu. Mnóstwo tego było. Musieliśmy zrobić zdjęcia. Do naszego archiwum. Zleciliśmy szpitalowi udokumentowanie wszystkiego. Mieliśmy nadzieję, że uda nam się dopaść członków Devil's Blade za to, co jej zrobili, ale ostatecznie nam nie pomogła.

– No tak – odparła Josie. – Jak głębokie były rany cięte?

– Nie wiem. Niektóre były stare, na przykład te w okolicy piersi. Musieli ją torturować... rozcinać... przez cały czas.

– Powiedziała ci to? Mówiła, że źródłem wszystkich blizn były jej... mężczyźni?

Starkey wydał poirytowane westchnienie.

– Tak, Quinn. Powiedziała to lekarzom. Przeglądałem jej akta ze sto razy, próbując ją przekonać do złożenia zeznań obciążających gang. Myślisz, że skąd, do cholery, wiem o tym wszystkim?

– Czy na świeżych rozcięciach trzeba było założyć szwy?

– Nie wydaje mi się. Pocięto ją równo, ale rany były powierzchowne. Te świeższe. Pamiętam. Myślałem, że ma szczęście, ale też, że to okrutne z ich strony, tak ją pociąć, że zostaną blizny. Taką ładną młodą dziewczynę?

Josie chciała powiedzieć coś złośliwego o „ładnej młodej dziewczynie”, która woli przeżyć niż móc się pokazać w bikini, ale przemilczała jego uwagę.

– O co w tym wszystkim chodzi, Quinn? – zapytał.

„O kłamstwa, których naopowiadała Gretchen”, pomyślała Josie. Do Starkeya powiedziała:

– O przeczucie. Pogadamy później.

ROZDZIAŁ 53

Przeciskając się przez dworzec Penn, poczuła w kieszeni wibracje telefonu, ale dopiero kiedy usiadła w pociągu do Filadelfii, wyciągnęła go i przeczytała wiadomość od Noaha z esemesami Omara. Zajmowały kilka stron. Niektóre wymieniał z rodziną i dotyczyły głównie tego, co kto kupuje mamie na urodziny i czy ma czas przylecieć na weekend do domu, żeby się z nią zobaczyć. Było też kilka wymian z nieznanymi numerami, ale dotyczyły zadań na studia i spotkań grup badawczych. Trzecią grupę stanowiły esemesy, które wymieniali Omar i jego współlokator Ethan Robinson. Josie od razu zrozumiała, o co chodziło Noahowi. Wyglądało na to, że ci dwaj mieli własny język. Jedne sformułowania były zrozumiałe, jak w dialogu, w którym Omar napominał Ethana, żeby przy odbieraniu meksykańskiego żarcia nie zapomniał o „guacu” albo kiedy Ethan napisał do Omara, że zostawił u niego podręcznik.

Pojawiło się jednak kilka takich, których Josie nie potrafiła rozszyfrować, jak rozmowa, którą odbyli dwa tygodnie wcześniej.

Ethan: Rozmawiałeś z nim?

Omar: Tak

Ethan: Co powiedział?

Omar: Pogadamy później

Kilka dni później była kolejna:

Omar: Gdzie jesteś?

Ethan: Poszedłem po żarcie a co

Omar: Rozmawiałem z nią. Nie wierzy mi. Nie poszło dobrze. Kiedy będziesz w domu?

Ethan: Co powiedziała? Pytałeś czy to zrobi?

Omar: Pogadamy jak wrócisz

Josie wyjęła notatnik i zaczęła go wertować, szukając informacji, które zapisała po tym, jak ona i Noah otrzymali billingi Omara. W dniu wymiany esemesów z Ethanem Omar dzwonił do Gretchen. Josie nie wątpiła, że właśnie Gretchen to „ona”, o której pisali.

Potem nie było nic oprócz nudnych wiadomości dotyczących powszednich spraw. Aż do dnia śmierci Omara.

Omar: To nie był dobry pomysł

Ethan: Co się dzieje

Omar: Powinniśmy byli skłamać.

Ethan: Powinieneś to przerwać. Wycofać się.

Omar: Za późno

Po kilku minutach Ethan napisał:

Sary, jesteś tam?

Następnie kilka godzin później, mniej więcej w czasie, gdy Josie i Noah dotarli do domu Gretchen i znaleźli Omara martwego na podjeździe, Ethan jeszcze raz napisał:

Sary, jesteś tam????

Dwie minuty później nadeszła odpowiedź z telefonu Omara:

Zjebałeś.

ROZDZIAŁ 54

– Czyś ty oszalała? – wykrzyknął Bob Chitwood.

Stał przy stole konferencyjnym twarzą do Quinn, Fraleya i detektyw Heather Loughlin. Josie właśnie opowiedziała mu o swojej podróży do Nowego Jorku, o wszystkim, czego się dowiedziała od Jacka Starkeya, i o forum internetowym, do którego dostęp załatwiła jej Trinity.

Chitwood kontynuował:

– Chcesz mi powiedzieć, że według ciebie seryjny morderca, który zabił dwie dekady temu na drugim końcu kraju, jest teraz w Denton?

– Tak – potwierdziła Josie.

– Uważasz, że Gretchen, wyszkolona policjantka, zobaczyła człowieka, który ponad dwie dekady temu zamordował jej męża, i zamiast go aresztować, pozwoliła, by zastrzelił Omara, a potem wsiadła z nim do swojego samochodu?

– Nie – odpowiedziała Josie. – To znaczy: tak. Myślę, że ten człowiek zastrzelił Omara i porwał Gretchen. Nie wiem, co się stało, ale niewątpliwie miał kontrolę nad sytuacją i nad Gretchen. W przeciwnym wypadku na pewno od razu by go zastrzeliła. Myślę, że ją przetrzymywał wbrew jej woli.

– A potem wypuścił? – dodał Chitwood. – Jak by to miało wyglądać? Kazał jej wziąć na siebie winę za zabójstwo Omara, a potem powiedział: „A właśnie, Gretchen, gdybyś mogła nie mówić nikomu, że tam wtedy byłem, to byłoby super”. Czy ty siebie słyszysz? Bo właśnie coś takiego mi mówisz. To są twoje przemyślenia?

Josie wsparła dłoń na biodrze.

– Jeszcze wszystkiego nie rozpracowałam – przyznała.

– No co ty powiesz? – zawołał Chitwood. – To najbardziej niedowarzone gównem, jakie kiedykolwiek słyszałem.

Ignorując jego złośliwości, Josie dorzuciła:

– Właśnie dlatego muszę porozmawiać z Gretchen.

– To nie wchodzi w grę – zaświergotała Loughlin bez złośliwości. Odchyliła się na oparcie krzesła i wyprostowała nogi. Jedną stopą bujała krzesło. Wyglądała wręcz na znudzoną. – Bowen na to nie pozwoli, szczególnie teraz.

– W takim razie ty z nią porozmawiaj – zaproponowała Josie. – Wejdz z nią do sali. Powiem ci, jak sama bym do tego podeszła.

Chitwood postukał w stół dwoma palcami.

– Nie słuchasz, Quinn. Nikt z nas nie wejdzie do sali Gretchen. Bowen uważa, że zamierzamy na nią zwalić podwójne zabójstwo, a ja wcale nie jestem przekonany, czy nie powinniśmy tak postąpić. W domu były jej odciski. Nie ma alibi na tamten wieczór.

– Mamy zbyt mało dowodów, by oskarżyć ją o zabicie Wilkinsów – wtrącił Noah.

– Tak samo jak dowodów na poparcie dziwacznej teorii Quinn, wedle której Omara zastrzelił ktoś inny. A kiedy powiemy Bowenowi, że naszym zdaniem Gretchen kryje seryjnego mordercę, nie tylko nie pozwoli nam z nią porozmawiać, ale wręcz każe nam spadać na drzewo – odparował Chitwood. – Pomyśli, że zamierzamy z niej zrobić współniczkę. A jeśli potrafisz udowodnić, że był tam ktoś inny, może by należało tak postąpić. Quinn, nie masz nic na poparcie swoich wariackich, nedorobionych teorii.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Wszedł Lamay ze stosem papierów i wręczył je Josie. Wskazał jednym palcem coś, co dla niej zaznaczył. Wystarczyło, że popatrzyła kilka sekund i już wiedziała.

– Chwileczkę. Możliwe, że coś mamy. Włos. W samochodzie Gretchen, na zagłówku kierowcy został znaleziony siwy włos. Z cebulką, co oznacza,

że możemy pobrać z niego DNA.

Chitwood nie był zachwycony.

– Posłuchaj, Quinn. Gretchen ma krótką fryzurę i jest po czterdziestce. Nie wydaje ci się, że może mieć jakieś siwe włosy?

– Farbuje je – odparł Noah. – Są kasztanowe.

Josie spojrzała na niego, unosząc brwi. Nie spodziewałaby się, że zauważy coś takiego, ale zauważył i to ją ucieszyło. Odwróciła się z powrotem do Chitwooda i oznajmiła:

– Proszę tylko, abyś zlecił analizę tego włosa razem z DNA znalezionym na ciele Margie Wilkins. Jeżeli ani jedno, ani drugie nie będzie zgodne z profilem Dusiciela z Seattle i nie będzie zgodności między jednym a drugim, będziesz mógł odrzucić wszystkie moje... Jak to nazwałś? Dziwaczne teorie?

Chitwood wlepił w nią spojrzenie, mrużąc oczy.

– Przetestuj moją teorię – ciągnęła z przekonaniem. – Jeśli się mylę, dołączę do Gretchen jako zabójczynie Omara.

Kątem oka Josie zobaczyła, że Loughlin wyprostowała plecy i zatrzymała na niej zaintrygowane spojrzenie.

– Wiesz, jakie to może mieć konsekwencje, Quinn? – zapytał Chitwood.

Josie wysunęła brodę do przodu.

– Tak jest. Wiem.

Patrzyli na siebie jeszcze przez kilka sekund. Josie poczuła satysfakcję, gdy Chitwood jako pierwszy odwrócił wzrok.

– Dobrze – odpowiedział i mijając ją, wyrwał jej z rąk raport. – Wykonam kilka telefonów. Zobaczę, jak szybko da się to załatwić. Ale posłuchaj mnie uważnie: żądam jakichś aresztowań w tej cholerniej sprawie Wilkin-

sów. Na wczoraj. Jeśli wkrótce nie nastąpią, spodziewaj się, że zamienię twoje życie w piekło na ziemi.

Po tych słowach wyszedł z pokoju.

– To byłaby poprawa warunków – skwitował Noah.

Josie się roześmiała. Loughlin w dalszym ciągu patrzyła na nich z zainteresowaniem. Zwróciła się do Josie:

– Myślisz, że jest coś, co mogłabym powiedzieć Bowenowi, żeby pozwolił nam się dostać do Gretchen?

– Myślę, że jeśli tylko zyskamy do niej dostęp, zacznę mówić.

– Wcześniej nie chciała – zaprotestował Noah.

– Teraz już wiem więcej – odparła Josie, a do Loughlin powiedziała: – Poproś Bowena, by przekazał Gretchen wiadomość.

– Jaką? – spytała Loughlin, wyjmując notatnik i długopis.

– Niech jej powie, że znam prawdę na temat Linca Shore'a i roku, który spędziła z Devil's Blade. Niech na pewno powie „Josie”. Gdyby pomyślała, że powiedziałam wszystkim, zamknęłyby się w sobie na dobre.

Loughlin zapisała jej słowa i z powrotem podniosła wzrok.

– Coś jeszcze?

– Nie, po prostu poproś go o przekazanie wiadomości.

Loughlin wstała i włożyła notatnik z powrotem do kieszeni kurtki.

– Co to za prawda o Lincu Shore i jej roku z Devil's Blade?

Josie się uśmiechnęła.

– Jeszcze nie jestem pewna. To bluff. Po prostu wiem, że skłamała w tej sprawie, ale nie znam powodu.

– Skąd to wiesz? – zapytał Noah.

– Starkey powiedział, że wyrzucili ją przed budynkiem BATBP całą po-
ciętą, ale nowsze rany były powierzchowne. Nawet nie wymagały szwów.
Powiedział, że niektóre były stare i, jak wynikało z jej słów, nabawiła się
ich przez to, co ją spotkało, kiedy zaginęła. Sześć miesięcy temu, kiedy pra-
cowałyśmy razem nad sprawą Belindy Rose, pokazała mi stare blizny
w górnych partiach brzucha. Powiedziała mi, że to po operacjach, do wyko-
nania których jej matka przekonała lekarzy, gdy Gretchen była dzieckiem.

– Mój Boże – westchnęła Loughlin.

– Jej matka miała zastępczy zespół Münchhausena – wyjaśnił Noah.

– Początkowo myślałam, że może nie chce poruszać z pracownikami
służby zdrowia tematu matki i swojej przeszłości. Ale teraz sądzę, że na-
prawdę chciała, by wszyscy myśleli, że to członkowie gangu Devil's Blade
okrutnie ją torturowali.

– Nie chciała jednak wnieść oskarżenia – zauważył Noah. – Dlaczego
więc jej zależało, żeby ktokolwiek myślał, że ją torturowali przez cały ten
czas, gdy była z nimi?

– Bo kłamała. Jeszcze nie jestem pewna dlaczego. Wiem tylko, że w hi-
storii jej roku w niewoli kryje się coś więcej.

– Skąd wiesz, że Gretchen nie kłamała w sprawie blizn, kiedy ci je poka-
zała? – spytała Loughlin.

„Bo rozmawiałyśmy o toksycznych matkach”, odpowiedziała w myślach
Josie. Ten temat był dla nich święty. Gretchen by nie skłamała. Nie mogła
jednak tego wyjaśnić Loughlin, więc powiedziała:

– Wystarczająco łatwo byłoby to udowodnić. Jej matka została skazana
za zabójstwo i usiłowanie zabójstwa. Obrażenia Gretchen powinny być do-
brze udokumentowane w aktach sądowych.

Loughlin skinęła głową.

– Doskonale. Jestem przekonana, że będziemy mogli je zdobyć w razie
potrzeby, ale prawdopodobnie do tego nie dojdzie. Pójdę porozmawiać

z Andrew Bowenem.

Noah i Josie patrzyli, jak odchodziła, i słuchali cichnącego odgłosu jej kroków. Potem Noah wysunął krzesło i usiadł.

– Czytałaś esemesy?

– Rodzą więcej pytań, niż udzielają odpowiedzi.

Policjant odchylił się na oparcie krzesła i splótł dłonie za głowę.

– Omar i Robinson coś planowali – powiedział. – Tylko co?

– Nie wiem – odparła Josie. – Ale zakładam, że ta „ona” to Gretchen.

– Musi chodzić o Gretchen. Ale w jakiej sprawie kłamali?

– Nie mam pojęcia. Problem w tym, że jedynymi ludźmi, którzy potrafią na to odpowiedzieć, są Omar i Ethan Robinson. Omar nie żyje, a Robinson zaginął – podsumowała Quinn. – Wysłałeś te wiadomości filadelfijskiej policji?

– Tak, skontaktowałem się z ich detektywem, zajmującym się sprawą zaginięcia Robinsona. Poprosił mnie o przysłanie materiałów mailem. Ucieszył się, powiedział, że przyciśnie wszystkich przyjaciół Robinsona i Omara z kampusu i dowie się, czy ktoś wiedział o ich planach. Powiedział mi też, że przeszukali wynajmowane przez nich mieszkanie i że telefon oraz laptop Ethana zniknęły. Ethan nie ma samochodu. Jeździ komunikacją publiczną.

– A co z kontami w banku? – drążyła Josie. – Kartami kredytowymi?

– Według filadelfijskiej policji ma konto w banku opłacane przez ojca i kartę bankową. Zlecili ojcu sprawdzenie stanu konta. Okazało się, że w dniu śmierci Omara wypłacił trzy tysiące. Niedługo po otrzymaniu ostatniego esemesa.

– Czyli Ethan uciekł – stwierdziła Josie. – Ukrywa się.

– Na to wygląda – zgodził się Noah. – W każdym razie policjanci z Filadelfii obiecali, że nas poinformują, jeśli będą mieli nowe ustalenia.

– To świetnie. – Josie poczuła niewielką ulgę, wiedząc, że ktoś pracuje nad sprawą Ethana. Z drugiej strony od liczby pytań bez odpowiedzi kręciło jej się w głowie. Chciała wiedzieć, przed czym ucieka Ethan. I czego on i Omar chcieli od Gretchen.

Noah zerknął na zegarek.

– Wciąż jeszcze mamy trochę czasu do zmroku. Czym chcesz się zająć teraz?

Skupiła uwagę na nim, pozwalając, by wir pytań przeniósł się na tył głowy, w nadziei, że jej świadomość użyje wszystkiego, co już wie, żeby wydobyć jakieś odpowiedzi.

– Chcę znaleźć syna Amy i Justina Nealów – odparła.

ROZDZIAŁ 55

Znalezienie pary, która adoptowała syna Amy i Justina Nealów w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym czwartym roku zajęło im godzinę. Jako że Josie tydzień wcześniej jeździła do Filadelfii i Nowego Jorku, to Noahowi przypadło wykonanie telefonu do nich i odbycie jednej z najbardziej niezręcznych rozmów, jakie Josie w życiu podsłuchała. Dодzwonił się na numer stacjonarny, a przez aparat na biurku Noaha było słyszeć głosy męża i żony. Wyobraziła sobie, że jedno z nich rozmawia z telefonu w kuchni, a drugie siedzi na łóżku na górze, trzymając przy uchu słuchawkę.

Ich syn był już dorosły i nie rozumieli, dlaczego sprawa adopcji znów zostaje wyciągnięta. Przyjęli go do rodziny zastępczej, kiedy był jeszcze niemowlakiem, i wychowywali przez kilka lat, dopóki adopcja nie została sfinalizowana. To by wyjaśniało, dlaczego nikt obecny w życiu Nealów w momencie ich zabójstwa nie wiedział, że mieli syna. Został im odebrany bardzo wcześnie. Rodzice adopcyjni powiedzieli Noahowi, że ich syn wie, że jest adoptowany, ale woleliby uniknąć wywlekania tej sprawy po tylu latach. W miarę trwania rozmowy Josie się cieszyła, że to Noah rozmawia. Jak zawsze był spokojny i cierpliwy i jakimś sposobem udało mu się wytłumaczyć, że na miejscu zbrodni odnaleźli zdjęcie, które być może przedstawia ich syna, jednocześnie nie wzbudzając w nich panicznego lęku. W końcu zgodzili się otrzymać zdjęcie drogą mailową i sprawdzić, czy widoczny na nim chłopiec to ich syn. Noah przed zakończeniem rozmowy trzykrotnie odczytał dla nich swój numer telefonu.

Przecięgnął dłonią po twarzy.

– Może minąć kilka tygodni, zanim otworzą maila i obejrzą zdjęcie – poskarżył się.

Josie zaczęła rozmasowywać kark, próbując złagodzić napięcie, które się wytworzyło, kiedy Noah rozmawiał z małżonkami. Od ich odpowiedzi wiele zależało.

– Boże, mam nadzieję, że nie zajmie im to aż tyle czasu.

Spojrzał na nią z uwagą.

– Powinnaś pójść do domu i trochę się przespać – stwierdził. – Wyglądasz na wyczerpaną.

– Bo jestem wyczerpana, ale jeśli myślisz, że będę w stanie zasnąć, kiedy czekamy na informację o tym zdjęciu i wiadomość od Loughlin o spotkaniu z Gretchen, to chyba oszalałeś.

Noah zgarnął swoją kurtkę z siedzenia krzesła.

– W takim razie chodźmy do Komorrah's po kawę.

Ostatnie promienie słońca rozgrzewały jesienne powietrze, gdy maszerowali do oddalonej o dwie przecznice kawiarni. Kiedy weszli do środka, Josie mimo woli przypomniła sobie ostatnią wizytę w tym miejscu z Gretchen. Jadły słodkie wypieki, rozmawiały o swoich przemocowych matkach, a Josie czuła się pewniej, wiedząc, że koleżanka naprawdę dobrze ją rozumie.

– Muszę zamówić danisza – stwierdziła Josie, kiedy podeszli do lady.

Noah zareagował uśmiechem i zaczął składać zamówienie, ale zadzwonił jego telefon. Wyciągnął go z kieszeni i spojrzał.

– To w sprawie zdjęcia – oznajmił.

Josie machnęła na niego ręką i skończyła zamawiać, zerkając jednym okiem, jak łagodnie przemawiał do telefonu po drugiej stronie kawiarni. Zapłaciła, poczekała na zamówienie i znalazła stolik na tyłach, gdzie było cicho i nikt nie powinien im przeszkadzać. Kilka sekund później dołączył do niej Noah. Był blady.

– Miałam rację – powiedziała Josie.

Wziął do ręki kawę, ale jej nie pił.

– Tak – potwierdził. – Miałas rację. To zdjęcie... przedstawia ich syna. Jego matka dała je Amy Neal po sfinalizowaniu adopcji. Chciała pokazać,

że chłopiec jest szczęśliwy.

– A zatem Dusiciel Bratnich Dusz zabrał coś z domu Nealów i miał to przez cały czas.

– W jaki inny sposób znalazłoby się to w Pensylwanii? – spytał Noah. – I to na podjeździe jedynej jego ofiary, która przeżyła? Na pewno przyniósł je do domu Gretchen, zabił Omara i je tam zostawił.

– Potem porwał Gretchen, ale musiał zabrać coś z miejsca zbrodni, bo odczuwa taki przymus, więc zabrał jej kubek, a potem zostawił go u Wilkinsów – dodała Josie. – Nigdy byśmy się nie dowiedzieli, gdyby nie jego powiązanie z Gretchen.

– Nigdy byśmy się nie dowiedzieli, gdybyś to ty nie nalegała na odkrycie jej przeszłości – poprawił ją Noah. – Miałaś rację we wszystkim, Josie. Przepraszam, że ci nie wierzyłem.

– A raczej, że wątpiłeś w Gretchen.

– Tak, ale również, że wątpiłem w ciebie.

Josie posłała mu uśmiech.

– W porządku. Tym razem ci daruję. Dawniej zawsze okazywałeś mi wsparcie. Oczywiście myślałam, że to dlatego, że się we mnie skrycie podkochujesz.

To miał być żart, ale powaga na twarzy Noaha wprawiała ją w osłupienie, a danisz z serem zatrzymał się w połowie drogi od stołu do jej ust.

– To nie była tajemnica – powiedział. – Byłem w tobie zakochany. Nadal jestem.

Josie wciągnęła powietrze. Danisz spadł na tackę.

– Noah.

– Wszystko jest dobrze. Nie żądam, byś powiedziała, że ty też, nic z tych rzeczy. Wiem, że musisz działać w swoim tempie. Nawet nie o to mi chodzi. Po prostu mówię, że się myliłem. Rozumiem, co chciałaś powiedzieć

w kwestii naszego trzymania się razem. Nie doceniłem tego, co cię łączy z Gretchen. Kiedy ci na kimś zależy, chronisz go. Wiem, że między tobą a Gretchen panuje porozumienie – inne niż to, co jest między tobą a mną. Powinienem być je uszanować.

Josie sięgnęła na drugą stronę stołu i dotknęła jego dłoni.

– Dziękuję – powiedziała.

Chwila szybko minęła. Noah odchrząknął i zapytał:

– Co dalej? Powinniśmy zadzwonić do policji z Seattle?

– Najpierw potrzebujemy zgodności DNA – odparła Josie. – Nie chcę ruszać pełną parą, dopóki nie będziemy mieli pewności.

– A co z Gretchen? Dlaczego nam po prostu nie powiedziała, że to był on? Dlaczego wzięła na siebie przestępstwo, którego nie popełniła? – zastanawiał się Noah. – Czego się boi?

– Właśnie na tym utknęłam – przyznała Josie. – Nie rozumiem tego. Nie rozumiem, dlaczego ona go chroni.

– Może to jak z przemocą domową – podsunął Noah.

– To znaczy?

– Sterroryzował ją, prawda?

Josie pokiwała głową.

– Włamał się do domu, zabił jej męża, zgwałcił ją, a potem wyszydzał, dopóki nie została porwana. Cholera wie, może uciekła z Linkiem Shore'em, żeby się uwolnić od tego szajbusa. Starkey przecież mówił, że on wciąż ją znajdował, prawda? Nie udało mu się to, kiedy była z Shore'em. Ale niewątpliwie nadal się go bała. Ludzie nie uzbrajają parapetów w gwoździe, chyba że są czymś przerażeni.

– I nie trzymają wyłącznie plastikowych naczyń w domu dwadzieścia pięć lat po fakcie – mruknęła Josie.

– Co takiego?

Opowiedziała mu o plastikowych naczyniach Gretchen.

– O Jezu.

– Tak, doświadczyła poważnej traumy – przyznała Josie.

– Może w takim razie właśnie ta trauma powstrzymuje ją przed wydaniem go. Tak się go boi, bo w jej głowie on ma wielką moc – większą niż jakikolwiek wydział policji, zwłaszcza że był w stanie wielokrotnie ją wytropić, nawet gdy pozostawała pod policyjną ochroną. Czuje się bezpiecznie, nie wystawiając go policji.

– To miałeś na myśli, mówiąc o przemocy domowej – odgadła Josie. – Często bywa tak, że kobiety widzą, że system je zawodzi, i są przekonane, że jedynym sposobem na przeżycie jest mówienie nieprawdy i niezgłaszanie sprawy.

Noah popijał kawę.

– Widzieliśmy, co się dzieje, kiedy wszystko idzie nie tak. Kobieta jest wystarczająco odważna, by opowiedzieć, co ją spotyka. Wnosi oskarżenie. Oskarżony dostaje sądowy zakaz zbliżania się do niej.

– A potem go łamie i zabija kobietę, kiedy ta czeka na jego proces – dokończyła Josie. – Innym ludziom wydaje się, że ona działa irracjonalnie, ale zagrożenie jest jak najbardziej realne.

– Hej, pamiętasz tę nastolatkę z Zachodniego Wybrzeża, która w zeszłym roku została uprowadzona z domu?

– A wszyscy myśleli, że zabił ją ojciec? Tak, pamiętam.

– Właśnie o niej mówię – potwierdził Noah. – Porywacz wywiózł ją do innego stanu, ale kiedy tam dotarli, okazało się, że nawet nie próbował jej ukrywać. Zaczął ją przedstawiać jako swoją córkę, a ona się na to godziła.

– Bo była skutecznie sterroryzowana.

Noah potwierdził skinieniem.

– Dwoje ludzi zobaczyło ją i rozpoznało, ale kiedy zapytali, czy jest tą zaginioną dziewczyną, zaprzeczyła, bo tak bardzo się go bała.

– Wydawało mi się, że ktoś zobaczył ją idącą ulicą z tym facetem i dzięki temu została odnaleziona – powiedziała Josie.

– Bo tamta osoba nie skierowała pytania do niej, no i na pewno nie zrobiła tego, gdy on stał obok. Najpierw zostali rozdzieleni i dopiero po wielu pytaniach przyznała, kim jest.

– Skoro rozpoznał ją ktoś inny, nie było problemu. Dopóki sama nie musiała go demaskować.

– Zgadza się.

Zatem Dusiciel Bratnich Dusz zwichrował Gretchen psychikę do tego stopnia, że stała się kimś zupełnie innym, a on, nawet po tak długim czasie, wciąż miał nad nią osobliwą władzę. Niektóre traumy pozostawiają znacznie głębsze rany niż inne. Nie była jednak do końca przekonana, że psychologiczne argumenty Noaha wystarczająco tłumaczą decyzję Gretchen, by darować wolność seryjnemu mordercy.

– Powiedziała, że odpowiada za śmierć Omara. Może w ten sposób wymierza sobie karę?

– Niewykluczone, że będziemy mieli okazję ją zapytać – powiedział Noah, a wtedy zadzwęczał jego telefon.

Aparat Josie odezwał się w tej samej chwili. Oboje dostali esemesa od Loughlin.

Złatwiłam wam spotkanie z Gretchen. Jutro w więzieniu Bellewood. O dziewiątej rano. Uważajcie. Bowen jest wściekły. Odradzał to. Ona chce rozmawiać mimo wszystko.

Josie poczuła ulgę. Odpisała:

Dzięki. Do zobaczenia.

Dopili kawę. Josie rozmyślała, czy Noah będzie chciał przyjść do niej, czy zaprosi ją do siebie. Była tak wyczerpana, że by nie odmówiła. Wciąż mieli przed sobą kilka godzin pracy i mnóstwo papierkowej roboty.

– Lepiej zamów mi kawę na wynos – poprosiła Noaha w drodze do toalety.

W małym korytarzu w kawiarni Komorrah's wisiała korkowa tablica. Ludzie wieszali na niej ogłoszenia dotyczące lekcji muzyki, usług wyprowadzania psów i inne informacje. Były tam też ulotki lokalnych spotkań i kolorowe kartki reklamujące wydarzenia w Komorrah's – grały tu zespoły, odbywały się wernisaże, a czasem autorzy podpisywali swoje książki. Właśnie wydarzenie ostatniego typu przyciągnęło uwagę Josie – spotkanie z pisarzem, zaplanowane na kolejny miesiąc. Książka dotyczyła sprawy zaginionych dziewczyn, którą sama rozwiązała.

– Nie do wiary – mruknęła pod nosem.

Autor z nią nie rozmawiał. O ile wiedziała, nie kontaktował się też z nikim, kto miał wiedzę z pierwszej ręki. A mimo to miał gotową książkę na ten temat. Wcisnęła swoją frustrację w mroczny zakamarek, w którym żyły wszystkie uczucia dotyczące tej sprawy, i ruszyła do łazienki. Wychodząc, znów się zatrzymała i zaczęła rozważać, czy zedrzyć ulotkę i ją wyrzucić. Wtedy rozległ się sygnał telefonu. Dzwoniła Misty Derossi.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała, kiedy Josie odebrała. – Wiem, że macie teraz mnóstwo na głowie przez te wszystkie zabójstwa. Nie prosiłabym, gdyby...

– Nie szkodzi – powiedziała Josie. – Co się dzieje?

– Chodzi o pracę. Potrzebują kogoś na noc, na infolinię dla ofiar przemocy domowej. Naprawdę chciałabym się zgodzić. Odbyłam tak wiele godzin szkolenia i prawie nie mam okazji tego wykorzystać. Ale potrzebuję opiekunki dla Harrisa. Tylko na jedną noc. Jest teraz naprawdę grzeczny...

Josie znów jej przerwała.

– Przywieź go po drodze.

– Naprawdę? – zawołała Misty podekscytowanym tonem.

– Oczywiście. Będę w domu. Tylko jutro przed ósmą muszę wyjść.

– Mogę go odebrać o siódmej trzydzieści. Bardzo ci dziękuję.

Josie zakończyła połączenie i podeszła do baru, przy którym stał uśmiechnięty Noah, trzymając kawę na wynos. Tyle wyszło ze wspólnego powrotu do domu.

ROZDZIAŁ 56

Mały Harris Quinn miał rok, a ponieważ zaczął chodzić, Josie nie mogła go spuścić z oka nawet na sekundę. Jego chód był wciąż niestabilny. Używał mebli do podciągania się do pozycji stojącej, a potem przechodził z jednego końca salonu na drugi. Był u niej od godziny, wszystkie zabawki, które Misty przyniosła wraz z nim, i wszystkie, które Josie trzymała na jego wizyty, wały się po podłodze.

– Ty moje małe tornado – powiedziała, podnosząc go i ściskając.

Zaczął piszczeć z uciechy, klaszcząc w pulchne rączki.

– Jo! – krzyknął.

Za każdym razem, gdy to mówił, stawało jej serce. Jego ojciec, a jej świętej pamięci mąż Ray był jedynym człowiekiem, który miał prawo mówić na nią „Jo”. Harris zaczął to robić zaledwie kilka tygodni wcześniej. Josie wiedziała, że po prostu nie potrafi wypowiedzieć całego jej imienia. Na matkę Raya wołał „Bap” zamiast „babcia”, a na Misty „Ma”, co było jego pierwszym słowem. Nie mogła uwierzyć, jak szybko dorastał. Wydawało się, że z każdym dniem osiąga nowy etap, a zawsze gdy wypowiadał nowe słowo, wszystkie trzy dzwoniły do siebie zachwycone.

Josie usiadła na bujanym fotelu z dzieckiem na kolanach. Podała mu kubek niekapek i znalazła jedną z kartonowych książeczek, które lubił. Czytała mu, kołysząc się rytmicznie, a chłopczyk przytulił się i łaskotał ją w brodę jasną czupryną. Kiedy skończyła, podniósł palec i powiedział: „Je?”. W ten sposób artykułował słowo „jeszcze”, co oznaczało, że ma książeczkę przeczytać od nowa. Pocałowała go w głowę i wróciła do lektury. Czytała słowa z prawidłową intonacją, na autopilocie, jak setki razy wcześniej, ale myślami była przy Gretchen.

Co dziwne, odkąd zobaczyła ulotkę reklamującą książkę na temat sprawy zaginionych dziewczyn, w zakamarkach jej umysłu pojawiło się coś, co nie dawało spokoju. Coś ważnego, związanego z Gretchen i sprawą Dusiciela

Bratnich Dusz. Nie potrafiła tego wydobyć z podświadomości, przynajmniej na razie. Bujała Harrisa, dopóki nie zaczął przy niej delikatnie chrapać, a potem zaniósła go na górę, gdzie obok swojego łóżka rozstawiła mu kołyskę. Położyła go, ale się nie obudził.

Po zejściu na dół siedziała w salonie i przez przenośne urządzenie monitorujące słuchała jego oddechu. Gdyby tylko Ray mógł ją teraz widzieć. Nie wierzyłby własnym oczom, ale byłby szczęśliwy. Nie po raz pierwszy Josie żałowała, że on nie może zobaczyć swojego pięknego syna. Ale gdyby Ray nadal żył, nigdy nie poznałaby Harrisa. Misty, Ray i Harris byłiby szczęśliwą małą rodziną, a Josie nigdy nie zostałaby włączona w życie chłopca. Nigdy by się nie dowiedziała, jak to jest kochać drugą istotę tak mocno, że mogłoby się dla niej zabić albo umrzeć, bez choćby jednej myśli o ratowaniu siebie.

– O mój Boże. – Wypowiedziała te słowa na głos, poderwała się z miejsca i pobiegła do stojącego w kuchni laptopa. Jej palce pracowały tak szybko, że trzy razy wpisała błędne hasło. Mamrocząc pod nosem przekleństwa, wreszcie się zalogowała, uruchomiła przeglądarkę internetową i weszła na forum. Już po kilku minutach znalazła wątek, którego szukała. Potrzebny jej był telefon. Wróciła do salonu.

– Gdzie on jest, do cholery?

Błądziła dłońmi po poduszkach kanapy. Harris kochał telefony i zawsze chciał się bawić jej aparatem. W końcu znalazła – leżał na podłodze pośród porozrzucanych miękkich klocków. Był pokryty śladami lepkich dziecięcych paluszków i niemal rozładowany – pozostało tylko pięć procent baterii.

Wbiegła do kuchni, gdzie trzymała jedną z ładowarek, i podłączyła do niej telefon. Wybrała numer doktora Perry'ego Larsona. Odebrał od razu.

– Pani detektyw? – powiedział na powitanie. – Wszystko w porządku?

– Przepraszam, panie doktorze – odparła. – Wiem, że jest trochę późno, ale to ważne. Chciałbym, aby pan coś dla mnie zrobił, a poza tym mam

kilka pytań.

ROZDZIAŁ 57

Gretchen wyglądała, jakby w ciągu zaledwie kilku dni spędzonych w celi mocno straciła na wadze. Miała ziemistą cerę i wielkie wory pod oczami. Josie zastanawiała się, czy jako policjantka jest obiektem ataków współwięźniów. Loughlin prosiła o jednoosobową celę dla jej bezpieczeństwa, ale policjantka wiedziała, że czasami tego typu prośby nie zostają spełnione. Gretchen siedziała przy stole w więziennej sali przesłuchań i wyglądała na przegraną. Zagryzała dolną wargę.

Prokurator okręgowy ani Andrew Bowen nie pozwoliliby Josie przesłuchać jej bez obecności detektyw Heather Loughlin. Ona przynajmniej była dobrą i sprawiedliwą śledczą, która – w zależności od sytuacji – powinna dać jej poprowadzić rozmowę lub sama przejąć zadawanie pytań. Bowen również się upierał, że chce być obecny. Kiedy weszli do sali, zajął miejsce obok Gretchen.

Podczas gdy Josie i Loughlin siadały naprzeciwko, Bowen powiedział:

– Stanowczo odradzałem tę rozmowę, ale moja klientka nalegała.

– Nie jesteśmy tutaj, by ją oszukać lub upokorzyć – odparła Loughlin. – Chcemy rozwiązać sprawę kryminalną. Detektyw Quinn uważa, że jest w stanie pomóc pańskiej klientce.

Bowen posłał Josie nieprzyjemne spojrzenie.

– O, tak, jest dobra w pomaganiu ludziom, nieprawdaż?

– Proszę, chcę porozmawiać z Josie na osobności – odezwała się Gretchen, nie podnosząc wzroku znad stołu.

– Naprawdę nie uważam, by to był dobry pomysł – zaprotestował Bowen.

– Andrew, proszę – powiedziała Gretchen.

– Gretchen...

Spojrzała na niego.

– To ja jestem klientką. Nalegam. Zaczekaj za drzwiami, dobrze?

Bowen wstał, by wyjść z sali. Jakiś mięsień w okolicach jego żuchwy drgnął.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Gretchen znów poprosiła:

– Tylko Josie.

– Znasz zasady, Gretchen – odparła Quinn. – Heather musi tu być. Chodzi zarówno o ochronę ciebie, jak i policjantów z Denton. To wszystko, co mogę zrobić.

Z westchnieniem Gretchen odchyliła się na oparcie, podniosła wzrok na sufit i wypuściła powietrze z płuc. Po chwili spojrzała Josie w oczy.

– Cokolwiek podejrzewasz, jesteś w błędzie.

Josie wyjęła z wewnętrznej kieszeni kurtki złożony plik papierów, rozprostowała je na stole i pchnęła w jej kierunku.

– Nie mam okularów do czytania – oznajmiła Gretchen.

Loughlin zdjęła swoje z czubka głowy i jej wręczyła.

– Ja też jestem w klubie czterdzieści plus. – Zdobyła się na nieśmieszny żart.

– Dziękuję – mruknęła Gretchen.

Założyła okulary, poprawiła je na nosie i zaczęła czytać. Po kilku chwilach podniosła wzrok na Josie.

– Co to jest?

– Protokół sekcji zwłok.

– Nie rozumiem.

Josie wskazała dokument.

– To sekcja ostatniego seryjnego mordercy, któremu się wydawało, że może zabijać ludzi w moim mieście.

– Jezu – skwitowała Gretchen i wstrząsnął nią lekki dreszcz.

– Posłuchaj. Wiem, że Dusiciel Bratnich Dusz z Seattle jest w Denton.

Z pobladłej twarzy Gretchen odpłynęły wszystkie kolory.

– Nie – wychrypiała.

– Wiem, że tam był w dniu, w którym Omar został zastrzelony na twoim podjeździe – kontynuowała Josie.

– Nie.

– Jestem na jego tropie.

– O Boże, nie.

– Mogę to robić sama albo możesz mi pomóc.

Na twarzy Gretchen odmalowało się coś w rodzaju blokady. Oczy odewały się od twarzy Josie i zatrzymały na ścianie za jej głową. Patrzyła niewidzącym wzrokiem.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Poznałam prawdę o Ethanie. Wiem, że jest twoim synem.

Usta Gretchen się wykrzywiły, gdy bezskutecznie próbowała stłumić westchnienie. Mimo to nie odpowiedziała.

– Opowiedz mi o Billym – poprosiła Josie.

Minęła długa chwila ciszy. Gretchen zwijała i rozwijała róg jednej z leżących przed sobą kartek.

– Billy był moim mężem. Byliśmy w sobie bardzo zakochani, a potem umarł.

– Zabił go Dusiciel Bratnich Dusz.

Gretchen nie odpowiedziała.

Quinn spróbowała obrać inny kierunek.

– Wiem, że Billy nie został przyjęty do Devil’s Blade. Jack Starkey mi powiedział.

Zaskoczenie, które przemknęło po twarzy Gretchen, było na tyle przelotne, że Josie niemal je przegapiła.

– Ale niewiele brakowało. Coś go łączyło z Linkiem Shore’em, prawda?

Odczekała chwilę, a kiedy Gretchen nie odpowiadała, zapytała wprost:

– Co się między nimi wydarzyło?

– Skąd wiesz, że coś się wydarzyło? – odparła Gretchen tak cicho, że Josie musiała się wytężyć, żeby ją usłyszeć.

– Wiem, co Linc zrobił dla ciebie i że nie postąpiłby w taki sposób, gdyby nie czuł, że w pewnym sensie jest dłużnikiem Billy’ego. Co się wydarzyło?

Znów zapadła cisza. Gretchen spojrzała na Loughlin, a ta podniosła rękę.

– To wszystko jest dla mnie nowe i na razie nie wydaje się mieć szczególnego związku z zastrzeleniem Omara.

Palmer zmieniła pozycję na krześle, odwracając się do Josie.

– Billy ocalił mu życie – powiedziała. – To się wydarzyło na długo przed jego śmiercią. Był tajnym agentem dopiero kilka miesięcy i jako tak zwany pętał próbował znaleźć w Devil’s Blade kogoś, kto zostanie jego sponsorem. Stał przed sklepem i akurat podjechał Linc. Jakaś kobieta na parkingu miała udar podczas jazdy samochodem i prawie przejechała Linca. Billy go uratował.

– To nie zapewniło mu wstępu do gangu?

Gretchen pokręciła głową.

– Nie. Dostać się tam nie jest tak łatwo. Ale Linc nigdy o tym nie zapomniał. Kiedy jeden z pozostałych członków chciał zostać sponsorem

Billy' ego, wyraził zgodę, a poza tym raz na jakiś czas przydzielał mu proste zadanie. Nie mógł faworyzować go otwarcie, ale Billy się zarzekał, że zawsze pamiętał o jego zasługach.

– Więc pewnie tak było – stwierdziła Josie. – Jak znalazłaś Linca po śmierci Billy' ego?

– Nie było to trudne. Ci faceci zawsze się kręcili w pobliżu tego samego baru. Wejście do niego prawie przypłaciłam życiem.

– Powiedziałaś mu, że jesteś w ciąży?

Gretchen z pewnym opóźnieniem pokiwała głową.

– Wiedziałaś, że to nie jest dziecko Billy' ego?

– Nie. Nie wiedziałam. Nie sądziłam, że Billy jest ojcem, bo przez całe lata nie używaliśmy żadnej antykoncepcji i nie zaszłam w ciążę. Ale w końcu pewnej nocy... – urwała, nie mogąc skończyć zdania.

– Powiedziałaś Lincowi o swoich podejrzeniach, że może to być dziecko Dusiciela Bratnich Dusz?

Gretchen skinęła głową.

– Nie wiedziałam, co robić. Po prostu chciałam mieć ochronę. Policjanci nie potrafili sobie z tym poradzić, utrzymać go z dala ode mnie. Myślałam, że jest jednym z nich. Wiedziałam, że ludzie z Devil's Blade mogą mnie ukryć. Słyszałam od Billy' ego różne historie. Seryjny zabójca czy nie, przez taką obstawę nie dałby rady się przedrzeć.

– Czyim pomysłem było oddanie dziecka do adopcji?

Gretchen oblizwała usta.

– Linca. Kiedy pojawiło się dziecko, wiedziałam, że nie mogę pozostać z Devil's Bade na zawsze. Wielu członków zaczynało się denerwować, że nadal tam jestem, choć pozostawałam pod ochroną Linca. Nie mogłam jednak wziąć ze sobą dziecka. Co by było, gdyby nas znalazł? Gdyby się dowiedział, że to jego dziecko? Czułam lęk, że posunąłby się do zabójstwa...

Nie byłam gotowa na macierzyństwo. Nie mogłam być matką i uchronić swojego dziecka przed seryjnym zabójcą. Nie miałam środków, a nie można zawsze być zdaną na łaskę innych.

– Dlaczego po prostu nie zabrałaś go do dziadków? – spytała Josie.

– Bałam się, że on i tak nas zajdzie. Znalezienie mnie i dokończenie roboty to jedno, ale wiedziałam, że moje dziecko nigdy nie byłoby bezpieczne, gdyby ten potwór wiedział o jego istnieniu. Nie rozumiesz. Nie wiesz... Myślałam, że to moja matka jest zła. W porównaniu z nim wydaje się święta.

Josie przypomniała sobie scenę u Wilkinsów i własne, osobiste doświadczenie oglądania z bliska seryjnego mordercy.

– Myślę, że potrafię to zrozumieć.

– Byłam młoda – ciągnęła Gretchen. – Młoda i głupia. W tamtym czasie wydawało mi się, że nie mam zbyt wielu możliwości. Moim jedynym celem było uchronienie dziecka.

– Wierzę ci – zapewniła Josie.

– Dlatego musieliśmy stworzyć wrażenie, że gang mnie torturował i wyrzucił. Dotarłoby to do wszystkich zaangażowanych w sprawę Dusiciela, od BATBP po policję z Seattle, i do niego też. Nigdy by się nie dowiedział, że byłam w ciąży. Nikt o tym nie wiedział. Aż do chwili...

Przestała mówić. Po jej policzku spłynęła łza.

– Gdy nie wpadli na to Ethan Robinson i James Omar. Myślałaś, że Seth Cole jest twoim synem, dopóki nie zadzwonił do ciebie James Omar, prawda?

Gretchen pokiwała głową. Po jej twarzy spływały kolejne łzy.

– Dlatego tak wzięłaś sobie do serca sprawę zabójstwa Shore'a i Cole'a. Linc pomógł ci w potrzebie, a ty uwierzyłaś, że Cole jest twoim synem – kontynuowała Josie.

– Byłam tak wściekła na Linca. Obiecywał mi, że oni... że mój syn trafi do normalnego domu z normalną rodziną. Znał jakiegoś urzędnika sądowego z innego stanu, który był mu winien przysługę. Mówił, że zna ludzi, którzy mogą mu pomóc przeprowadzić oddanie go do adopcji parze, pragnącej dziecka. Pieniądze przeszły z rąk do rąk. Nigdy ich nie widziałam. Nie brałam w tym udziału. Nie wiedziałam o niczym oprócz tego, co obiecał mi Linc. Nie chciałam wiedzieć, gdzie jest mój syn, żeby nikt nie mógł wydobyć ze mnie tej informacji za pomocą tortur.

– Kiedy więc złapałaś zabójców Shore' a i Cole' a, w trakcie śledztwa dowiedziałaś się, że Cole był adoptowany...

– I założyłam, że to mój syn. Z jakiego innego powodu przebywałby na Wschodnim Wybrzeżu z Linkiem? Nie miałam żadnego dowodu, ale byłam w żałobie po synu i doprowadziłam do zamknięcia jego zabójców.

– A wtedy zadzwonił do ciebie James Omar.

Gretchen nie odpowiedziała.

– Potwierdziliśmy, że zdjęcie przypięte do koszuli Omara pochodziło z miejsca zbrodni popełnionej przez Dusiciela Bratnich Dusz w dwa tysiące czwartym roku. Mamy jego DNA. Zostawił w twoim samochodzie włos, a do tego zabił kobietę i mężczyznę w Denton i tam też zostawił DNA.

To był bluff, bo wciąż jeszcze nie mieli wyników badań materiału genetycznego, ale Josie była pewna, że wykażą zgodność z Dusiciem.

Gretchen nadal się nie odzywała.

– Nie potrafiłam zrozumieć, co ma z tym wspólnego James Omar, ale ustaliliśmy, że dwukrotnie dzwonił do ciebie, a za drugim razem opuściłaś komisariat, żeby się z nim spotkać. Wiedzieliśmy, że on i jego współlokator planowali coś związanego z tobą, bo sugerowały to ich esemesy. Chcieliśmy porozmawiać ze współlokatorem Omara, ale zaraz po strzelaninie Ethan zapadł się pod ziemię. Wciąż się głowiłam, czy to, co planowały te dzieciaki, było zupełnie niepowiązane z Dusiciem Bratnich Dusz. Czy James Omar po prostu pojawił się w twoim domu o niewłaściwej porze? Czy

był to zbieg okoliczności, że znalazł się tam akurat w momencie, gdy Dusiciel Martwych Dusz wreszcie cię namierzył i przyszedł zakończyć to, co zaczął w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym czwartym?

Gretchen w dalszym ciągu milczała.

Josie parła więc dalej.

– Jednak nawet jeśli tak było, dlaczego miałybyś chronić Dusiciela? Brać na siebie winę tej bestii?

– Ja odpowiadam za śmierć Jamesa Omara – oznajmiła Palmer.

– Nie zastrzeliłaś tego chłopaka – odparła Josie. – Dlaczego kłamiesz?

– Ponoszę odpowiedzialność za jego śmierć.

– Ponosi ją człowiek, który pociągnął za spust. Próbuję ci pomóc, Gretchen.

– Gdzie jest Ethan?

– Nie wiemy.

Gretchen na powrót zamknęła się w sobie. Josie odczekała kilka minut w nadziei, że coś powie, zada jakieś pytanie, zrobi cokolwiek, ale nieobecne spojrzenie wróciło.

– Chyba wiem, co się wydarzyło – zaryzykowała Josie. – Kiedy Ethan był w ogólniaku, dowiedział się, że jest adoptowany. Od tamtego czasu nie dawało mu to spokoju. Na studiach poznał Jamesa Omara, studenta epigenetyki. Być może James powiedział: „Słuchaj, mogę ci pomóc zlokalizować twoich krewnych”. Sądzę, że jakimś sposobem James i Ethan znaleźli najpierw ciebie. Nie dzięki profilowi DNA zamieszczonemu na jednej z poświęconych temu stron, lecz dzięki materiałowi dostarczonemu przez twoich kuzynów. Albo jakichś dalekich krewnych. Myślę, że Ethan i James znaleźli cię, ekstrapolując drzewo genealogiczne twoich krewnych, których profile są obecne na takiej stronie. Ethan zapewne odkrył, że jesteś ofiarą Dusiciela Bratnich Dusz. Już we wczesnym wieku nastoletnim miał obsesję na punkcie seryjnych morderców. Obronił pracę magisterską z kryminolo-

gii. Czytał książki o takich przypadkach. Wiesz, że powstała książka o Dusicielu Bratnich Dusz z Seattle?

Gretchen nie odpowiedziała.

– To prawda. Sprawdziłam na forum poświęconym sprawie Dusiciela. Jest tam wątek dotyczący tej książki. Widziałam ją w mieszkaniu Omara i Ethana. Wtedy nie rozumiałam, co widzę, i nie zdawałam sobie sprawy, że to ważne, ale zeszłego wieczoru zadzwoniłam do człowieka, który wynajmował im mieszkanie, i poprosiłam, by poszedł i potwierdził, że ona tam jest. To znaczy, że Ethan wiedział już o sprawie. W kolekcji miał też jedną dotyczącą śledztwa, które utknęło na czterdzieści lat, do czasu, aż policja wykorzystwała DNA do wytropienia zabójcy poprzez jego dalekich krewnych. Myślę, że skojarzył fakty i we dwóch zaczęli robić to samo z drugą stroną jego rodziny. Pewnie znaleźli Dusiciela Bratnich Dusz i zamiast powiadomić władze, wymyślili plan zmierzający do zjednoczenia mamy, taty i syna niczym szczęśliwej rodziny. Albo Ethan pomyślał, że mógłby pomóc ci zamknąć ten rozdział, pojawiając się w towarzystwie zabójcy. Rozpoznałabyś go, a ponieważ jesteś teraz policjantką, mogłabyś go aresztować. Zostałabyś bohaterką. Nie jestem pewna, dlaczego Ethan chciał, abyście się spotkali, ale na pewno wiedział, że mają do czynienia z bezwzględnym zabójcą. Przestraszył się. Postanowili, że zamiast Ethana pójdzie James. W ten sposób, gdyby facet zaczął svirować, James mógłby powiedzieć: „Nie jestem twoim synem” i kupić sobie trochę czasu, bo tamtemu zależało na prawdziwym synu.

Dolna warga Gretchen zadrżała.

– Tyle tylko, że coś nie wyszło. Plan odniósł odwrotny skutek. Omar powiedział wam obojgu, że nie on jest twoim synem, lecz Ethan. Dusiciel zastrzelił Omara i porwał ciebie. Nie wiem, dlaczego postanowił cię wypuścić. Może kręci go dręczenie ciebie – kiedy żyjesz w ciągłym strachu przed nim – albo lubi gry. Myślę jednak, że zawarłaś z nim układ. Tylko to ma sens. Ty się przyznasz, że zamordowałaś Omara, i będziesz udawała, że jego w ogóle tam nie było, jeśli zostawi Ethana w spokoju. On cały czas cię

nim szantażuje. Zanim zdążyłabyś znaleźć Ethana i zapewnić mu ochronę, a potem namierzyć i aresztować Dusiciela, ten mógłby go zabić. Ethan zna jego przydomek, ale nigdy go nie poznał. Nie wiedziałby, kto to, nawet gdyby miał go przed sobą, co czyni tego zabójcę jeszcze groźniejszym dla twojego syna. Dochodzisz do wniosku, że jedynym sposobem na ochronienie go jest wywiązanie się ze swojej części umowy. Sądzisz, że nie masz wyboru.

Z oczu Gretchen spłynęło więcej łez.

– On nie ma Ethana – zapewniła Josie. – Chłopak rozpląnął się w powietrzu. Nikt nie wie, gdzie go szukać – ani policja, ani przyjaciele ze szkoły, ani tata. Nikt. Dusiciel go nie znajdzie.

Na twarzy Gretchen nie odmalowała się ulga. Było widać, że nie ufa Josie. Albo nie wierzy, że Ethan jest bezpieczny.

– Jestem na tropie Dusiciela – zapewniła Quinn. – Ten człowiek zamordował mężczyznę i kobietę w Denton i musi za to odpowiedzieć.

– Proszę, nie rób tego – pisnęła Gretchen.

Josie poczuła skurcz w sercu.

– Dopadnę go – oznajmiła. – Nikomu więcej nie stanie się krzywda.

– W jaki sposób? – zapytała Palmer. – Jak go dopadniesz? To widmo. Nie wiem nawet, kim jest... Widziałam jego twarz i nie wiem, kim jest.

– Ethan wie... On i James go namierzyli.

– Dopiero co powiedziałaś, że mój syn jest zaginiony – zauważyła Gretchen.

– W takim razie opublikujemy zdjęcie Ethana w prasie, prosząc o pomoc w zlokalizowaniu go. Ty tymczasem podasz nam rysopis Dusiciela – proponowała Josie.

– Nie mogę. Nie mogę tego zrobić. Nie narażaj Ethana w ten sposób. Zabójca zawsze będzie o krok przed nami – odparła, nachyliła się do Josie

i ściszym głosem dodała: – Myślę, że jest jednym z nas.

– Funkcjonariuszem policji? Starkey mi mówił, że oboje tak myśleliście. Ale to nie jest policjant od nas. Wiesz o tym.

– To zbyt ryzykowne – nalegała Gretchen. – Proszę. Nie narażaj mojego syna.

Josie podniosła rękę.

– Dobra, w porządku. Zapomnijmy o Ethanie. Podaj nam rysopis. Powiemy, że świadek widział go w okolicy domu Wilkinsów.

Gretchen pokręciła głową.

– Nie mogę. Będzie wiedział. Będzie wiedział, że to ja. Proszę.

Do rozmowy włączyła się Loughlin:

– Jeśli nam nie pomożesz, możemy cię oskarżyć o utrudnianie śledztwa.

– Gretchen, musimy szukać tego gościa. Naprawdę myślisz, że dotrzyma swojej części umowy? To morderca. Wierzysz, że po prostu przestanie zabijać?

– Nie rób tego – zastrzegła Palmer.

Josie wstała.

– Muszę wykonywać swoją pracę. Pomagaj nam lub nie, ale ja będę na niego polować.

Odczekała kolejną pełną napięcia chwilę, ale Gretchen nie reagowała. W końcu Loughlin wstała z westchnieniem i ruszyła do drzwi. Josie się odwróciła, żeby pójść za nią. Usłyszała szurnięcie krzesła Gretchen, ale zanim zdążyła się obrócić, poczuła jej dłonie na ramionach. W ostatniej chwili podniosła ręce, by ochronić twarz, gdy Gretchen grzmotnęła nią o ścianę. Josie odepchnęła napastniczkę i zaczęła się szamotać, żeby uwolnić się z jej uścisku. Usłyszała krzyki za nimi, a kilka sekund później Loughlin, Bowen i jeden ze strażników odciągali Gretchen. Wcześniej jednak zdążyła desperackim, ponagającym tonem wyszeptać jej do ucha:

– Po prostu potrzebuję czasu. Jeszcze tylko trochę czasu.

ROZDZIAŁ 58

Josie siedziała w szpitalu więziennym, a obok niej, na szpitalnym wózku, leżał kompres z lodem, z którego nie skorzystała. Noah opierał się o ścianę naprzeciwko ze skrzyżowanymi rękami. Oboje czekali na lekarza.

– To śmieszne – powiedziała Josie. – Nic mi nie jest. Nie uderzyłam się w głowę.

– Doktor tylko cię obejrzy – odparł Noah.

– Nie jestem ranna. Ona nie zrobiła mi krzywdy. To był wypadek.

Fraley wybuchnął śmiechem.

– Przypadkiem uderzyła twój twarzą o ścianę?

– Nie uderzyła moją twarzą o ścianę. W nic nie uderzyłam. Nie chcę, by ponosiła karę.

– Już jest w izolatce. Teraz podczas wizyt będzie musiała być przykuta łańcuchem.

Pojawił się lekarz, a zaraz za nim weszła Loughlin. Kiedy świecił jej w oczy małą latareczką, Loughlin oznajmiła:

– Ona nie da ci rysopisu.

– Co ty powiesz – odcięła się Quinn. Lekarz zadał jej serię pytań, na które odpowiedziała najszybciej, jak mogła. W końcu pozwolono jej odejść.

Troje detektywów ruszyło razem na parking. Noah i Loughlin omawiali dramatyczne wydarzenia bieżącego dnia, a Josie wracała myślami do słów, które Gretchen wyszeptała jej do ucha.

Więcej czasu na co?

Gdy została w samochodzie tylko z Noahem, powtórzyła mu słowa Gretchen, ale on również nie rozumiał, o co chodzi.

– Powinniśmy wrócić i ją spytać – stwierdził. – Poproś Bowena, niech ją zapyta.

– Nie – odparła Josie. – Niewątpliwie zależało jej, abym tylko ja to słyszała. W przeciwnym wypadku po prostu powiedziałyby to w obecności Loughlin. Jej słowa były przeznaczone tylko dla mnie.

– A ty mi je powtarzasz.

Pacnęła go w ramię.

– Potrzebuję twojej pomocy, by to rozwikłać.

– No cóż, nie wiem, do czego jest jej potrzebne więcej czasu. Siedzi w więzieniu.

Zadzwoił telefon Josie. Spojrzała na wyświetlacz i jęknęła.

– Chitwood. – Odebrawszy, wyszczerzyła: – Quinn.

Jego chropowaty głos przez telefon był tak samo głośny, jak podczas rozmów twarzą w twarz.

– Quinn, masz zgodność DNA z domu Wilkinsów. Wyniki badania włosa z samochodu Gretchen jeszcze nie nadeszły. DNA od Wilkinsów okazało się zgodne z tym Dusiciem z Seattle. Dobra robota. A teraz bierz dupę w troki i zasuważ do mnie, bo musimy urządzać konferencję prasową, a ponieważ ten gość nienawidzi kobiet, uważam, że ty powinnaś ją poprowadzić. To go naprawdę rozdrażni.

Rozłączył się, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

– Słyszałem każde słowo – oznajmił Noah. – Sam nie wiem, co było najdziwniejsze: kiedy powiedział „dobra robota”, wspomniał o nienawiści do kobiet, czy zasugerował, że powinnaś rozdrażnić seryjnego mordercę.

Josie się roześmiała, potem Noah wybuchnął śmiechem. Śmiali się jeszcze chwilę i po ostatnim tygodniu było to naprawdę odprężające.

Jednak cała beztroska, która zapanowała w samochodzie, ulotniła się w ciągu zaledwie kilku minut. Wciąż musieli schwytać zabójcę.

– Słuchaj – powiedział Fraley, wyczuwając zmianę nastroju. – Myślę, że Gretchen dostanie ten czas, którego chce.

– Jak to?

– Jaki sens ma organizowanie konferencji prasowej, kiedy mamy zero tropów? Poinformujemy opinię publiczną, że seryjny morderca, którego wszyscy uważali za zmarłego, zaatakował tutaj, zamiast na swoich dawnych terenach łowieckich. Czternaście lat po ostatnim powszechnie znanym zabójstwie. No i co? Dotrze do niego, że wiemy, że to on. Ale nadal nie znamy jego tożsamości.

Jęknęła.

– Masz rację. Nie jestem pewna, czy powinniśmy to obwieścić światu, nie mając tropów z prawdziwego zdarzenia. On może zejść z powrotem pod ziemię. Nikt go już więcej nie zobaczy.

– Chyba że znajdziemy Ethana. On wie, kto to jest. Ethan i James go zdemaskowali – przypomniał Noah.

– Tak, ale myślę, że wszystkie ich badania znajdują się na komputerze Ethana, który on ma ze sobą. To nam nie pomaga.

– Okej. No cóż. Gretchen uważa, że zabójca jest w szeregach policji w Seattle. Czy możemy sprawdzić, kto z nich przeprowadził się na Wschód albo jest teraz na urlopie? – podsunął Fraley.

– Tak – odparła Josie. – Może się okazać, że nie mamy wyboru i musimy to zrobić w ten sposób, ale jeśli ten człowiek rzeczywiście działa w organach ścigania, chyba nie powinniśmy ryzykować, że postawimy go w stan pogotowia, zanim nie będziemy mieli lepszej kontroli nad sytuacją. Wykonamy jeden telefon do policji w Seattle, facet się zorientuje, co jest grane, i tyle go widzieliśmy. Chociaż...

– Co takiego?

– Jeśli pracuje w służbach, jego DNA powinno być w jakiejś bazie danych. Już by mieli zgodność.

– Racja.

– Więc może wcale tam nie pracuje. Muszę jeszcze raz przejrzeć materiały ze śledztwa – zdecydowała.

Noah zwolnił. Josie się rozejrzała i zdała sobie sprawę, że od budynku komisariatu dzieli ich zaledwie kilka przecznic.

– Co się dzieje? – mruknął Fraley, kiedy stanęli w korku. Przed nimi radiowozy i karetka blokowały pół osiedlowej ulicy. Josie widziała policjantów z drogówki kręcących się przed jednym z domów.

– Zjedź na bok – poleciła. – Sprawdzimy.

Znaleźli miejsce przy krawężniku, z którego przy obecnych warunkach mogli nigdy nie wyjechać. Kiedy podeszli do domu, Josie zauważyła, że tylne drzwi karetki są otwarte. Wewnątrz, na noszach, leżała kobieta ze zmasakrowaną twarzą, całą we krwi. Owen nachylał się na nią i delikatnie ścierał krew kawałkiem złożonej gazy. Josie spojrzała na poszkodowaną, mrużąc oczy, i rozpoznała w niej kobietę, która kilka dni wcześniej zgłaszała przemoc domową. Weszła od tyłu do karetki, a Noah poszedł do umundurowanych funkcjonariuszy.

– Jestem gotowa wnieść oskarżenie – oznajmiła kobieta.

Policjantka skinęła głową.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by pani pomóc. – Odwróciła się do Owena. – Zabierz ją do szpitala, abyśmy mogli sporządzić dokumentację obrażeń.

– Robi się – odparł Owen.

Josie wyszła z karetki.

– Spotkamy się na miejscu – powiedziała.

Słyszała, jak Owen mówi o nowym centrum pomocy kobietom i nowym schronisku, wybudowanym niedawno przez miasto. Josie zdawała sobie

sprawę, że kobieta będzie w niebezpieczeństwie, dopóki jej mąż nie zostanie skazany.

– Kiedyś było blisko szpitala – ciągnął Owen. – Ale to nowe jest znacznie przyjemniejsze. Mieści się kawałek stąd. Zna pani tę drogę przy Denton East...

Josie nie słyszała nic innego. Jej serce zaczęło szybciej bić.

Szukała Noaha. Kiedy ich oczy się spotkały, powiedział coś do funkcjonariuszy, z którymi rozmawiał, i podszedł do niej.

– Co się dzieje? – spytał.

– Myślę, że wiem, jak ustalić tożsamość Dusiciela.

ROZDZIAŁ 59

– Quinn! – krzyknął Chitwood, kiedy weszła do biura. Stał w drzwiach swojego gabinetu z rozwianą białą czupryną. Spojrzał na punkt za jej plecami. – Gdzie ten drugi?

Josie zaczęła szperać w stosach papieru na biurku.

– Fraley? Jadąc tutaj, dostał zgłoszenie. Musiał pojechać do szpitala, żeby zebrać zeznania od ofiary.

– Czyli ofiara nadal żyje?

Na jej biurku brakowało billingów. Przeszła do biurka Noaha i zaczęła szperać w leżących tam raportach.

– Przemoc domowa – wyjaśniła Chitwoodowi.

– Musimy pogadać o tej sytuacji z Dusicielem. Chcę mieć pewność, że się rozumiemy.

– Ja też – odparła Josie. W końcu zacisnęła palce na raporcie z zapisu rozmów z telefonu Omara. – Daj nam kilka godzin.

Czekała na jego protesty – nie lubił dawać im dodatkowego czasu – ale on tylko popatrzył na nią chwilę dłużej. Potem klepnął dłonią futrynę drzwi i powiedział:

– Ty i Fraley macie być w moim biurze za dwie godziny. Ogarnijcie się, rozumiano?

Josie skinęła głową i wymamrotała:

– Zrozumiano.

Jej ręce już gorączkowo przerzucały strony, bo chciała znaleźć rozmowę, którą widziała w wykazie połączeń Omara w dniu, kiedy go otrzymali. Tę jedną, którą sklasyfikowała jako pomyłkę, bo była jednorazowa. Telefon do ochotniczego pogotowia ratunkowego w Norristown, wykonany dwa tygodnie przed zabójstwem. Wróciła do swojego biurka i uruchomiła komputer.

Wyszukała w Google nazwę firmy, a kiedy uznała, że wie, o kogo prosić, wybrała numer.

ROZDZIAŁ 60

Dwie godziny później Josie stała przed biurkiem Chitwooda, przyciskając do piersi plik papierów. Noah był w drodze powrotnej ze szpitala. Chitwood zakłócał ciszę, rytmicznie stukając mokasynem o płytkę podłogową. Wymownie spojrzął na zegar nad głową Josie.

– Nie mam całego dnia, Quinn – przypomniał.

– Fraley będzie tu lada chwila – powiedziała. – Jeszcze tylko minuta.

Zanim Chitwood zdążył cokolwiek dodać, Noah wbiegł do gabinetu, lekko zdyszany. Opadł na krzesło i przeniósł wyczekujące spojrzenie z Josie na Chitwooda.

– Dobrze, że do nas dołączyłeś – rzucił szef.

Noah zignorował złośliwość i zwrócił się do Josie:

– Co masz?

– Dusiciel Bratnich Dusz nie pracuje w organach ścigania – oznajmiła Josie. Podała im zbiór kartek. – Dziś, kiedy się zatrzymaliśmy w związku ze sprawą przemocy domowej, usłyszałam, jak Owen podaje ofierze lokalizację schroniska dla kobiet.

– Kim, do cholery, jest Owen? – zapytał Chitwood.

– Sanitariuszem – wyjaśnił Noah. – Pracuje na większej liczbie zmian niż ktokolwiek z tego wydziału.

– No i? – dociekał Chitwood. – Jakiś miejscowy sanitariusz wie, gdzie idą ofiary przemocy domowej. Co to ma wspólnego z Dusciem Bratnich Dusz?

– On był ratownikiem medycznym – wypaliła Josie.

Obaj mężczyźni wlepili w nią wzrok. Chitwood z charakterystycznym dla siebie sceptycyzmem – choć Josie zaczęła już podejrzewać, że to jego stały wyraz twarzy – i Noah, jakby nagle wszystko złożyło mu się w całość.

– Ratownicy są prawie we wszystkich miejscach zbrodni – powiedział Noah. – Nawet jeśli nie ma żyjących ofiar, które można leczyć, zabierają ciała do kostnicy.

– Rozmawiają z policją – dodała Josie. – A my przekazujemy im informacje. Są częścią naszej ekipy. O brutalnych zbrodniach popełnianych w tym mieście wiedzą prawie tyle samo co my. Tu w Denton mamy wspałały kontakt z sanitariuszami – reagują na każde wezwanie. Taki sanitariusz nie miałby problemu z podsłuchaniem naszych rozmów czy nawet zaprzyjaźnieniem się z funkcjonariuszem i zadaniem mu od niechcena kilku pytań.

– W ten sposób za każdym razem znajdował Gretchen. – Noah podążał za jej tokiem myślenia. – Wystarczy, że jak gdyby nigdy nic, w rozmowie z kumplami z policji w Seattle obecnymi na miejscu zbrodni, poruszy temat jedynej ocalałej ofiary Dusiciela, będzie udawał zmartwionego, zadawał niewinne pytania.

– Z profilu FBI wynika, że często manipuluje ludźmi. Wyobraźcie to sobie. Jest w jakimś miejscu zbrodni. Wszyscy się tam kręcą. Zaczyna rozmawiać o sprawie Dusiciela. Może nawet mówi: „Stary, tak się cieszę, że to nie było wezwanie do Dusiciela, ten gość postawił na nogi całe miasto. Nie mogę uwierzyć, że ta ostatnia kobieta przeżyła”, a potem już leci.

– Może zacząć mówić, jak się cieszy, że przeżyła, pytać, jak ona sobie radzi, a jego koledzy z policji pewnie nawet się nie zastanowią – dodał Noah. – Wyobrażam to sobie. Wiadomo, że obowiązuje nas tajemnica, ale w takich sytuacjach granice się rozmywają. Potrzebujemy pracowników pogotowia. Nie sposób wszystkiego przed nimi ukrywać.

Chitwood skrzyżował ręce na piersi. Jego głos wyjątkowo miał zwyczajne natężenie.

– Kupuję to – oznajmił. – Dusiciel jest sanitariuszem. Macie listę sanitariuszy, którzy pojawiali się w miejscach zbrodni Dusiciela w Seattle w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym trzecim i czwartym?

– Lepiej – odparła Josie. – Znalazłam go. – Wskazała pakiety trzymane w dłoniach. – Dwa tygodnie przed śmiercią James Omar wykonał jeden telefon do ochotniczego pogotowia ratunkowego w Norristown, nieopodal Filadelfii. Myślałam, że to pomyłka. Dlaczego doktorant z Filadelfii miałby wzywać ochotnicze pogotowie? Zadzwoiłam do jego mentora, profesora Larsona, a także do jego ojca i zapytałam, czy w ostatnim czasie miał jakiś wypadek albo przebywał w szpitalu – czy był jakiś powód kontaktu z tą firmą. O niczym takim nie wiedzieli. Wyszukałam więc ich dane, znalazłam nazwisko kierownika i zadzwoniłam.

– Jesteś pewna, że ten kierownik nie był Dusicielem?

Josie pokręciła głową.

– Sprawdziłam go. Przez całe życie mieszkał w Montgomery County w Pensylwanii i jest za młody, by być Dusicielem. Okazał się bardzo pomocny. Kiedy mu wyjaśniłam, w czym rzecz, nie żądał nawet nakazu. Ma u siebie sześćdziesięcioletniego sanitariusza, który dołączył do firmy pięć lat temu.

– Sześćdziesiąt trzy lata – powiedział Noah. – I wykonuje taką pracę?

– Kierownik zeznał, że tamten głównie prowadzi samochód – i przeszedł mnóstwo szkoleń, by dobrze poznać teren. Rzadko dźwiga ciężary, choć podobno jest w dobrej formie. To wolontariusz. Zdaje się, że w Seattle przeszedł na wcześniejszą emeryturę i przeprowadził się tutaj. Jest zapalonym myśliwym.

– To również było w profilu sporządzonym przez FBI – zauważył Noah.

– Tak. Pasuje. – Detektywka wyciągnęła kopię prawa jazdy ze zdjęciem białego mężczyzny o ostrych rysach i przerzedzonych włosach. Świdrujące piwne oczy patrzyły zuchwale w obiektyw. Bardziej przypominało to zdjęcie policyjne niż do prawa jazdy. A może tylko wydawał się złowrogi, bo Josie wiedziała, jakie spustoszenie zasiał w życiu niewinnych ludzi. – Nazywa się Ed O'Hara. Zadzwoiłam na policję z Seattle i rozmawiałam z kimś, kto pracował nad sprawą zabójstwa Nealów w dwa tysiące czwar-

tym roku. Nie pamiętał O'Hary, ale kilku starszych pamiętało. Mówili, że zawsze był w pobliżu, brał mnóstwo godzin w pracy. Ożenił się w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym i miał córkę, ale w wyniku licznych problemów domowych żona go zostawiła i zabrała dziecko.

– Chodzi ci o zgłaszanie przemocy domowej – powiedział Noah. – On ją bił.

– Tak.

– Miała szczęście, że udało jej się uciec – zauważył Chitwood.

Josie skinęła głową.

– Kierownik z Norristown mówi, że nie było go prawie dwa tygodnie. Kilka razy dzwonił do niego, żeby przyszedł popracować na danej zmianie, ale nie odbierał telefonu. Policja z Norristown została powiadomiona. Wkroczą do jego domu. Poinformowałam także policję z Filadelfii, bo to ma związek z zaginięciem Ethana Robinsona.

– Przygotowałaś nakaz? – spytał Noah.

– Jeszcze nie. – Josie przecząco pokręciła głową. – Na razie jest tylko podejrzany. Musimy mieć od niego próbkę DNA, żeby mieć pewność.

– Albo ktoś musiałby go zidentyfikować – dodał Noah, ale oboje wiedzieli, że tak się nie stanie.

– No dobra – powiedział Chitwood, w dalszym ciągu wyważonym tonem. Jego czoło przecinały trzy poziome kreski. – To będzie delikatna sprawa. Zobaczmy, co znajdzie policja z Norristown. Wyślijcie dane jego samochodu do każdego wydziału w całym stanie i postarajcie się, by wszyscy wiedzieli, że go szukamy. Jeśli jednak nie uda nam się na niego zacząć, zamierzam uderzyć z grubej rury. Wykurzymy go. Nie będzie miał jak się ukryć.

– Rozdrażnimy go? – zapytał Noah.

– Tak – zgodził się Chitwood. – Postawimy przed kamerami Quinn. Niech mu rzuci wyzwanie. Niech powie, jaki z niego żalosny mały gnojek,

a kiedy wystawi swój paskudny łeb z piasku, przygwoździmy go.

Noah zmarszczył brwi.

– Sugerujesz, by użyć Quinn jako przynęty?

– Nie, mówię...

– Właśnie to mówisz – zauważyła Josie. – Chcesz mną tam pomachać, by zwrócił cały gniew przeciwko mnie, a potem poczekać, aż się na mnie rzuci.

– Nie, nie – zaprotestował Chitwood. – Mówię, że nie będzie mógł nic zrobić. Poczuję potrzebę podjęcia działania, by umocnić swoją dominację, udowodnić, że jest lepszy, a jak tylko tego dokona, odsłoni się.

Po ich minach Chitwood widział, że mu nie wierzą. Bezradnie westchnął.

– Nie pamiętacie tego faceta z Kansas? Policja publicznie rzuciła mu wyzwanie, więc wysłał jej jakiś komputerowy dysk, dzięki któremu poznali miejsce jego pobytu.

Josie przypomniała sobie niewidzące oczy Margie Wilkins.

– Ten człowiek to nie jest typ, który przysyłałby dyski USB. Jeśli wystarczająco się go rozdrażni, zacznie zabijać. Nie możemy ochronić każdego w tym mieście.

– Myślałem, że lubisz agresywne podejście – odparł Chitwood.

Josie posłała mu ironiczny uśmiech.

– Przez lata nauczyłam się, że spryt bywa skuteczniejszy.

– Myślę, że sprytnie byłoby rzucić temu facetowi wyzwanie. Wykurzyć go z kryjówki. Jeśli boisz się zemsty, dam ci ochronę. Albo zostań z Fraleyem, a ja wyślę ekipy do waszych domów. Macie dwadzieścia cztery godziny, by się przekonać, czy Norristown albo filadelfijska policja go rozpracuje. Przygotujcie się. Czekać w gotowości. Jutro Quinn poprowadzi konferencję prasową i zasadzimy się na tego bydlaka.

ROZDZIAŁ 61

Dzień ciągnął się bez końca. Nawet po powrocie do domu i ucieczce przed gwarem komisariatu i stertami papierów dotyczących zabójstw Omara i Wilkinsów Josie wciąż miała straszne uczucie, że zmierza ku pewnej zagładzie. Nie chodziło o samą konferencję prasową. Kiedy była tymczasowym szefem, prowadziła takie praktycznie raz w tygodniu. Trzykrotnie wystąpiła z Trinity w programie *Dateline*. Nie chodziło nawet o świadomość, że zabójca może chcieć ją zaatakować. Ujawnienie jego twarzy i nazwiska w mediach bardzo pomogłoby w znalezieniu go. Dzięki Trinity miała zagwarantowany ogólnokrajowy rozgłos. Istniała duża szansa, że zostanie zatrzymany w dowolnym zakątku kraju, zanim choćby pomyśli o wzięciu jej na cel.

Po prostu czuła, że coś jej umknęło.

Co miała na myśli Gretchen, kiedy prosiła o więcej czasu? Na co był jej potrzebny czas?

Pozbierała zabawki Harrisa rozrzucone po pokoju. Była tak pochłonięta swoim odkryciem i telefonem do doktora Larsona z poprzedniego wieczoru, że nawet nie znalazła chwili, by się ogarnąć. Weszła na górę i rozmontowała kołyskę, przy okazji zaciągając się zapachem prześcieradła, na którym spał maluch. Pachniało zupełnie jak on. Jak słońce, świeże powietrze i owoce.

Po zejściu na dół włączyła telewizor, ale nawet nie patrzyła w ekran. W jej głowie roilo się od myśli o rozmaitych sprawach kryminalnych, a także o Gretchen i jej synu. Żałowała, że nie może tego po prostu wyłączyć. Zazwyczaj w takiej sytuacji opróżniłaby pół butelki whisky Wild Turkey i zapadła w idealną, niosącą ukojenie, pozbawioną snów drzemkę na kanapie. Zamiast tego zadzwoniła do Noaha. Kiedy odebrał, powiedziała:

– Jestem sama w domu.

Odpowiedział:

– Będę za dwadzieścia minut.

Zjawił się za dziesięć. Nie zdążył nawet wejść, kiedy wspięła się na palce i go pocałowała, oplatając mu szyję ramionami i przyciągając go do siebie. Ich palce i usta poruszały się gorączkowo, jakby od tych chwil zależało życie obojga. Zanim dotarli do sypialni Josie, zostawili za sobą szlak zrzuconych ubrań, rozciągający się od przedpokoju, przez schody, aż po korytarz. Czowała dotyk gorącej skóry Noaha. Kiedy opuścił ją na łóżko, odchylił głowę i spojrzał jej w oczy. W powietrzu wisiała nieznośna cisza.

– No co? – spytała Josie.

– Jesteś pewna?

Doszła do wniosku, że niczego nie była bardziej pewna w całym swoim życiu. Zdała sobie sprawę, że wcale nie zadzwoniła po niego, by odwrócić swoją uwagę od mrocznych wspomnień czy demonów. Nie chodziło już o to, by seks stłumił niepokój. Jasne, chętnie przerwała tę gonitwę myśli, ale tak naprawdę zaprosiła Noaha, bo chciała z nim być.

– Tak – odpowiedziała. – Jestem pewna.

ROZDZIAŁ 62

Sypialnię Josie otuliło światło rozpoczynającego się dnia, szare i niewyraźne, bo wpadające do środka przez żaluzje. Noah odwrócił się od niej i wpatrzył w ogromny rząd okien po przeciwnej stronie łóżka.

– Nie spaliśmy całą noc – powiedział.

Josie wyciągnęła ręce nad głowę, przekręciła się na brzuch i położyła twarz na poduszce. Pod kłębowiskiem pościeli Noah wyczuł jej plecy i zaczął je gładzić, przesuwając dłonią w górę i w dół.

– Maratony nie słyną z krótkich przebiegów – zażartowała.

Roześmiał się. Zniknął pod pościelą, a chwilę później poczuła jego gorące usta na odsłoniętym ramieniu, posuwające się coraz niżej i niżej. Zamknęła oczy i westchnęła z zadowoleniem. Po raz pierwszy od miesiąca poczuła dziwną jasność myśli, a umysł już zaczął wracać do znanych jej faktów na temat sprawy Gretchen, Dusiciela i zabójstw Wilkinsów.

– On zabije Ethana Robinsona – powiedziała.

Poczuła, że usta Noaha nieruchomieją. Jego głowa podskoczyła i odsunął kołdrę, ukazując twarz.

– Jeżeli to jest twój sposób na pogaduszki do poduszki – powiedział – chyba musimy od nowa przemyśleć ten związek.

Josie się roześmiała. Przekręciła się, żeby móc patrzeć mu w oczy.

– Przepraszam. Seks pomaga mi zebrać myśli.

Noah wybuchnął głębokim, serdecznym śmiechem, aż zatrząśły mu się boki. Josie lekko pacnęła go w klatkę piersiową.

– Hej! – zawołała. – To nie jest śmieszne. Tobie po seksie nie rozjaśnia się w głowie?

– Nie. Zazwyczaj chce mi się spać. Ale nie tym razem.

Palcem wskazującym przesunął po jej skórze na obojczyku. Przyglądała mu się przez dłuższy czas, kiedy badał ją dłońmi. Jej wzrok przyciągnęła blizna na prawym ramieniu Noaha – po tym, jak go postrzeliła, kiedy pracowali nad sprawą zaginionych dziewcząt. Dotykała jej ostrożnie.

– Ethan zna tożsamość Dusiciela. O’Hara musi go zabić.

Ich dłonie dalej błądziły po ciałach, wykonując powolne, badawcze ruchy. Chcąc zrekompensować stracony czas, Josie zapytała:

– Dlaczego Gretchen miałyby zawierać układ z Dusicielem, że ten wypuści Ethana, o ile ona weźmie na siebie zabójstwo Omara? Nie może mówić za syna. Nie ma gwarancji, że Ethan nie pójdzie na policję.

– Ale nie poszedł – zauważył Noah.

– No właśnie, dlaczego? Dlaczego tego nie zrobił? Zgłębiał temat seryjnych morderców już jako nastolatek. Przeczytał książkę o Dusicielu. Wie doskonale, do czego jest zdolny O’Hara, i na pewno zdaje sobie sprawę, że to on zabił Jamesa. Dlaczego nie poszedł od razu na policję?

– Może czuje się winny? Prawdopodobnie przekonał Omara do umówienia spotkania Gretchen z Dusicielem, a jeśli nie przekonał, i tak kazał mu tam pójść, a teraz jego przyjaciel nie żyje.

– To prawda – przyznała Josie. Pomyślała, co Gretchen powiedziała o byciu młodą i głupią. Ethan miał dopiero dwadzieścia kilka lat. Josie nie miała pojęcia, jakim był człowiekiem ani jak radził sobie ze stresem. – Powiedzmy zatem, że Ethan po prostu jest młody i głupi. To jednak nie tłumaczy, dlaczego Gretchen miałyby pomyśleć, że O’Hara daruje mu życie. Ona na pewno rozumie sytuację: O’Hara wie, że ten chłopak zna jego tożsamość i w każdej chwili może go zdemaskować.

– Na pewno tak. Wiemy jednak, że poprosiła cię o więcej czasu, zanim podasz to wszystko do wiadomości publicznej, więc niewątpliwie ma coś w zanadrzu.

– Na przykład co?

Poczuła pod dłońmi, że Noah wzrusza ramionami. Nie oczekiwała odpowiedzi. Miał dostęp do tych samych informacji co ona. Zadała kolejne pytania retoryczne:

– Co ona może kombinować?

– Powiedziała ci, że jedyne, na czym jej zależało wtedy i zależy teraz, jest ochronienie swojego dziecka – przypomniał Noah.

„Wtedy”!

Poderwała się z łóżka, prawie uderzając go przy tym łokciem.

– Hej! – zawołał. – Co się dzieje?

– Wiem, gdzie jest Ethan Robinson – oznajmiła.

Wyskoczyła z łóżka, podeszła do szuflady i zaczęła wyciągać czyste ubrania.

– Ubieraj się – zarządziła.

– Mówisz poważnie?

– Naprawdę musisz o to pytać?

ROZDZIAŁ 63

Kiedy weszli do holu z kawami z Komorraha's i ruszyli do swoich biur, w komisariacie panowała względna cisza.

– Jeszcze raz potrzebuję tych billingów – powiedziała Josie.

– Gretchen czy Omara? – Noah postawił kawę na swoim biurku i zaczął wertować piętrzące się tam stosy papierów.

– Omara – odparła, szukając kopii na swoim biurku.

– Mam – powiedział Noah. Wyciągnął plik kartek i zaniósł go Josie.

Analizowała wydruki, dopóki nie znalazła szukanej rozmowy. Ostatniej z telefonu Omara na telefon Ethana w tym nieokreślonej długości odcinku czasu między wyjściem Gretchen z komisariatu na spotkanie z Omarem w jej domu a przyjazdem pierwszego patrolu, który znalazł Omara martwego na podjeździe.

– To była Gretchen – oznajmiła Josie, wskazując palcem jedno z połączeń. – Nie O'Hara. Jakimś sposobem udało jej się znaleźć na osobności albo wystarczająco daleko od O'Hary, by jej nie słyszał, zyskać dostęp do telefonu Omara i zadzwonić do Ethana. Spójrz: rozmowa trwała cztery minuty.

– Jak długo trwa wyłączenie MTD? – zapytał Noah.

– Nie wiem, ale gdyby wyłączał je O'Hara, zajęłoby to co najmniej tyle czasu.

– Czyli Gretchen jest sama w aucie z telefonami, a O'Hara odczepia zewnętrzną antenę i wyrzuca całe ustrojstwo do rzeki – podsumował Noah.

– Zgadza się.

– Co mówi Ethanowi? – zapytał. – Miała cztery minuty. Co mu powiedziała?

– Żeby postąpił tak jak ona w jego wieku. Kiedy była młoda i głupia i potrzebowała ochrony przed tym człowiekiem. Odsyła go do Devil's Blade.

Noah wpatrywał się w nią dłuższą chwilę. Kiedy nic nie odpowiadał, Josie dodała:

– Pomyśl o tym. To najbardziej pewny plan, jaki mogła wymyślić. Wie, że Devil's Blade go ukryją. Dlatego potrzebuje więcej czasu. O'Hara jest na tyle arogancki, by myśleć, że ją wyroluje. Prawdopodobnie szuka teraz Ethana, żeby go zabić. Jak tylko Gretchen się dowie, że syn jest bezpieczny, powie o wszystkim.

Patrzyła, jak jej słowa trafiają do Noaha. Zmarszczył brwi.

– Co teraz? – zapytał. – Po prostu zadzwonimy do oddziału gangu w Seattle i powiemy: „Słuchajcie, szukamy tego dzieciaka”?

Josie się roześmiała.

– Nie. Mam lepszy pomysł. Wstęp Ethana do Devil's Blade z pewnością załatwiła ta para, która podarowała Gretchen kurtkę. Muszę zadzwonić do Steve'a Boyda z wydziału zabójstw w Filadelfii i zapytać, czy zna ich nazwiska, a jeśli nie, to czy może je zdobyć. Mówił, że ludzie Linca codziennie uczestniczyli w procesie. W ten sposób ich znajdziemy.

ROZDZIAŁ 64

Boyd nie znał nazwiska ani mężczyzny, ani kobiety z poszukiwanej pary. Obiecał, że zrobi wszystko, by ich znaleźć i jak najszybciej sprowadzić do niej. Nie chcąc marnować czasu, Josie weszła na philly.com poczytać artykuły o zabójstwach i procesie, które widziała wcześniej, szukając wzmianek o żonie czy dziewczynie Linca Shore'a lub jakimkolwiek innym członku Devil's Blade. Nic nie znalazła. Zadzwoiła do Jacka Starkeya, żeby zapytać, czy on albo którykolwiek z jego kontaktów zna drugą połowę Linca, ewentualnie kogoś, kto był z nim szczególnie blisko. Jak się okazało, Shore miał w gangu kilka „drugich połówek” i bliskich współpracowników. Quinn zaproponowała zawężenie listy do osób na tyle ważnych w jego życiu, że pojechały do Filadelfii na proces człowieka, który go zabił. Starkey obiecał, że zabiera się do pracy i da jej znać.

Poranek upłynął jej i Noahowi na rozmowach telefonicznych i próbach pójścia tropem Devil's Blade w celu namierzenia Ethana Robinsona. Około południa przy jej biurku pojawił się Chitwood.

– Quinn – powiedział. – Robimy tę konferencję prasową.

– Szefie – odparła. – Proszę jeszcze o dzień lub dwa. Myślę, że uda nam się zlokalizować Ethana Robinsona. On będzie w stanie zidentyfikować O'Harę jako Dusiciela. Ma dowód w postaci DNA. Możemy wydać nakaz.

– Nie mogę ci już dać więcej czasu, Quinn – oznajmił Chitwood zaskakująco łagodnie. – Musimy ruszyć w pościg za tym człowiekiem. Zabił w mieście trzy osoby na przestrzeni kilku dni. Im dłużej będzie na wolności, tym większe prawdopodobieństwo, że zabije ponownie. Niech jego twarz znajdzie się na ekranie każdego telewizora i na każdej stronie internetowej w tym kraju. Ktoś go rozpozna. Do tego czasu znajdziemy młodego Robinsona. Nie możemy czekać.

Po drugiej stronie biurka Noah skinął jej głową. Josie wolałaby mieć Ethana Robinsona pod opieką, zanim napuści media na Eda O'Harę, ale

niewątpliwie czuła się lepiej, wiedząc, że dysponują wiarygodnymi tropami, które mogą ich do niego doprowadzić. To tylko kwestia czasu. Smutna prawda wyglądała tak, że Ethan był pewnie bezpieczniejszy pod opieką gangu motocyklowego niż wydziałów policji, które mogą nie mieć środków, by go chronić przez dłuższy czas. W pojedynkę też byłby bezpieczniejszy.

– Okej – zgodziła się.

Chitwood poklepał ją po ramieniu.

– Za godzinę odbędziemy zebranie. Ludzie z mediów zjawią się tu za dwie godziny.

*

Josie nie występowała przed kamerą od miesięcy i ani trochę jej tego nie brakowało. W ciągu dwudziestu czterech godzin, odkąd Chitwood w ogóle się zdecydował na konferencję, udało mu się zawiadomić praktycznie cały świat, że podwójne zabójstwo popełnione w środkowej Pensylwanii tydzień wcześniej było powiązane z nierozwiązaną sprawą seryjnego mordercy. Niedługo przed rozpoczęciem konferencji zdecydowano o przeniesieniu jej na miejski parking, by starczyło miejsca dla wszystkich reporterów. Aparaty i światła były wycelowane w Josie, stojącą na podium oznaczonym znakiem policji z Denton. Próbowwała zakryć makijażem rozcięcie na twarzy, ale wiedziała, że nadal będzie rzucało się w oczy.

Mimo wszystko skorzystała z sugestii Chitwooda. Po omówieniu zabójstwa Wilkinsów i dowodów, które połączyły ich sprawę z niewyjaśnioną sprawą Dusiciela Bratnich Dusz z Seattle, oraz po wskazaniu Eda O'Hary jako podejrzanego, wyprostowała się, dodając sobie nieco wzrostu, spojrzała prosto w morze kamer, jakby patrzyła w twarz zabójcy, i wygłosiła adresowany do niego komunikat:

– Twój czas się wyczerpał. To już koniec. Wiemy, jak się nazywasz. Wiemy, gdzie mieszkasz. Skończyły się twoje terrorystyczne zagrywki i krwawe łowy. Nie pogarszaj sytuacji swojej i swoich ofiar – oddaj się

w ręce policji. Wiedz, że nie spocznę, dopóki cię nie złapię i nie zakuję w kajdanki.

Nie zgodziła się na zadawanie pytań. Wchodząc z powrotem do budynku, poczuła, że brak snu daje jej się we znaki. Zanim doszła do biurka, zamarzyła, żeby po prostu położyć na nim głowę i przespać tak sześć godzin. Na jej szczęście Noah miał przygotowaną kawę. Postawił przed nią parujący kubek.

– Świetnie sobie tam poradziłaś – pochwalił. – Poczekajmy, aż wszyscy sobie pójdą. Coś przekąsimy i wyjdziemy stąd.

– Brzmi doskonale – odparła z uśmiechem Josie.

– Dziś wieczorem u mnie?

Zdała sobie sprawę, że przez cały dzień nie pojechała do domu się przebrać.

– Zdecydowanie tak.

ROZDZIAŁ 65

Wcześniej zakończyli pracę, poszli do Noaha i runęli na jego łóżko. Zbyt wyczerpani na jakiegokolwiek igraszki, zasnęli kamiennym snem. Kiedy Josie się obudziła, na dworze było ciemno. Zerknąwszy na zegarek, zorientowała się, że spali cztery godziny. Noah leżał obok na plecach, lekko pochrapując. Nachyliła się i przesunęła palcem po linii jego żuchwy, a potem przeczesła jego gęste kasztanowe włosy. Od dawna chciała to zrobić, ale oczywiście nigdy nie mogła, jako koleżanka z pracy. Teraz wszystko wyglądało inaczej.

Uśmiechnięta, obudziła go pocałunkiem.

Godzinę później byli już wykąpani i w swetrach siedzieli z Noahem w kuchni. Przed nimi rozciągał się istny szwedzki stół z chińskim jedzeniem na wynos.

– To... – stwierdził Noah, nadziewając na widelec kawałek kurczaka w sosie słodko-kwaśnym – jest dobre.

– Jedzenie? – droczyła się Josie.

– Nie – odpowiedział, wymachując widelcem. – To. My. Razem, gdy nic nam nie przerywa. W końcu.

Miał oczywiście rację, ale Josie wiedziała, że to tylko tymczasowa przerwa. W pewnym momencie zadzwoni telefon. Albo nawet dwa. Oby z dobrym tropem albo dobrymi wieściami sprawie Ethana Robinsona. Wszepetane słowa Gretchen o tym, że potrzebuje więcej czasu, wciąż wybrzmiewały gdzieś z tyłu głowy. Uwierając jak kamyk w bucie. Za każdym razem, gdy wydawało jej się, że go wyjęła, znów czuła ukłucie w stopę, gdy tylko zaczynała chodzić.

– Znam to spojrzenie – mruknął Noah.

Mrugnęła i skupiła wzrok na jego twarzy, na seksownym zaroście, który zdążył się pojawić tego dnia.

– Jakie?

– Myślisz o pracy – odparł i przełknął porcję ryżu. Nie gniewał się, nie był nawet poirytowany. Kochała go za to.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj – rzekł z uśmiechem. – Wiem, że nie możesz nic na to poradzić. No to powiedz, co cię trapi.

Westchnęła i wybrała sajgonkę, dziabiąc widelcem jej kruchą skórkę.

– Mam wrażenie, że coś mi umyka.

– Nadal?

– Czy Ethan nie powinien już być z gangiem Devil's Blade? – zastanawiała się. – Minął tydzień.

– Trudno powiedzieć – odparł Noah. – Zakładamy, że musiał się udać do ich oddziału w Seattle. Nie wiemy, ile poleceń zdążyła mu wydać Gretchen. Może podała tylko nazwisko. Miał się dostać do Seattle, odnaleźć jakiegoś mężczyznę lub kobietę, a potem przekonać, żeby nie pozwolono gangowi Devil's Blade go zabić. Gretchen prosiła o więcej czasu. Z pewnością spodziewała się jakiegoś powiadomienia od dzieciaka albo od gangu.

– Nadal uważam, że jest coś ważnego, czego jeszcze nie udało nam się rozpracować.

– Nie sądzę, abyśmy musieli cokolwiek rozpracowywać. Wiemy, kto zabił Omara. Wiemy, dlaczego Gretchen kłamała. Wiemy, kto pozbawił życia Wilkinsów. Znamy tożsamość Dusiciela Bratnich Dusz, a nawet całkiem nieźle się orientujemy, gdzie znaleźć Ethana Robinsona.

Josie upuściła sajgonkę. Noah miał oczywiście rację, ale wciąż czuła niepokój.

Tymczasem on nagle odłożył widelec na talerz, wstał, podszedł do niej i wyciągnął rękę.

– Chodź – powiedział. – Pomogę ci oczyścić głowę.

Josie wybuchnęła śmiechem. Wzięła go za rękę i pozwoliła się poprowadzić na górę.

ROZDZIAŁ 66

Josie obudził brzęk telefonu. Wyciągnęła rękę nad śpiącym Noahem, żeby zgarnąć aparat z nocnego stolika. Wyświetlacz skąpał cały pokój w niebieskiej poświacie. Trinity przysłała wiadomość.

Uważam, że powinnyśmy się zgodzić na te badania bliźniąt z Larsonem. Może nam to dać dostęp do tych samych programów i technik, których użyły te dzieciaki, żeby namierzyć seryjnego mordercę. No i gratuluję rozwiązania sprawy.

Josie westchnęła. Odpisała:

Już późno. Nie wezmę udziału w badaniu bliźniąt. I dziękuję.

Minutę później nadeszła odpowiedź.

Nie mów, że zaczęłaś sypiać po nocach.

Josie zerknęła na Noaha.

Jestem na dobrej drodze.

Trinity: Pomyśl o tym badaniu. Larson mówi, że wyjątkowo trudno znaleźć bliźnięta rozdzielone przy porodzie. Naprawdę możemy pomóc, a wystarczy tylko udzielić kilku wywiadów.

Josie: Po prostu szukasz dziennikarskiego tematu w używaniu DNA do znajdowania zabójców.

Trinity: Zawsze szukam tematu :). Po prostu zajmijmy się badaniami.

Josie: NIE!!!

Trinity: Ok, porozmawiamy później.

– Nie wytrzymam – mruknęła Josie.

Przeczytała jeszcze raz całą konwersację z mimowolnym uśmiechem. Nagle kawałek układanki, który utknął jej z tyłu głowy, odblokował się i wylądował na odpowiednim miejscu. Epigenetyka. Badanie bliźniąt. Bliźniaki rozdzielone przy porodzie.

– Jasna cholera – powiedziała głośno. Jak mogła o tym nie pomyśleć? Cały czas miała to przed nosem.

– Noah! – Potrząsnęła go za ramię.

Jęknął przez sen,

– Noah, mam to. Już wiem, co ukrywała Gretchen.

Zaspany mruknął kilka słów i odwrócił się na brzuch. Rozważała, czy go obudzić i o wszystkim mu powiedzieć, żeby mogli to przedyskutować, ale postanowiła odpuścić. Odkrycie było przełomowe, ale i tak do rana nic nie działy. Na razie, z powodu krążącej po całym ciele adrenaliny, nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Próbowała wrócić do spania, słuchając miarowych wdechów i wydechów Noaha i czując bijące od niego ciepło. Po dwudziestu minutach dała za wygraną i poczłapała na dół. Kiedy pracowali nad sprawą Belindy Rose, zostawała w jego domu tyle razy, że już nie musiała włączać światła. Górna lampka na ganku wystarczająco oświetlała hol, a zegar na dekodерze kablówki rzucał na tyle mocny blask, by mogła przejść przez pokoje do kuchni.

Ledwo przekroczyła próg i położyła palce na włączniku światła, gdy w jej głowie rozległ się dzwonek alarmowy. Prześledziła w myślach dotychczasowe poczynania: najpierw minęła salon, następnie weszła do holu. Hol. W przytłumionym świetle lampki wpadającym z zewnątrz widziała wtedy stół, na którym zazwyczaj kładli klucze. Jednak ostatniego wieczoru byli tak zmęczeni, że położyli tam również kabury ze służbowymi pistoletami. Noah odłożył też telefon. Kiedy jednak w ciemności minęła stół, leżała na nim tylko stara skórzana kurtka.

Oddech Josie jakby zamarzł. Gardło się ścisnęło. Drżącymi palcami zaczęła szukać włącznika światła.

Skórzana kurtka. Kurtka Gretchen.

To znaczyło, że Ed O'Hara, Dusiciel Bratnich Dusz z Seattle, znajdował się w domu Noaha.

ROZDZIAŁ 67

Jej umysł pracował na wysokich obrotach, przypominając sobie wszystko, czego się dowiedziała z forum i od Jacka Starkeya. A nawet u Wilkinsów. Latarka. Pewnie miał latarkę. Częścią jego sposobu działania było dezorientowanie ofiar w ciemności przy użyciu wiązki światła.

Josie włączyła światło w kuchni. Nie zamierzała mu pozwolić na wykorzystanie elementu zaskoczenia. Serce waliło jej tak mocno, że wprawiało całe ciało w wibracje. Powoli przeszła przez pokój, otworzyła szafkę i wyjęła szklankę, wciąż próbując się zachowywać naturalnie, a jednocześnie myśląc, co do cholery zrobić. Mogłaby uciec. Wyjść przez okno w kuchni i wybiec tylnymi drzwiami. Nie mogła jednak zostawić Noaha w domu. Jego telefon zniknął, ich broń również. Jej komórka znajdowała się na górze w sypialni. Josie pomyślała o patrolu obiecany przez Chitwooda. Czy funkcjonariusze nadal pozostawali na swoich posterunkach? Czy zabójca zrobił im coś złego, czy może wkradł się do domu od tyłu, niezauważony przez nich? Musiała założyć, że O'Hara wyrządził im krzywdę i nie zdołaliby jej uratować. Ściskając szklankę w dłoni, pomyślała, jak sama by postąpiła, gdyby chciała rozbroić dwóch policjantów bez użycia broni palnej. Istniały różne sposoby, o ile sprawca był wystarczająco bezwzględny lub biegły w sztuce manipulacji – a Josie wiedziała, że O'Hara ma obie te cechy.

Zwalniając nieco uścisk na szklance, upuściła ją na wyłożoną płytkami podłogę. Rozbiła się, a brzęk w małym pomieszczeniu zabrzmiał jak wystrzał z pistoletu. Josie poczuła, że w łydkę wbija jej się kawałek szkła. Sięgnęła do szafki, wyjęła z niej jeszcze dwie szklanki i je także stłukła. Odłamki szkła poleciały wszędzie i jeszcze więcej utkwilo w jej stopach i nogach. Kiedy już rozbiła wszystkie, zajęła się talerzami.

– Josie? – usłyszała głos Noaha.

Starła się stawiać bose, pokrwawione stopy blisko ścian, żeby w miarę możliwości omijać szkło. Stojąc w drzwiach, zobaczyła, że Noah włączył

lampy oświetlające hol na górze, schody i część parteru.

Na bosaka i z gołą klatką piersiową zaczął ciężko schodzić po schodach, z oczami zamglonymi od snu. Zatrzymał się na trzecim stopniu od dołu.

– Co się dzieje? – zapytał.

Josie się uśmiechnęła.

– Przepraszam. Próbowałam wziąć coś z tyłu szafki i spadła lawina naczyń.

Noah podrapał się po głowie, wpatrując się w nią w słabym świetle.

Bezgłośnie, w nadziei, że Noah nie zatracił umiejętności czytania z ruchu warg, wypowiedziała słowa: „On tu jest. Zabrał nasze pistolety. Mój telefon został na górze”.

Zauważyła, że jego ramiona się napinają, z twarzy znika zmęczenie, a każda linia sylwetki się wyostrza. Zrozumiał.

– Aha – powiedział głośno. – To czekaj, pomogę ci posprzątać.

Samymi ustami zapytał: „Gdzie?”.

– Nie – odparła, unosząc rękę. – Poradzę sobie. Wracaj do łóżka.

„Nie wiem”, odpowiedziała bezgłośnie. Gdziekolwiek był – w holu, w salonie czy nawet w jadalni, której Noah nigdy nie używał – słuchał całej ich rozmowy, tego była pewna. Czy zaczeka z atakiem na moment, gdy oboje będą razem? Czy samą tak długą rozmową w tym miejscu narażali się na niebezpieczeństwo?

– Jesteś pewna? – zapytał.

„Uciekaj”, dodał bezgłośnie.

Chciał, żeby opuściła dom. Wyszła tylnymi drzwiami, oknem w kuchni.

„Nie zostawię cię”, zaprotestowała.

– Tak – odpowiedziała. – Daję radę.

„Mój telefon jest na górze”, nie dawała za wygraną.

Nie mogła zostawić Noaha. Nigdy w życiu nie uciekła z pola walki. Nie zamierzała tego zrobić tym razem, zostawić ukochanego mężczyzny twarzą w twarz z potworem, który zabijał z taką łatwością, z jaką oddychał.

– Okej – powiedział Noah. – Do zobaczenia na górze.

Prawą dłonią pokazał kształt pistoletu wycelowanego w sufit. Na górze był drugi egzemplarz. Musiał go zdobyć.

„Idź”, powiedziała bezgłośnie. Sekundy później poczuła zimną, twardą lufę pistoletu przyciśniętą do nasady szyi i mięsistą dłoń zaciskającą się na ramieniu. Twarz Noaha wyrażała szok i przelotną panikę, aż w końcu stężyła w gniewnym wyrazie.

Głos za plecami Josie odezwał się:

– Może zaprosimy Noaha, by do nas dołączył?

Na dźwięk imienia „Noah” w ustach O’Hary po jej plecach przebiegł dreszcz. Serce to zamierało, to biło dalej. Od jak dawna tam był? Co usłyszał? Czy ukrywał się w domu, kiedy uprawiali seks? Omawiali sprawę? W końcu udoskonalał zdolności maskowania się przez kilkadziesiąt lat.

– Odsuń się od niej – warknął Noah i zszedł o stopień niżej.

O’Hara się roześmiał. Josie poczuła na włosach jego oddech.

– Nic z tego, synu. Twoja pani i ja dobrze się zabawimy. Pokażę ci, jak to się robi. Więc może zostać?

Josie analizowała sytuację. Musiała założyć, że funkcjonariusze na ulicy nie są w stanie im pomóc. Z drugiej strony to było osiedle domów mieszkalnych i gdyby wystrzelił, najbliżsi sąsiedzi najprawdopodobniej usłysze-liby huk. Chociaż Jamesowi Omarowi strzelił w plecy w biały dzień na osiedlu mieszkaniowym i nikt nawet nie przyszedł sprawdzić, co się stało.

Inna rzecz, że nie użył broni palnej podczas żadnego ze swoich napadów, z wyjątkiem sytuacji, w której zabił Billy’ego Lowthera, a i wtedy zrobił to

dlatego, że sprawy nie potoczyły się zgodnie z planem. To było ponad dwadzieścia lat wcześniej, kiedy jeszcze pozostawał zupełnie anonimowy. Tym razem skupił na sobie uwagę całej opinii publicznej i znalazł się pod ścianą. Jeśli chciał ich zabić i uciec, będzie musiał powściągnąć swoje maniackie zapędy. Poza tym miał ograniczony czas. Kiedy stojący na dworze wóz nie zamelduje się centrali w ciągu godziny, policja wyśle kontrolny patrol. Josie nie wątpiła, że O'Hara byłby zdolny użyć pistoletu, ale miała nadzieję, że tylko w ostateczności. Mimo to nie zamierzała pozwolić mu zyskać kontroli nad sytuacją.

Spojrzała Noahowi w oczy. „Padnij”, wymówiła bezgłośnie.

ROZDZIAŁ 68

O'Hara pchnął ją przed sobą, przybliżając do Noaha.

– A teraz będziemy trzymać się razem. Ty pójdziesz po coś, czym twoja dziewczyna może cię związać, żeby przypadkiem nie strzeliło ci do głowy, by zgrywać bohatera. Spróbujesz jakiejś sztuczki, jakiegokolwiek, a suka zginie. Załapałeś?

Josie nie spuszczała z oczu Noaha. Ledwo zauważalnie skinął jej głową. W ciszy odliczyła dla niego: „Trzy, dwa, jeden”.

Noah zanurkował ze schodów na podłogę, przeturlał się do salonu i zniknął jej z oczu. W tej samej chwili poczuła, że uścisk O'Hary na jej ramieniu słabnie, a lufa pistoletu przesuwana się w jedną stronę, zaledwie odrobinę. Kiedy uniosła nogę, zewnętrzna strona prawej pięty przejechała po dżinsach, naprowadzając na jego stopę. Nadepnęła na nią z całej siły. Miał na sobie tenisówki, więc to go nie zabolalo, ale zaskoczyło, na sekundę. Jednym płynnym ruchem wyciągnęła rękę na drugą stronę klatki piersiowej i chwyciła jego dłoń, ściskając mały palec i wykręcając nadgarstek. Krzyknął z bólu, Josie chwyciła go za dłoń, oderwała ją od swojego ramienia i prześlizgnęła się dołem, a kiedy O'Hara stracił równowagę, brutalnie wykręciła mu rękę na plecy. Z jego dłoni wypadł pistolet, który Josie natychmiast odkopnęła. Głowa napastnika odskoczyła do tyłu i uderzyła ją w czoło z taką siłą, że zobaczyła gwiazdy. Wtedy rozluźniła uścisk na jego ręce, a on wykorzystał okazję i odepchnął się od ściany.

Poleciała do tyłu i uderzyła plecami o przeciwległą ścianę, a potem zsunęła się na podłogę, skołowana i zdezorientowana. Wskoczył na nią, zepchnął na podłogę, usiadł na niej okrakiem i zacisnął dłonie na jej szyi. Wczepiła się w palce napastnika. Na krańcach jej pola widzenia mętniał mrok. Płuca walczyły o oddech, a nacisk na gardło stawał się nie do zniesienia. O'Hara ścisnął mocniej i Josie poczuła, że traci przytomność. Mimo że usiadł na niej kilka sekund wcześniej, miała wrażenie, jakby minęła cała wieczność. Kiedy próbowała zaczerpnąć tchu, wyrwać się z jego uścisku,

strach ogarniał każdy centymetr jej skóry. „Gdzie, do cholery, jest Noah?”, przemknęło jej przez głowę. Chwilę później O’Hara zupełnie znieruchomiał. Jego uścisk zelżał. Josie wciągnęła powietrze. Zobaczyła, że za plecami O’Hary stoi Noah, mierząc z pistoletu w jego głowę.

– Odsuń się od niej – zażądał.

O’Hara uniósł ręce do góry. Josie łapała powietrze i pocierała posiniaczona skórę na szyi. Zaczęła się wić, bez powodzenia próbując spod niego wyjść.

– Wstawaj – poinstruował go Noah. – Trzymaj ręce tak, abym je widział.

O’Hara się nie poruszył.

W zwyczajnej sytuacji kazaliby podejrzanemu położyć się na ziemi, ale pod O’Harą leżała Josie i choć próbowała, nie mogła się wydostać. Przygniatał ją biodrami do podłogi.

Noah krzyknął:

– Wstawaj, mówię! Już, O’Hara. Wstań i trzymaj ręce w górze.

O’Hara pozostał nieruchomy. W końcu Noah powiedział:

– Dostyc tego. – Oderwał jedną dłoń od pistoletu, chwycił O’Harę za tył kołnierza i zaczął go odciągać od Josie. O’Hara początkowo wydawał się współpracować, ale nagle, z prędkością błyskawicy, zacisnął jedną dłoń w pięść i wyskoczył do tyłu, uderzając Noaha w nadgarstek.

W małym korytarzu padł strzał. Błysk z wylotu lufy rozjaśnił półmrok. Josie poczuła, że nacisk na jej miednicę ustępuje i zerwała się na nogi. Noah i O’Hara byli ciemnym kłębowiskiem splecionych w walce ciał, toczącym się w stronę salonu. Josie pokuśtykała za nimi korytarzem. Kręciło jej się w głowie i nadal widziała wszystko w skali szarości, ale mimo to rozglądała się po parkiecie w poszukiwaniu pistoletu. Z ran na jej nogach płynęła krew, tworząc ścieżkę wzdłuż korytarza. Josie drapała ścianę palcami, próbując zlokalizować włącznik światła. Z salonu dobiegł dźwięk tłuczonego szkła, rozłupywanego drewna i gardłowe chrząkanie. Wreszcie

udało jej się zapalić światło. Stolik leżał na boku, jedna z jego nóg była całkiem oderwana. Na dywanie leżała roztrzaskana stołowa lampka. O'Hara siedział okrakiem na Noahu, spuszczać mu na głowę grad ciosów. Noah zasłaniał twarz przedramionami, blokując większość uderzeń.

Josie jeszcze raz się rozejrzała, ale nigdzie nie widziała pistoletu, który wyrzucił O'Hara. Próbowwała się skoncentrować. Z głębi jej przepony dobył się krzyk, zaczęła biec i całym ciężarem uderzyła w O'Hare. Przewrócili się razem. Josie usłyszała trzask, gdy mężczyzna uderzył bokiem głowy o ścianę. Wykorzystała jego chwilowe oszołomienie, by stanąć na nogi i kolaniem jeszcze raz pchnąć jego głowę na ścianę. Zaczął wymachiwać rękami, próbując ją dosięgnąć. Kopnęła go w klatkę piersiową z taką siłą, że upadł na podłogę i leżał teraz na plecach.

– Noah! – zawołała bez tchu.

Przykucnęła i próbowała obrócić O'Hare na brzuch, żeby móc mu wykręcić ręce za plecy, ale walczył. Jedna pięść przeszła powietrze i trafiła ją w policzek, dokładnie tam, gdzie kilka dni wcześniej Gretchen rozcięła jej skórę. Pod wpływem ciosu Josie straciła równowagę i upadła na tyłek. Krzyk bólu zabrzmiał jak puste wciągnięcie powietrza. Widziała, że on pędzi w jej stronę, i wyciągnęła rękę w kierunku jego głowy, próbując dosięgnąć szyi lub oczu. Nagle spostrzegła metaliczny błysk i głowa O'Hary odskoczyła na bok.

Noah wkroczył pomiędzy nich i zwrócił trzymany w rękach pistolet tak, by celować w głowę O'Hary.

– Nie dotykaj jej, kurwa – wycedził.

Nie mieli kajdanek ani plastikowych opasek zaciskowych. Noah złączył O'Harze nadgarstki wysoko na plecach, przycisnął je jednym kolaniem, a drugim napał na szyję. Do głowy O'Hary przystawił pistolet.

– Na górę. Idź po swój telefon – polecił Josie. – Zadzwoń pod dziewięćset jedenaście. A potem wyjdź i sprawdź, co z patrolem.

ROZDZIAŁ 69

Po raz trzeci w ciągu ostatnich dni Josie siedziała na szpitalnych noszach. Mocno zasysała powietrze, gdy pielęgniarka wyjmowała jakiś szczególnie duży kawałek szkła z jej nóg i stóp. Wysmarowane wcześniej środkiem odkażającym płonęły żywym ogniem. Noah stał po drugiej stronie sali, krzyżował ręce na piersi i krzywił się w tych samych momentach co ona.

– Wszystko w porządku – zapewniła go. – Naprawdę. To nic.

– Było mnóstwo krwi.

– Wszystkie rany są bardzo powierzchowne – mruknęła pielęgniarka, nie podnosząc wzroku. – Na razie widzę tylko dwie, które będą wymagały szwów – dodała i nagle spojrzała na swoją pacjentkę. – Miała pani dużo szczęścia.

„Tak”, pomyślała Josie. „To prawda”.

Położyła głowę z powrotem na poduszce i skoncentrowała się na głębokim, powolnym oddychaniu. Wyciągnęła rękę, a chwilę później poczuła w niej dłoń Noaha.

– Musisz coś mówić – poprosiła. – Odwróć moją uwagę.

– Skąd wiedziałaś, że on tam jest? Hałasował, kiedy się włamał? Nic nie słyszałem.

– Nie spałam – wyjaśniła Josie. Otworzyła oczy i skupiła wzrok na twarzy Noaha, próbując nie patrzeć na swoje pokiereszowane nogi. – Trinity przysłała mi esemesa. Obudził mnie. Potem dotarło do mnie, co jeszcze ukrywała Gretchen. Staralam się zasnąć z powrotem, ale nie mogłam.

– Dlaczego mnie nie obudziłaś?

– Próbowałam, byłeś dosłownie nieprzytomny. Pomyślałam więc, że się wściekniesz, jeśli cię obudzę, żeby powiedzieć coś, co może zaczekać do rana.

– To byłoby lepsze, niż zostać obudzonym przez odgłosy tłuczenia mojej zastawy, a potem zastać w swoim domu seryjnego mordercę.

Josie się roześmiała. Noah ścisnął jej dłoń.

– No więc? – zapytał. – O co chodziło? Co takiego ukrywała Gretchen?

– Ethan Robinson ma bliźniaka. Kiedy Gretchen po napadzie O’Hary zaczęła się ukrywać z gangiem Devil’s Blade, była w ciąży bliźniaczej. To dlatego Ethan nie zdążył jeszcze do Seattle. Gretchen kazała mu pojechać po brata czy siostrę.

ROZDZIAŁ 70

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

Gretchen siedziała przy stole konferencyjnym w budynku komisariatu. Odkręciła butelkę wody, którą podał jej Noah, i teraz bawiła się zakrętką, popychając ją po stole palcami wskazującymi od jednej dłoni do drugiej. W pewnym momencie zakrętka odskoczyła i poleciała w kierunku Josie. Gretchen poderwała się, próbując ją złapać, ale udało jej się tylko przewrócić butelkę wody. Na stole powstała kałuża. Josie po mistrzowsku złapała zakrętkę, postawiła butelkę i powiedziała:

– Chwileczkę.

Wróciła z rolką papierowych ręczników i pomogła Gretchen powycierać stół.

– Najmocniej przepraszam – powiedziała Gretchen.

Quinn uśmiechnęła się do niej.

– To tylko woda.

Zamiast usiąść, Palmer zaczęła się przechadzać po sali. Josie zajęła miejsce na krześle i popatrzyła na koleżankę. Głowa spacerującej Gretchen kiwała się jak metronom.

– Będzie dobrze – zapewniła ją Josie.

– Czyżby?

Quinn postukała w szklany blat stołu.

– Hej – powiedziała, zatrzymując Gretchen, żeby spojrzeć jej w oczy. – Tak. Będzie dobrze.

Gretchen położyła obie dłonie na oparciu krzesła i nachyliła się do Josie.

– Skąd wiedziałaś? Jak na to wpadłaś?

Rozmowa, wspólne dopasowywanie kawałków układanki – to zawsze pomagało im złagodzić niepokój.

– Badania... no, przynajmniej jedno z badań, które prowadzili doktor Larson i James Omar, dotyczyło bliźniąt rozdzielonych po urodzeniu. Kiedy poznałam Larsona, właśnie tym wydawał się najbardziej zainteresowany. Zapytał, czy Trinity i ja weźmiemy w nim udział, a kiedy odmówiłam, zadzwonił do niej i próbował ją namówić.

– Namolny – stwierdziła Gretchen.

– Powiedziałabym raczej, że oddany sprawie – odparła Josie. – To znaczy, oczywiście, bywa trochę namolny, ale to dobry człowiek. Chyba naprawdę chce pomóc ludziom. W każdym razie początkowo sądziłam, że Ethan jest po prostu ciekawy swoich rodziców biologicznych i że James pomógł mu ich znaleźć za pomocą profili genetycznych ich dalekich krewnych. Wiesz, teraz jest mnóstwo takich stron internetowych.

– Wiem – odpowiedziała Gretchen. – Ciągle trafiam na te reklamy. Zapłać dziewięćdziesiąt dziewięć dolców i otrzymaj swój profil genetyczny.

– No właśnie. Myślę, że Ethan zrobił sobie taki test i w ten sposób odkrył bliźniaka. Pewnie nawiązał z nim kontakt...

– Z nią – sprostowała Gretchen.

– Słucham?

– Ethan ma siostrę, nie brata. To bliźnięta dwujajowe – chłopak i dziewczyna. – dodała ze smutnym uśmiechem.

– Z nią – poprawiła się Josie. – Myślę, że Ethan skontaktował się z nią i poprosił o wzięcie udziału w badaniach Jamesa. Tych dotyczących bliźniąt rozdzielonych przy porodzie. Podejrzewam, że tak to się zaczęło. Pewnie aż do rozmowy na ten temat z Jamesem nie zdawał sobie sprawy, że to muszą być bliźnięta jednojajowe. Specjalizował się w kryminologii, a nie genetyce czy epigenetyce.

– Zgodziła się? To znaczy, że Larson ma gdzieś w dokumentach jej nazwisko i adres – stwierdziła niecierpliwym, nieco piskliwym głosem.

– Nie – odparła Josie. – Tak jak powiedziałam, nie kwalifikowaliby się do badań, bo byli bliźniętami dwu-, a nie jednojajowymi. Poza tym i tak nie sądzę, by się zgodziła. Myślę, że interesowało ją znalezienie ciebie i... swojego ojca. Zapewne Ethan robił kolejne badania. Pewnie doszedł do tego, że jesteś jego matką, a kiedy się wgryzł w twoje życie, zrozumiał, że padłaś ofiarą Dusiciela.

– O, Boże. – Gretchen zamknęła oczy. – Dlaczego po prostu nie zawiadomił policji?

– Ty byłaś policją – odparła Josie.

Gretchen otworzyła oczy. Błyszczały od łez.

– Nie byłam gotowa. Kiedy James do mnie zadzwonił... przedstawił mi się jako Ethan... ale dzwoniąc, nie wspomniał o tym, że... że...

– Że przyprowadzi O' Hare? – dokończyła Josie.

Gretchen potwierdziła skinieniem.

– Kiedy zadzwonił i powiedział, że są u mnie w domu, sądziłam, że mówi o sobie i swojej siostrze. Spanikowałam. Nie czułam się gotowa na spotkanie. Zakradłam się od tyłu, bo chciałam najpierw na nich popatrzeć. Po prostu ich zobaczyć. Nie wiedziałam, jak to będzie. Czy okażą się podobni do... O' Hary...

Josie zauważyła, że używanie jego nazwiska jest dla Gretchen kłopotliwe.

– Założę się, że to musiałyby być nieprzyjemne – mruknęła Josie.

– Tak, przyznaję. Byłoby. Ale to przecież moje dzieci. Zawsze chciałam, by przyszły na świat. Wciąż się zastanawiałam, czy należało dokonać innych wyborów. Może nie byłam wystarczająco silna, wystarczająco bystra... Spędziłam dwadzieścia trzy lata na rozpamiętywaniu. Ale co się stało, to się nie odstanie.

– Kiedy zobaczyłaś, że przyprowadził O’ Harę?

– Wysłałam zza rogu w tylnej części domu. Szłam podjazdem. James mnie zobaczył, uśmiechnął się. Wyglądał na bardzo zestresowanego. Dotarłam do frontu i wtedy usłyszałam głos O’ Hary.

Dreszcz wstrząsnął całym jej ciałem. Znowu zamknęła oczy i wzięła kilka głębokich oddechów. Potem je otworzyła i mówiła dalej:

– Powiedział: „Witaj, kochanie. Tęskniłem za tobą”. Nie masz pojęcia, ile razy słyszałam ten głos w swojej głowie, w koszmarach. Był ze mną zawsze. Dopóki ten człowiek przebywał na wolności, ciągle obawiałam się, że wróci. Mówił, że to zrobi. Kiedy tu zamieszkałam, było lepiej, ale strach nigdy mnie nie opuścił. Nie, nie strach. Przerazenie.

– Kiedy James się zorientował, że coś jest nie tak?

– Myślę, że wiedział, zanim się pojawiłam, ale było za późno. Odebrał O’ Harę i przywiózł go do Denton. Potem, widząc moją reakcję, wydawał się bardzo zdenerwowany. O’ Hara powiedział: „Nigdy mi nie mówiłaś, że mamy syna”. Wtedy zrozumiałam, że James... choć nadal myślałam, że to był Ethan... nie przyprowadził mojej córki i że O’ Hara nie wie o jej istnieniu. W każdym razie O’ Hara był zły. Bardzo zły. Ten chłód w jego oczach... Nigdy czegoś takiego nie widziałam, jeśli nie liczyć nocy, w której zabił Billy’ ego. Zaczął mnie wyzywać, używając całego słownika wulgaryzmów. Kazałam Jamesowi iść do domu. Miałam nadzieję, że zrozumie... Wiesz, że ma zadzwonić pod dziewięćset jedenaście... A on ruszył w stronę ganku, ale O’ Hara mnie złapał... Zaczęliśmy się szamotać, uderzył mnie mocno. Wyjął mój pistolet i przyłożył mi do głowy. Powiedział Jamesowi, że jeśli ten zrobi jeszcze krok, zabije go.

– Jezu.

– No i James wrócił na podjazd. Sprawiał wrażenie, jakby chciał powoli się wycofać. Widziałam, że ma ochotę uciec. O’ Hara wciągnął mnie na ganek i rzucił na posadzkę. Celował we mnie z pistoletu. Powiedział coś w stylu: „Mamy tu prawdziwy problem”. A wtedy James zaczął gadać. Po-

wiedział nam wszystko. Że nie nazywa się Ethan Robinson, tylko James Omar i jest współlokatorem Ethana. Że Ethan nas namierzył i w jego głowie zrodził się pomysł, by spotkać rodziców razem – żeby to była niespodzianka i żeby ja aresztowała O’Hare. Jedyna ocalała ofiara Dusiciela jest teraz policjantką i ma okazję go aresztować. Powiedział, że to wszystko był pomysł Ethana. O’Hara zapytał go, gdzie jest Ethan, a James odpowiedział, że nie wie, ale może się dowiedzieć. Mruknął coś o tym, że zadzwoni do Ethana, i się odwrócił, żeby odejść, a wtedy O’Hara go zastrzelił. Tak po prostu. Omar upadł. Doznałam szoku i odebrało mi mowę. Poczułam się, jakbym nie była już sobą. Znow stałam się dwudziestoletnią dziewczyną, a ten człowiek właśnie zastrzelił mojego męża.

– Rozumiem – powiedziała Josie łagodnie.

– Potem odebrał mi klucze. Trzymając mnie na muszce, kazał mi wejść do domu. Pomyślałam... pomyślałam, że znow mnie skrzywdzi. Tak jak wiele lat temu. Ale chodziło mu tylko o ten głupi kubek Wawa. Potem chciał, abym go zaprowadziła do swojego samochodu, a nikt nas nie widział, bo weszliśmy od tyłu. Miał opaski zaciskowe, ale tak naprawdę ich nie potrzebował, bo mnie uderzył. Kiedy do niego dotarło, że to samochód z wydziału, zatrzymał się na moście. Musiał wyłączyć MTD. To chwilę zajęło. Potem wyciągnął mnie z samochodu i znowu uderzył. – Wskazała czoło. – A potem wepchnął do bagażnika. Nie za bardzo pamiętam, co było dalej. Obudziłam się w ciemnościach, byłam związana, głowa mi pulsowała. W pewnym momencie wyciągnął mnie z bagażnika. Znajdowaliśmy się w lesie. Mówił różne rzeczy – tak wiele strasznych rzeczy. Godzinami fantazjował, co zrobi mnie i Ethanowi, kiedy go znajdzie. Opowiadał, że nie zabijał przez czternaście lat, a teraz ja zmusiłam go, by znow zaczął. Wyzywał Ethana, opowiadał, że chłopak odkrył jego tożsamość i musi zginąć. Gadał tak bez końca. Jak opętany. W którymś momencie wyglądało to tak, jakby w ogóle nie zauważał mojej obecności i tylko chodził w kółko, mamrocząc do siebie. Zrobiło się ciemno. W końcu sobie poszedł. Kiedy wrócił, był już dzień. Właściwie na jego widok poczułam ulgę. Bałam się, że pożre mnie tu jakieś dzikie zwierzę. Może tak byłoby lepiej.

– Wtedy cię wypuścił? – zapytała Josie.

– Niezupełnie. Po powrocie zachowywał się jak zupełnie inny człowiek. Był spokojny. Prawie jakby ktoś podał mu lek – tak się zmienił. Przyniósł mi coś do jedzenia i picia, rozwiązał mnie, rzucił mi koc. Pozwolił pójść za potrzebą. Kiedy rozmawialiśmy, wydawał się taki rozsądny. Pomyślałam, że musi taki być w „prawdziwym” życiu. I że właśnie to widzi większość ludzi. Potem zrozumiałam...

Urwała.

– Co takiego? – spytała łagodnie Josie.

– Tej nocy, gdy zabił Billy’ego, był nakręcony. Nie oszalały jak tym razem, tylko... ożywiony. Rozzłoszczony. Zły. Kiedy ze mną skończył, bardzo się uspokoił. Nawet kiedy usłyszał tłukące się naczynia, nie był tak czujny jak wtedy, kiedy się włamał. Jakby musiał zrobić nam krzywdę, by zaspokoić jakąś żądzę, która nim zawładnęła. Jak narkoman, który wychodzi z siebie, by dostać więcej tego, co potrzebuje, a kiedy już dostanie, górę bierze takie odprężenie. Tak już miał. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym czwartym tego typu zachowanie nie było u niego tak wyraźne, ale mimo wszystko rozpoznałam je po latach.

– Pomyślałaś, że kogoś zabił?

Gretchen skinęła głową.

– Spytałam go: „Co zrobiłeś?”, a on odpowiedział: „To, do czego mnie zmusił ten wypierdek twój syn”. Potem oznajmił, że nie zamierza dać się złapać. Że gliniarze są głupi i nie namierzono go przez ponad dwadzieścia lat. Nie zamierzał na to pozwolić teraz.

– Czyli próbowałaś zawrzeć z nim układ?

– Musiałam. Planował mnie zabić. Bez wątpienia. Zdawałam sobie sprawę, że kiedy będzie po mnie, zacznie polować na Ethana. Poinstruowałam Ethana, co ma robić, ale nie miałam pojęcia, czy rzeczywiście mnie posłucha i czy zdąży, zanim O’Hara go znajdzie. Po prostu wiedziałam, że

muszę grać na czas. Tak jak mówiłam, nie liczyło się, czy mnie zabije, ale moje dzieci...

– Musiałaś je chronić – dopowiedziała Josie. – Rozumiem.

– Nie znałam jego nazwiska, ale Ethan tak. Wiedział, jak on się nazywa, gdzie mieszka, wiedział wszystko. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli kiedykolwiek znajdzie Ethana, dowie się o mojej córce i ona też zginie. Jediną szansą na kupienie moim dzieciom odrobiny czasu było zawarcie z nim jakiejś umowy. Jakiegokolwiek. Pomyślałam, że nawet jeśli Ethan nie zrobi tego, o co go poprosiłam, może będzie na tyle rozsądny, by się zgłosić na policję. Znaleźć swoją siostrę i iść na policję. Dlatego powiedziałam O'Hare, że wezmę na siebie winę za zabójstwo Jamesa. Że wszyscy i tak uwierzą, że ja to zrobiłam, bo jest tak sprytny, nie zostawił po sobie żadnych śladów. Był zachwycony.

– Był arogancki, tak jak napisano w raporcie FBI.

– Tak, bardzo arogancki. Lubił, kiedy mu się łechtало ego. Powiedziałam mu, że zamiast mnie zabijać, może mnie umieścić w więzieniu na resztę życia. Tak jak gliniarze chcieli postąpić z nim przez ponad dwadzieścia lat. Powiedziałam: „Wyobraź to sobie. Wyobraź sobie, że uchodzi ci to na sucho. Postawisz na głowie ten tak zwany wymiar sprawiedliwości”. Widziałam po jego minie, że bardzo podoba mu się ten pomysł. Naprawdę przemówił do jego egotyzmu. Jak fanty z miejsca zbrodni, które zawsze zabierał i zostawiał. Nie musiał tego robić. Po prostu lubił dosrywać ludziom, kręciło go to. Od zawsze. Pewnie dlatego atakował pary. Myśl, że mąż będzie musiał słuchać tortur żony w pokoju obok, sprawiała mu przyjemność.

Gretchen urwała, miała pobladłą twarz.

– Usiądź – poprosiła łagodnie Josie. – Wypij trochę wody.

Przesunęła po stole nową butelkę, a Gretchen wzięła ją do ręki i zaczęła łapczywie pić.

Usiadła z powrotem. Tym razem była bardziej zmęczona niż zdenerwowana.

– W każdym razie – podjęła – najwyraźniej uznał, że trudno wymyślić coś bardziej pojebanego niż to, abym dostała wyrok dożywocia. Szczególnie że teraz byłam policjantką. Powiedziałam, że to zrobię, ale w zamian musi zostawić Ethana w spokoju. Odparł, że chyba zwariowałam – chłopak zna jego tożsamość i nie mogę z nim zawierać układów na podstawie tego, co mógłby zrobić lub nie. Wyjaśniłam, że gdyby Ethan chciał zgłosić go na policję, już by to zrobił i że niewątpliwie chodziło mu po prostu o poznanie ojca.

– Uwierzył?

Gretchen wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Ale tak przecież było, prawda? Ethan wiedział, że O’Hara jest seryjnym mordercą albo przynajmniej się tego domyślał, a nie powiadomił służb. Lubię myśleć, że prędzej czy później by to zrobił.

– Może cała sprawa wyglądała dla niego niewiarygodnie – podsunęła Josie. – Bardziej przypominała grę. Potem, kiedy Omar zaczął wysyłać e-mesy sugerujące, że wpadł w jakieś bagno, Ethan się przestraszył.

– Pewnie masz rację. W każdym razie, O’Hara i ja omówiliśmy wszystko i ustaliliśmy, że może postraszyć Ethana, ale nie wolno mu go zabić. Jeśli się dowiem, że został zabity, wszystko wyśpiewam. Powiedziałam mu, że jeśli nie przekona Ethana, ja spróbuję. To trwało całe godziny. Maglowałam wszystko w kółko, wciąż od nowa, próbując namówić O’Harę. Uważam, że od początku zamierzał zabić Ethana i pomyślał, że moje wyznanie i tak nie znajdzie posłuchu, bo nie ma fizycznych dowodów jego obecności na miejscu zbrodni, a ja nie znam jego prawdziwej tożsamości. Nie sądził, że policjanci rozpracują wielką poszlakę, którą zostawił u Wilkinsów. Poza tym nawet go nie obchodziło, czy skojarzą, że zabił ich Dusiciel Bratnich Dusz z Seattle. Nikt nigdy nie rozwiązał żadnej z dotyczących go spraw. To było jego szczytowe osiągnięcie. Wszystko zepsułam swoją ucieczką. Powiedział mi, że poświęcił lata na próby namierzenia mnie i że mniej więcej dziesięć lat temu wreszcie mu się to udało. Dlatego się przeniósł na Wschodnie Wybrzeże. Sprawiało mu przyjemność szpiegowanie mnie

i przebywanie zawsze blisko, na wypadek gdyby zawładnęła nim żądza. Często miałam wrażenie, że jestem obserwowana, ale o ile wiem, nigdy się nie ujawnił. Nie jestem pewna, czy chciał mnie zabić, bo gdyby to zrobił, gra skończyłaby się raz na zawsze.

– Możliwe, że właśnie ta gra powstrzymywała go przed zabijaniem przez cały ten czas. Przybywało mu lat, zabójstwa stawały się coraz bardziej ryzykowne i świadomość, że ma nad tobą władzę, mogła wystarczyć, by go zaspokoić.

– Tak – zgodziła się Gretchen.

– O’Hara przystał więc na twój układ – powiedziała Josie. – Ale zdążyłaś zadzwonić do Ethana.

– To naprawdę był cud. O’Hara prowadził mój samochód. Najwyraźniej przyjechał do Denton z Jamesem wypożyczonym autem i nie chciał go używać, bo można by go było namierzyć. Leżałam na tylnym siedzeniu i widziałam, że rzucił telefony z przodu na stronę pasażera. Wiedziałam, że muszę spróbować. Ręce, dzięki Bogu, miałam związane przed sobą, więc istniała szansa, że dosięgnę telefonu Omara i zadzwonię. Gdyby był zabezpieczony hasłem, miałabym przesrane. Powiedziałam mu, że musi usunąć z samochodu MTD, inaczej policja znajdzie go w kilka minut. Kazałam mu wyjść i odczepić antenę i specjalnie nie określiłam precyzyjnie, gdzie ona się znajduje, żeby zajęło mu to więcej czasu.

Josie się uśmiechnęła.

– Podziałało.

– Tak. Natychmiast połączyłam się z Ethanem i zaczęłam po prostu mówić. Nie miałam pojęcia, czy potraktuje poważnie cokolwiek z tego, co ode mnie usłyszał, ale powiedział, że już wie, gdzie jest moja córka. Kazałam mu powtórzyć swoje instrukcje, nazwisko łącznika z Devil’s Blade. Powiedziałam mu, że kiedy on i moja córka będą bezpieczni, ma ją poprosić, by znalazła jakiś sposób na powiadomienie mnie o tym. Wtedy, wiedząc, że są bezpieczni, zamierzałam wyznać prawdę.

– Twój plan się powiódł.

– Josie... – Gretchen popatrzyła na nią ze smutkiem. – Nie ufałam, że mi pomożesz. Przepraszam.

– Żadne przeprosiny nie są potrzebne. Myślałaś, że zabójca pracuje w organach ścigania. To komplikowało sprawę. Nie wiem, czy sama zrobiłabym cokolwiek inaczej. Pod wpływem chwili podejmujemy decyzje, których w innym wypadku byśmy nie podjęli. Kiedy twój świat ogranicza się do tego, by przeżyć, wszystko wygląda inaczej.

– Dziękuję ci – odparła Gretchen. Na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech. – Przepraszam, że cię uderzyłam.

Josie wybuchnęła śmiechem i mrugnęła do niej.

– Być może będziesz musiała kupić kilka daniszy, żeby mi to wynagrodzić.

Kolejna chwila upłynęła im w milczeniu. Był jeszcze jeden kawałek układanki, z którym Josie nie potrafiła się uporać.

– Urodziłaś bliźniaki – powiedziała. – Dlaczego nikt nie zwrócił na to uwagi, gdy gang wyrzucił cię przed budynkiem BATBP? Wiem, że przeprowadzali badania lekarskie. W najlepszym razie miałybyś mnóstwo rozstępów.

Gretchen uśmiechnęła się smutno.

– Dwadzieścia trzy lata temu w szpitalu w San Diego młoda matka, która nazywała się Anne Carson, zaczęła przedwcześnie rodzić. Bliźniaki przyszły na świat o siedem tygodni za wcześnie. Dziecko „A” i dziecko „B”. Nadałam im imiona Billy i Agnes – po moim mężu i babci. Każde ważyło niecały kilogram czterdzieści. Spędziły dwa miesiące w inkubatorze. Zostałam z nimi tak długo, jak to było możliwe, a potem Linc umieścił mnie w jednej ze swoich bezpiecznych kryjówek w pobliżu. To on załatwił mi fałszywą tożsamość przed przyjściem dzieci na świat, żeby w szpitalu nie zadawano pytań. Nie martwiłam się o rachunki, bo nie byłam Anne Carson.

Wtedy jednak po raz pierwszy poczułam, że nie mogę się ukrywać w nie-skończoność i że z całą pewnością nie zapewnię tym dzieciom potrzebnej im opieki. Linc naprawdę dobrze mnie pocałował, zanim zostałam wyrzucona przed budynkiem BATBP, więc rozstępy, które miałam, nie były tak naprawdę widoczne. Nie rodziłam przez cesarskie cięcie, więc nie miałam też blizny. Oczywiście, ryzyko istniało, ale nikt mnie o nic nie pytał.

Na zewnątrz rozbrzmiał stłumiony ryk. Gretchen i Josie znieruchomiały, nadstawiły uszu. Dźwięk był coraz głośniejszy, przypominał startowanie odrzutowca. W miarę, jak się przybliżał, potężniał w ogłuszającym *cre-scendo*. Krzesło, na którym siedziała Josie wibrowało.

Gretchen szeroko otworzyła oczy.

– Devil's Blade – powiedziała. – Są tutaj.

ROZDZIAŁ 71

Przed komisariatem policji w Denton, jak okiem sięgnąć, rozciągało się morze harleyów. Wypełniały ulicę, blokując ruch we wszystkich kierunkach. Josie nawet nie próbowała liczyć, ile ich jest. Wszyscy harleyowcy mieli na głowach bandany Devil's Blade. Większość wyglądała jak stereotypowi motocykliści: mieli ciężkie, grube skórzane kurtki, długie nastroszone włosy i brody, tatuaże na odsłoniętych fragmentach skóry i wyglądali na tak groźnych, że nawet doświadczony funkcjonariusz policji mógłby się skulić pod ich spojrzeniem. Jednak tego dnia nikt się nie kulił. Gretchen, Josie, Noah, Dan Lamay, Heather Loughlin i kilku innych zaciekawionych funkcjonariuszy stało na stopniach przed budynkiem komisariatu, czekając, aż morze motocykli rozstąpi się, by przepuścić dwie maszyny, z których następnie zsiadło dwoje pasażerów.

Po nieporadnym sposobie zsiadania Josie rozpoznała, że to dzieci Gretchen. Każde z nich zdjęło kask i podało go swojemu kierowcy. Ethan wyglądał identycznie jak na zdjęciu z Jamesem, które wisiało na lodówce, ale był wyższy i chudszy, niż się spodziewała. Jego siostra była równie wysoka i chuda, miała długie ciemne włosy, które opadały jej na plecy. Kiedy zwróciła twarz w stronę budynku, jej podobieństwo do Gretchen wydało się Josie uderzające. Właściwie oboje bardzo przypominali matkę. Kiedy przyjrzała im się bliżej, dostrzegła w ich twarzach rysy O'Hary, ale jego piętno było słabe w porównaniu z cechami matki.

Gretchen zeszła po stopniach, żeby ich powitać. Przez dłuższą chwilę cała trójka stała w niezręcznej ciszy. W końcu dziewczyna wyciągnęła rękę do Gretchen.

– Cześć, jestem Paula – powiedziała.

Ze swojego miejsca Josie widziała łzy wzbierające w oczach Gretchen i spływające po jej policzkach, gdy po raz pierwszy chwyciła dłoń córki.

– Gretchen – wychrypiała.

Ethan zarzucił jej ręce na szyję, a ona powoli zareagowała, obejmując go i szepcząc mu coś do ucha.

Silniki motocykli ryknęły raz jeszcze. Każdy z motocyklistów, odjeżdżając, machał do Gretchen, prawie jakby salutował. Ona trzymała rękę w górze, dopóki nie zniknął ostatni.

Josie zeszła na chodnik i się przedstawiła.

– Chodźmy do środka – zwróciła się do nich. – Mamy o czym rozmawiać.

ROZDZIAŁ 72

Josie stała przy oknie w hotelu. Poniżej światła Nowego Jorku migotały i świeciły jak żywe. Teraz, gdy była tu na urlopie i nie pracowała nad sprawą, mogła docenić widok – podobny, ale trochę lepszy od tego z okna mieszkania Trinity. Oczywiście to Trinity się o to postarała. Josie powiedziała jej, że razem z Noahem chętnie by dokądś pojechali na kilka dni, a siostra wszystko dla nich załatwiła. Josie podejrzewała, że pewnie chce ją rozkochać w tym mieście, żeby częściej przyjeżdżała.

Za jej plecami skrzypnęły otwierane drzwi i wszedł Noah. Miał w rękach kolekcję broszurek i map. Przyciskał telefon do ucha.

– Tak, dobrze – mówił. – To dobre wieści. Tak, przekażę.

Rozłączył się i rzucił telefon na komodę.

– Dzwoniła Loughlin. Prokurator postanowił nie oskarżać Gretchen o utrudnianie śledztwa. Uznali, że byłoby to koszmarnie z punktu widzenia PR-u, gdyby oskarżyli ostatnią żyjącą ofiarę Dusiciela, gdy ten został schwytany, a media z takim zapalem śledzą sprawę.

– To super – odparła Josie.

– Tak. Zgadza się. – Machnął broszurami w powietrzu. – Mam mapę Manhattanu – oznajmił, podszedł do stolika w rogu pokoju i ją rozłożył. – To jest wycieczka po Rockefeller Center. Przejazdźki bryczką po Central Parku. Muzeum Jedenastego Września... O, i wygląda na to, że Trinity załatwiła nam bilety na jutrzejsze przedstawienie na Broadwayu.

Stojąca za nim Josie objęła go w pasie i zagłębiła twarz pomiędzy jego łopatkami. Odwrócił się w jej uścisku, spojrział z uśmiechem z góry i odgarnął jej włosy z twarzy.

– Wszystko to świetnie – dodał – ale prawdę mówiąc, jedynym, co chcę oglądać w Nowym Jorku, jesteś ty.

Josie odpowiedziała szerokim uśmiechem, stanęła na palcach i go pocałowała.

– Pełna zgoda.

OD AUTORKI

Bardzo dziękuję wszystkim, którzy postanowili przeczytać *Jej ostatnie wyznanie*. Jeśli powieść Ci się spodobała i chcesz być na bieżąco z moimi najnowszymi książkami, zapraszam do rejestracji pod poniższym linkiem. Twój adres mailowy nie zostanie nikomu udostępniony, a z subskrypcji możesz zrezygnować w dowolnym momencie.

www.bookouture.com/lisa-regan

Dziękuję Ci za powrót do fikcyjnego miasta Denton i towarzyszenie Josie Quinn w jej najnowszej przygodzie! Mam nadzieję, że zostaniesz na dłużej, by poznać więcej jej intrygujących i ekscytujących spraw kryminalnych.

Uwielbiam kontakt z czytelnikami. Możesz się ze mną skontaktować przez dowolną z poniższych platform społecznościowych, witrynę internetową lub stronę na Goodreads. Ponadto byłabym wdzięczna za pozostawienie recenzji i polecenie *Jej ostatniego wyznania* innym czytelnikom. Recenzje i ustne polecenia bardzo ułatwiają ludziom odkrywanie moich książek. Jak zawsze ogromnie dziękuję za wsparcie. Naprawdę wiele dla mnie znaczy. Nie mogę się doczekać wiadomości od Ciebie i mam nadzieję na kolejne spotkanie!

Dzięki,
Lisa Regan

 Lisa-Regan

 #LisalRegan

 www.lisaregan.com

PODZIĘKOWANIA

Jak zawsze przede wszystkim chciałabym podziękować moim fantastycznym czytelnikom i oddanym fanom. Ogromnie dziękuję za Wasz niestrużony entuzjizm i pasję, za to, że jesteście ze mną podczas tej cudownej podróży. Ogromnie cenię każdą wiadomość, każdego maila i tweeta. Jesteście najlepsi! Dziękuję mężowi Fredowi i córce Morgan za nieprzerwane słowa zachęty, odpowiadanie na wszystkie moje zwariowane pytania i w ogóle sprawianie, że warto żyć. Dziękuję pierwszym czytelnikom: Nancy S. Thompson, Danie Mason, Katie Mettner i Torese Hummel. Dziękuję czytelnikom z rodziny Entradów. Dziękuję rodzicom – Williamowi Reganowi i Donnie House, a także Rusty’emu House’owi, Joyce Regan i Julie House – za nieustające wsparcie i za to, że nigdy Was nie męczą słuchanie dobrych wiadomości. Dziękuję następującym „podejrzanym” – ludziom z mojego życia, którzy mnie wspierają, zachęcają do pracy, dzielą się informacjami o moich książkach i motywują. Są to: Carrie Buter, Ava McKittrick, Melissia McKittrick, Andrew Brock, Christine i Kevin Brockowie, Laura Aiello, Helen Conlen, Jean i Dennis Reganowie, Sean i Cassie House’owie, Marilyn House, Tracy Dauphin, Michael Infinito Jr., Jeff O’Handley, Susan Sole, rodziny Funków, Traliesów, Conlenów, Reganów, House’ów, McDowellów i Kayów. Dziękuję cudownym ludziom zasiadającym przy Stole 25 za mądrość, wsparcie i pogodę ducha. Chciałabym także podziękować wszystkim wspaniałym blogerom i recenzentom, którzy przeczytali trzy pierwsze książki o Josie Quinn, że z takim entuzjazmem dzielili się informacjami o nich!

Bardzo dziękuję sierżantowi Jasonowi Jayowi za szybkie i szczegółowe odpowiadanie na wszystkie moje pytania dotyczące organów ścigania. Dzięki niemu opisywane przeze mnie realia mogą być tak autentyczne, jak tylko na to pozwala fikcja literacka.

Jak zawsze muszę podziękować Jessie Botterill za błyskotliwość, niemającą sobie równych wsparcie, entuzjizm, zachęty i wiarę we mnie. Dziękuję

też całemu zespołowi Bookouture. Nikt nie pracuje dla swoich autorów ciężej od Was wszystkich. Jesteście cudotwórcami i czuję się wyróżniona i wdzięczna, że mogę z Wami pracować.



Patrząc na prowadzoną przez policjantów przyjaciółkę zakutą w kajdanki, Josie ani przez chwilę nie wierzy, że Gretchen zabiła tego biednego chłopaka. Wprawdzie się przyznała, ale sprawcą musiał być ktoś inny. A ona dowie się kto.

Na podjeździe domu w Denton znaleziono ciało studenta ze zdjęciem przypiętym do kołnierza. Policjantka Josie Quinn zjawia się na miejscu zdarzenia jako pierwsza. Dom należy do Gretchen Palmer, zaangażowanej członkini zespołu dochodzeniowego, która minionej doby przepadła bez śladu.

Gdy przyjaciółka oddaje się w ręce policji, Josie jest w szoku i nie daje wiary jej zeznaniom. Dlaczego przyznaje się do zbrodni, której nie popełniła?

Zgłębiając pełne tajemnic życie Gretchen, policjantka odkrywa powiązania między chłopakiem, znalezionym przy nim zdjęciem a wstrząsającymi wydarzeniami z przeszłości. Gdy sądzi, że już wszystko rozgryzła, na drugim końcu miasta zostają odkryte kolejne ciała...

Czy Josie dotrze do prawdy wystarczająco szybko, by uratować przyjaciółkę przed dożywociem, a może nawet śmiercią?

PATRONAT

